



Laila Brenden

Pycha

Hannah 35



Przekład: Izabela Krepsztul-Zańska

Rozdział pierwszy

Był poniedziałek, dwunastego maja roku tysiąc osiemset sześćdziesiątego piątego. Do nabrzeża w Kopenhadze właśnie przycumował żaglowiec. Trap opadł z trzaskiem. Załoga i pracownicy portu wymieniali krótkie komendy i zanim jeszcze wszyscy pasażerowie zeszli na ląd, zaczął się rozładunek. Przez rufę przenoszono mocne siatki pełne worków i skrzynek, które odbierano na brzegu. Kilku tragarzy dźwigało walizki i torby podróżne.

Ten żaglowiec przewiózł więcej pasażerów niż zwykły frachtowiec. Szli właśnie na powitanie z rodziną i znajomymi. Wiele osób czekało na brzegu i musiało się pogodzić z tym, że wozy przejeżdżały im niemal po stopach. Ale w miarę, jak odjeżdżały powozy z przybyszami, robiło się więcej miejsca i ożywiony ruch nieco zmalął. W końcu na trapie została już tylko jedna osoba.

Ole Rudningen szedł powoli, jedną ręką trzymając się linowej poręczy, a drugą wspierając się na lasce. Chciał przejść ten trudny kawałek samodzielnie. Reszta rodziny stała już na nabrzeżu, wołając ku niemu słowa zachęty. Ole poczuł się dziwnie rześko, choć źle sypiał, gdy płynęli po niespokojnym morzu. Na szczęście spędzili jeden dzień w Christianii, zanim weszli na pokład, co bardzo pomogło po długiej jeździe z Hemsedal. Teraz cieszył się na powitanie z rodziną.

- Dziadku, zobacz, ile wozów! - zawołał w jego kierunku Mały Ole, gdyż nie był pewny, czy dziadek zwrócił uwagę na trzy czekające na nich powozy. Wszystko wokół wydawało się obce i wielkie dla małego dziedzica, otoczenie przysparzało mu tylu nowych wrażeń, więc nawet wołał przez chwilę skupić się na znajomej postaci dziadka.

- Wydaje mi się, że tata lepiej teraz chodzi - zauważyła cicho Hannah, ciasno przytulona do matki. - Polepszyło mu się?

- W każdym razie lepiej się sam porusza - odparła Ashild, szybko mrugając powiekami. Cieszyło ją zadowolenie Olego. - Chce sam dawać sobie radę i dopóki nie męczy go ból, idzie mu zadziwiająco dobrze.

Ashild zerknęła na Hannah i poczuła dumę, że jest jej matką. Córka była piękną kobietą o stanowczym wejrzeniu. Gdy się uśmiechała, w jej oczach błyszczały ciepłe ogniki. Tak dobrze było czuć radość Hannah, gdy się obejmowały na powitanie. Obie długo tęskniły za tym dniem.

- Och, tato, zbiegasz po trapie niczym młodzieniec. - Sebjorg skoczyła ku ojcu, gdy ten robił ostatni krok na ląd i uściskała go gorąco, żywiołowa jak zwykle. - Nawet nie wyglądasz na zmęczonego!

- No, przecież nie raz już żeglowałem - zaśmiał się Ole.

Wspaniale było unieść głowę i ujrzeć całą bliską rodzinę: Birgit, jej dzieci, Hannah. O tak, Hannah wyglądała rzeczywiście na dziedziczkę i do tego była jeszcze tak bardzo podobna do babki! Ole stał nieporuszony, gdy starsza córka przytuliła policzek do jego policzka. Hannah z Sorholm. Ciepła, młodzieńcza i zadowolona.

- Cieszę się, że znowu tu jesteś, tato - szepnęła Hannah prosto w ucho Olego. Wiedziała, że marzył o ponownym ujrzaniu Danii i posiadłości. Na pewno wiele o tym rozmyślał. - Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

- No to jest nas dwoje! - zaśmiał się Ole, ściskając córkę jednym ramieniem. - Wszystko dobrze? - Ole spojrzał uważnie na córkę. - Wyglądasz naprawdę wspaniale.

- Nic nie może być lepsze niż to, że jesteśmy tu wszyscy razem. - Hannah mrugnęła do ojca. - Mała Hannah i Magnus też by chętnie was przywitali, ale uznaliśmy, że lepiej nie brać dzieci do miasta. - Odwróciła się do Małego Olego i spytała, czy podobała mu się podróż żaglowcem.

Chłopiec pokiwał głową i dodał tonem wyjaśnienia:

- Statek wpadał ciągle na wielkie fale i musieliśmy uważać, by się nie ześliznąć z pokładu.

- Może zostaniesz szyprem, gdy dorośniesz?

- Muszę dbać o gospodarstwo - odparł z powagą Mały Ole. Ostatnio wiele razy słyszał te słowa. Gospodarstwo było bardzo ważne i rozumiał, że nigdy nie mogliby wyjechać z Hemsedal, gdyby nie znaleźli odpowiednich osób, które dbałyby o gospodarstwo pod ich nieobecność. Przed wyjazdem wiele o tym rozmawiano, a jak wiadomo, dzieci mają uszy na miejscu.

- Myślisz rozsądnie - zaśmiała się Hannah.

- Sebjorg, jakim sposobem udało ci się pozbyć skórzanego fartucha? - rzucił Ole w stronę młodszej córki. - Myślałem, że niezwykle trudno jest ci oderwać się od pracy w srebrze?

- Och, tak często nie dłubię. - Sebjorg spojrzała na niego figlarnie. - Tylko raz czy dwa w tygodniu.

Ole mrugnął do niej i musiał przyznać, że nawet młodsza córka już dorosła. Miała na sobie zieloną suknię z marszczeniami w talii i krótką pelerynkę. Niezwyczajnie było ją widzieć w nakryciu głowy, ale lekki kapelusz, zielony jak sukienka, dobrze pasował. Najwyraźniej Hannah pomagała jej nie tylko w prowadzeniu dużego domu, pomyślał. Ciekawe, jaką to nowinę ma dla nich Sebjorg? Przypomniał sobie jej świąteczny list. Na ile znał swoją córkę, będzie trzymała ich w niepewności tak długo, jak się da.

- No to jedziemy do mieszkania - oświadczył Sten, podsadzając Bjorna i Haralda do powozu. - Czekaj tam posiłek i spokojny wieczór, zanim jutro ruszymy do Sorholm. - Zerknął na Małego Olega. - Pomyślałem, że moglibyśmy jutro pojechać pociągiem, co ty na to?

- Pociągiem, tak! Tata opowiadał mi o pociągu z mnóstwem wagonów!

Knut pokiwał głową, pomagając Emilie wsiąść do powozu i usiąść obok najstarszego syna.

- Jutro sam go zobaczysz, i nawet do niego wsiądziesz! Knut widział, jak podniecone są dzieci, i z ulgą powitał stały ład. Wszystkie zachowywały się grzecznie na statku, ale najwyższy czas, by mogły swobodnie pobiegać.

- Jak się czujesz? - spytał Knut, siadając obok Emilie. - Jesteś zmęczona?

- Wcale nie. I nie mogę uwierzyć, że naprawdę jestem w Kopenhadze! - Emilie wiosną doszła do siebie i teraz była w swojej dawnej formie. Mimo że zachowywała spokój, Knut widział, jak jej oczy błyszczą ciekawością i podnieceniem.

- Na pewno jeszcze znajdziemy czas dla pań na rundkę po mieście - powiedział Knut, gdy powozy ruszyły. - Jutro rano jedziemy prosto do posiadłości, dobrze?

- Oczywiście. Bardzo jestem ciekawa Sorholm. - Emilie pogłaskała przelotnie dłoń Knuta, uśmiechając się z wdzięcznością. Wielu ludzi we wsi zazdrościło jej tej wyprawy, rodzice byli dumni, a nawet przypuszczała, że jej ojciec chętnie by się dołączył. Och, już teraz miałyby wiele do opowiadania w domu! O podróży w dół doliny, o pobycie w Christianii i podróży żaglowcem. Wszystko było dla niej nowe i ciekawe. Dobrze wiedziała, że dla większości mieszkańców wsi wyprawą życia był wyjazd do Gol!

- Tak, ja też się cieszę - odparł z przekonaniem Knut. Teraz, kiedy Rudningen było w bezpiecznych rękach, nie musiał martwić się o gospodarstwo. Gunder Fagerset jest pracowity i uczciwy. - Mamy dla siebie całe lato. Teraz będziesz odpoczywać i cieszyć się pięknymi dniami - szepnął Knut, ściskając dłoń Emilie.

- Dlaczego ten pan śpiewa? - spytał Mały Ole, wychylając się z powozu i wpatrując szeroko otwartymi oczami w starca, który stał obok zniszczonego wozu, śpiewał na całe gardło i wpatrywał się z nadzieją w przejeżdżających.

- Śpiewa o swoim towarze, zamiast nawoływać - wytłumaczył Knut. - Sprzedaje miotły, szczotki i wiadra.

Mały Ole uważał, że to dziwne, ale nic nie powiedział, tylko obrócił się i patrzył dalej na sprzedawcę, póki ten był w zasięgu wzroku. Po ulicach przemierzało się tak wiele powozów, że czasem musieli się zatrzymać, by

począkać na swoją kolej przejechania ulicy. Cały czas uważał, by ich trzy powozy nie zgubiły się. Zauważył, że wiele dzieci bawi się na ulicach, a niektóre wyciągały rękę i coś wołały. Raz nawet jeden bosy chłopiec pokazał mu język, ale Ole tylko popatrzył na niego zdziwiony.

Emilie mocno trzymała synka za kurtkę. Miał nowe ubranie podróżne, szykowniejsze niż codzienny strój. Emilie była wdzięczna Ashild, że nalegała na uszycie stroju podróżnego dla niej i dla siebie. Zarówno w Christianii, jak i na statku Emilie czuła się odpowiednio ubrana, ale dopiero w Kopenhadze zobaczyła, jak bardzo panie się stroją, przynajmniej w tej dzielnicy, przez którą przejeżdżali.

- Mam nadzieję, że tata da radę wejść po schodach - rzucił Knut, wyobraziwszy sobie schody prowadzące na pierwsze piętro. Były lekko zakręcone i miały wiele stopni, ale niezbyt wysokich.

- Sądziysz, że może być mu trudno?

- O ile nie będzie się spieszył, to nie. W każdym razie jest w świetnym humorze, a to wszystko ułatwia.

- O, tak. Wzruszające było widzieć, jak zszedł po trapie i objął Hannah i Sebjorg. Na pewno da sobie radę, skoro tego chce.

Emilie wyciągnęła szyję, by spojrzeć na powóz jadący przed nimi. Siedzieli w nim Sebjorg, Fabian, Sten oraz bliźnięta. Harald i Bjorn zaczęli się wiercić, chcąc koniecznie zobaczyć coś po prawej stronie.

- Czyżby się nudzili? - zastanowiła się Emilie. - Przecież w drodze byli bardzo cierpliwi.

- Nie są niecierpliwi - zaśmiał się Knut - tylko ciekawscy! Zobacz tylko, kto tam idzie - powiedział i podniósł w górę Małego Olego.

Ulicą szedł długi sznur kolorowo ubranych ludzi. Ktoś miał na smyczy świnię, inny trzy nakrapiane pieski; biały kucyk z przybraniem z piór kiwał głową w takt kroków, a kłown wymachiwał zamasyżycie rękami i wołał:

- Cyrk przyjechał! Przyjdźcie zobaczyć cyrk dziś wieczorem! Karły, najgrubszy człowiek świata, Silny Svein i odważni akrobaci! Cyrk!

Na końcu pochodu szło trzech karłów, żonglując piłeczkami i kólkami.

- Co to jest cyrk, tato? - spytał Mały Ole, nie odrywając oczu od artystów. - Możemy zobaczyć?

- Cyrk to takie miejsce, gdzie można obejrzeć ludzi i zwierzęta, jak robią różne sztuczki. Zwierzęta można nauczyć wielu sztuczek, jak klękanie czy kłanianie się. Ludzie chodzą po linie, stają na rękach, są kłowni, którzy się wygłupiają...

- Dlaczego to wszystko robią?

- Po to, by ich ktoś oglądał i za to płacił. - Knut wymienił spojrzenie z Emilie. Może wybraliby się z Małym Olem do cyrku? - Co o tym sądzisz?

- Byłoby to niezłe przeżycie - uśmiechnęła się Emilie. Ona też nigdy nie była w cyrku, tylko słyszała, co tam może się dziać.

- Zorientuję się, gdzie to jest. - Knut pomyślał, że byłoby dobrze skrócić wieczór wypadem do miasta.

- Wydawało mi się, że wołali coś o targowisku - rzekła Birgit. - Targ rybny?

- Tak, to możliwe. Chyba masz rację. - Knut wciągnął Małego Olego na kolana i trzymał go mocno przez ostatni odcinek drogi. - Sebjorg albo Hannah mogłyby zająć się Bjomem i Haraldem, gdy nas nie będzie.

- Nie sądzisz, że przynajmniej Sebjorg chciałyby też pójść? - Emilie dobrze знаła młodszą siostrę Knuta i wiedziała, że dziewczyna lubi nowe doświadczenia. - Chyba że już była w cyrku.

- Porozmawiamy podczas posiłku.

Knut miał ochotę znów zobaczyć zonglerów. Dawno temu, też w Kopenhadze, był na dwóch przedstawieniach i wspominał je bardzo dobrze. A jeśli ta trupa ma namiot, byłoby jeszcze ciekawiej. Niektóre grupy dają przedstawienia na otwartej przestrzeni, ale słyszał, że coraz częściej cyrki oferują miejsca siedzące pod płóciennym namiotem. Tak, musi zbadać tę sprawę, gdy tylko przyjadą do mieszkania.

W ostatnim powozie siedzieli Ashild i Ole. Trzymali się dyskretnie za ręce i chłonęli Kopenhagę. A więc po raz kolejny są razem w Danii. Obojgu przeszło przez myśl, że to pewnie ich ostatnia tak daleka wspólna podróż, ale żadne nie wypowiedziało tego na głos. Ashild nawet się dziwiła, że nie czuje szczególnego podniecenia. Gdy już ujrzała, że obie córki są zdrowe i w dobrej formie, jej serce zaczęło bić spokojniej. Nie miała żadnych innych życzeń poza tym, by być z rodziną i cieszyć się jej bliskością. Kopenhaga wydawała jej się niezmienną od ostatniego razu i nie robiła na niej takiego wrażenia, jak za pierwszym pobytem. Ale bez trudu mogła sobie wyobrazić, co teraz odczuwa Emilie.

- Dobrze się czujesz, Ole? - spytała, zerkając na męża. Miał na sobie strój podróżny, dobrze i modnie skrojony. Wiek nie szkodził Olemu - nadal był przystojnym mężczyzną. Gdy tak siedział i laska była niewidoczna, wyglądał na człowieka w pełni sił i władzy.

- O, tak. Chyba naprawdę podróż wymasowała mi stawy i plecy. - Ole mrugnął i uśmiechnął się. - W każdym razie czuję się rześki i zadowolony. Dobrze będzie znów przyjechać do Sorholm.

- Dobrze jest widzieć Emilie tak kwitnącą - zauważyła Ashild. - Po tym nieprzyjemnym wydarzeniu w czasie świąt Bożego Narodzenia wątpiłam już, że znów będzie sobą. A tu, spójrz!

- To lato na pewno dobrze jej zrobi - stwierdził Ole. - Zobacysz, że jeszcze nie zechce wracać na Rudningen po tym, jak spróbuje życia w posiadłości.

- Och, Emilie na pewno wróci za Knutem. Gorzej z tobą!

- Ashild odchrząknęła i rzuciła mężowi figlarne spojrzenie.

- Codzienne dni w Sorholm są zdecydowanie łatwiejsze niż te w Rudningen.

Ole pokiwał tylko głową, śledząc wzrokiem ostatniego z karłów. Myśl ta przechodziła mu wiele razy przez głowę, ale zwykle ją odrzucał. To w Hemsedal było jego miejsce. To tam, na cmentarzu pomiędzy górami chciał spocząć, gdy nadejdzie jego czas. Ale posiadłość oferowała spokojne życie, to też wiedział.

Zegar wskazywał niemal porę podwieczorku, gdy powozy zatrzymały się przed domem na Kronprinsessegade. Woźnice z bagażami pierwsi wbiegli na piętro, a następnie do środka weszli Knut i Emilie. Uśmiechnięta gospodyni witała ich w progu i pomagała zdejmować wierzchnie okrycia. Jako ostatni wchodzili Ashild i Ole. Ashild szła cierpliwie za mężem i uważała na jego krok.

- Witajcie i na zdrowie! - Sten uniósł kieliszek i spojrzał wokół stołu. Był dumny, że mógł uroczyście powitać rodzinę z Norwegii. - Jak rozumiem, podróż minęła bez problemów. Mam nadzieję, że wasz pobyt w Danii też się bez nich obejdzie. W Sorholm czeka Birgit z dziećmi, więc gdy jutro tam przyjedziemy, wreszcie zbierze się cała rodzina.

- Na zdrowie! I dziękujemy, że tak wszystko przygotowałaś - odpowiedziała Emilie, unosząc kieliszek do ust. Wygląda jak zakochana dziewczyna i jest bardzo piękna, pomyślał Sten i skłonił się lekko w jej stronę.

- Będziemy jeść tak dużo? - spytał Mały Ole, dotykając talerzy. W domu nie był przyzwyczajony do takiego nakrycia stołu w dzień powszedni. Oczywiście, w niedziele stół przykrywał obrus i talerze były odświętne, ale nigdy wcześniej nie widział, by dwa płaskie talerze leżały jeden na drugim.

- A nie jesteś bardzo głodny? - spytał żartobliwie Fabian. - Po tak długiej podróży?

- Tak, ale...

- Sądzę, że ten talerz pod spodem jest po to, byśmy nie zabrudzili obrusa - rzuciła Sebjorg szybko. - Jeśli nam się przesunie jedzenie, spadnie tylko na ten dolny talerz. Czy to nie sprytne?

Mały Ole spoglądał z zamyśleniem na stół, próbując zgadnąć, czy ciocia aby nie żartuje. Ale chyba miała rację, bo ten dolny talerz był większy od górnego. Pokiwał głową i spojrzał z zaciekawionym na wnoszone półmiski. Para unosiła się znad ziemniaków i mięsa, a sosjerki były tak gorące, że trzymano je przez ściereczki. Chłopiec wyciągnął szyję, zastanawiając się, co będą jeść. Pachniało kusząco.

- Dziś w menu mamy stek cielęcy - obwieścił Sten. - Mam nadzieję, że będzie wam smakował. - Zgodnie z radą Hannah polecił kucharce przygotowanie tego dania, gdyż wiedział, że wszyscy je lubią, także dzieci. - Jest go dużo, więc proszę sobie nie żałować!

- Możemy jeść tyle, ile chcemy? - Mały Ole spojrzał pytająco na babcię, która siedziała najbliżej. W domu przyzwyczajony był, że jedzenie dzielono pomiędzy domowników i że czasami się kończyło, zanim czuł się najedzony. Zwłaszcza mięso. W Rudningen nigdy nie szastano jedzeniem.

- Myślę, że dziś tak - uśmiechnęła się Ashild. - Skoro Sten tak mówi, z pewnością możemy brać dokładkę.

- Tato! Musisz zmówić modlitwę przed jedzeniem! - Mały Ole kręcił się na krześle, nie mogąc się już doczekać jedzenia, bo nagle poczuł, jak straszliwie jest głodny. Wychylił się, by złapać spojrzenie ojca.

- Tutaj to Sten zmówi modlitwę - wyjaśnił Knut. - Pamiętaj, że jesteśmy tu gośćmi i że musimy się grzecznie zachowywać.

Sten splótł dłonie i odmówił krótką modlitwę.

Podczas posiłku przekazywano nowiny z Hemsedal, ale nikt nie wspominał o procesie przeciwko Torjusowi. Była to sprawa, którą poruszą przy właściwej okazji, poza tym Hannah dostała już listy i od Emmy, i od Ashild. Opisały jej wszystko tak, że domyślała się wyroku. Powiedziała o tym także Sebjorg, która teraz nie miała się już czego obawiać, gdyż Tor jus otrzymał długą karę i został wysłany do twierdzy Akershus.

- Kto w tym roku jest na letnim pastwisku? - spytała Hannah. - Tylko Gunder?

- Gunder chyba nigdy się nie ożeni - odparł Knut, ocierając usta serwetką. - Szkoda, bo jest i miły, i pracowity. Jednak zbyt duża nieśmiałość nie pozwalała mu pójść w konkury.

- Na Skogstad wszyscy zdrowi? - Hannah spojrzała pytająco na Emilie. - Słyszałam, że gospodarstwo się rozbudowuje?

- Tak. Moja mama ma jechać na letnie pastwisko i cieszy się z tego - odparła Emilie. - Możliwe, że duże obejście ją trochę męczy.

- No tak. Ale będą mogli przekazać piękne gospodarstwo następnemu pokoleniu - stwierdziła Hannah lekkim tonem. Wiedziała, że rozszerzanie posiadłości jest zawsze opłacalne. - Ale rozumiem twoją matkę, że tęskni za górskim pastwiskiem. Ja sama tęsknię za moroszkami, które u nas zbierałam.

- W Danii nie rosną moroszki? - Emilie upiła łyk wina i delikatnie odstawiła kieliszek. Emilie zawsze była spokojna i łagodna, ale dopiero teraz, w miejskim otoczeniu i ładnym stroju, jej przyjemna natura stała się w pełni widoczna. Z całą pewnością dostosuje się idealnie do życia w Sorholm, uznała Hannah.

- Nie, najbardziej do nich podobne są zwykłe maliny - odparła Hannah. - Gdy następnym razem przyjadę do Norwegii, musi to być wtedy, gdy dojrzewają moroszki.

- Ja ich nie lubię - mruknął Mały Ole z ustami pełnymi mięsa i ziemniaków. Mogłoby się wydawać, że dawno nie jadł, i Emilie zawstydziło zachowanie syna.

- Tak, moroszek nie lubisz, ale najwyraźniej uwielbiasz jedzenie u wujka Stena - odezwał się Knut, zanim Emilie zdążyła otworzyć usta. - Jedzenia wystarczy dla wszystkich, więc powinieneś przełknąć, zanim weźmiesz nowy kęs. Jestem pewien, że nawet dostaniesz dokładkę sosu, jeśli będziesz się grzecznie zachowywał.

Ole nie odpowiedział, ale nie poruszył łyżką, zanim nie przełknął i nie popił sokiem. Gdy tata mówił tak stanowczym tonem, wiedział, że najmądrzej jest go posłuchać.

- A może ktoś ma ochotę dziś wieczorem pójść do cyrku? - Fabian próbował rozweselić zawstydzonego chłopca. Od razu poskutkowało. Bjorn i Harald zajęci byli zabawą z Sebjorg i nie usłyszeli.

- Ja chcę! - odparł z zachwytem Mały Ole.

- Tak też sobie myślałem. Ktoś jeszcze? - spytał lekko, spoglądając w stronę Sebjorg.

- Ja chętnie, jeśli nie będę tu potrzebna? - Sebjorg wiedziała, że ktoś powinien zostać z bliźniakami, jeśli Knut i Emilie też pójdą.

- Ja i mama zostaniemy z dziećmi, a wy wszyscy możecie iść. - Hannah zdecydowanie wolała towarzystwo rodziców niż oglądanie żonglerów.

- Przedstawienie rozpoczyna się o szóstej, więc mamy czas na mały odpoczynek.

Fabian wysłał jedną ze służących po bilety, by nie musieli stać w kolejce.

- Mają słonie? - spytała Sebjorg, patrząc z ciekawością na Fabiana. Słyszała o cyrkach, objeżdżających świat z największymi zwierzętami i przedziwnymi stworzeniami.

- Nie sędę. Ten cyrk nie należy do największych, ale i tak dostarczy nam rozrywki. Przecież nie jest zwyczajną rzeczą podróżować ze słoniem?

- No właśnie - odparowała Sebjorg. - Cyrk ma pokazywać właśnie niezwykle rzeczy, na przykład słonie. Czyż nie tak?

- Zobaczymy, co nam pokażą - rozstrzygnął Knut. -

W każdym razie mieli wielu kłownów w tym ich pochodzie.

Ole jadł powoli, z przyjemnością przysłuchując się rozmowom. Cieszył się z planów rodzinnego wyjścia. Może to znak, że się starzeje? Cieszyć się, że młodzi coś planują, ale móc nie brać w tym udziału? Ale za to nadarza się okazja, żeby spokojnie porozmawiać z Hannah i Ashild. - Tylko nie wróćcie do domu z małpami czy zebami - zaśmiał się dobrodusznie, odkładając sztucę. - I nie nabierzcie przypadkiem ochoty do chodzenia po linie, połykania ognia czy rzucania nożami... - Zerknął na Sebjorg, ta zrobiła jednak niewinną i obojętną minę.

- Oczywiście, że nie - odparła słodkim tonem. - Ale mam przyjaciółkę, która tresuje psy. Może mogłybyśmy...

- Nie, nie sędę, by nasze psy myśliwskie nadawały się do czegoś takiego - przerwała jej Hannah. - Nawet nie warto próbować!

- No, cóż, muszę zostać przy koniach - westchnęła z udawanym smutkiem Sebjorg. - Możliwe, że się czegoś dziś nauczę w tym cyrku.

Gdy podano na deser kandyzowane śliwki, rozmowa toczyła się wokół Sorholm i hodowli zwierząt. Olego ciekawiło, jak rozwija się hodowla królików i Hannah mogła mu przekazać, że jest zadowolona. Mięso królicze smakowało dobrze, a futra nadawały się na sprzedaż.

- Kuśnierz w mieście chętnie przyjmuje skórki, nawet chciałby więcej - dodała.

- Hodowla królików i koni, no, muszę przyznać, że w Sorholm nastały nowe czasy! - Ole uśmiechnął się, zadowolony, że Hannah i Fabian dobrze gospodarują. - A co z końmi roboczymi? Powiększyliście stajnię?

Hannah i Fabian wymienili spojrzenia. Oboje zdawali sobie sprawę, że to czuły punkt, gdyż hodowla koni pod wierzch szła kosztem koni pociagowych. Ale mieli plany...

- Nie, nie mamy więcej koni roboczych niż dawniej - odparła Hannah szybko. - Rozbudowa jeszcze czeka w kolejce.

- Tak, potrzebujecie więcej czasu. - W tym momencie bliźniaki miały już dość siedzenia i chciały odejść od stołu, więc rozmowa została przerwana. Ole zdążył jednak przypomnieć o swojej dawnej pozycji głowy rodziny i zarządzającego Sorholm.

Rozdział drugi

Namiet cyrkowy był z białego płótna. Ludzie ze wszystkich stron napływali ku wejściu. Kłowni i inni artyści głośno zapowiadali atrakcje przedstawienia: wspaniałych akrobatów, wspaniałe konie, wspaniałe małpy i wspaniałe wielbłądy.

- Wielbłądy? - Mały Ole wyłapał nieznane słowo, rozglądając się ciekawie wokół sponad ramienia Knuta. Tylu ludzi jeszcze nigdy nie widział. I ten ogromny namiot!

- Możemy po przedstawieniu pójść popatrzeć na wielbłądy - obiecał Knut. - Wielbłąd to takie zwierzę, które ma garb na plecach i...

- Garb?

Knut wymienił spojrzenia z Emilie. Chłopiec zadawał pytania szybciej, niż byli w stanie odpowiadać.

- Taką kulę na plecach.

- Podobny jest do konia?

- Może trochę - zaśmiał się Knut, torując im drogę do wejścia. Należało zdobyć dobre miejsca, więc nie mógł przepuszczać innych.

Sebjorg i Emilie szły tuż za Knutem i Fabianem. Było ciasno, ale gdy doszli do rzędów ławek, tłum już się rozproszył i zrobiło się luźniej. Znaleźli dobre miejsca na wprost wejścia na arenę, w trzecim rzędzie.

- Masz, Emilie, usiądź na tym. - Sebjorg wyciągnęła dwa pledy z koszyka, który miała ze sobą. - Siedzenia nie są zbyt czyste. - I rzeczywiście, gdy Emilie zerknęła na siedzenie, zobaczyła na nim odcisk męskiego buta.

- Chyba wszyscy się tu nie zmieszczą? - Emilie rozejrzała się wokół ze zdumieniem. Nigdy nie była w tak ogromnym namiocie. Ludzie nadal wchodzili i wkrótce wszystkie miejsca zajęły się.

- Nie jestem pewna, czy dobrze się czuję w tym namiocie - zauważyła Sebjorg. - Inne przedstawienia oglądałam na otwartej przestrzeni.

- To pomysł, który przyszedł z Anglii - odparł Fabian, zerkając ku szczytowi namiotu, gdzie maszt przechodził na zewnątrz. - Przy brzydkiej pogodzie dobrze jest siedzieć pod osłoną, poza tym łatwiej upilnować, by nie weszli ci, którzy nie zapłacili za występ. Chyba teraz większość cyrków ma namioty.

- Och, przepraszam. - Jakaś pani przeszła na miejsce obok Sebjorg i usadowiła się, układając wokół siebie fałdy sukni. Razem z nią przybył starszy pan i młodsza para. - Nie wie pani, jak długo będziemy siedzieć w tym kurzu?

- Nie wiem, choć mam nadzieję, że długo - Sebjorg zerknęła z uśmiechem na nieznajomą. - Oznaczałoby to, że przedstawienie jest warte wydanych pieniędzy.

- Ach, no tak. - Pani odchrząknęła i zwróciła się w stronę areny.

Trzech muzykantów ustawiło się przy kurtynie i szmer rozmów w namiocie ucichł. Wreszcie muzycy unieśli trąbki i rozległy się fanfary.

Mały Ole spojrzał na nich z zaciekawieniem, ale w tym momencie odsunięto kurtynę i pojawił się mężczyzna w cylindrze. Miał na sobie niebieską kurtkę naszywaną błyszczącymi kamieniami, a w dłoni trzymał równie błyszczącą laskę.

- Panie i panowie! Witam w cyrku Kanowski, najlepszym cyrku świata!

Przedstawienie się rozpoczęło. Kolejne numery wywoływały okrzyki zachwyconej publiczności. Najpierw wystąpiły konie, które tańczyły, kłaniały się i klękały. Po nich wpadło stadko świnek, gonione przez kłowna. Kłown udawał, że nie może ich złapać, a rozradowane dzieci głośno mu podpowiadały, dokąd zwierzęta uciekają. Ludzie nieustannie wybuchali śmiechem.

Mały Ole siedzący na kolanach Knuta dał się porwać zabawie na równi z innymi dziećmi. Dorośli także śmiali się z reakcji kłowna. Gdy numer dobiegł końca, na widowni słychać było, jak dzieci głośno zastanawiają się, dokąd uciekły świnki i czy biegają teraz po ulicach.

- Czy my jemy świnie? - Mały Ole spytał Sebjorg i nie rozumiał, dlaczego pani siedząca obok niej się wzdrygnęła.

- Świń z cyrku raczej się nie je - odparła Sebjorg cicho. - Te z gospodarstwa w domu, tak.

- Ale one też uciekają?

- Tak, czasami, ale wiem, że umiesz je przyprowadzić z powrotem o wiele lepiej niż ten kłown. A teraz zobaczymy akrobatów! - Sebjorg skinęła głową w stronę areny, na której przygotowywało się kilku gimnastyków. Muzykanci odegrali przenikliwe fanfary i rozpoczął się numer z utrzymywaniem równowagi na linie. Wydawało się to całkiem łatwe, lecz każdy wiedział, że do opanowania tej sztuki potrzeba wiele treningu. Linę podnoszono coraz wyżej pod dach.

- Och, a jeśli oni spadną? - szepnęła Emilie. Wolą nie patrzeć. - Czy to nie nazbyt niebezpieczne?

- To przecież cyrk - uśmiechnął się Knut - napięcie i zaskoczenie. Kontrolują sytuację, nie bój się.

Numer zakończył się bez szkód i Emilie odetchnęła z ulgą.

- A teraz, panie i panowie - obwieścił dyrektor cyrku - nasze dwa fantastyczne wielbłądy, Disha i Dani.

- Teraz uważaj - wyszeptał Knut w ucho syna, unosząc go nieco na kolanach. - Idą wielbłądy!

Muzykanci zaczęli grać spokojną melodię, w takt której na arenę majestatycznie wkroczyły egzotyczne zwierzęta. Publiczność westchnęła ze zdziwienia i pochyliła się w przód. Wielbłądy jakby nie zauważały tłumu i trzymając głowy wzniesione wysoko, z na wpół opuszczonymi powiekami szły za treserem. Ich garby kiwały się na boki, jakby nie należały do reszty ciała.

- Osobliwe zwierzęta - szepnął Fabian w stronę Emilie. Siedział obok niej i równie zdziwiony obserwował stworzenia. Po raz drugi widział wielbłądy na żywo i musiał przyznać, że było to równie ciekawe, jak za pierwszym razem.

- Dlaczego tak dziwnie chodzą? - Emilie pochłonięta była obserwacją i zwracała uwagę na wszelkie szczegóły.

- Mają takie poduszki pod nogami - odparł Fabian. - Nie kopyta.

- Czy wielbłądy są niebezpieczne? - Mały Ole nie uważał, by zwierzęta wyglądały przyjaźnie.

- Nie, zwykle nie. - Knut wiedział mało o charakterze wielbłądów, dlatego wolał się nie wypowiadać zdecydowanie. Ale coś mu mówiło, że potrafią być humorzaste i nieprzyjemne. W tym momencie treser zmusił jednego z nich do położenia się, tak, by mógł usiąść pomiędzy jego garbami. Wydawało się, że zwierzę zaprotestowało, wydając z siebie ochryply świs i podrzucając głową, jednak treser tylko dał mu znak piętami, by się podniosło.

Ludzie klaskali, gdy drugi wielbłąd wyciągnął szyję w stronę publiczności i pochylił ją w ukłonie. Następnie ruszył truchtem wokół areny.

- Boli go noga - oświadczył nagle Mały Ole. - Spójrz, boli go!

Więcej osób zauważyło teraz, że wielbłąd niosący tresera kuleje na prawą tylną nogę. Niezbyt mocno, ale zauważalnie. W następnej chwili zwierzę wstrząsnęło głową i wydało z siebie głośny ryk, aż ludzie podskoczyli na krzesłach. Coś było nie tak? Treser uderzał wielbłąda dłonią i wołał komendy, ale wielbłąd zatrzymał się i nie chciał iść dalej. Publiczność nie była pewna, czy to dalsza część numeru, czy nie, i pod namiotem zapadła cisza. Muzycy próbowali zagrać wesołego marsza, ale i to nie pomogło. Drugi wielbłąd chodził wokół areny, ale ten pierwszy stał niczym przybity do ziemi, nie zwracając uwagi na okrzyki i uderzenia tresera.

- Dani jest zły! - zawołał w końcu treser z wymuszonym uśmiechem. - Rozweselimy go? - Zaklaskał w dłonie i publiczność poszła za jego przykładem. On sam ześliznął się na ziemię. - Hej, Dani, chodź! - Treser

machał rękami, starając się poruszyć zwierzę, ale bez skutku. Publiczność klaskała rytmicznie, wołając „Dani, Dani!” i sądząc, że to część przedstawienia. Knut jednak wyczuł niebezpieczeństwo i pochylił głowę ku synowi.

- Przynajmniej ten mniejszy wielbłąd zachowuje się grzecznie, co? Zobacz, jak kiwa głową do dzieci w pierwszym rzędzie. - Knut chciał odwrócić uwagę syna. - Chyba zastanawia się, czy mają dla niego coś dobrego.

Knut cały czas obserwował nieposłusznego wielbłąda. Nagle coś się stało. Gdy treser próbował szarpnąć zwierzę za luźno wiszącą skórę pod szyją, wielbłąd podrzucił głowę, wydając z siebie rozzłoszczony odgłos. Jednocześnie odsłonił zęby i wbił je w policzek tresera. Stało się to tak szybko, że nie wszyscy zauważyli przebieg zdarzenia. Teraz jednak wiele osób wstało i wydawało okrzyki przerażenia.

Wielbłąd nie chciał puścić i treser wisiał mu pod szyją jak szmaciana lalka. Machał rękami i próbował się uwolnić, zwierzę jednak nie rozluźniło zaciśniętych szczęk. Knut przesadził Małego Olego na kolana Emilie i poprosił, by odwróciła jego uwagę od areny. Zaczął przepychać się przez rzędy ku arenie, co powodowało oburzenie ludzi, jednak gdy stało się jasne, że spieszy z pomocą, zapadła cisza.

Emilie i Sebjorg wstrzymały oddech, podczas gdy Fabian zaczął zasypywać Olego pytaniami, czy konie w Rudningen są równie mądre jak konie w tym cyrku. Emilie starała się tak przesunąć, by chłopiec nie widział areny.

Gdy Knut wszedł na arenę, napięcie sięgnęło zenitu. Trzech pracowników cyrku wbiegło z linami, krzycząc na wielbłąda, ale bez efektu. Mimo kopania i popychania zwierzę stało nieporuszone niczym skała i nadal trzymało tresera za skórę policzka.

Knut wstrzymał oddech i podszedł do wielbłąda. Zwierzę miało odsłonięte zęby, ślina ściekała mu po wargach, ale nie chciało puścić człowieka. Biedny treser wyciągał szyję, jak tylko mógł, by zmniejszyć ból, ale był blady, a na koszulę spływała mu strużka krwi. Nie wydawało się, by mógł utrzymać się na nogach jeszcze długo, a jeśliby upadł, duża część jego policzka zostałaby między zębami wielbłąda.

- Dani... - powiedział Knut cicho, starając się złapać spojrzenie zwierzęcia. - Dani. Puść!

Oczy wielbłąda spoczęły na Knucie, ale stał nadal nieporuszony, a treser trzymał się ostatkiem sił pod jego szyją. Pracownicy cyrku, którzy wbiegli na arenę, stanęli niepewnie. Nie chcieli dopuścić, by ktoś z publiczności został zraniony, a wielbłąd łatwo mógłby zwrócić swój gniew na obcą osobę. Ale coś

ich powstrzymało. Knut wbił intensywne spojrzenie w Daniego i napięcie powoli ustępowało z ciała zwierzęcia. Jego przednie nogi już tak nie drżały.

- Dani - szepnął Knut. - Loslassen! - Uszy zwierzęcia poruszyły się. Knut zauważył, że treser wydawał mu komendy w języku przypominającym niemiecki, dlatego spróbował tego słowa. Nie wiedział, czy jest właściwe, ale jego dźwięk zdawał się pomagać. - Loslassen! - szepnął ponownie, robiąc krok do przodu. - Już!

Publiczność wstrzymała oddech, patrząc z przerażeniem na arenę. Wielbłąd nadal trzymał zębami skórę tresera, ale wzrok wbił w obcego mężczyznę, który odważył się wejść na arenę. Przez krótką chwilę wydawało się, że człowiek i zwierzę spojrzeniem toczą pojedynek na spojrzenia, ale gdy Knut zrobił jeszcze jeden krok w jego stronę, wielbłąd rozwarł szczęki i wydał z siebie przeciągły ryk. Ludzie nabrali głośno powietrza, gdy treser spadł miękko na podłogę, wijąc się z bólu. Zastanawiali się, czy Dani ruszy teraz na obcego. Rozzłoszczony wielbłąd mógł być niebezpieczny...

Knut jednak pozostał na miejscu i przemawiał do zwierzęcia, jakby było potrzebującym pocieszenia człowiekiem. Dał znak dłonią, by pracownicy trzymali się z dala, tylko dwóch z nich odciągnęło tresera.

- Byłeś grzeczny, Dani - mówił Knut równie cicho, co przedtem. - Dobry wielbłąd. Potrzebujesz teraz odpoczynku. Wszystko będzie dobrze...

Nie odwracał wzroku od zwierzęcia, i mimo że wciąż ryczało, nie dał się przestraszyć. Oczywiście, Dani mógł z łatwością złapać kolejnego człowieka, ale Knut był pewien, że to nie nastąpi. Zwierzę pragnęło tylko spokoju.

Ryczenie ucichło. Wielbłąd potrząsnął głową i tupał niecierpliwie nogami, ale oddychał spokojnie. Knut powiedział jeszcze kilka słów do Daniego, po czym dał znak, że pracownicy z linami mogą podejść. Nie odważył się poklepać zwierzęcia.

Knut stał w miejscu, patrząc na wielbłąda, któremu zakładano linę. Ku zdumieniu wszystkich zwierzę dało się spokojnie wyprowadzić. Dopiero gdy zniknęło za kotarą, Knut odwrócił się i ruszył z powrotem. Wtedy wybuchły oklaski. Ludzie podrzucali kapelusze i ci najbliżej stojący klepali Knuta po ramionach, głośno wyrażając swoje uznanie. Gdyby nie Mały Ole, Knut najchętniej opuściłby namiot. Nie lubił zamieszania.

Na arenę wbiegł dyrektor cyrku. Ludzie zaczęli siadać, niepewni, czy jeszcze chcą oglądać przedstawienie. Lecz dyrektor zawołał głośno:

- Proszę siadać, proszę siadać! Dani miał zły dzień. Wszystko będzie dobrze. Dziękuję temu panu za pomoc! Wszystko będzie dobrze. Przedstawienie trwa dalej!

- Czy treser jest poważnie ranny? - spytała przestraszona Emilie. - To nie wyglądało dobrze.

- Ugryzienia przez zwierzęta nigdy nie są bezpieczne - odparł cicho Knut. Cieszył się, że Mały Ole nie widział dokładnie wszystkiego, co zaszło. - Miejmy nadzieję, że mają w pobliżu dobrego lekarza.

Knut usiadł i wziął synka na kolana.

- Czy wielbłąd był zły? - spytał chłopiec. Widział tylko, jak Knut stał przed zwierzęciem i przemawiał do niego łagodnie.

- Tak, tak sędzę. Ale wszystko będzie dobrze. Może był zmęczony i miał ochotę odpocząć?

- Tak jak byk, który ubódł dziadka?

Małemu Olemu opowiedziano wydarzenie z dziadkiem i rozzłoszczonym bykiem.

- Możliwe. - Knut: spojrzął na arenę, gdzie zza kotary wybiegło kilkanaście małych piesków i zaczął się kolejny numer. Publiczność powoli się uspokajała, ale atmosfera była zupełnie inna niż przed występem wielbłądów. Dorośli rozmawiali ze sobą cicho.

- Czy będzie więcej dzikich zwierząt? - Kobieta obok Sebjorg poruszyła się niespokojnie, wzdychając nerwowo. - Pokazywanie niebezpiecznych dla człowieka zwierząt powinno być zabronione.

- Wielbłąda po prostu bolała noga - odparła Sebjorg spokojnie. - Mogli mu darować dzisiejsze przedstawienie.

- Powinni go zastrzelić! - rzuciła kobieta. - A skąd pani wie o jego nodze? - Nieznajoma spojrzała z nagłą ciekawością na młodą kobietę. Gdy wszyscy krzyczeli z przestachu, ona siedziała spokojnie.

- To łatwo można było dostrzec. Kulał i wyraźnie go bolało. Nic dziwnego, że próbował się bronić.

- Hm. Sądziłam, że te zwierzęta są oswojone. Oswojone nie gryzą.

- Ależ tak. Przecież musiała pani słyszeć o koniach, oswojonych koniach. - Sebjorg ukryła uśmiech i mówiła dalej. - Albo i psach. Jeśli coś je boli albo czują się zagrożone, mogą ugryźć. Właśnie to zrobił wielbłąd.

- Można by pomyśleć, że pani i ten pan - skinęła głową w stronę Knuta - są z cyrku? - Kobieta zmrużyła oczy i spojrzała badawczo na Sebjorg. - Dlaczego bierze pani w obronę to okropne zwierzę?

- Ja tylko tłumaczę. - Sebjorg przeniosła wzrok na arenę i skupiła się na przedstawieniu. Jej sąsiadka najwyraźniej uparła się, że nie lubi wielbłądów. - Ludzie, którzy nie znają się na zwierzętach, powinni powstrzymać się od

wydawania opinii - mruknęła jeszcze nieznajoma i zrobiła to, co Sebjorg: skupiła się na oglądaniu występu psów.

Reszta przedstawienia przeszła bez dramatycznych wydarzeń. Oglądali małpy, fakirów połykających ogień i zonglerów. Gdy wszyscy artyści wyszli się kłaniać, Mały Ole klaskał zachwycony, stojąc na kolanach Knuta.

- Musimy obejrzyć zwierzęta - stwierdziła Sebjorg, gdy wychodzili z namiotu cyrkowego. - Może nie wielbłądy, ale te inne.

- Ja chcę zobaczyć wielbłądy - obwieścił Mały Ole.

- Nie wiadomo, czy wielbłądy chcą, by ktoś je dziś odwiedzał - próbowała protestować Emilie, ale jej słowa utonęły w gwarze rozmów tych, którzy podeszli, by zamienić słowo z Knutem. Wszyscy mu dziękowali, wielu pytało, czy ma doświadczenie z dzikimi zwierzętami. Knut próbował odpowiadać uprzejmie i nie zbywać nikogo, ale uparcie trzymał syna na rękach.

- A może obejrzymy małpy? - spytała Sebjorg. Ona też chciała odwiedzić wielbłądy, ale może lepiej pójść najpierw do innych zwierząt. Nadal było ciasno i choć większość widzów pospieszyła do swoich domów, wielu pozostało, by do końca wykorzystać wydane pieniądze i obejrzyć z bliska menażerię.

- Jak też pan mógł się odważyć podejść do rozzłoszczonego zwierzęcia? - Młoda kobieta spojrzała z podziwem na Knuta, idąc wraz z tłumem. - Przecież pan ryzykował życie.

- Och, nie było tak źle - pokręcił głową Knut. - Wcześniej czy później puściłby tresera.

- Ale na szczęście zrobił to wcześniej, a nie później - odparła szybko kobieta.

- Możliwe. - Sebjorg stanęła pomiędzy Knutem a nieznajomą. - Zobaczmy, czy jest więcej naburmuszonych zwierząt w tym cyrku. Obejrzymy małpy?

Udali się w stronę klatek. Knut z Olem na ręku stanęli przed jedną z nich, a Fabian, Sebjorg i Emilie osłonili go kręgiem przed komentarzami obcych osób tak, by mógł z synem w spokoju oglądać zwierzęta.

- Możemy pogłaskać małpki? - Małemu Ole nie wystarczało samo oglądanie.

- Nie sędzę, by małpy lubiły, żeby tyle osób je dotykało. Wystarczy, że popatrzemy. - Knut dobrze wiedział, że małpy mogły być jeszcze bardziej humorzaste i niebezpieczne od wielbłądów.

- Możesz dać tym większym małpom orzechy. - Jeden z treserów podszedł do nich i dał chłopcu całą garść. - One są przyjazne.

- I możliwe, że mają ochotę na coś dobrego po przedstawieniu - rzucił Knut spokojnie.

- Właśnie. Przejdźcie za ogrodzenie.

Mały Ole aż się rozjaśnił i zrobił dokładnie tak, jak mu wytłumaczył treser. Nadal siedział bezpiecznie na ręku ojca. Wyciągnął ramię i otworzył dłoń, na której leżały orzechy. Jedna z małą natychmiast podbiegła do krat i wyciągnęła rękę. Powoli pogrzebała w orzechach, po czym szybko cofnęła ramię. Odstłoniła zęby jakby w uśmiechu i mrugnęła do chłopca, zanim włożyła orzech do pyska. Po chwili sięgnęła znów.

Mały Ole uśmiechał się od ucha do ucha. Gdy jego dłoń była już pusta, mała chwyciła ją i lekko nią potrząsnęła. Chłopiec nie przestraszył się, poczuł suchą, pomarszczoną skórę mały i zaśmiał się. Gdy mała odeszła w głąb klatki, ludzie wokół śmiali się i klaskali.

- Dziękujemy, że pan nam pomógł - powiedział treser cicho do Knuta, zanim ten odwrócił się od klatki. - Z wielbłądem już w porządku, gorzej za to z jego treserem. Lekarz jeszcze nie przyjechał.

- Ale jest w drodze? - Knut spojrzał pytająco na tresera małą, zdecydowanie przypominającego swoich podopiecznych.

- Tak sądzę.

Knut skinął głową i poszedł w kierunku koni. Emilie i Sebjorg już tam byli i podziwiała parę białych klaczy. Fabian też stał w pobliżu.

- Możemy zobaczyć wielbłądy? - Mały Ole nie poddawał się.

- Sądzę, że są teraz gdzieś zamknięte - odparł Knut. - Pewnie chcą odpocząć.

- Hm... Proszę pana. - Pracownik cyrku pojawił się przy nich i ukłonił się. - Jeśli pan chce obejrzyć wielbłądy, możemy zrobić dla pana wyjątek.

Knut zrozumiał, że pracownicy cyrku dostali przykazanie, by go obserwować i starać się, by odniósł jak najlepsze wrażenie z wizyty.

- Cóż... a nie zaniepokoi to zwierząt? - Rzucił spojrzenie w stronę Sebjorg; siostra odwróciła się. Nieładnie byłoby pójść do wielbłądów bez niej, pomyślał. Aż się paliła, by je obejrzyć.

Sebjorg nieznacznie pociągnęła za sukienkę Emilie i obie podeszły do Knuta.

- Mamo, obejrzymy wielbłądy! - zawołał chłopiec do Emilie. - Możemy!

- Oczywiście, panie też są zaproszone - ukłonił się pracownik. - Całe towarzystwo.

Knut i jego rodzina zostali poprowadzeni za wozy i namioty. Wiele par oczu śledziło ich odejście, ale nikt nie uważał, że to dziwne. Sebjorg ciekawie zerkała na otoczenie.

Przy wielu namiotach leżały resztki jedzenia, ogryzki jabłek, rzucone niedbale puste, drewniane skrzynki, służące najwyraźniej za stoły i krzesła. Niedaleko, niemal dotykając ziemi, zwieszał się sznur z suszącymi się ubraniami częściami ubrań i strojów cyrkowych. Przed małym namiotem siedziało dwóch karłów i grało w karty. Spojrzeli ku nim i skinęli głowami, po czym wrócili do gry. Sebjorg, choć lubiła tresurę zwierząt, nie kusiło takie życie.

- Trzymamy wielbłądy jak najdalej od głównego namiotu - tłumaczył pracownik cyrku. - Zdarza się, że są w złym humorze, jak dziś, i wtedy wolimy ich nie pokazywać. Zobaczymy, czy Dani już się uspokoił.

Podeszli do ogrodzenia z płótna. Było wysokie na kilka stóp i ustawione na planie kwadratu.

- To jest Dani! - Mały Ole wskazał palcem na drugą stronę zagrody. Dani i Disha stały uwiązane luźno do palików. Dani miał kaganiec na pysku i nie wydawał się z tego powodu zadowolony. - Mogę go pogłaskać?

- Możesz przywitać się z Dishą - odparł cyrkowiec. - Ona jest w dobrym humorze i lubi zainteresowanie. - Wszedł do zagrody i odwiązał mniejszego wielbłąda. - Lubi, gdy się ją drapie po głowie.

Gdy podeszli do grupki z Norwegii, wyjął z kieszeni smakołyk i podał go tak, by wielbłądzica pochyliła głowę i Ole mógł ją poczochnąć po sierści.

Sebjorg obserwowała zwierzę i bratanka. Wielbłądzica ma bardzo małe uszy jak na swoje rozmiary, pomyślała Sebjorg. Wargi stworzenia układały się lekkim łukiem ku górze, niby w uśmiechu.

- Owca - powiedział chłopiec, czochrając sierść Dishy. Emilie roześmiała się. Nie było to głupie porównanie, bo głowa zwierzęcia rzeczywiście przypominała głowę owcy.

- Nie jestem pewien, czy wielbłąd ucieszyłby się, gdyby go nazwać owcą - zaśmiał się Fabian. - Ale rzeczywiście jego sierść przypomina wełnę.

Wielbłądzica stała nieporuszona, mimo że zjadła już smakołyk. Najwyraźniej cieszyła ją pieśczoła.

- Może weźmiemy ze sobą wielbłąda do domu, co? - spytał Knut. - Może będzie mu dobrze razem z krowami?

Ole zamyślił się, marszcząc czoło.

- Nie. On musi stać w stajni - odparł stanowczo.

- No, to byłoby mu ciasno. Ale nie sądzę, by konie ucieszyły się z jego towarzystwa.

- Ja też - odparł tym razem bez wahania chłopiec.

- To zostawiamy go tutaj!

Przez cały czas Dani stał uwiązany po drugiej stronie zagrody. Spojrzał na wchodzących, a Knut mógł się założyć, że zwierzę patrzy prosto na niego. Cały czas wydawał wysokie odgłosy, jednak z powodu kagańca nie mógł otworzyć pyska.

- Chyba jeszcze nie jest spokojny - powiedziała cicho Sebjorg. - A może chce nam coś powiedzieć?

- Och, proszę się nim nie przejmować - rzucił cyrkowiec, zerkając przez ramię w jego stronę. - Musi się tylko wyzłościć.

- Potrzebujesz trochę Olego? - spytał Knut Fabiana i przekazał mu chłopca.

Poszedł w stronę Daniego, który nadal wydawał swoje odgłosy. Cyrkowiec nie starał się powstrzymać Knuta, choć uważał, że nie powinno się jeszcze bardziej niepokoić zwierzęcia przed nocą. Ale wielbłąd stał spokojnie, nie podrzucał łbem ani nie tupał, wydawał jedynie odgłosy. A robił to nie tylko wtedy, jak był zły.

Gdy Knut podszedł do Daniego, wielbłąd nagle podrzucił głową i wydał z siebie jeszcze głośniejszy ryk. Tak głośny, że zbiegli się inni pracownicy cyrku.

- On nie chce, żeby mu przeszkadzano - rzucił jeden z nich.

- Rozumiem - odparł Knut. - Nikt, kogo coś boli, nie chce, by mu przeszkadzano.

- Boli? - Treser wszedł do zagrody. Miał w ręku kołek, którym zamierzał uderzyć wielbłąda. - Jego nic nie boli, tylko marudzi.

- Nie! Nie bij go! - Knut uniósł głos tak, że treser drgnął i zatrzymał się z uniesioną ręką. Wielbłąd przesunął się w bok, lecz nadal ryczał. - Nie musisz bić.

Cyrkowcy zgromadzili się przy zagrodzie, patrząc z zaciekawieniem na Knuta.

Knut pokręcił głową, wpatrując się w tresera. Ten patrzył na niego hardo i zastanawiał się, czy ma pozwolić obcemu człowiekowi wtrącać się w nie swoje sprawy. Przecież to on, treser wielbłądów, znalazł je lepiej niż jakiś mieszczuch z Kopenhagi...

Rozdział trzeci

- Odłóż kij - powiedział spokojnie Knut, nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia. - Daniego boli tylna noga i tylko to mu dokucza.

Treser spojrział z powątpiewaniem na Knuta. On nie zauważył niczego niezwykłego. Zwierzę stało solidnie na wszystkich nogach.

- Skąd wiesz?

- Kuleje. Niemal niezauważalnie, ale kuleje.

Knut podszedł bliżej. Nie musiał obawiać się ugryzienia, więc uniósł dłoń i położył ją na pysku wielbłąda. Zwierzę ucichło.

Stało nieporuszone, z zamkniętymi oczami i ciężko oddychało. Treser nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył. Gdy tylko Dani zaczynał te swoje ryki, jedynie kij mógł go uciszyć. Inni pracownicy, przyzwyczajeni do odgłosów wydawanych przez Daniego, wstrzymali oddech. Jeszcze nikt nigdy nie zdołał go tak szybko uspokoić.

- Dobrze, grzeczny chłopiec - powiedział Knut niskim głosem. Zwierzę zdawało sobie sprawę, że przemawia przyjaźnie. Bez gróźb i krzyku. - Dobry chłopiec. Obejrzę teraz twoją nogę.

Knut zdjął dłoń z pyska Daniego, położył na szyi i prowadził dalej wzdłuż ciała. Przesunął ją poniżej garbów i zmierzał w stronę uda.

- Byłoby dobrze, gdybyś złapał lekko za wodze - rzucił Knut, nie patrząc na tresera. Wyczuł, że ten zrobił, o co został poproszony. Lepiej, by ktoś trzymał zwierzę, gdyby się zniecierpliwiło.

Dani stał jednak nieporuszony i pozwalał, by dłoń Knuta przesuwała się w dół jego nogi. Stał, jakby pogrążony we śnie, nie wydając żadnego dźwięku. Ludzie zgromadzeni wokół zagrody zaczęli do siebie szeptać. Nadszedł dyrektor cyrku i zdumiał się na widok tego, co się tam działo. Ludzie wokół zagrody stali tak cicho, aż pomyślał, że pewnie Dani zdechł. Jednak ujrzał go stojącego spokojnie, z obcym mężczyzną badającym jego nogę.

- Co to znaczy? - Dyrektor zatrzymał się obok Sebjorg i niemal wyszeptał to pytanie. - Czy stało się coś więcej?

- Nic poza tym, że wielbłąd jest zaniedbany - rzuciła Sebjorg. Uważała, że cyrk, który żyje ze swoich zwierząt, powinien lepiej o nie dbać.

- Ale oba są w dobrej formie. I mają własnych opiekunów. - Dyrektor spojrział z zaciekawieniem na młodą damę. Cóż kobieta z wyższych sfer mogła wiedzieć o wielbłądach?

- Dani kuleje, pewnie od dawna. Ale zmuszano go do występów i stąpania bolącą nogą.

- Dlaczego nikt mi o tym wcześniej nie powiedział?
- Proszę o to spytać ich opiekunów. Wielbłąd nie jest humorzasty ani zły, tylko obolały.
- Co z nim robi ten człowiek? Leczy go?
- Próbuje choćby uśmierzyć jego ból - odparła Sebjorg. Usiłowała być uprzejma, ale jej szacunek do dyrektora zniknął z każdą chwilą.
- Jest może lekarzem zwierząt?
- Nie, ale zna się na zwierzętach - . Sebjorg obróciła się tak, by spojrzeć dyrektorowi w oczy - i na ludziach.
- Tak, tak. To już udowodnił. - Dyrektor śledził spojrzeniem Knuta, gdy ten wyprostował się i poklepał wielbłąda po boku. Dani nadal stał nieporuszony, ale wszyscy widzieli, że lżej oddycha.
- Niech to biedne zwierzę odetchnie przez kilka dni - powiedział cicho Knut do tresera. - Gdyby to ode mnie zależało, trzymałbym go z dala od areny przez jakiś czas.
- Ale on przyciąga publiczność! To atrakcja! Wszyscy chcą zobaczyć wielbłąda.
- Cóż, to wasz wybór. To nie jest mój cyrk, ale ja wolałbym raczej pokazywać zdrowego i spokojnego wielbłąda niż obolałego i rozzłoszczonego.
- Co się dzieje? - Dyrektor wszedł do zagrody i spojrzął z zaciekawieniem na Knuta. Młody człowiek nosił eleganckie spodnie, kamizelkę i białą koszulę. Wokół szyi zawiązaną miał zieloną, jedwabną chustkę, której końce wystawały na obie strony. Niezwykły sposób wiązania chustki, pomyślał dyrektor, w każdym razie jak na klasę wyższą.
- Wielbłąd okulał i potrzebuje odpoczynku - rzucił zdawkowo Knut. Chciał już stąd iść.
- Skąd pan wie, że okulał?
- Każdy, kto ma oczy, widzi to. Nic poza tym. - Knut zastanawiał się, czy dyrektor jest głupi, czy tylko nieświadomy. Miał nadzieję, że to ostatnie. - Zwierzę, które coś boli, w końcu broni się przed naciskiem - zaczął tłumaczyć niczym dziecku. - Treser, który został ugryziony, zmuszał to zwierzę, by dzień po dniu stąpało bolącą nogą. Tak, on po prostu zasłużył na karę. - Knut odchrząknął i skłonił się lekko. - Mam nadzieję, że nic mu nie będzie. Dziękuję, że mogliśmy popatrzeć na wielbłądy, mój syn na pewno się ucieszył.
- Ale proszę jeszcze poczekać! Zastanawiałem się, czy... Knut zatrzymał się niechętnie. Wiedział, co teraz nastąpi.
- Zastanawiałem się, czy nie mógłby pan zajrzeć do tresera. Skoro wykurował pan wielbłąda, może uda się panu także wyleczyć człowieka?

- Ja nie wykurowałem wielbłąda - odparł cierpliwie Knut. - Uśmierzyłem tylko jego ból. Teraz cyrk powinien zapewnić mu spokój, by zwierzę mogło samo się wyleczyć. Jeśli chodzi o tresera, to będzie dobrze. Nie ma zagrożenia życia, mimo że na pamiątkę tego dnia będzie nosił widoczną bliznę. Może zrozumie, że mądrze jest lepiej dbać o zwierzęta.

Dyrektor cyrku biegł truchcikiem obok Knuta, gdy ten szedł w stronę Emilie i reszty rodziny.

- Ma pan dobrą rękę do zwierząt. Potrzebowalibyśmy kogoś takiego przy naszym cyrku. Co by pan powiedział na dobrze płatną pracę?

- Dziękuję za propozycję, ale uważam, że pana ludzie wiedzą wystarczająco wiele. Ja nie mogę jeździć z cyrkiem.

- Ale pan nie musiałby z nami jeździć! Jesteśmy często w Danii i wystarczyłoby tylko, gdyby pan mógł nas odwiedzać, gdy tu występujemy.

- Niestety. Mieszkam z rodziną w Norwegii i nawet nie mam ochoty pracować dla cyrku. Z pewnością znajdzie pan kogoś innego.

Błyszcząca, niebieska marynarka nadal towarzyszyła Knutowi, gdy już wyszedł z zagrody. Dyrektor nie poddawał się tak łatwo.

- Ale może mógłbym chociaż zaprosić na przekąskę w moim wozie? Jako podziękowanie za to, co pan zrobił. Byłby to dla mnie zaszczyt...

- Obawiam się, że Hannah już nas wypatruje - wtrąciła się Sebjorg. Zrozumiała, że Knut ma trudności z pozbyciem się dyrektora. - Już jest późno.

- Tak, Niestety - pokiwał głową Knut i wziął na ręce Małego Olego. - Powodzenia. - Skinął głową dyrektorowi i ruszył w powrotną drogę.

- Ale może mógłbym zapisać pana nazwisko... - Dyrektor zwrócił się teraz do Sebjorg, szukając w kieszeni czegoś do pisania. - Dokąd mógłbym... przesłać małe podziękowanie?

- Nie sądzę, by to się udało - odparła z rezygnacją Sebjorg. Ależ to trudny typ, pomyślała. - Mój brat, i cała nasza rodzina, wiele podróżuje i po Danii i po Norwegii, i nawet nie wiemy, jak długo zatrzymamy się w jakimś miejscu. Może lepiej, jeśli to my skontaktujemy się z pana cyrkiem, jeśli znajdziemy się razem w jednym mieście.

- Proszę mi to obiecać! - Dyrektor zrozumiał, że niczego więcej nie uzyska od tej młodej damy, więc schował ołówek i papier do kieszeni. - Pani brat uratował nasze przedstawienie, więc chciałbym odpowiednio mu podziękować.

- Sądzę, że mój brat inaczej na to patrzy. - Sebjorg szła coraz szybciej, by dogonić resztę rodziny, i zauważyła, że także mówi coraz szybciej. - On starał się ulżyć cierpieniu wielbłąda. Mój brat nie ratował cyrku przed utratą wpływów, tylko pomagał biednemu zwierzęciu.

- No tak, rozumiem. Ale...

- Więc zrobimy tak. - Sebjorg odwróciła się z uśmiechem w stronę dyrektora, gdy dotarli do klatek i jeszcze nadal sporej liczby zwiedzających. - Naważemy kontakt, gdy znajdziemy się w tym samym mieście. Umowa stoi?

- Stoi. - Dyrektor uniósł dłoń Sebjorg i lekko pocałował. - To była przyjemność poznać panią. Ma pani gratisowy wstęp na nasze przedstawienia! Proszę o tym pamiętać.

Sebjorg podziękowała grzecznie i wreszcie uwolniła się od gaduły. Cóż za irytujący typ, pomyślała. Zamiast naciskać na Knuta, powinien zajrzeć do rannego tresera albo przemówić do widzów, którzy jeszcze mogli czuć niepokój.

- Ależ jesteś sprytna. - Emilie czekała na nią przy koniach. Knut z Olem musieli jeszcze zajrzeć do białych klaczy. - Mnie by się nigdy nie udało go tak łatwo pozbyć.

- W każdym razie macie zapewnioną dobrą posadę dla Knuta jako cyrkowego lekarza.

- Och, on tylko tak próbował - rzucił Sten. - Dyrektor zrozumiał, że mógłby mieć pożytek z Knuta, i dlatego łapał się wszystkiego. No cóż. Powinien się cieszyć, że treser żyje.

- Piesek się kręcił! - Mały Ole uśmiechał się od ucha do ucha, gdy Knut do nich dołączył. - Tańczył na dwóch łapkach!

- Może moglibyśmy nauczyć Łapę takich sztuczek, gdy wrócimy? - zaproponowała Emilie. - Tańczący pies na podwórzu byłby niezłą atrakcją!

- Nie mówiąc o polowaniu na łosie! - Knut zaśmiał się serdecznie na samą myśl. - Łoś zatrzyma się ze zdumienia, gdy zobaczy tańczącego psa!

Knut i reszta roześmianej grupy opuściła teren cyrku. Wszyscy byli pełni wrażeń, a zwłaszcza Mały Ole.

- Pewnie dużo czasu upłynie, zanim znów pójdziemy do cyrku - stwierdziła Sebjorg. - Ale sporo przeżyliśmy, prawda?

- Żonglerzy byli dobrzy - przyznał Fabian. - Poza tym numer z małpami.

- Mnie podobali się tancerze na linie - rzuciła Emilie, mierzwiąc włosy synkowi. - A dla ciebie co było najciekawsze?

- Wielbłąd.

Emilie zwróciła uwagę, że użył liczby pojedynczej, ale nie zdziwiła się.

- A tatuś? Co mu się podobało? - Emilie spojrzała wyczekująco na Knuta, choć może nie powinna zadawać mu takiego pytania po tym, co przeżył.

- Muzykanci - odparł szybko Knut. - Umieli zagrać wszystko, od powolnych marszów do szybkich. Głośno albo cicho. Gdybym nie grał na skrzypkach, sprawiłbym sobie trąbkę.

- No to cieszę się, że grasz już na skrzypkach - westchnęła Emilie. - Obawiam się, że gra na trąbce wystraszyłaby ludzi i zwierzęta. - Emilie wyobraziła sobie męża stojącego na podwórzu i grającego na trąbce, i aż musiała się uśmiechnąć.

- A może przydałaby się do odstraszenia wilków? - rozważała Sebjorg. - One nie lubią wysokich dźwięków i hałasu...

- Może i tak. - Knut westchnął i podniósł synka wysoko w górę. - Ale byliśmy w cyrku! Jestem pewien, że babcia i dziadek chętnie posłuchają naszych wrażeń.

- Wielbłądy - zdążył rzucić malec, zanim zapiszczał z radości, podrzucony w górę przez ojca.

- Jak tam, trenujesz przed karierą tancerza na linie? - zażartował Sten. - Albo fruwejacej wiewiórki?

- Wiewiórki nie latają! - zaprotestował Mały Ole. - Tylko skaczą.

- O, nie! Nie widziałeś, jak przelatują z drzewa na drzewo? Zupełnie jak smoki.

Przy norweskiej grupie pojawił się powóz, a gdy się z nią zrównał, wychyliła się z niego jakaś kobieta.

- Przepraszam, ale dopiero po przedstawieniu rozpoznałam pana! Przecież pan jest mężem pani Hannah Sorholm, nieprawdaż?

- Tak, a z kim mam przyjemność?

Fabian uniósł kapelusza i skłonił się elegancko. W tym momencie Sebjorg poznała, że to ona siedziała obok niej w namiocie cyrkowym. Błyskawicznie przebiegła w myślach ich rozmowę w obawie, czy nie była zbyt nieuprzejma.

Ale doszła do wniosku, że sprawiała może jedynie wrażenie... niezainteresowanej. Czego chciała teraz ta kobieta?

- Obserwowałam wydarzenie z wielbłądem i jestem coraz bardziej zdumiona tym, co rodzina pani Sorholm jest w stanie zaprezentować. Bo zakładam, że ten wysoki mężczyzna należy do rodziny?

- Tak, to brat mojej żony - odparł Fabian. Wydawało mu się, że pamięta tę kobietę z jakiegoś wyjazdu jego i Hannah do Kopenhagi.

- No właśnie. Równie nieulekły jak jego siostra. Tak, to dla nas szczęście, że są jeszcze tacy ludzie. - Kobieta uśmiechnęła się krzywo i przybrała zdecydowaną minę. - Gdyby pana żona nie była czujna i uparta, obawiam się, że jeszcze wielu padłoby ofiarą handlarza tapet.

No tak, pomyślał Fabian. To była jedna z ofiar tego oszusta, przypomniał sobie. Spotkali ją z Hannah przed komisariatem policji, gdzie składali pisemne oświadczenia.

- Tak, cieszymy się, że sprawa już jest załatwiona - pokiwał głową Fabian. - I że przestępcy odsiadują swoją karę.

- Tak, w istocie. Ale... - Kobieta przechyliła głowę i spojrzała Fabianowi w oczy. - Bardzo chętnie któregoś razu widziałabym państwa przy moim stole jako gości na obiedzie. Pana żona jest najwyraźniej bardzo zajęta, ponieważ już kilka razy mi odmawiała. A co pan o tym sądzi?

- Rzadko bywamy w Kopenhadze, ale z pewnością możemy znaleźć jakiś termin. Ale nie wiemy, kiedy znowu się tutaj wybierzemy, więc to nie będzie najłatwiejsze do zorganizowania.

- Proszę mi obiecać przysłać wiadomość, kiedy się państwo wybierają - poprosiła kobieta. - Mamy o czym porozmawiać.

- Dziękuję bardzo. Przekażę to mojej żonie. - Fabian uklonił się lekko, mając nadzieję, że powóz wreszcie ruszy.

- To jest mój kuzyn - przedstawiła kobieta starszego pana siedzącego obok niej.

Fabian skinął głową.

- Ciekawy wieczór, prawda? - zagaił. - A cyrk zwykle jest pełen niespodzianek.

- O, tak, święte słowa - westchnął starszy pan. - Gdyby nie młodzi, którzy skłonili nas do wyjścia, nigdy byśmy nie spędzili wieczoru w namiocie.

- Już dobrze, Conrad. Sprawiliśmy dzieciom radość, a sami jesteśmy bogatsi o jakieś doświadczenie. - Pani nagle wyjęła kopertę i wręczyła ją Fabianowi. - Czy byłby pan tak uprzejmy i przekazał ją pani Sorholm? Mam nadzieję, że udało jej się wytapetować pokoje z pomocą dobrych fachowców.

- Tę pracę już dawno zakończono. - Fabian wziął kopertę i zauważył, że litery były duże i pisane w pośpiechu.

- Jesteśmy zadowoleni i już zapomnieliśmy o tym niemiłym epizodzie. Nie ma co rozwodzić się nad zaszłościami.

- Nie, oczywiście, że nie. - Kobieta odchrząknęła i oparła się głębiej na siedzeniu. - Dziękuję za rozmowę. - Dała znak woźnicy, by jechał, i powóz powoli ruszył. Gdy dogonił Knuta i resztę grupy, pani skinęła im głową, po czym powóz zniknął w głębi ulicy.

Fabian włożył kopertę do kieszeni i przyspieszył kroku. Dobrze wiedział, że Hannah nie będzie zainteresowana spotkaniem z innymi osobami, które zostały oszukane. Ale wiedział też, że jej nazwisko jest często wymieniane w pewnych

kręgach w mieście, a na to nic już nie mógł poradzić. Nic poza tym, by trzymać się z dala od Kopenhagi przez jakiś czas po to, by plotki przycichły i ludzie znaleźli sobie nowe tematy rozmów.

- Chciała pojechać z nami do domu? - zaśmiał się Sten.

- Nie wyglądało na to, by się spieszyła.

- Och, to była jedna z tych nieszczęsnych kobiet, które wpadły w pułapkę handlarza tapet. - Fabian pokręcił głową. - Bardzo by chciały poznać się bliżej z Hannah, ale ona nie ma na to zbytnej ochoty.

- Lepiej nie będzie, gdy dowiedzą się o Knucie. - Sebjorg uśmiechnęła się na samą myśl, że ich rodzinie udaje się tak zaskakiwać otoczenie. - Historia z cyrku będzie krążyła po Kopenhadze jeszcze przed świtem!

- Dlatego lepiej będzie, byśmy wstali wcześniej rano - mruknął Knut. - Cieszę się na spokojne dni w Sorholm.

Emilie nic nie powiedziała, ale miała swoje przemyślenia.

W Hemsedal ludzie przybywali do Rudningen, by spotkać się z Knutem. Ale gdy wyjechali z domu, musiała być przygotowana na to, że tam, gdzie znalazł się jej mąż, mogły się dziać nieprzewidziane rzeczy. Zupełnie jak w dniu ich ślubu, gdy lawina błotna porwała Emmę i Knut musiał walczyć, by ją uratować. Ashild ostrzegła ją przed wyjazdem, że takie wydarzenia mogą nastąpić. Teraz Emilie rozumiała, co teściowa miała na myśli. Ale póki te sprawy nie dotyczyły bezpośrednio ich rodziny, potrafiła się z nimi pogodzić. Przyzwyczai się, że ludzie gapią się na Knuta i rozpoznają go.

- Przepraszam, panie...

Po raz kolejny ktoś zatrzymał ich grupę. Dogoniła ich drobna kobiecina, ubrana w powiewający płaszcz. Miała krótko obcięte czarne włosy, a w uszach duże złote kółka.

- Panie, muszę z panem porozmawiać. Proszę... - Złapała Knuta za ramię i spojrzała błagalnie. - Chodzi o mojego męża. To ten, który został ugryziony...

Najpierw Knut sądził, że poprosi go, by obejrzał jego ranę. Jednak coś w spojrzeniu kobiety sprawiło, że zmienił zdanie.

- Czy on będzie... taki jak przedtem? - Kobieta wpatrywała się w niego intensywnie i z lękiem. Knuta zastanowiło jej pytanie. Nie pytała, czy mąż wyzdrowieje, tylko czy będzie „taki jak przedtem”.

- Rana się na pewno zagoi... - Knut dostrzegł, jak w oczach nieznajomej gaśnie isierka nadziei. Zatrzymał się i zwrócił ku niej. - Ale trzeba o nią dobrze dbać - mówił w zamyśleniu. - Często w takie otwarte rany może się wdać zakażenie. Jeśli tak się stanie, on może poważnie zachorować.

- Tak pan sądzi? - spytała kobieta, nadal zadyszana po biegu. - Może się tak stać?

- Tak, tak sądzę. Brudna woda, ciepło czy pot nie sprzyjają gojeniu.

- Dziękuję bardzo. Dziękuję. - Kobieta złapała dłoń Knuta i potrząsnęła nią.
- Będę o tym pamiętać.

- Powodzenia! - Knut skłonił się i odwrócił. - Mam nadzieję, że będzie dobrze.

- Cóż to takiego było? - spytała Sebjorg, gdy już odeszli kawałek. Kobieta stała w tym samym miejscu i patrzyła za nimi. - Czy ona chciała, by mąż wyzdrowiał, czy wręcz przeciwnie?

- Cóż - wzruszył ramionami Knut, wpatrując się w bruk. - Sama zgadnij.

Sebjorg zmarszczyła brwi. Nie odezwała się aż do końca ich spaceru. Knut miał zdolności silniejsze od kogokolwiek innego. Rzadko używał ich na szkodę innych. Wiedział wystarczająco wiele o treserze wielbłądów. A nie powiedział niczego, co by nie było prawdą.

- Czuję się tak, jakbyśmy byli tu już wiele dni - wyszeptała Emilie, gdy leżała już obok Knuta. - Tyle przeżyliśmy przez zaledwie kilka godzin.

- Tak, wiele zamieszania z tym cyrkiem. Ale to dobrze, że Mały Ole przeżył coś innego niż taniec cielaków na podwórzu w domu.

- Czy treser wielbłądów nie jest dla nich dobry? - Emilie ziewnęła i przytuliła do męża.

- Nie. I też nie jest dla otaczających go ludzi. - Knut bawił się pasemkiem włosów Emilie. Westchnął zmęczony. - Niektórzy nigdy się nie nauczą.

- Ale dziś wieczorem dostał nauczkę?

- Miejmy nadzieję. Albo... może jest już za późno. - Knut pocałował Emilie na dobranoc i pogładził po policzku. - Spij teraz dobrze, bo od rana hałasują tu wozy i mogą cię wcześniej obudzić.

Emilie pokiwała głową, czując ogarniający ją sen. Pomyśleć tylko, była w Kopenhadze! W Danii! Niemal nie do uwierzenia. A pobyt się ledwo co zaczął. Och, jakże się cieszyła na resztę lata! I jakże mocno kochała swojego męża...

Rozdział czwarty

Następnego dnia rodzina wsiadała do pociągu. Ole musiał przystać na pomoc przy wchodzeniu do przedziału, ale ponieważ mieli dużo czasu, wszystko odbyło się spokojnie. Kobiety siedziały po jednej stronie, mężczyźni po drugiej. Mały Ole najlepiej się czuł na kolanach ojca, a i Knut wydawał się z tego zadowolony. Bliźnięta siedziały spokojnie u Fabiana i Stena, więc kobiety mogły przez chwilę porozmawiać o drobiazgach.

Pociąg nie był zapełniony i w ich wagonie siedziało jeszcze tylko kilku podróżnych. Ani Mały Ole, ani Emilie nie jechali dotąd pociągiem, więc chłopiec szeroko otwartymi oczami śledził wszystko, co się działo za oknem. Ładowano wielkie skrzynie z wozów konnych, czego doglądał pracownik dworca, jakiś mężczyzna biegł wzdłuż pociągu z oliwiarką w dłoni, grupka dzieci czekała na odjazd pociągu... - Wiele się przewozi koleją - stwierdziła Emilie, która równie bacznie obserwowała, co się dzieje na zewnątrz. - Czy te skrzynie wyładują gdzieś po drodze?

- Na każdej stacji można odebrać przesyłkę - odparła Hannah. - W ten sposób oszczędza się dużo czasu. Ale to kosztuje i nie każdego na to stać. Nadal pomiędzy Roskilde a Kopenhagą kursuje wiele wozów konnych.

Przeciągły gwizd rozciął powietrze i zatrzaśnięto wszystkie drzwi po kolei. Mały Ole przycisnął nos do szyby okna. Pociąg ruszył z szarpnięciem. Hałas wydawany przez lokomotywę dotarł do ich przedziału. Wagon trzeszczał i kołysał się, gdy wytaczali się ze stacji. Najpierw jechał powoli, po czym stopniowo nabierał prędkości. Odgłos kół stał się bardziej rytmiczny. Przejeżdżali obok budynków, wozów i koni. Nowe obiekty pojawiały się i znikwały. Pociąg od czasu do czasu gwizdał przenikliwie.

- Jakie to dziwne, że maszyna jest w stanie pociągnąć tak ciężkie wagony - rzuciła ze zdziwieniem Emilie. - Cóż za siła. - Spojrzała pytająco na Hannah. - Czy pociąg ma hamulce?

- O, tak, obiecuję ci! Poczekaj tylko, a będziesz musiała zasłaniać uszy, gdy je usłyszysz! Ich odgłos jest okropny.

- A wagony mogą się rozłączyć? - Emilie nurtowała kwestia bezpieczeństwa.

- Można je rozłączyć, ale sądzę, że nie podczas jazdy - stwierdziła Hannah. Nie była tego całkiem pewna, ale wydawało jej się to rozsądne. - W każdym razie możesz być spokojna, że dojedziemy bezpiecznie.

- Bilety proszę!

Do przedziału wszedł konduktor. Zwrócił się najpierw do pań, życząc im przyjemnej podróży, po czym odwrócił się ku panom. Żartował nieco z Małym

Olem, pytając go, czy aby nie zostanie konduktorem, gdy dorośnie. Chłopiec jednak pokręcił zdecydowanie głową i obwieścił, że zostanie rolnikiem i że będzie miał pod opieką gospodarstwo i zwierzęta.

- Tak, ktoś powinien to robić - zgodził się konduktor. - My, którzy nie pracujemy na roli, potrzebujemy mięsa i masła.

Wziął bilety od Knuta, przedał je do połowy i wręczył z powrotem. W tym momencie zawahał się.

- Czy to nie pan pomógł wczoraj treserowi wielbłądów w cyrku?

- Hm... tak. Tak, wczoraj byliśmy w cyrku, zgadza się.

- To było wspaniałe z pana strony. Ten człowiek zostałby przeżuty po kawałku, gdyby pan nie zareagował.

- Och, tak źle by nie było - pokręcił głową Knut. - Wielbłądy nie jedzą ludzi, więc pewnie by go puścił wcześniej czy później.

Konduktor spojrzał z szacunkiem na Knuta i ukłonił się nisko, zbierając się do wyjścia.

- Ludzie w kółko gadają o tym wydarzeniu i o mężczyźnie, który obłaskawił wielbłąda. Staje się pan znakomitością w mieście.

Knut utrzymał powagę, ale usłyszał, jak Sebjorg kaszlem pokryła śmiech. Konduktor najwyraźniej starał się wybrać określenie pasujące według niego do ich rodziny.

- W takim razie dobrze się składa, że przez jakiś czas będę poza Kopenhagą - odparł uprzejmie Knut. - Za parę dni o tym zapomną.

- O, z pewnością nie. - Konduktor uniósł dłoń do czapki i spojrzał na Knuta poważnie. - Wielu ludzi ze wszystkich sfer było wtedy w cyrku, a to przerażające wydarzenie na pewno dobrze utkwilo im w pamięci...

Mężczyzna poszedł dalej. Oj, będzie miał co opowiadać po powrocie do Kopenhagi! Bohater z cyrku jechał pociągiem, a on z nim rozmawiał! Wiedział też, że wraz z rodziną jechał do Roskilde. Wiele osób z pewnością będzie się zastanawiało, kim jest ten człowiek...

- Co było napisane w liście, który dostałaś wczoraj od tej starszej pani? - spytała Sebjorg, spoglądając z zaciekawieniem na Hannah. - Mogę się założyć, że to ponowne zaproszenie na herbatkę.

- Tak, wdowa Jessen nie poddaje się tak łatwo. - Hannah westchnęła i szybko zreferowała Emilie przebieg wydarzeń. - Ja już zakończyłam tę sprawę i nie jestem zainteresowana rozgrzebywaniem tego śmietnika.

- Ale możliwe przecież, że one chcą ci podziękować - sprzeciwiła się Emilie. Nie rozumiała niechęci Hannah. - Czy to aż takie złe poświęcić kilka godzin

jakiegoś przedpołudnia na te panie? Choćby po to, by zakończyć ponawianie zaproszeń.

Hannah spojrzała na bratową z zainteresowaniem. Emilie chyba miała rację!

- Nie pomyślałam o tym w ten sposób...

- Ja też uważam, że propozycja Emilie jest rozsądna - wtrąciła Ashild. -
Możliwe, że te panie będą miłym towarzystwem. Przynajmniej będą dobrze mówić o tobie i Sorholm. Co z kolei wpłynie korzystnie na wieczorki muzyczne i podkreśli dobre imię Sorholm.

Hannah pokiwała głową i wyjrzała przez okno. Nie myślała o dobrym imieniu posiadłości, skoro Sorholm i Kopenhaga leżą daleko od siebie. Ale może i nie będzie od rzeczy zadbać, by w stolicy dobrze o nich mówiono?

- Wygląda na to, że nie mam specjalnego wyboru. - Hannah spojrzała z uśmiechem na matkę. - Oczywiście, poświęcę kilka godzin tym paniom.

- Tylko nie proponuj, bym ci towarzyszyła! - wtrąciła szybko Sebjorg. Uważała, że i tak wystarczająco się poświęca, występując w roli gospodyni podczas przyjęć w Sorholm. Wiele godzin gadania o niczym i zabawiania pań, których w ogóle nie znała.

- Tak, ty jesteś ostatnio wyjątkowo zajęta. - Hannah spojrzała kpiąco na siostrę. Ta lekko się zmieszała, lecz zaraz odparowała:

- Oczywiście, skoro muszę oprowadzać ciebie po okolicy i przedstawiać cię wyplataczom koszy i innym rękodzielnikom.

Ashild wyczuwała, że coś kryje się pod uwagą Hannah, ale pomyślała, że najmłodsza córka powinna sama dojrzeć do wyjawienia im tajemnicy, o której napomykała w bożonarodzeniowym liście.

- Czy spędzasz też dużo czasu w warsztacie? - spytała Ashild, kierując rozmowę na bezpieczny temat. - Miło będzie poznać Tage Petersena, o którym tyle piszesz.

Teraz Sebjorg otrzymała okazję powiedzieć o zleceniach, które otrzymał Tage oraz o swoich pracach. Jej oczy błyszczały z emocji i Ashild pojęła, że córka ma w sobie taką samą miłość do srebra, jaką ona miała kiedyś. To nie był tylko przelotny zapal. Ashild zastanawiała się, jak Sebjorg sobie z tym poradzi. Wiedziała, że córka ma silną wolę i że realizuje to, co sobie postanowi. A może jeszcze jedna kobieta-złotnik w rodzinie to przesada...

W odczuciu Emilie podróż pociągiem przebiegała szybko. Hannah opowiadała jej, co mijają i gdzie są. Za każdym razem, gdy zatrzymywali się na stacjach, obserwowała stroje kobiet. Wiedziała, że na przyszły tydzień Hannah zamówiła krawcową do Sorholm. Hannah i Ashild opowiedziały o swoim

pierwszym spotkaniu z posiadłością i o tym, że szybko musiały zamówić nowe stroje.

Emilie słuchała i rozumiała, że to, co zapakowała do torby podróżnej, nie nadawało się na pobyt w Sorholm. Pewnie i ona dostanie coś nowego.

- No, to teraz jeszcze przejażdżka powozami konnymi i będziemy mogli napawać się letnim dniem w Sorholm. - Sebjorg zerknęła przez okno i spostrzegła, że zbliżają się do Roskilde. - Czekają na nas na stacji.

Emilie pomyślała, że zarówno Hannah, jak i Sebjorg - a nawet Ashild - wydawały się innymi osobami niż w domu w Rudningen. Oczywiście, wyglądały inaczej w eleganckich sukniach i modnych fryzurach. Ale nie chodziło tylko o stroje, lecz także sposób wysławiania się, poruszania się. Spokój, naturalna swoboda i pewność siebie... nie, nie umiała tego nazwać. Kobiety, z którymi podróżowała, poruszały się pomiędzy tymi dwoma światami w sposób oczywisty. Emilie złapała się na myśli, że sama chciałaby zapoznać się z nowym światem tak, by się poczuć w nim swobodnie.

Przenikliwy zgrzyt hamulców wyrwał Emilie z zamyślenia. Gdy pociąg stanął w miejscu, wzięła na ręce Haralda, a Sebjorg Bjorna. Mężczyźni zajęli się zdejmowaniem bagaży z półek i wystawianiem ich na peron, więc kobiety poszły z dziećmi w kierunku lokomotywy. Mały Ole chciał zobaczyć tego potwora, który prychnąc i stękając ciągnął za sobą wagony.

- To kominy! - Mały Ole wskazał na górę lokomotywy, skąd nadal wydostawał się biały dym. Patrzył na olbrzymie koło zamachowe, po czym stwierdził: - I domek!

- Tam siedzi pan maszynista - wytłumaczyła Sebjorg - który kieruje koniem.

- Koniem? - Mały Ole spojrzał dezorientowany na ciotkę, a Sebjorg zaśmiała się.

- Lokomotywa zastępuje konia, a może pociągnąć dużo, dużo więcej niż stado koni razem wzięte.

- No tak. - Z lokomotywy wyskoczył umorusany mężczyzna w ubraniu pobrudzonym sadzą i smarem. - Może chciałbyś kiedyś zostać palaczem? - Mężczyzna z uśmiechem otarł pot z czoła. - Byłbyś przynajmniej silny.

- Ten pan dba o to, by pociąg jechał - wytłumaczyła chłopcu Hannah. - Musi uważać, by w piecu cały czas się paliło. - Pamiętała co nieco z wyjaśnień Fabiana, ale na szczęście palacz przejął wyjaśnienia.

- Palimy w piecu nie drewnem, tylko węglem, takimi czarnymi, brudzącymi kamieniami - tłumaczył. Mały Ole słuchał, lecz Emilie podejrzewała, że bardziej zajmowała go uczerniona twarz palacza niż jego opowieść. - Ktoś musi cały czas wrzucać węgiel do pieca, by motor nie zgasł. I ja to właśnie robię.

Dlatego tak wyglądam! - Palacz wzruszył ramionami i zaśmiał się. - Aby pociąg jechał, musimy palić w piecu - zakończył w sposób zrozumiały dla chłopca, po czym uświadomił sobie, że słuchają go także kobiety, więc z lekkim ukłonem dodał: - Gorące powietrze tworzy ciśnienie, które wprawia w ruch tłoki, a one napędzają koła. No i tak to działa.

- Aha - odparła Sebjorg, udając obeznaną z tematem. - A węgla trzeba dużo, by utrzymać ciśnienie pary.

- Właśnie tak, panienko. Mam nadzieję, że podróż minęła dobrze.

W tym momencie Fabian zawołał, że powozy już gotowe, więc kobiety pospieszyły w ich kierunku. Bjorn odwrócił się na rękach Sebjorg, wpatrując się w lokomotywę. Harald marudził, bo chciał jeszcze popatrzeć, ale Emilie odciągnęła jego uwagę ku ojcu. Wszyscy zasiedli w powozach, zanim dzieci zdążyły dłużej się zastanowić nad pociągiem i lokomotywą.

Powóz, w którym siedzieli Ole z Ashild i Hannah, jechał jako pierwszy. Była piękna pogoda, słońce świeciło na bezchmurnym niebie, a lekki wiatr flirtował z liśćmi drzew. Było ciepło i okolica pokazywała się im z jak najlepszej strony.

Hannah opowiadała nowiny o mijanych gospodarstwach. Większość miejsc była rodzicom znana. Niektóre się rozbudowały, niektóre zostały wykupione przez sąsiadów. Hannah zauważyła, że ojciec chłonie wszystkie wiadomości i że jest coraz bardziej zadowolony w miarę zbliżania się do Sorholm. Poznawał miejsca i budziły się związane z nimi wspomnienia.

- Nie tak dużo zmieniło się od tego czasu, gdy jechałem tędy po raz pierwszy - stwierdził Ole. Dobrze pamiętał dzień, gdy jako młodzieniec przybył do posiadłości.

Jakże przytłaczająca mu się wydała. Jak odebrało mu mowę, gdy powóz zajechał na podjazd przed pałac, i jak starał się ukryć zaskoczenie. Przypuszczał, że coś takiego może teraz przeżyć Emilie. - Cieszę się, że jedziemy otwartym powozem.

- Pomyślałam, że moglibyście zamieszkać we wschodnim skrzydle - powiedziała Hannah, gdy skręcili w stronę wsi. - Przygotowałam dla was pokoje na parterze, żebyście nie musieli chodzić po schodach.

- Brzmi nieźle. - Ashild była pewna, że córka pomyślała o wszystkim. - W głównym domu wszystkie sypialnie leżą na piętrze.

- Tak, oprócz kilku pokoi tuż przy kuchni - dodała Hannah. - Ale tam ciągle hałasują pokojówki, więc używamy ich jedynie dla gości, którzy zostają na jedną noc.

- Wschodnie skrzydło będzie dobre - pokiwał głową Ole. Zauważył, że buki w alei jeszcze bardziej wyciągnęły gałęzie i że tworzą nad aleją ażurowy tunel.

Ole ujął dłoń Ashild, gdy od wjazdu na podwórze dzielił ich jeszcze tylko jeden zakręt. Był wzruszony i podniecony, bo do ostatniej chwili nie było pewne, czy podróż dojdzie do skutku. Dopiero teraz dawał ujście swoim emocjom.

- Jakie to dziwne, że znów tu jestem. - Ramiona Olego opuściły się, gdy ujrzał główny budynek. Jego oczy zaśniły, ale uśmiechnął się ostrożnie. Wszystko było takie, jak pamiętał. Przez krótką chwilę wydawało mu się, że na schodach stoi jego matka. Stara Hannah, która ich witała w ciemnozielonej sukni powiewającej na wietrze...

Woźnica jechał bardzo powoli, by dawny właściciel miał czas nasycić się widokiem Sorholm. Słońce oświetlało podwórze i wspinało się po ścianach zachodniego skrzydła, a jezioro błyskało za wschodnim. Idealne powitanie, pomyślała Hannah zadowolona. Widziała wzruszenie ojca i cieszyło ją to niezmiernie.

- Pamiętasz, Ashild? - Ole mówił tak cicho, że jego głos nikał przy odgłosie końskich kopyt. - Tutaj urodziła się Sebjorg, pewnego wrześniowego dnia w tysiąc osiemset czterdziestym siódmym roku.

- Tego dnia, w którym zmarła twoja matka. - Ashild uścisnęła dłoń męża. - Mamy wiele do wspominania... i do cieszenia się.

Przez ostatni odcinek drogi do bramy i dziedzińca wszyscy troje milczeli. Myśleli o Starej Hannah i o aurze, którą emanowała posiadłość za jej sprawą. Matka Olego i Birgit była wspaniałą damą. Chłopi nadal wspominali ją z szacunkiem jako dziedziczkę, która traktowała wszystkich uczciwie i sprawiedliwie.

Hannah odchrząknęła, pragnąc ostrożnie przerwać ciszę. Wiedziała, że ta chwila jest dla rodziców pełna wspomnień i sentymentów.

- Birgit zadbała o powitanie, jak widzę. Jak najbardziej słuszne, skoro z wizytą nadjeżdża sam właściciel! - Hannah uśmiechnęła się i skinęła głową w stronę głównego wejścia. Na dole schodów stały wszystkie pokojówki, jak również zarządca, masztalerz i ogrodnik, gotowi do powitania. Birgit stała najbliżej i podbiegła do ich powozu, gdy już się zatrzymał.

- Ashild! Ole! Jak dobrze was widzieć! Już się nie mogłam doczekać! - Birgit nie zwróciła uwagi na pozostałe powozy, tylko wsparła brata i podała mu laskę. Był zupełnie taki sam, pomyślała, tylko poruszał się z trudem. Ale twarz i czujne oczy, poważny uśmiech i niski głos, to był ten sam Ole! Wydawał się całkiem żwawy, biorąc pod uwagę jego wiek.

- Dzień nie mógłby być ładniejszy, prawda? - Birgit promieniała niczym samo słońce, obejmując Ashild. - To lato spędzimy na samych przyjemnościach. Będziemy siedzieć nad jeziorem, karmić kaczki, zrywać róże i rozmawiać!

- Och, cieszyłam się na to cały rok - odparła Ashild jasnym, młodzieńczym głosem.

Podniosła wzrok i spojrzała na budynek, na służbę, na fontannę. Czarowne uczucie powrotu do domu wypełniło jej pierś. Przypuszczalnie dlatego, że czuła ogromną radość Olego z ponownego ujrzania posiadłości. Sama też ją odczuwała. Sorholm nie był obcym budynkiem w obcym kraju. Był to dom ich rodziny, w którym sama mieszkała jakiś czas i którym kierowała. Teraz zarządzają nim Hannah i Fabian.

Gdy kobiety rozmawiały ze sobą, Ole podszedł do grupy pracowników. Wiedział, że oczekują, by się z nimi przywitał.

- Dzień dobry. - Wziął za rękę pierwszą kobietę i uściśnął.

- Nazywam się Alma i gotuję jedzenie - powiedziała, dygając głęboko.

- Aha, jesteś kucharką. Kierujesz kuchnią, tak?

Ole przeszedł do kolejnej osoby i z każdą zamienił kilka słów, chcąc się dowiedzieć, jakie mają obowiązki w domu. Freja, Nanna, Minna, Asta i Tilde dygały nisko, zdumione, jak duże i ciepłe dłonie ma właściciel.

Masztalerz i zarządca skłonili się nisko. Zarządca Grim Torsby chwalił posiadłość, a choć sam miał w sukcesie gospodarowania spory udział, na pierwszy plan wysuwał wielkość oraz położenie ziem.

- Dobrze jest usłyszeć, że praca w Sorholm daje ci satysfakcję - zakończył Ole. - Pewnie w czasie tego lata jeszcze nie raz porozmawiamy.

Pokiwał głową, wyprostował plecy, mocniej zacisnął dłoń na lasce i odszedł na bok. Teraz witała się Ashild, a po niej Knut. Starszego pana wyraźnie bawiło zmieszanie i rumieńce pokojówek, gdy ujmowały dłoń Knuta. Jego syn zawsze robił wrażenie na kobietach.

- Bardzo dziękuję za miłe powitanie - powiedział Ole donośnym głosem. Przyjaźnie skinął głową w stronę służby. - Zakładam, że macie jakąś pracę, która na was czeka, więc możecie już odejść.

Nikt nie uważał, że to dziwne, iż Ole przejął stery, więc pokojówki dygnęły i pobiegly po schodach do domu. Zarządca i masztalerz zostali, by pomagać woźnicom przy wnoszeniu bagażu. Hannah tłumaczyła, gdzie co ma się znaleźć.

- Pomyślałam, że mama i tata mogą mieć wschodnie skrzydło dla siebie - powiedziała. - Dla Knuta, Emilie i dzieci przygotowałam pokoje na pierwszym

piętrze. Zamówiłam dodatkową nianię do pomocy, zajmuje mały pokój na lewo od schodów. Ale jeśli wolelibyście być we wschodnim skrzydle lub w innych pokojach, możemy to zorganizować.

- Wszystko wydaje się być w najlepszym porządku, Hannah. - Knut uśmiechnął się do siostry, która stała na szczycie schodów. Zdjęła kapelusz i trzymała go w dłoni, podczas gdy lekki wiaterek poruszał jej sukienkę. Włosy miała upięte wysoko. Wydawała się tak swobodna i przyzwyczajona do roli pani domu, że Knut pomyślał, iż to miejsce było jej przeznaczone.

Emilie nie odzywała się wiele od przybycia do posiadłości. Przywitała się ze służbą, ale oprócz tego stała tylko i rozglądała się. Knut opisywał jej pałac, ale nie wyobrażała sobie, że jest aż tak wielki. Główny budynek górował nad nimi, a dwa jego skrzydła były niemal tak samo duże. Podjazd był ogromny niczym gospodarstwo, a pośrodku miał okrągły basen z rzeźbą pośrodku i fontanną. Za wschodnim skrzydłem błyskało jezioro, o którym opowiadał Knut. Domyślała się, że tereny za budynkiem nie kończą się na tym jeziorze.

- Mamo, zobacz! - Mały Ole wdarł się w myśli Emilie, machając jej z końskiego grzbietu. Sebjorg wsadziła go na jabłkowitego konia z pierwszego zaprzęgu i chłopiec górował teraz nad wszystkimi. - Koń cyrkowy! - zawołał zadowolony, gdyż zwierzę było takiej samej maści co konie w cyrku Kanowski.

- O wiele ładniejszy niż w cyrku - odparł Fabian. - Poczekaj, aż zobaczysz nasze stajnie!

- Stół już czeka - oznajmiła Birgit. - Przypuszczałam, że będziecie głodni po podróży, więc możecie pójść do pokojów i odpocząć po posiłku. Kolacja będzie dziś później.

Ole pokiwał głową i powoli wszedł po schodach. Skinął głową pokojówce przytrzymującej drzwi i po kilku krokach stał w holu. Grube dywany były nowe, ale poza tym wystrój w większości pozostał ten sam. Obraz przedstawiający posiadłość, namalowany wiele lat temu przez Lenę, wisiał na swoim miejscu. Duży portret matki i Flemminga wisiał na prawo od schodów. Pachniało politurą, balustrada schodów prowadzących na górę błyszczała. Ole uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy napotkał swoje odbicie w wielkim lustrze. Czyż nie trzymał się prosto? Spojrzał uważnie, gdyż dawno nie widział odbicia swojej całej postaci. Sądził już, że jest zgrzybiałym staruszkiem, a tymczasem nic podobnego!

- Dobrze się trzymasz - powiedziała Ashild, podchodząc blisko. - Właściciel posiadłości powrócił.

Ole Sorholm odchrząknął, jak przyłapany na gorącym uczynku.

- Hm... Wszystko wydaje się takie jak kiedyś.

- Tak, tutaj w holu dokupiliśmy tylko żyrandol i nowe lampy, które łatwiej zapalać długimi zapalnikami.

Ashild poszła za spojrzeniem córki i ujrzała dwie wspaniałe lampy zwieszające się z sufitu. Osiem świec ustawiono na podstawkach wokół okręgu ozdobionego rżniętymi kryształami. Zwisały one niczym krople i z pewnością błyszcząły ładnie, gdy świece były zapalone. Ale latem pewnie się ich nie używa, pomyślała Ashild. W razie potrzeby zapalane są lampy na stole czy ścianach.

- Wybrałaś żyrandole naprawdę pasujące do tego holu - pochwaliła córkę Ashild. - Jeśli będzie dużo przeciągów, możesz zamówić osłony z dmuchanego szkła.

- Tak, już o tym pomyślałam, ponieważ drzwi wejściowe często są odmykane i przeciąg sprawia, że świece kapią albo płomień gaśnie. W Kopenhadze mieszka zdolny szklarz, który mi to zrobi.

- Dzień dobry, wujku Ole. - W drzwiach salonu pojawił się Johan w ładnych spodniach i haftowanej kamizelce na koszuli ze stójką. Ukłonił się nisko i uścisnął dłoń wuja.

- Dzień dobry, Johan. - Ole odwzajemnił uścisk. Tak, Johan wyrósł na przystojnego i dumnie się trzymającego piętnastolatka na progu dorosłości. - Dobrze się miewasz?

- Tak, wujku Ole. Tak sędzę - odparł cicho, lecz pewnie Johan. Ton jego głosu nie oddawał lekkiej niepewności wyrażonej w słowach. - Jak to miło, że przyjechaliście w tym roku do Danii.

- Mamy całe lato na rozmowy i inne przyjemności. - Ole puścił dłoń młodego. - Bo mam nadzieję, że znajdziesz czas, by posiedzieć ze staruszką?

- Posiedzę chętnie z tobą, ale żadnym staruszką nie jesteś! - Johan uśmiechnął się ostrożnie. Wujek chodził wsparty na lasce, ale poza tym wyglądał jak zwykle.

- A gdzie masz siostrę? - spytał Ole.

- Elsine jest na górze razem z Małą Hannah i Magnusem. Pomaga niani.

- W takim razie pewnie niedługo zejda.

Johan przytrzymał przed nim drzwi i Ole wszedł do salonu. Jego wzrok od razu padł na klawesyn Hannah. Piękny instrument stał pod oknem na drugim krańcu pokoju. Promienie słońca wpadały ukośnie i tworzyły rodzaj aureoli wokół czerwonobrazowego drewna. Pokrywa była otwarta i po jej wewnętrznej stronie dostrzegł malowane kwiaty i złote ornamenty. Nóżki miały wcięcia i zakończone były kulami. Wiedział, że klawisze zrobiono z kości słoniowej i

szylkretu, ponieważ Ashild i Sebjorg opisały mu instrument po wizycie w Christianii, ale i tak okazał się wspanialszy, niż sobie wyobrażał.

Ole ruszył dalej, słysząc, jak podąża za nim reszta rodziny. Mógłby przysiąc, że przez krótki moment widział matkę, Starą Hannah, stojącą przy oknie, z dłonią wspartą o klawesyn. Uśmiechała się do niego poprzez słoneczne promienie... i już jej nie było.

Ole odchrząknął i poszedł dalej w kierunku drzwi do jadalni. Zwykle jadali w pokoju śniadaniowym, ale teraz, skoro było ich tak wiele, pewnie nakryto w jadalni. Zerknął w stronę okna, ale poza kurzem tańczącym w promieniach słońca niczego więcej nie dostrzegł.

W końcu ujrzał pięknie nakryty stół i musiał się uśmiechnąć. Cieszył się, że cała rodzina zasiądzie razem do stołu. A więc znowu przebywa w rodowej posiadłości - jakie to szczęście! Gdyby nie Ashild i Knut, którzy cały czas twierdzili, że bez problemów poradzi sobie z podróżą, pewnie byłby teraz u siebie w Rudningen.

- Tato, zajmij to miejsce, proszę. - Hannah ujęła ojca lekko pod łokieć i poprowadziła w stronę fotela z wysokim oparciem, stojącego u szczytu stołu. - Nie opieraj się, posiadłość jest twoja, wiesz przecież.

- Ale Knut ją przejął, a Fabian prowadzi...

- Nie. Ty tu jesteś najstarszy. - Hannah uśmiechnęła się stanowczo i wskazała Ashild miejsce po prawej ręce Olego. - Będziecie mieli dobry widok na cały ród. - Uśmiechnęła się i pomogła ojcu usiąść. Ole Rudningen rozkwitał.

Powoli wchodzili i siadali pozostali: Fabian, Knut, Emilie, Mały Ole, Birgit, Sten, Johan, Elsine, Bjorn, Harald, Knut, Mała Hannah, Magnus oraz Sebjorg. Wraz z Hannah i rodzicami było ich szesnaścioro przy stole. Sebjorg specjalnie czekała, by wszyscy zajęli swoje miejsca, a gdy obchodziła stół, jedna z pokojówek zameldowała, że ma gościa.

- Nikogo się nie spodziewam. - Sebjorg spojrzała pytająco na dziewczynę. Przyjmowanie gości było teraz zupełnie nie na miejscu.

- On wie, że panienka go nie oczekuje, ale mimo to poprosił spytać...

- Kto to jest?

- Augustin Veby, panienko.

Rozdział piąty

Sebjorg rzuciła szybkie spojrzenie w stronę stołu, zanim ruszyła do drzwi. Cóż tu robi Augustin? Teraz? Nie dalej jak kilka tygodni temu gościli w Vebygard i umówili się, że on i Allina odwiedzą Sorholm w czasie lata. Nie mogła teraz z nim zbyt długo rozmawiać. No i jeszcze coś. Miała inne plany...

- Dzień dobry, Augustynie. - Sebjorg otworzyła drzwi wejściowe, zatrzymała się na chwilę na szczycie schodów i zeszła na dół. Augustin stał w swobodnej pozycji obok swej szaro nakrapianej klaczy. Miał na sobie ciemnozielony strój do konnej jazdy, z białą chustką owiązaną wokół szyi, rękawiczki trzymał w dłoni. Uśmiech, którym ją powitał, był ciepły i serdeczny.

- Dzień dobry, Sebjorg. - Augustin skłonił się nisko, ujął dłoń dziewczyny i złożył na niej suchy pocałunek. - Jesteś ładna jak zawsze.

- Dziękuję. - Sebjorg odwzajemniła uśmiech. - Cóż cię sprowadza na te szlaki?

- Jadę w odwiedziny do towarzysza, z którym byłem razem na wojnie - odparł Augustin. - Mieszka w Ringsted. To niedaleko, więc pomyślałem, że mogę tu zajechać się przywitać.

Nie będzie potrzebował noclegu, pomyślała z ulgą Sebjorg. Pokiwała głową i zauważyła, że jego blizna, idąca zza ucha do podbródka, nie jest już tak szpecąca. Został poważnie ranny w czasie wojny i ostatnie dni spędził w szpitalu polowym. Ale był już zdrowy, a blizna bladła wraz z upływem czasu. Augustin był ciekawym mężczyzną, zawsze mieli o czym rozmawiać, ale...

- Miło z twojej strony. Może zjesz z nami, zanim pojedziesz dalej? - Musiała to zaproponować. - Właśnie przyjechała nasza rodzina z Norwegii i siadamy do stołu.

- Och, przepraszam! Nie będę przeszkadzał. Absolutnie nie. - Augustin wyglądał na zawiedzionego. - Czeka mnie jeszcze kawałek drogi i nie miałem zamiaru tu długo pozostawać. Chciałem tylko się przywitać.

- Ale przejechałeś już spory kawałek, a stół już nakryty. Wejdz, poznasz mojego brata i rodziców. Oni są bardzo mili.

Augustin zawahał się, ale przyjął zaproszenie.

- Dziękuję zatem, jeśli to nie sprawi zbyt wiele kłopotu.

- Ależ nie. - Sebjorg skinęła na jednego ze stajennych, by zajął się koniem, zanim wskazała drogę gościowi. W domu pokojówka otrzymała polecenie przygotowania dodatkowego nakrycia, i zanim Augustin zdążył zdjąć kurtkę i przejechać dłonią przez włosy, miejsce było gotowe.

- Oto Augustin Veby - przedstawiła mężczyznę Sebjorg, gdy weszli do jadalni. - On i jego rodzina są dobrymi przyjaciółmi posiadłości. - Wyciągnęła dłoń i wskazała Augustinowi miejsce obok swojego. - Jego siostra jest moją przyjaciółką. - Chciała od razu rozwiać przypuszczenia, że coś jest pomiędzy nią a tym mężczyzną.

- Jestem w drodze do Ringstad i chciałem tylko zajechać, aby...

- Bardzo nam miło, Augustynie - weszła mu w słowo

Hannah i powitała serdecznie ostatniego gościa. Opowiedziała zebranym o przyjaźni z Danem i Dyveke, rodzicami Augustina, i wspomniała, że młody człowiek brał udział w wojnie. Dobry temat dla panów, którzy chętnie posłuchaliby, jak było na froncie.

Sebjorg i Hannah wymieniły spojrzenia. Starsza siostra uśmiechnęła się i kiwnęła głową, upewniając ją, że bardzo dobrze zrobiła, zapraszając Augustina.

Podczas posiłku ułożyło się tak, że Sebjorg najwięcej rozmawiała z dziećmi i Emilie, podczas gdy Augustin gawędził z Knutem. Ale Sebjorg odczuwała posyłane jej spojrzenia i kilka razy odpowiedziała na nie. Spytała o Allinę i jej psy, a on przekazał od niej pozdrowienia. Emilie zwróciła uwagę, że młody człowiek miał pogodne usposobienie pomimo zapewne ciężkich wspomnień z wojny. Uznała, że musi mieć silny charakter. Dobrze wyglądali jako para z Sebjorg, ale nic nie wskazywało na to, żeby mieli się ku sobie.

- Czy jadalnia zawsze tak wyglądała? - Emilie rozejrzała się z podziwem wokół siebie. Jadalnia była tak przestronna, że pomieściłaby całe Rudningen. Okna były wysokie, z ciężkimi draperiami po obu stronach. Na parapetach stały wazy z kwiatami i masywne świeczniki. Bez świateł, gdyż stopiłyby się w słońcu, ale i tak stanowiły ładną dekorację.

- W każdym razie za czasów babki - odparła Hannah. - My jedynie zmieniliśmy zasłony i obicie mebli. Poza tym wygląda tak samo. Podoba ci się pałac?

- To, co do tej pory widziałam, jest wspaniałe i już się cieszę na obejrzenie reszty.

- Jutro zrobimy obchód i pokażemy wam wszystko. - Hannah wiedziała, że poznanie całej posiadłości trochę potrwa i że Emilie potrzebuje czasu, by to wszystko przetrwać. - Cieszę się, że widzę cię zdrową i silną - odezwała się po krótkiej przerwie. - Czujesz się już całkiem dobrze?

- Tak, już tak. Ale naprawdę trwało to długo - odparła Emilie spokojnie i łagodnie, jak to miała w zwyczaju. - Były chwile, że wątpiałam, czy kiedykolwiek zdołam przejść przez podwórze...

- Tutaj będziesz miała więcej możliwości - uśmiechnęła się Hannah. - Krótsze lub dłuższe spacery, spokojne lub szybkie przejażdżki konne albo po prostu odpoczynek na ławkach w ogrodzie. No i zamówiłam piękną pogodę na całe lato, byśmy mogli przebywać dużo na świeżym powietrzu.

Emilie pokiwała głową, zadowolona, i spróbowała kandyzowanego rabarbaru. Podano tak wiele nieznanych dań, że nie zdołała wszystkiego zapamiętać. I zaczynało do niej docierać, że tego lata na pewno nie będzie się przemęczać.

- Masz niezwykle miłą rodzinę. - Augustin odchrząknął i zwrócił się cicho do Sebjorg, gdy ogólna rozmowa zeszała na Rudningen. - Myślę, że spędzicie tu przyjemne lato. - Znów odchrząknął. - Może nie będziesz miała czasu, by spędzić kilka dni razem z Alliną i ze mną?

- Ależ oczywiście - odparła szybko Sebjorg. - Przecież się umówiliśmy, że przyjedziecie tu nieco później. Skoro już poznałeś rodzinę, nie wystraszy cię już. Nadal mam nadzieję, że będziecie chcieli przyjechać.

- Dziękuję. - Augustin otarł usta serwetką i odłożył ją na stół. Gdy opuszczał dłoń, dotknął przelotnie dłoni Sebjorg, uśmiechnął się i powiedział: - Mam nadzieję, że lepiej się poznamy, Sebjorg.

- Oczywiście, z pewnością - odparła szybko dziewczyna. - I pościgamy się konno!

Augustina nie zdziwiła jej propozycja, gdyż wiedział, że młoda panna Sorholm lubi prędkość i silne wrażenia. - Jeśli wszyscy są najedzeni... - Ole zerknął po zgromadzonych i mówił dalej: - Chciałbym podziękować panu Bogu za ten posiłek i za ponowne ujrzenie Sorholm. Teraz czas na rozpakowanie się w naszych pokojach. A może niektórzy woleliby pobiegać po ogrodzie? - Ole zerknął wesoło na dzieci, które przez cały posiłek siedziały grzecznie, a teraz wyglądały tak, jakby mrówki gryzły je w pupy.

- Dziękuję za gościnne przyjęcie - uklonił się Augustin Olemu i Hannah. - Miło było poznać państwa.

Sebjorg odprowadziła gościa w kierunku stajni.

- Powiedz Allinie, że napiszę - poprosiła Sebjorg. - A co słyhać u pana Coj, tego Belga? Czy zadomowił się w okolicy Yebygard?

- O, tak. Był u nas na obiedzie, zrewanżował się potem zaproszeniem całej rodziny na półmisek serów, belgijskich i holenderskich. Jest ciekawym człowiekiem. - Augustin zatrzymał się przy fontannie i spojrzał na Sebjorg. - Chyba Allina wpadła mu w oko.

- To dobrze! - zaśmiała się Sebjorg. - I chyba z wzajemnością?

- Może tak, ale nie zawsze łatwo jest odczytać was, kobiety. - Augustin badał wzrokiem twarz dziewczyny. Sebjorg miała bystre spojrzenie, a piegi rozsiane wokół nasady nosa dodawały jej niepoważnego wyglądu. Ale ona oczywiście nie była niepoważna. Zachowywała się jak dama, gdy okoliczności tego wymagały, ale bywała swobodna i impulsywna, gdy miała po temu okazję. - Czasami zastanawiam się, o czym myślisz, Sebjorg. - Oczy Augustina załśniły niepewnie.

- Co ja myślę... Co chcesz przez to powiedzieć? - Sebjorg zanurzyła dłoń w wodzie fontanny i chlapnęła w powietrze kilkoma kroplami. Zamigotały niczym klejnoty, zanim spadły na ziemię.

- Mam na myśli... Sądysz, że... Nie, chyba sam nie wiem, o co mi chodzi. - Augustin zaśmiał się wymuszenie i włożył kapelusz. - W każdym razie mam nadzieję, że wkrótce będę cię mógł znów zobaczyć.

- Zobacysz. Dobrzy przyjaciele są zawsze mile widziani w Sorholm.

Sebjorg skinęła ręką na stajennego, który wyprowadził szaro nakrapianą klacz. Cieszyła się, że ich rozmowa nie zesłała na poważniejsze tory i miała nadzieję, że Augustin zrozumiał, że widzi w nim przyjaciela, nikogo więcej.

- Do widzenia, Sebjorg. - Augustin złożył pocałunek na dłoni dziewczyny i wsiadł na konia. - To do zobaczenia w lecie.

Wbił piętę w boki konia i ruszył, nie oglądając się za siebie. Sebjorg śledziła wzrokiem jeźdźca, póki nie zniknął z alei. Augustin był przystojnym i miłym mężczyzną. To cud, że nadal żył, sądząc z jego wojennych opowieści. Zasługiwał na to, by mu teraz było dobrze. Sebjorg uważała, że towarzystwo jego i Alliny jest miłe. Ale jeśli zacznie sobie coś więcej wyobrażać, mogłoby się zrobić nieprzyjemnie. A nie chciała go zranić czy zasmucić.

- Cześć, siostrze! Co tak sobie stoisz? Rozmyślasz o zalotnikach? - Nagle pojawił się za nią roześmiany Knut. - Sądzę, że moja siostra ma większe powodzenie, niż się do tego przyznaje!

- Ech, nie żartuj sobie. Augustin jest tylko bratem przyjaciółki. To całkiem naturalne, że spędzam czas także z nim, gdy goszczę w Vebygard.

- Rozumiem. Chociaż nie jest pewne, czy on widzi to w ten sam sposób. Ale póki masz kogo innego w myślach, nie ma nadziei dla biednego żołnierza. - Zanim Sebjorg zdołała odpowiedzieć, mówił dalej: - Chyba lepiej ci tu niż w Hemsedal, czyż nie?

- Teraz może tak - odparła Sebjorg z wahaniem. - Ale nie przypuszczam, bym mogła na stałe zamieszkać w Sorholm czy w Danii.

- Tak, czas pokaże - westchnął Knut. - A póki co, zaprowadzisz chłopców do gęsi i królików?

- Oczywiście. I jeszcze w wiele innych miejsc!

- Nie wątpię. Działaj! - Knut mrugnął wesoło i dobrodusznie do młodszej siostry, dobrze wiedząc, że szybko stanie się ulubioną ciotką dzieci. Nie tylko miała dobre podejście, ale również pozwalała im na samodzielność.

- Jutro przyjedzie niania, Putte. Emilie będzie miała więcej czasu dla siebie.

- Putte? Kobieta może się tak nazywać? - Knut spojrział zdumiony na siostrę.

- Tak, nasza Putte może. Jest z Roskilde i to jej pierwsza praca jako niani. Mam nadzieję, że Hannah dobrze wybrała.

- Nie wiesz?

- Nie znam jej. Jest w każdym razie młoda i pełna zapału do bawienia dzieci. Z pewnością będzie dobrze.

Knut nie odpowiedział, ale zrozumiał, że siostra ma wątpliwości. Wierzył jednak, że kobiety mają intuicję w takich sprawach, więc jeśli ta dziewczyna się nie nada, znajdą inną.

- Przynajmniej damy jej szansę - stwierdził. - Poza tym dobrze idzie z gospodarką?

- Tak, zarówno Fabian, jak i Hannah są zadowoleni. Ludzie przybywają z daleka, by kryć swoje klacze. Masztalerz i Fabian zrobili dobrą robotę.

- To dobry dodatkowy dochód - zgodził się Knut. - Tata pewnie chciałby zobaczyć nasze ogiery przy pracy!

Gdy Mały Ole zawołał ojca ze szczytu schodów, Knut pomachał mu dłonią, a drugą włożył do wody i ochlapał Sebjorg, zanim pobiegł do syna.

- Ha! - zawołała. - Poczekaj tylko, mam dużo czasu na zemstę!

We wschodnim skrzydle Ashild rozpakowywała torby podróżne. Ole zasiadł w fotelu z wysokim oparciem, oparł głowę wygodnie i rozglądał się. Skrzydło było nie do poznania od czasów, gdy mieszkał tu malarz. Pomieszczenia odnowiono, a najgłębiej położony pokój przerobiono na gościnny. Ściany odznaczały się głęboką czerwienią, a framugi były koloru kości słoniowej. W sypialni tapety miały odcień mchu, z jaśniejszym wzorkiem. Ręczniki, szlafroki i wyposażenie umywalki było tej samej, zielonej barwy, podobnie jak dwa haftowane fotele przy oknie.

- Uważam, że bardzo ładnie tu urządzili - paplała Ashild, rozwieszając garderobę. - Jak zrozumiałam, to Sebjorg nadzorowała remont tego skrzydła.

- Tak, jest ładnie - odparł Ole zadowolony. - A na górze jest więcej pokoi dla gości.

- Tak. Zwykle goście mieszkający w tym skrzydle używają tych dwóch salonów na dole. Ale skoro urządzili też sypialnię na parterze, pasuje to

świetnie dla takich zgrzybiałych starców jak my! - Ashild zaśmiała się i uściskała Olego.

Już dawno nie widział żony tak pogodnej i zadowolonej. Oj, chyba ten wyjazd wszystkim dobrze zrobi, pomyślał.

- Ej, ja nie uważam, żebyś wyglądała na zgrzybiałą - rzekł Ole z uśmiechem. Patrzył na swoją żonę z uznaniem. W ładnej, miejskiej sukni, z grzebieniem z kości słoniowej we włosach wyglądała na piękną kobietę. Promieniowała siłą charakteru pani na włościach i mogłaby w każdej chwili przejąć obowiązki Hannah. Ole zamrugnął powiekami i odgonił łzę. Pomyślał, że jest najszcześniejszym człowiekiem na ziemi. Mało kto mógł cieszyć się rodzinnym spotkaniem przez całe lato.

- Sądysz, że ten mężczyzna, który jadł dziś z nami, jest tajemnicą Sebjorg? - Ashild zgadywała, że tajemnicze wzmianki w liście córki mogły dotyczyć jakiegoś mężczyzny. Ale nie wyglądało na to, by Sebjorg była szczególnie zainteresowana Augustinem.

- Nie, nie sędzę. Opowie nam o tym w stosownym czasie.

- Ale ty też uważasz, że żywi do kogoś uczucia?

- Cóż, to możliwe. Ale z Sebjorg nigdy nic nie wiadomo. - Ole pokręcił głową z uśmiechem. - Musimy okazać cierpliwość.

Z miejsca, w którym siedział, Ole miał widok na jezioro. Obserwował błyszczącą w słońcu powierzchnię wody, po przeciwnej stronie rzucające zielonkawy cień buki... Ramy okna są niczym ramy obrazu, pomyślał. Pięknego, spokojnego krajobrazu, który zmieniał się wraz ze światłem i pogodą.

- Jak to dobrze, że możemy tu być w odosobnieniu - westchnął. - W głównym domu zawsze coś się dzieje i nie można po prostu siedzieć w fotelu i patrzeć na jezioro.

- Hannah dobrze wiedziała, co robi, plasując nas tutaj. - Ashild skończyła rozpakowywanie i wsunęła puste torby pod łóżko. Gdy róże zaczną kwitnąć, będzie codziennie zrywać świeże kwiaty w bujnym ogrodzie różanym.

- Ashild, podejdź tu, proszę. - Ole wyprostował się w fotelu i wyrzwał czujnie przez okno. - Widzisz coś niezwykłego po drugiej stronie jeziora?

Ashild stanęła w oknie i spojrzała przez zmrużone powieki. Widziała kaczki nurkujące pośrodku tafli wody, wysokie buki pochylające się nad nią, i inne, stojące prosto dalej od wody.

- Nie, wszystko raczej jest normalnie - odparła Ashild, nie odwracając wzroku od drugiego brzegu. Czyżby coś się poruszyło? - A może coś się rusza w koronie drzewa? To chyba wiewiórka...

- Wiewiórka w czerwonej kurtce? - Ole wpatrywał się w jeden punkt. - Ktoś wszedł na drzewo i to raczej nie dziecko.

- Tam! - Ashild dostrzegła teraz wyraźnie coś czerwonego, poruszającego się wysoko na drzewie. Nie potrafiła dostrzec, czy to dorosły, czy dziecko, mężczyzna czy kobieta, było zbyt daleko. - Ktoś tam jest, masz rację. Może to ktoś ze wsi się tu wybrał?

- Na nasz teren? - odparł surowo Ole.

- Może jakiś zakochany adorator chowa tajemny list, tak jak my w pustym pniu. Pamiętasz? - Ashild z ciepłym uśmiechem odwróciła się w stronę męża. - To z pewnością coś niewinnego.

- Nikt nie zostawia wiadomości na czubku drzewa - nie poddawał się Ole. - Odbiorca też musiałby się wspinać jak małpa.

- A może to zbiegła małpa z takiego cyrku, w którym byliśmy? - Ashild nie umiała dostrzec nic poważnego w tym, że ktoś wspinał się na drzewa. - Spytamy Hannah, czy coś o tym wie.

Ole nie odpowiedział, podrapał się tylko w podbródek i zerknął na jezioro. Czerwona kurtka zniknęła i teraz zielone gałęzie buków kołysały się leniwie na słabym wietrze. Gdyby ktoś chciał być w ukryciu, nie ubierałby się na czerwono, pomyślał. - Dasz radę przespacerować się wokół budynku? - Ashild miała ochotę na przechadzkę po posiadłości, zanim zapadnie ciemność i pójda na kolację.

- Mogę pójść na przystań łódek, a ty będziesz mogła obejść jezioro. - Ole podniósł się i ujął laskę. Poczul, że dobrze mu robi spacer i że chętnie powita znajome miejsca.

Okazało się, że nie tylko oni wpadli na ten pomysł, bo gdy obeszlili wschodnie skrzydło, napotkali Emilie i Knuta, którzy spacerowali, trzymając się za ręce. Młodzi uśmiechnęli się ciepło, gdy ujrzeli rodziców.

- To miejsce jest takie piękne. - Emilie spojrzała błyszczącymi oczami na Olego. - Pewnie tęsknisz za nim w Rudningen? Sam odgłos fal uderzających o brzeg jeziora sprawia, że się lżej oddycha.

- Miło, że dobrze się tu czujesz, Emilie. Ale gdy już tu pobędziesz jakiś czas, z pewnością zatęsknisz za górami, potokami i brzoza. Gdy ja tu przyjeżdżam, oddycham i czuję wielki spokój, jakbym wracał do domu. Ale gdy wracam do Rudningen, czuję dokładnie to samo.

- Tak. - Emilie czuła podmuch wiatru na ramionach. To był całkiem inny świat, z innym słońcem i powietrzem. Nie czuło się ostrego, górskiego powietrza, tylko łagodną słodycz. - W każdym razie jestem pod wrażeniem.

Bardzo się cieszę, że mogę mieszkać w miejscu, gdzie żyła Stara Hannah. Dla mnie to jak bajka.

- Poczekaj tylko, aż rozkwitną róże - powiedziała Ashild. - I wszystkie inne kwiaty. Wtedy ogrody wyglądają najpiękniej!

Ole podszedł do ławek stojących przy małym mołu i usiadł zwrócony na wprost do wody i na wprost do budynku. Stąd też mógł obserwować buki po drugiej stronie i zauważyć coś czerwonego.

- Przejdziemy się do północnego krańca jeziora - oznajmił Knut. - Tylko tak, do zakrętu. Jutro obejdziemy całe.

- To przyjemny wieczór na przechadzki. - Ashild usiadła obok Olego, by syn i synowa nie czuli się w obowiązku ją zaprosić. - Zobaczymy się na kolacji.

- Rozglądajcie się dobrze - upomniął ich Ole. - Możliwe, że nie tylko wy się dziś przechadzacie.

Knut pokiwał głową i spojrzał uważnie na ojca. Co miał na myśli? Pewnie jelenie czy sarny, a może kogoś innego, kto chciał rozprostować nogi? Sebjorg, Birgit i niania kładły dzieci spać, by Emilie i Knut mogli mieć chwilę razem, więc należało z niej korzystać.

Para młodych poszła wzdłuż brzegu jeziora i zniknęła w lesie. Ashild po chwili ruszyła na tyły domu do sadzawki z kaczkami. Ole siedział, napawając się pięknym wieczorem. Jego spojrzenie skierowało się ku fasadzie głównego budynku. Niedługo trzeba będzie go odnowić. Nie wolno dopuścić do zapuszczenia. Spojrzał z miną właściciela i znawcy na posiadłość. W nisko padających promieniach słońca wydawała się idylliczna, ale wiedział, że kryje się za tym ciężka praca i dobra organizacja. Fabian i Hannah wydawali się dobrze gospodarować. Jutro rozpocznie rundę obchodów, ponieważ postawił sobie za cel wizytowanie wszystkich obszarów działalności posiadłości: lasu, ogrodu, bydła, stajni, budynków i otoczenia. Będzie chciał porozmawiać z zarządcą, ogrodnikiem i pozostałymi ważniejszymi osobami. Nie było tak, że nie dowierzał młodym, ale czerpał radość z możliwości doglądania spraw i poczucia, że jest ważny i potrzebny. W Rudningen już się prawie nie wtrącał w gospodarkę, tutaj jednak nadal miał władzę.

Ole zmrużył oczy i popatrzył na drugą stronę jeziora. O ile się nie mylił, znowu dojrzał poruszenie czegoś czerwonego pomiędzy liśćmi buków. Dziwne, pomyślał. Bardzo dziwne. Nie miał pojęcia, co się dzieje, ale nie miał też wizji, która by tę sprawę jakoś wyjaśniała. Musiał się uspokajać myślą, że to z pewnością nic niebezpiecznego. Ashild pewnie miała rację. Ole zmarszczył czoło w zamyśleniu.

Emilie i Knut doszli do miejsca, z którego dobrze widzieli rezydencję, sami nie będąc widziani. Wieczór był ciepły, powietrze pachniało trawą i liśćmi drzew. Knut uścisnął dłoń Emilie i zatrzymał się przy grubym drzewie.

- Stąd budynki nie wydają się tak surowe - powiedział, obracając Emilie w stronę jeziora. Po jego drugiej stronie leżał masywny główny budynek i oba skrzydła. Gdy spoglądało się na niego przez bramę wjazdową, mógł wydawać się przytłaczający, ale z tej perspektywy sprawiał wrażenie wręcz przyjazne. Klomby i krzaki otaczały jedną ścianę wschodniego skrzydła, a pomiędzy domem a jeziorem rozciągały się zielone trawniki.

- Masz rację, choć uważam, że główny budynek posiadłości powinien mieć swoją wagę. - Emilie rozumiała, co ma na myśli Knut, ale jej wszystko wydawało się wspaniałe, niezależnie pod jakim kątem patrzyła. - Czy naprawdę to wszystko jest waszą własnością?

- Tak, tak właśnie jest. - Knut rozwiązał tasiemki kapelusza Emilie i położył go na kępie trawy. Ujął potem twarz żony w dłonie i ucałował długo i czule. - Sądysz, że dobrze ci tu będzie przez całe lato?

- Czy sądzę? Raczej będzie ci trudno ściągnąć mnie z powrotem do Norwegii! - Emilie zaśmiała się i odetchnęła głęboko.

- Możemy tu przyjeżdżać, jak często chcemy - powiedział Knut. - Mimo że wymaga to trochę przygotowań, nic nas nie powstrzymuje. Jeśli poczujesz się tu jak w domu, po prostu możemy postanowić, że będziemy tu regularnie przyjeżdżać.

- Mmmm - zamruczała Emilie, opierając się ciężko o męża. Tutaj nie był on chłopem z Rudningen, ale panem Knutem. Zauważyła, że nie używa już dialektu, tylko mówi ładnym duńskim. Wydawał się też bardziej uprzejmy wobec pań i służby. - To cudowne miejsce dla dzieci, byle nie wpadły do wody. Z tyłu jest jeszcze sadzawka?

- Tak, kacza sadzawka jest głęboka dla maluchów. Ale jest nas wielu do opieki poza dwiema nianiami, więc damy radę.

Zamilkli i słuchając poszumu listowia, patrzyli w stronę domu. Na ławce dostrzegali Olego, do którego wkrótce dołączyła Ashild. W świetle zachodzącego słońca wyglądali na parę zakochanych, uznała Emilie.

- Och, tak się cieszę, że mogę pokazać ci to miejsce. - Knut miał łzy w oczach. - Wtedy, przed świętami, przeżyłem straszny moment, gdy pomyślałem, że możemy nigdy tu razem nie przyjechać.

- Ale teraz czuję się silna i zdrowa - uśmiechnęła się Emilie. - Cieszymy się tymi dniami!

Nagle wzdrygnęła się na odgłos dobiegający z niedaleka. Także Knut odwrócił się szybko. Ktoś przedzierał się przez krzaki, po czym usłyszeli, że odbiega.

- Co to było? Ktoś nas śledził? - Emilie nie widziała nic poza pniami drzew. O tej porze słońce nie dochodziło głęboko i dno lasu było ciemnawe.

- Cóż, może ktoś zazdrości, że jest nam dobrze razem?

- Knut nasłuchiwał kolejnych odgłosów, ale już ucichły. - Zdarza się, że zaplatają się tu chłopskie dzieci - tłumaczył.

- A ponieważ wiedzą, że nie wolno im tu chodzić, muszą uciekać. - Nie był pewien własnych słów, bo jednak dzieci trzymały się bliżej domów. Emilie trochę się uspokoiła. Ale Knut czuł, że coś tu nie gra.

Rozdział szósty

Tego lata w Skogstad w Hemsedal było bardzo dużo pracy. Hermod kupił cztery konie i żeby za nie zapłacić, musiał ścinać sporo drzew. Każdego dnia jechał do lasu i ścinał jedno po drugim. Anneli była na letnim pastwisku, a najstarszy syn, Jostein, pomagał mu. Nikt się nie oszczędzał. Tak, gospodarstwo stawało się coraz większe i okazalsze, ale to kosztowało. Nieraz wieczorami Hermod leżał długo, obliczając i kalkulując. Upewniał się, że uda mu się nie zaciągnąć długu. I zawsze dochodził do wniosku, że musi ścinać więcej drzew.

Pewnego dnia, gdy ścięli już spory kawałek lasu i obcinali gałęzie z powalonych drzew, Jostein spytał, czy ojciec zamierza ścinać cały las należący do gospodarstwa. Bo jeśli tak, to mało zostanie dla dalszych pokoleń.

- Nie, zamierzałem zostawić las najbardziej na południe i najwyższe tereny przy skałach. Uważam, że to powinno wystarczyć dla ciebie i twojej rodziny. - Hermod otarł pot z czoła i mocnym uderzeniem umieścił siekierę w pniu. Pot przykleił mu włosy do czaszki i wyglądał, jakby przez ostatnie tygodnie mieszkał w lesie.

- Znaczy, chcesz też ścinać las na zachód od domu? - spytał Jostein. W przeciwieństwie do siostry miał ciemne, kręcone włosy i toporne rysy twarzy.

- Tak, musimy.

- Na sprzedaż?

- Tak. - Hermod rzucił synowi pobłażliwe spojrzenie. - Raczej nie potrzebujemy więcej budynków w gospodarstwie?

- Zastanawiam się tylko, czy musisz sprzedać drewno, by spłacić rozbudowę, czy żeby mieć coś w gotówce? Konie przecież musiały swoje kosztować, prawda?

- Tak, miałem jeszcze coś do spłacenia za konie, ale ostatnie ładunki bali już to pokryły.

- Czy więcej długów ciąży na gospodarstwie? - Jeszcze nigdy Josteinowi nie udało się skłonić ojca, by pokazał mu rachunki, bo za każdym razem coś im przeszkodziło.

- Cóż... Nic takiego ważnego - odparł wymijająco Hermod. - Zawsze jest tak, że ktoś winny jest komuś jakąś usługę czy wymianę. Ale wszystko jest w porządku. Pieniądze przyjdą też z końcem lata. Wiesz, twoja matka robi dobre masło i warzy sery, które doceniają miastowi z Christianii i Drammen.

- Ale mama chyba będzie mogła coś zatrzymać dla siebie z zarobku? - Jostein ujął siekierę i zabierał się znów do pracy. Miał wrażenie, że ojciec coś przed nim ukrywa.

- Ech, ona niewiele potrzebuje. Niczego nam nie brakuje.

- Może powinna mieć służącą do pomocy?

- Na to pomogłoby, gdybyś się ożenił - stwierdził Hermod. Uważał, że syn już dawno powinien się rozejrzeć za żoną.

A Jostein nie zamierzał się żenić tylko dlatego, że potrzebna była dodatkowa para rąk do pracy. Jeśli rodzice nie mogą sami prowadzić gospodarstwa, coś jest nie tak. Ale w sumie zgodził się z ojcem. Oczywiście, dziedzic powinien znaleźć sobie żonę, by dalej prowadzić gospodarstwo.

- Może być trudno o paszę dla zwierząt na zimę. - Jostein miał wiele wątpliwości związanych ze sposobem, w jaki ojciec rozbudowywał gospodarstwo.

- No tak, coś się poradzi. - Hermod uwolnił siekierę i ściał sporą gałąź ze świerka. - W tym roku mamy więcej siana niż w zeszłym.

- No tak. Ale to nie wystarczy. Musimy liczyć się z dokupieniem paszy na przednówku.

- To tak zrobimy - odparł Hermod lekkim tonem. - W pierwszym roku zawsze jest trudno wykarmić wszystkie zwierzęta.

- O ile możemy za to zapłacić, nie mam zastrzeżeń. - Jostein chciał wierzyć, że ojciec wie, co robi. Może część zapłaty za tę wycinkę zostanie odłożona właśnie na takie zakupy. W takim wypadku dobrze wyciąć nieco więcej drzew.

- Ciekawe, jak tam sprawy się mają w Rudningen. - Hermod zmienił temat na bardziej neutralny. - Gunder Fagerset dobrze gospodaruje, o ile wiem?

- O, tak. Knut nie mógłby mieć lepszego zastępcy. - Jostein ścinał z impetem kolejne gałęzie. - Nie zdziwię się, gdy po powrocie zastanie więcej paszy niż kiedykolwiek. Gunder jest ambitny.

- No i pewnie dostanie odpowiednie pieniądze.

- Widać tak. Ale to im się oplaca.

Hermod owinał łańcuch wokół pnia i przymocował go do uprzęży. Koń ciągnął pnie przez las do miejsca, skąd Hermod spuszczał je w dół aż do drogi, gdzie wyrósł już pokaźny stos. Hermod z cieniem zazdrości pomyślał, że Olego stać było na dobrą zapłatę. Z tego, co wyczytał z listów Emilie, wynikało, że ta posiadłość w Danii to nie przelewki. Była tak rozległa, że do objechania pól uprawnych potrzeba było konia. Własne jezioro, ogrody, las i wielkie budynki. No i stajnia, która przechodziła wszelkie wyobrażenia. Z czymś takim nie ma

co się porównywać. Niektórzy muszą gospodarować tylko tym, co sami wypracują.

Jostein pomógł ojcu umocować bale. Hermod cmoknął na konia i poszedł za ładunkiem. Jostein został, przygotowując następne pnie. W ten sposób ojciec i syn mieli czas na swoje przemyślenia. Hermod uważał, że Skogstad było teraz największym i najwspanialszym gospodarstwem we wsi. Zastanawiało go, dlaczego Knut i Ole nie rozbudowują Rudningen, jeśli rzeczywiście mieli tyle pieniędzy. Przypuszczalnie Emilie dała się omamić i z pewnością przesadzała przy opisie posiadłości.

W pewnym miejscu koń miał trudności z przejściem, ponieważ na ziemi leżało wiele gałęzi i odpadów z wycinki. Mimo że trasa była już dobrze wydeptana, zdarzało się, że jakieś gałęzie zaklinowały się pomiędzy pniami i uniemożliwiały koniowi przejście. Hermod musiał użyć łomu, by uwolnić bale i żeby koń mógł iść dalej. Jego myśli nadal krążyły wokół Rudningen.

Dziwne było doprawdy, że Ole i Knut zawsze wzbudzali wobec siebie szacunek, gdziekolwiek by się znaleźli. Mimo że ich gospodarstwo nie należało do największych, traktowani byli z poważaniem i do ich słów przywiązywano wielką wagę. Choć i jego samego także podziwiano, za to, że stworzył duże gospodarstwo, nigdy nie czuł, by słuchano go z taką uwagą, jak Olego i Knuta. Jedynym wytłumaczeniem musiały być ich niezwykle zdolności. Nic dziwnego, że ludzie słuchali uważniej, skoro mogli usłyszeć coś o przyszłości...

Hermod zatrzymał konia przy zboczu i odwiązał bale. Ściął wiele drzew i z pewnością uda mu się uniknąć zadłużenia przy rozliczeniu. Wolałby nie sprzedawać koni czy bydła, skoro wreszcie miał ich tyle, ile chciał. Hermod usiadł na pniu i odetchnął. Koń też potrzebował odpoczynku, więc mógł pozwolić sobie na przerwę.

Teraz miał piękne budynki w gospodarstwie. Sporo miejsca na paszę i duże zagrody dla owiec i świń. Oborę rozszerzył o nowe stanowiska, w stajni także było miejsce dla wielu koni. Ale syn miał rację, musiał zadbać o paszę dla tych wszystkich zwierząt. Chude zwierzęta rzeźne nie dają dużego zarobku.

Tak, tak. Jakaś rada się znajdzie. Jostein miał też rację, że jakaś część lasu powinna zostać dla następnych pokoleń. Powinni już skończyć z wycinką. Hermod zebrał lejce i zawrócił konia. Był to ciężki koń pociągowy rasy dole, który da radę do wieczora przeciągnąć jeszcze wiele bali.

Hermod myślał dalej. Potrzebował pieniędzy, więc jak miał zdobyć tyle, by mieć coś dodatkowo? Myśli krążyły mu po głowie jak brzęczące owady. Sprzedawanie czegoś z gospodarstwa nie wchodziło w grę... Ale, coś jeszcze przecież mają! Mógłby sprzedać to małe gospodarstwo, które Anneli wniosła w

posagu. Teraz za psie pieniądze dzierzawili je młodemu małżeństwu. Gospodarstwo nie było duże, ale przyniesie trochę gotówki. Hermod aż się do siebie uśmiechnął, bo pomysł był niegłupi. Już wcześniej wpadło mu to do głowy, ale teraz sprzedaż wydawała się dobrym rozwiązaniem. Anneli na pewno nie będzie miała nic przeciwko włożeniu jej pieniędzy z posagu w gospodarstwo.

Hermod cmokał na konia i w tym momencie dostrzegł ruch na drodze. Ściągnął lejce i poczekał. Po chwili pojawił się jeździec na koniu. Nie wyglądało na to, by jechał z daleka, bo jego wytworny strój do konnej jazdy nie był zakurzony, a wysokie buty lśniły. Obcy na tym terenie był czymś niezwykłym, więc gospodarz Skogstad czekał z ciekawością. Droga prowadzącą przez wieś w czasie lata jeździło wielu turystów i podróżników, ale tutaj rzadko się zapuszczali.

- Dzień dobry. Dużo ścinasz. - Obcy pozdrowił go uniesieniem dłoni. Sposób mówienia znamionował osobę kształconą.

- Tak trzeba. - Hermod skinął głową. - Łatwiej tu dojść teraz niż gdy leży śnieg.

- Oczywiście. - Obcy rozejrzał się po południowej stronie lasu i po stromym zboczu ponad nimi. Siedział wyprostowany w siodle i nie czynił znaku, by miał zsiąść. - Usłyszałem uderzenia siekiery i pojechałem za ich odgłosem - wytłumaczył. - Pomyślałem sobie, że dowiem się czegoś o wsi.

- Aha. - Hermod spojrzał z ukosa na jeźdźca. - Macie może znajomych we wsi?

- Nie, ale często przejeżdżałem przez Hemsedal przez ostatnie lata drogą do Vestlandet. W górach spotkałem wielu miłych ludzi na letnich pastwiskach i słyszałem wiele opowieści o polowaniach. - Jego błyszczące buty odbijały światło słońca na wyścigi z srebrnym łańcuszkiem od zegarka. Koszula miała haftowane mankiety. Musi być bogaty, pomyślał Hermod.

- Więc polujecie?

- Tak, i zastanawiam się, jak tu ze zwierzyną w dolinie? Nie zmniejszyła się jej ilość?

- Nie, nie... - Hermod zawahał się. Panowała niepisana zasada, że nie mówi się głośno o polowach ryb ani polowaniu, a już na pewno nie obcemu. - Mamy tyle zwierzyny, ile nam potrzeba.

- To dobrze. - Obcy pokiwał głową. - Bardzo dobrze. A może wolelibyście upolować więcej sztuk niż się udaje?

- Nie, nie sędzę. - Hermod wolał nie chwalić się nieznajomemu terenami łowieckimi i stadami reniferów, póki nie wiedział, o co mu chodzi.

- A może byłoby możliwe wynajęcie terenów do polowania tu w okolicy? - Obcy uniósł brwi i spojrzał Hermodowi prosto w oczy. - Komuś, kto dobrze zapłaci?

- Cóż, można to rozważyć. - Hermod nagle ujrzał przed sobą rozwiązanie problemów finansowych. - O jaką zwierzynę wam chodzi?

- Głównie o renifery. Mięso renifera uchodzi za przysmak z gór.

Przysmak. Hermod uśmiechnął się zażenowany. Dla ludzi z miasta był to pewnie przysmak. Nie wszyscy we wsi mieli szczęście mieć zapas mięsa renifera w spiżarni zimą.

- Nie znam zbyt wielu, którzy chętnie widzieliby obcego polującego na ich terenie - mruknął Hermod. - Ale ja mam własny teren...

- Który należy do tamtego gospodarstwa? - Jeździec wyciągnął szyję, spoglądając w kierunku dachów ledwo widocznych zza zagajnika.

- Tak. Zwykle polujemy trochę każdej jesieni. - Hermod spojrzał badawczo na mężczyznę, zastanawiając się, ile byłby w stanie zapłacić. - Chcecie polować w pojedynkę?

- Tak, to dla własnej przyjemności i korzyści. Ale gdyby znalazł się ktoś obeznany z terenem, kto mógłby ze mną pójść, byłbym bardzo zadowolony.

- Teraz muszę wracać do wyrębu - oznajmił Hermod, drapiąc się w zarośnięty podbródek. Nie mógł tak od razu oferować obcemu terenu łowieckiego. - Ale gdybyście zajechali do mnie wieczorem, możemy porozmawiać. Nadal tu będziecie wieczorem?

- Tak, mój powóz jest w naprawie u kowala i muszę poczekać do jutra z dalszą podróżą. Nocuję u nauczyciela i mam czas. - Obcy uklonił się lekko i uznał, że czas się przedstawić. - Nazywam się Konrad Toft i jestem z Christianii. Chętnie przyjadę wieczorem, by porozmawiać.

- To jesteśmy umówieni. - Hermod strzepnął lejcami i skinął głową, odwracając się w stronę lasu. Niezwykle, że ten obcy pojawił się dokładnie w momencie, gdy on myślał o pieniądzach. Może to przeznaczenie? A może temu miastowemu chodzi o coś jeszcze...

Hermod pozwolił, by koń szedł własnym tempem, a sam zastanawiał się nad nowymi możliwościami. Jeśli dobrze pokieruje sprawą i zrobi odpowiednie wrażenie, możliwe, że obcy zgodzi się przenocować u niego. Może nawet... da się namówić na kupno gospodarstwa?

- Miałeś jakieś trudności? - Jostein zerknął na ojca, odciągając kłodę na bok. Długo go nie było.

- Nie, ale spotkałem miastowego, który chce polować na renifery.

- W środku lata?

- Jesienią. Jeśli dobrze zapłaci, może sobie pochodzić po górach, nie uważasz?

- Cóż. Zależy, ile sztuk ubije - wahał się Jostein. Słyszał, jak inni chłopci rozważali pomysł dopuszczenia na swoje tereny miastowych ze strzelbami. Najwyraźniej mogli dobrze zapłacić.

- No, to chyba samo się zdecyduje - stwierdził Hermod. - Nie sądzę, by on chciał tu być wiele tygodni, no i za dużo nie zdoła przecież ustrzelić.

- Ale my też musimy mieć coś dla siebie.

- Oczywiście. Myślałem sobie, że najpierw my upolujemy dla siebie, a potem wpuszczymy miastowego.

- Czy to rozsądne? - Jostein wyprostował się. - Jeśli on nic nie upoluje, bo my wypłoszymy stado, nie będzie zadowolony. A jeśli sprawy ułożą się po jego myśli, chętnie przyjedzie i za rok.

- Masz rację! Naprawdę. - Hermod zamierzył się siekierą na nową kłodę. Wynajem terenów łowieckich mógł się stać źródłem ładnych dochodów w przyszłości. - On przyjedzie wieczorem, by pogadać. A ty się dokądś wybierałeś, tak?

- Tak, mam jechać wieczorem do Uppheim spotkać się z chłopakami. - Jostein miał wielką ochotę na spotkanie z rówieśnikami w letni wieczór.

- W porządku - odparł Hermod lekkim tonem. - Ja pogadam z tym człowiekiem i zobaczymy, co wyjdzie. - Był zadowolony, że syna nie będzie przy rozmowach, bo wtedy swobodnie porozmawia, może nawet o sprzedaży...

Hermod zakończył pracę wcześniej niż zwykle i gdy Jostein odjechał, przebrał się w lepsze ubranie. Biała koszula, kamizelka zapinana na podwójny rząd guzików, zegarek na łańcuszku i ciemne spodnie. Chciał przyjąć miastowego jak pan na włościach. Nie podejmie go w sposób wyszukany, bo gdy byli na gospodarstwie sami z synem, obchodzili się prostym jedzeniem. Ale ma wędzoną szynkę i cienki, chrupki chleb, do tego piwo i coś mocniejszego.

Letni wieczór był łagodny i ciepły. Hermod pomyślał, że powinni zacząć rozmowę na starej ławie przy rogu domu. Stamtąd jest dobry widok na podwórze i wszystkie zabudowania. Hermod przetarł ławę i rzucił na nią kilka pledów. Gdy już kończył, usłyszał tętent kopyt na drodze, więc pospieszył do domu. Począł w środku, aż usłyszał, że gość zeskoczył z konia. Z uśmiechem otworzył drzwi. Chciał zrobić na obcym wrażenie spokojnego gospodarza własnego, dużego gospodarstwa.

- Witam w Skogstad. - Hermod zatrzymał się chwilę na szczycie schodów, po czym zszedł na podwórze. - Obawiam się, że wasz koń nie zostanie

należycie oporzędzany, ponieważ stajenny jest na letnim pastwisku, ale może pójść do ogrodu. - Hermod zaprowadził Konrada Tofta do ogrodzenia, gdzie pasły się trzy silne konie rasy dole. Otworzył wejście i wpuścił konia gościa do środka. - Jest tam teraz dobra trawa.

- Macie duże gospodarstwo - pochwalił pan Toft, gdy szli w stronę łąwy. Patrzył z podziwem na budynki zbudowane z bali i na drewniany płot. - Samo zbudowanie ogrodzenia musiało być pracochłonne.

- O, tak. Taki płot łatwo postawić, gdy ma się materiały. Ale potrzeba było mnóstwa sztachet i słupków, jak sobie przypominam.

- Świerkowych? - spytał Konrad z zainteresowaniem. W Hemsedal rósł głównie świerk.

- Świerk na sztachety, a sosny na słupki. Ale najwięcej pracy wymagało powiązanie ich łożą.

- Tak, tak. Chyba masz wielu pomocników na tak duży teren. - Obcy był najwyraźniej zaskoczony, że las ukrywał tak rozległe gospodarstwo.

- Mam wystarczająco dużo pomocy. Latem pracuje się głównie na górskim pastwisku, więc we wsi jest cisza i spokój. - Hermod przeprosił gościa na chwilę i poszedł po dwa kubki z zimnym piwem.

- Na zdrowie! - Mężczyźni unieśli kubki i wypili kilka łyków. Piwo było dobre i warzone tuż przed wyjazdem na letnie pastwisko.

- Czy te budynki są nowe? - Konrad wskazał głową w stronę stodoły. Zapach dziegciu unosił się na podwórzu, ale widać było, że pod jego świeżą warstwą są dopiero co postawione ściany.

- Pomyślałem sobie, że przyda się rozbudowanie gospodarstwa, zanim przejmie je dziedzic. Wtedy mój syn będzie dalej decydować.

- Macie też spore tereny łowieckie? - Konrad spoglądał na ściany budynków otaczających podwórze. Budynki wzniesiono z grubych bali.

- Tak, tereny są wystarczająco duże. - Hermod uśmiechnął się lekko, pociągając łyk. Łasy był na pochwały i lubił uchodzić za bogatego. - Jest tam wiele paszy dla reniferów, więc rzadko wracam z niczym z polowania.

- Ile sztuk można ustrzelić jednej jesieni?

- Tyle ile potrzebuję. Zwykle trzy, cztery sztuki.

- Mięso peklujecie?

- Większość tak. Próbowałem wędzić w dymie, ale peklowane dłużej się trzyma. I tak potrzeba dużo miejsca na zasolenie mięsa w kadziach i potem jego powieszenie.

- Hm. To może być problem w mieście. - Konrad upił łyk piwa. - Macie pewnie dobrą strzelbę, z której nigdy nie pudłujecie?

- Dobrze by było. Ale sama strzelba jest w porządku. Przydała się i na wilki, i na niedźwiedzie.

- Są tu drapieżniki? - Konrad uznał, że pogada jeszcze z gospodarzem o jego sprawach, zanim dojdą do porozumienia w sprawie terenów łowieckich. Poza tym gospodarz był interesującym człowiekiem i miał wspaniałe gospodarstwo, nie musiał się więc spieszyć.

Hermod opowiedział, że wilki nie są już tak dokuczliwe, ale że czasem jakiś miś niepokoi bydło.

- No tak. Oczywiście, wilków nie pozbyliśmy się tak całkiem na zawsze - dodał Hermod, uświadomiwszy sobie, że może gość miałby ochotę ustrzelić wilka. - Kiedy pojawia się stado, nieźle wyje pośród gór.

- Nie odstrasza reniferów?

- Nie, poza tym, że uciekają na trochę i potem wracają inną drogą. - Hermod zmienił ton, gdyż zrozumiał, że myśliwy zainteresowany reniferami wolał nie słyszeć o wilkach przeganiających stado. - Nie, ale teraz wilki nie przychodzą tu często.

- Co wy na to? - Konrad zdecydował się na bezpośrednie pytanie. - Wynajmiecie mi tereny łowieckie na jesień?

- Cóż, jakoś się dogadamy. Wejdźmy do środka napełnić kubki - zaproponował. Nie chciał siedzieć na zewnątrz, gdy rozmowa zejdzie na pieniądze. Nikogo tu nie ma, ale przecież nigdy nie wiadomo.

Chłop i miastowy wstali i poszli w stronę schodów, każdy z kubkiem w dłoni. Konrad zauważył, że spodnie Hermoda uszyte są z dobrej wełny i dobrze na nim leżą. Musiały zostać niedawno uszyte. Tak, z chłopca bił dostatek i z pewnością nie wynajmie terenów za małe pieniądze.

- Proszę, siadajcie i częstujcie się - powiedział Hermod, napełniając kubki piwem. - Jedynie to mogę zaoferować, gdy żona jest w górach.

- Och, dziękuję, dobrze jest coś przegryźć do dobrego piwa. - Konrad był zachwycony wszystkimi drewnianymi przedmiotami w izbie. Niektóre zostały pomalowane, inne były po prostu z nagiego drewna. W izbie dominował długi stół. Pośrodku stołu leżała deska z wędzonym mięsem i chrupkim chlebem. W rzeźbionym pojemniku złociło się masło z górskiego pastwiska, a w misie stało nieco śmietany. Tak, gospodarz podał wszystko co miał najlepszego.

- Prawo do polowania, tak... Reniferów jest wystarczająco dużo - zaczął Hermod. Gość zajął miejsce pod oknem, a on po przeciwnej stronie. Dobrze było mieć kontakt wzrokowy, skoro mieli zawrzeć umowę. - Ile sztuk zamierzacie ubić i co zrobicie z mięsem?

- Cóż, nie więcej niż dwie sztuki. - Pan Toft zawahał się. - Jeślibym zabierał mięso do miasta, tyle by wystarczyło.

- No tak. To można by inaczej zorganizować, jeśli polowanie się powiedzie.
- Hermodowi przeszło przez myśl, że mają teraz dużo miejsca na gospodarstwie, więc mięso mogłoby tu gdzieś wisieć, gdyby gość tak chciał. Ale o tym mogą jeszcze później porozmawiać.

- Ile byście chcieli w zamian za ubicie kilku sztuk? - Konrad wolał wypytać najpierw chłopą, zanim poda swoją ofertę. Nie ma co proponować więcej niż to konieczne.

- Nie, uważam, że to wy powinniście wystąpić z ofertą - odparł przebiegle Hermod. - Co uważacie za odpowiednią sumę?

Konrad pociągnął piwo, żując kawałek wędzonej szynki. Była dobrze posolona, więc zaraz popił znowu. Co ma powiedzieć? Inni myśliwi opowiadali mu, że...

- Co powiesz na trzy talary? - Konrad spojrzał wyczekująco na chłopą. Czy nie za mało?

- Hm... To nie za dużo. Nauczyciel więcej zarabia w ciągu tygodnia. - Hermod słyszał kiedyś, że nauczyciel dostaje pięć talarów.

- No, może trochę za mało. - Konrad odchrząknął i wyprostował się. - No, to powiedzmy, że pięć.

- I chcecie mieć kogoś do pomocy? - Hermod popijał powoli, zastanawiając się, jak bardzo przybysz jest chętny na to polowanie.

- Byłoby dobrze.

- Jak długo zamierzalibyście chodzić? - Hermod pomyślał, że przy braku szczęścia polowanie mogłoby się przeciągnąć.

- Tak myślę, że osiem, dziesięć dni.

- Hm. No cóż. - Hermod wyjrzał przez okno i zmarszczył czoło. Udawał, że się zastanawia. - Jak się umówimy na dziesięć talarów, dostaniecie obeznanego z terenem pomocnika. Na każdy z dziesięciu dni.

- Uważasz więc, że polowanie warte jest talara za dzień? - Konrad oparł się o ścianę i pokręcił głową. Chłop nie był skromny, o, nie.

- Pamiętajcie, że dostaniecie mięso i skóry. Nie sam pomocnik tyle kosztuje.

- Mimo to... - Miastowy zatarł dłonie i wpatrzył się w stół. Targowanie się wymagało czegoś więcej niż same słowa. - Mogę dać najwyżej osiem, ale więcej nie. Osiem talarów za polowanie z pomocnikiem.

Hermod niemal nie odważył się podnieść wzroku. Było to o wiele więcej, niż mógłby dostać za drewno. Lekko zarobione pieniądze, o ile pogoda będzie dobra.

- W porządku. Osiem talarów, ale jeśli będzie zła pogoda, to nie wychodzimy. Ja zdecyduję.

- Umowa stoi. - Konrad wyciągnął rękę ponad stołem i mężczyźni przypieczętowali umowę uściskiem dłoni i łykiem piwa.

- Gdzie będę mógł mieszkać?

- Cóż, to zależy. Chcecie mieszkać w gospodarstwie czy u nauczyciela we wsi? A może... - Hermod dolał piwa i rzucił niby od niechcienia - a może chcielibyście kupić coś własnego?

- Kupić? To możliwe? - W oczach pana Tofta zapaliły się błyski i spojrzał z zainteresowaniem na Hermoda.

- No cóż, zawsze znajdzie się jakiś kątek dla kogoś, kto lubi mieszkać na wsi.

- Znacie coś takiego?

- Tak, znam - zaśmiał się Hermod. - Już dawno chciałem sprzedać mały dom z szopą, które leżą tak, że nie da się tam uprawiać ziemi. To miejsce wymaga tylko trochę zachodu, by nie podupało. Ale trudno oczekiwać, by ktoś z miasta chciał takie coś mieć na własność.

- Nie mówcie tak, nie mówcie. Ja często tędy przejeżdżam i wcale bym się nie zmartwił, gdybym miał swoje miejsce do noclegu. To jest interesujące.

- Tak, proszę to sobie przemyśleć - stwierdził Hermod. - Tu w gospodarstwie też jest dużo miejsca, więc zawsze możemy was przenocować. Ale jeśli nadal będziecie we wsi koło podwieczorku, mogę wam je pokazać.

- Nie wiem, kiedy kowal będzie gotów z wozem. Muszę jechać tak szybko, jak tylko się da.

- To zobaczycie, czy się uda - odparł Hermod jowialnie. Nie powinien sprawiać wrażenia, że mu zależy. - Pamiętajcie tylko, że około trzeciej będę wolny.

- Niemal mam nadzieję, że kowalowi się przedłuży robota - odchrząknął Konrad Toft. Podnieciła go myśl o posiadaniu domku w górach. Mógłby zabierać tu przyjaciół i polować przez następne lata. O ile się dogada z tym chłopem...

- Możliwe, że się jutro spotkamy. Nie odrzucam tej myśli, o, nie.

Hermod spokojnie pokiwał głową, ale wewnątrz aż płonął. Więc chyba się uda sprzedać ten kłopotliwy posąg Anneli. Nieźle. Mimo że miejsce nie było zbyt wartościowe, wyciśnie z niego trochę grosza. Na które nie liczył. Był niemal pewien, że Anneli zgodzi się na sprzedaż. Można by wtedy kupić nową uprzęż i zawiasy do drzwi, i... Tak, Anneli będzie jeszcze bardziej dumna z gospodarstwa!

Rozdział siódmy

Anneli mieszła w saganie z serem. Drzwi do letniej kuchni na letnim pastwisku Skogstad stały szeroko otwarte i miała widok na góry i krowy. Dzwonki na ich szyjach dzwoniły ładnie, tak radośnie. Takie dni jak ten były niczym plaster miodu po długich zimowych wieczorach i zimnych nocach. Bardzo dobrze się jej tu w górach spędzało czas razem z innymi kobietami.

Anneli pragnęła, by lato w tym roku trwało jak najdłużej, gdyż oddychała tu w górach o wiele swobodniej niż w domu z Hermodem. Przez całą zimę bała się tych wszystkich inwestycji i nigdy nie była bardziej ostrożna z wydatkami, niż gdy gospodarstwo się powiększyło. Marzyła o tym, by Jostein mógł wkrótce je przejąć i żeby wtedy oboje z Hermodem mogli tylko pomagać w razie potrzeby. Tak, jak Ashild i Ole.

Mleko w saganie zaczynało gęstnieć i Anneli uważnie mieszła, by nie przywarło do dna i się nie przypaliło. Czasem dolewała nieco wody, by masa nie była zbyt gorąca, ale żeby jednocześnie nie przestawała się gotować, bo wtedy mogłaby się zwarzyć. Anneli miała doświadczenie w uzyskiwaniu właściwego serka prim i pracowała z przyjemnością.

Gotowanie prima było długotrwałym zajęciem i wtedy myśli mogły swobodnie wędrować. Anneli wolała zapomnieć o Hermodzie i o jego szeroko zakrojonych planach. Była już zmęczona słuchaniem, jakie to cuda ich czekają. Zawsze znajdował coś nowego, czego pragnął, i zwykle było to coś ponad przeciętne potrzeby. Chyba ten jej mąż nigdy nie będzie zadowolony. Anneli westchnęła i przeszła myślami do Emilie, Knuta i rodziny z Rudningen. Dawno zrozumiała, że Hermod usiłował prześcignąć Rudningen w zbiorach i ilości bydła, co było przecież nierealne. Z listów Emilie rozumiała, że Skogstad było tylko małą zagrodą w porównaniu do Sorholm. Czytała jej listy po kilka razy i wciąż zadziwiała ją poruszające wyobraźnię opisy tamtej posiadłości. Emilie nigdy nie miała skłonności do przesadzania, więc Anneli próbowała wyobrażać sobie, w jakim to świecie żyje tego lata jej córka.

Gospodyni nie wstydziła się kilku łez radości, które uroniła, ciesząc się szczęściem córki. Dzieci wyrosły przy chimerycznym ojcu i mimo że starała się je ochraniać przed wybuchami wściekłości, zawsze zachowywały czujność. Nawet teraz, gdy już dorosły. Emilie zawsze najlepiej potrafiła wyczuć zmiany nastroju ojca i wtedy ostrzegała rodzeństwo. A teraz przynajmniej ona mogła cieszyć się spokojnymi dniami w pięknym otoczeniu, pomyślała Anneli. To, co córka pisała o przyjęciach, balach, nowych sukniach, lekcjach konnej jazdy dla

dzieci, nianiach na cały dzień, trafiało prosto do jej serca. Jakże była szczęśliwa, że córka tak dobrze wyszła za mąż!

- A ty co tu robisz? - Anneli uśmiechnęła się do jagnięcia, które pojawiło się w drzwiach. Ciekawie spojrzało na sagan, odskoczyło w tył, po czym znów się zbliżyło. Uszka sterczały, prześwitując różowo w słońcu. Pyszczyk i nos wydawały się ciemną plamą na białym łebku, a gdy jagnię przechyliło głowę, Anneli miała ochotę je uściskać. Było jak dziecko: ciekawskie, ciągnące do nowego, ale jednak nieśmiałe. - Poszukaj swojej mamy i poproś o mleko. Tutaj nie ma nic dla ciebie - zaśmiała się Anneli. Przyzwyczaiła się, że owce tu zagładały, ale wolała, by pasły się nieco dalej. Ale jednocześnie dobrze było, że się oswajały z ludźmi, bo będzie je łatwiej zagonić jesienią.

Anneli delikatnie odegnęła dłonią jagnię, po czym sięgnęła po kopyśc i zanurzyła ją w zimnej wodzie. Spodnią częścią poklepała powierzchnię prima, by sprawdzić, czy już jest gotowy. Teraz można go było zacząć schładzać. Ogień wygasł, lecz ona nadal mieszała, by w serze nie zrobiły się grudki.

Myśli powędrowały znów do Hermoda i ich gospodarstwa. Gdyby on mógł nieco się uspokoić i zarzucić myśli o nowych nabytkach, pomyślała smutno. Byłoby tak dobrze mieć służącą do pomocy w oborze i obejściu. Ostatnio czuła ostre bóle w krzyżu i musiała przyznać, że ciało staje się coraz bardziej sztywne. Gdyby tylko Jostein znalazł sobie robotną żonę, byłoby lepiej. Ale on ostro się sprzeciwił, gdy Hermod zasugerował mu Hildegunn Grothe jako kandydatkę na żonę. Anneli nie wtrącała się. Uważała, że we wsi jest wiele dziewcząt w wieku odpowiednim do zamążpójścia i nie chciała, by ich dziedzic zenił się z pierwszą lepszą. Zresztą, Jostein powinien się tu wkrótce pojawić. Po zakończonej wycince lasu miał stawiać nową oborę na ich górskim pastwisku.

Anneli otarła pot z czoła i nadal mieszała kopyścią stopniowo stygnący prim. Przez te wszystkie lata obywali się bez obory, ale ponieważ letnie pastwisko Rudningen miało oborę, Skogstad też powinno ją mieć. Może to i akurat racja, pokiwała głową Anneli. Nie musiałyby się obawiać nocnych ataków drapieżnych zwierząt, jeśli chudoba byłaby zamknięta. No i przy deszczowej pogodzie dobrze było doić krowy pod dachem. Może ten pomysł z oborą nie był najgorszym z pomysłów męża.

- Pachnie primem, prawda? - W drzwiach pojawiła się znajoma twarz i Anneli pozdrowiła przybyłą przyjaźnie. Tordis Dokken z sąsiedniej zagrody zrobiła sobie przerwę, ale przyniosła robótkę. Usiadła na zydlu obok wejścia. - Jutro to ja stanę nad saganem. W tym roku jest dość paszy i krowy dają więcej mleka niż zwykle.

- Tak, i ser jest bardziej tłusty i ma pełniejszy smak - zgodziła się Anneli.
 - Masz jakieś wieści z Danii? - spytała Tordis z ciekawością całkiem pozbawioną zazdrości. Lubiła opowieści Anneli na podstawie listów Emilie.
 - Nie, nic poza ostatnim listem. Teraz trudno o pocztę.
 - Tak, tak. Słyszałam, że wielu pytało o Ashild? Najwyraźniej jest zapotrzebowanie na ozdoby zarówno we wsi, jak i w mieście.
 - Czyżby? - Anneli nic nie wiedziała o zamówieniach na srebrne ozdoby. - Chyba mężczyźni, co?
 - Tak, zwykle tak. Jeden przejeżdżał tędy tego lata w drodze do Filefjell. Dostał ode mnie trochę śmietany i sera.
 - Ktoś z miasta? - Anneli nie pamiętała, by był ktoś obcy u Dokkenów.
 - Z Nes. Miał sprawę do kogoś po drugiej stronie gór i chciał się dowiedzieć o złotnika z tej okolicy. - Tordis pociągnęła nitkę z kłęбка wełny i zerknęła na Anneli. - Ale nie zastał jej w Rudningen, więc złożył zamówienie u tego, kto tam był. Chciał mieć wiele rzeczy ze srebra, brosze, guziki, nawet mrucał coś o pucharze.
 - Więc Ashild po powrocie nie będzie narzekać na brak pracy. - Anneli podziwiała teściową Emilie. Ashild miała wszystko tak, jak chciała. Dobrze jej szło tkanie i gospodarowanie, no i to kucie srebrnych ozdób. Nie wzbraniała się też przed pomaganiem Emilie, a i wnuki się do niej garnęły.
 - Miejmy nadzieję, że na Gunderze można polegać. - Tordis nieprzerwanie machała drutami i skarpetka w jej dłoniach wydłużała się. - Bo to pewnie on przyjął zamówienie?
 - Tak, z pewnością zapisuje nazwiska tych, którzy przychodzą z zamówieniem, więc powinno być dobrze - stwierdziła Anneli.
 - Na pewno. Przecież nie wszyscy płacą od razu.
 - A więc ten pan z Nes zostawił jakieś pieniądze... - uśmiechnęła się Anneli.
 - Tak, w ten sposób Ashild trudno będzie odmówić. Sprytny był! - Anneli dotknęła masy serowej. Była już na tyle chłodna, że można ją było formować, więc przerzuciła ją na stolnicę i zaczęła formować serki. - Gunder Fagerset jest solidny, więc dobrze przypilnuje i pieniędzy, i gospodarstwa - mówiła dalej. - Knut może być spokojny o Rudningen, jak długo ten człowiek za nie odpowiada.
- Tordis pokiwała głową, domyślając się, że Gunderowi sporo zapłacą i że dlatego stara się jak najlepiej.
- Tak sobie myślę, czy mogłabym cię prosić o użyczenie ręcznego młynka któregoś dnia? - Tordis opuściła na kolana robótkę i spojrzała na Anneli. - Jestem pewna, że stał u nas w szopie, nawet widziałam go tego dnia, kiedy

przyjechaliśmy. A teraz przepadł! - Pokręciła z rezygnacją głową, jakby sama nie wierząc swoim słowom.

- Ręczny młynek zboża nie mógłby się po prostu zawieruszyć - zaśmiała się Anneli. - Jest przecież ciężki. - Uklepała serki i ułożyła w dzieży. W domu zwykle kładła je do zamykanego drewnianego pojemnika, i zagrzebywała w ziarnach zboża. Serek dobrze się w ten sposób przechowywał.

- Tak, szukałam wszędzie, ale nawet nie ma kamienia. Muszę pamiętać, by spytać męża, gdy przyjedzie. Może wziął młynek do domu.

- Cóż, chyba nie ma innej możliwości. - Anneli wyszła na zewnątrz i usiadła na pieńku obok Tordis. Podała jej kawałek serka i sama też wzięła kawałek. - Mogę ci pożyczyć mąki, jeśli potrzebujesz.

- Nie, dziękuję, sama jej potrzebujesz. Ja mam ze sobą ziarno i chętnie bym zmeła trochę. Ale bez młynka...

- Przyjdź, kiedy chcesz. Młynek stoi tam, gdzie zawsze. - Anneli skinęła głową w stronę otwartych drzwi. Kamień młynka leżał na małym stoliku w głębi szopy, a w dziurkę włożony był drewniany drążek. Używała młynka często. Ziarno dawało się w nim zmielić całkiem szybko. Mąka była grubsza niż ta z dużych młynów, ale Anneli uważała, że grubo zmielona mąka należy do uroków życia w letniej zagrodzie.

- Dziękuję. Dam jeszcze radę przez kilka dni, ale potem muszę sięgnąć do worka z ziarnem.

Tordis pochwaliła świeży prim i z westchnieniem zadowolenia odchyliła się na ścianę z bali.

- Takie chwile są najwspanialsze. Piękna pogoda w górach i zadowolone zwierzęta. Bylebyśmy tylko uniknęli wizyty niedźwiedzia czy wilków, nie będzie na co narzekać tego lata.

- Prawda, prawda. Krowy w tym roku są wyjątkowo łaskawe - mówiła Anneli. Dobrze było usiąść i odpocząć po długim staniu. - Przychodzą chętnie, jak tylko zawołam.

- Ale masz kogoś do nich w ciągu dnia?

- Tak, jeden z chłopców Groset dostaje kilka groszy za pilnowanie. Chodzą razem z innymi pastuszkami.

- Tak, dobrze mieć pastuszków - uśmiechnęła się Tordis. Przymocowała woreczek z robótką do pasa i szykowała się do odejścia. Przerwa trwała już wystarczająco długo. - Ja mam ze sobą najstarsze wnuki, które chodzą za krowami cały dzień. Nie muszę się bać, że któraś się zgubi.

Tordis wstała i otrzepała spódnicę opalonymi rękami. - Dobrze jest sobie pogadać, więc zachodź, gdy masz chwilę!

Anneli pokiwała głową i obiecała, że niedługo odwiedzi sąsiadkę. W końcu ich zagrody nie leżały daleko od siebie. Pokiwała jej dłonią na pożegnanie i weszła do środka. Serki już całkiem ostygły i mogła je ułożyć w spiżarni.

Tego wieczoru Anneli siedziała na zewnątrz jeszcze długo po zakończeniu wieczornego obrządku. Jak tu iść spać, gdy jest tak piękny widok na góry, a powietrze delikatne niczym świeżo udojone mleko. Z cerowaniem w dłoniach usiadła pod zachodnią ścianą z widokiem na Rundebottn. Krowy stały spokojnie w zagrodzie, czasem tylko słyszała słaby odgłos dzwonek. Odgłos znajomy i świadczący, że wszystko jest tak, jak być powinno. Nigdy nie zapychała dzwonek mchem na noc, bo wtedy nie usłyszałyby odgłosów zaniepokojenia w stadzie, gdyby zbliżał się jakiś drapieżnik.

Teraz może Emilie i reszta rodziny siedzi sobie nad jeziorem, zastanawiała się Anneli. Albo może jedli późny posiłek wnoszony przez służące w białych fartuszkach? Zapach gęsi i bażantów rozchodził się po jadalni, a karafki z winem odbijały światło świec umieszczonych w ozdobnych kandelabrach. Anneli próbowała wyobrazić sobie wieczór w posiadłości zgodnie z opisem Emilie, choć akurat tego wieczora nie czuła tęsknoty za tamtym miejscem. Dziś letnia zagroda, bliskość gór, odgłos potoku i łagodny wietrzyk były wszystkim, o czym chciała marzyć. Gospodarstwo Hermoda mogło być sobie wielkie lub małe, ale ona nie potrzebowała niczego innego do szczęścia poza tym, co ją teraz otaczało.

Anneli zamknęła oczy i wtopiła się w dobry spokój, który ją otaczał. Ciepłe drewno ściany z bali, o którą się opierała. Ostrożne szuranie myszek w trawie. A może to żbik, który przekradał się między kamieniami? Och, jakże by chciała, by Hermod stłumił w sobie tę potrzebę sięgania po więcej! Gdyby mógł tak po prostu usiąść z nią w taki wieczór jak teraz i poczuć otaczający ich spokój. Jak wtedy, gdy byli młodzi i zakochani... Z radością wspominała letnie noce, kiedy wymykali się nad strumień czy pod szopę z sianem. Jak siedzieli blisko siebie i tylko nasłuchiwali, czując swoje oddechy i bicie serc. To było dawno temu. Teraz liczyły się zupełnie inne rzeczy...

Z głębokim westchnieniem Anneli otworzyła oczy i jej spojrzenie spoczęło na szaroniebieskim, nocnym niebie. Ale i tak dobrze, że mogła tu być teraz sama. Niewypowiedzianą ulgą było uniknięcie mrocznych spojrzeń i ostrych odpowiedzi Hermoda. Rozumiała, że on też niepokoił się wydatkami, ale nie chciał się do tego przyznać, nawet jej...

Anneli siedziała jeszcze długo pod ścianą i dopiero gdy minęła północ i wokół panowała głęboka cisza, wstała i weszła do domu. Tutaj nikt nie decydował, o której ma się kłaść do łóżka. Nikt nie żądał od niej nocnych

przysług. Nikt jej nie niepokoił. Życie na letnim pastwisku działało niczym lekarstwo.

Kilka dni później Anneli zajęta była myciem naczyń do mleka. Wszystko musiało być idealnie czyste, więc myła je prawie wrzącą wodą z dodatkiem jałowca. Ogromny gar stał na ogniu i raz po raz nabierała nowe wiadra gorącej, pachnącej wody. Szorowała formy na ser, na masło, sita, dzieże... tak, dziś był dzień wielkiego sprzątania. Zerkąła czasem w niebo, bo zbierało się na burzę. Ciemne, ciężkie chmury spiętrzały się na zachodzie i pewnie zaraz będzie lało.

Właśnie z trudem wyniosła do płukania duży skopek, gdy dostrzegła jakąś postać przy rzece. Mężczyzna prowadził konia za luźne wodze. Zatrzymał się z wahaniem przed kładką, lecz zdecydował się i przeszedł. Ścieżka prowadziła przez teren zagrody letniej Skogstad, ale Anneli najpierw skończyła płukanie skopka, po czym wyprostowała się i wytarła dłonie w fartuch. To pewnie podróżnik, pomyślała. Coraz więcej takich się pojawiało, czy to z Christianii, czy z zagranicy. Ludzi, którzy mieli czas na jeżdżenie i przyglądanie się wiejskiemu życiu. Mogli być biednymi studentami albo zamożnymi obywatelami, ale zawsze dobrze przyjmowano ich w zagrodach. Kobiety chętnie słuchały nowin ze stolicy i wizyty zawsze nosły ze sobą ożywienie i coś nowego w szarej codzienności. Zwykle płacili za poczęstunek i żadna z mleczarek nie obawiała się przenocowania podróżnika.

- Dzień dobry i szczęście pracy! - Nieznajomy uniósł kapelusz, zatrzymując się przed Anneli. Spojrzał na zagrodę i obejście, naczynia suszące się na żerdziach płotu. Jest nadzieja na śmietanę, pomyślał.

- Dzień dobry. - Anneli spojrzała z ciekawością na przybysza. Miał około trzydziestu lat. Nosił solidne buty, sakwy podróżne były wytrzymałe, z jednej wystawała kolba strzelby. Nie wydawał się biedny, choć ubranie miał raczej proste, niemal robocze. Kamizelka była wysłużona i nie miał zegarka na łańcuszku. - Ktoś z miasta tak daleko w górach? - dodała.

- Zgadza się, chociaż wyrosłem we wsi niedaleko Stavern, na wybrzeżu. - Przybysz rozejrzał się po rozłożonych naczyniach i zrozumiał, że gospodyni pewnie chciała je zebrać. - Nazywam się Johannes Byre, jestem adwokatem. Mogę w czymś pomóc?

- Tak, dziękuję, jeśli to nie kłopot. - Anneli czuła już pierwsze krople deszczu na policzkach, więc propozycja ją ucieszyła. Adwokat, pomyślała, gdy nieśli naręcza drewnianych pojemników do szopy. Ma czas i pieniądze na włóczęgę po górach w lecie.

- Chciałem spytać, czy macie może budyń na śmietanie? - powiedział mężczyzna, odstawiając dzieżę. - Chciałem jechać dalej przez góry do Bjobergo.

- Zaraz przygotuję, jeśli poczekacie. - Anneli ustawiała czyste naczynia na półce pod sufitem. - Taka pogoda, że i mnie przyda się odpoczynek.

Zdjęła z wieszaka fartuch. Miała kwaśną śmietanę i mąkę, więc zaraz zrobi potrawę i dla przybysza, i dla siebie. Anneli uważała, że to miło mieć gości. Zagroda Skogstad leżała jako jedna z pierwszych po drodze, więc wielu zatrzymywało się właśnie u niej.

- Możecie uwiązać konia za letnią kuchnią, tam osłoni go daszek, albo wprowadźcie go do szopy przy lesie. - Będzie duża ulewa, bo zrobiło się naprawdę ciemno. Oby tylko dzieci miały tyle rozsądku, by poszukać sobie schronienia tam, gdzie są z krowami, pomyślała. W dolinie stało wiele szop, gdzie mogły się skryć. Krowy zwykle zbijały się w grupę i tak przeczekiwały niepogodę.

- To zamknę go w szopie - odparł adwokat - jeśli jest pusta.

- Tak, pusta. Siano już zwieziono do domu, dopiero przez zimą zbieramy mech.

- Biegnę, zanim się rozpada!

Anneli szybko rozpałała na palenisku i wstawiła kociołek. Hermod obiecywał sprawić normalny piec, lecz na razie musiała gotować na palenisku. Ale jakoś sobie radziła i w zasadzie nie brakowało jej pieca w letniej zagrodzie. Szybkimi ruchami wyrównała bieżnik na stole, schowała pled i zerknęła do lustra. Włosy były w lekkim nieładzie, ale to przecież ani niedziela, ani zapowiadany gość.

Gdy przybysz niedługo potem pochylił się, by wejść przez niskie drzwi, Anneli mieszała już w kociołku. Pierwsze, ciężkie krople deszczu uderzały głośno o szybę okna. Niebo ciemniało coraz bardziej.

- Zdażyłem na czas - oznajmił gość i usiadł na wskazanym miejscu, na ławie pod oknem. - Obawiam się, że deszcz zmoczy wszystko aż do korzeni.

- To nic takiego. Jest teraz potrzebny.

Pan Byre spojrział z zaciekawieniem na gospodynię. Miała szybkie ruchy i wyglądała zdrowiej niż miejskie kobiety, z którymi miał kontakt. W jej spojrzeniu dostrzegł sympatyczny błysk humoru.

- Jesteś sama na gospodarstwie? - Wiedział, że to niezręczne pytanie, ale mleczarki zwykle miały kogoś do pomocy.

- Tak. - Anneli zerknęła znad kociołka. - Są tu dzieci sąsiadów do pasienia krów, ale poza tym w każdej chwili oczekuję mojego syna. - Lepiej, by odniósł

wrażenie, że ktoś się tu może pojawić. - Już pewnie długo się tym zajmujecie? - Mężczyzna wyciągnął nogi i odetchnął z zadowoleniem. Strugi deszczu były o szyby, aż nagle jakby odpadło dno od cebra. Dobrze było siedzieć pod dachem, oczekując talerza pożywnej potrawy.

- O, będzie wiele lat, tak. - Anneli zebrała tłuszcz z powierzchni i uśmiechnęła się do siebie. Jeździła na letnie pastwiska, od kiedy pamięta. - Ale co skłoniło adwokata do wędrówki po tych okolicach? - spytała. - Czy to tylko chęć przygód?

- Tak, muszę to przyznać. - Pan Byre oparł się wygodnie o bale ściany. - Ale mam też pewien cel: odwiedzić kuzyna z Vik, Kjella-Martina Holma. Wychowaliśmy się razem w Christianii i spędzaliśmy razem dużo czasu, a potem on się ożenił z ładną dziewczyną z Sogn i przeprowadził tam. Teraz odwiedzamy się co drugie lato. - Gość podrapał się w podbródek, śledząc ruchy kobiety, która dokładała do ognia. - Nie znacie go przypadkiem?

- Nie, nie. Rzadko spotykamy kogoś z zachodu kraju. - Anneli pokręciła głową. Tak właśnie myśleli miastowi: ludzie na wsi spotykają się i wszyscy się znają, mimo że odległości są duże. W garnku została jej jeszcze odrobina śmietany. Napawała się zapachem gotującej się potrawy. Będzie dobra i tłusta. Mieszając ją ostrożnie, myślała, że dawno nie była na zachodzie kraju. W młodości zdarzało się, że jechała do Lasrdal po ryby i cukier, albo odwiedzała krewnych w Husum. To wszystko. Gospodarstwo i dzieci zajęły jej cały czas i tylko jeden, jedyny raz była w Christianii. Dobrze, że chociaż Emilie ujrzy więcej świata, niż to się jej udało.

- A więc jeździliście wcześniej przez Hemsedal? - spytała.

- Wiele razy, lecz jeszcze nigdy tą drogą przez Bulidalen. Poleciał mi ją pewien chłop, którego spotkałem. Ładnie tu.

- Ładniej, gdy świeci słońce - zaśmiała się Anneli, stawiając talerze na stole.

- A drogę macie tylko dla siebie.

- Rzadko jest używana?

- Najczęściej przez miejscowych bez wozu, ale zdarzają się i turyści.

- Mmmm, ładnie pachnie. - Adwokat spojrział tęsknie w stronę kociołka, który wisiał jeszcze nad dogasającym ogniem. - Mam nadzieję, że ulewa minie, gdy skończymy posiłek.

Budyń był już gotowy. Anneli postawiła na stole masło i wędzoną szynkę baranią. Wiedziała, czym dogodzić miastowemu.

- A więc spotkaliście ludzi we wsi? - Napełniła talerze, resztę zostawiając w ciepłym kociołku i usiadła naprzeciwko mężczyzny. Zwykle nigdy nie jadała z

turystami, lecz dziś było inaczej. Pochyliła głowę i zmówiła cicho modlitwę, po czym ujęła łyżkę i skinęła głową w stronę adwokata.

- Mmmmm. Niebiański smak... Coś wspaniałego! - Pan Byre zamknął oczy i napawał się pierwszą łyżką potrawy. - Och, cóż za radość. - Jadł przez chwilę w ciszy, rozkoszując się smakiem śmietany i masła, zanim odpowiedział na pytanie. - Tak, miałem sprawę do złotnika we wsi, ale nie było jej, za to porozmawiałem z sympatycznym chłopem.

- Och, pewnie z Gunderem Fagersetem. On zwykle przyjmuje zamówienia dla Ashild.

- Tak też mi się wydawało. Obiecał przekazać złotnikowi zaliczkę na zamówienie. Rozumiem, że ona ma dużo pracy.

- Tak, Ashild ma co robić, to pewne. Ale jest zdolna, więc jej sława niesie się szeroko.

- A więc dobrze, że zostawiłem zaliczkę - zaśmiał się pan Byre, przyjmując dokładkę. Chętnie spędziłby resztę dnia za stołem, jedząc przysmaki i patrząc na deszcz.

- Nie sądzę, by Ashild dała się przekupić. - Anneli odłożyła łyżkę i popiła sokiem z czarnych jagód. - Czas oczekiwania będzie taki sam bez względu na zaliczkę.

- Niech będzie, byle pieniądze trafiły we właściwe ręce. - Johannes Byre włożył kawałek masła do talerza i zajadał się dalej. - Ale mieszkańcy Hemsedal są porządnymi ludźmi, więc nie martwię się tym. Ten chłop, starszy człowiek, zresztą dobrze znał złotniczkę, na ile zrozumiałem.

Anneli zdziwiła się, ale nie przejmowała się tym. Bawiło ją obserwowanie, ile ten mężczyzna może zjeść. Wyglądało na to, że naprawdę mu smakuje.

- Nie jesteście pierwszym, który przybywa tego lata z zamówieniem na prace ze srebra i zostawia zaliczkę. Nawet niedawno słyszałam o takim jednym.

- No, więc jest nas więcej! - uśmiechnął się adwokat i otarł usta. - Na pewno będzie dobrze. - Z westchnieniem zadowolenia odsunął od siebie talerz. - Oj, chyba koń będzie miał większy ciężar na grzbiecie po tym poczęstunku.

- To może jeszcze kawy przed odjazdem? - spytała Anneli. - Do Bjobergo nie jest tak daleko, ale musicie poczekać, aż minie najgorszy deszcz.

- Byle nie do wieczora.

- Gdy deszcz przychodzi nagle, nagle też odchodzi. Za godzinę pewnie wyjdzie słońce. - Gość był miłą odmianą, a dziś i tak Anneli nie planowała zaczynać poważniejszych robót.

- W takim razie dziękuję, chętnie. Kawa zawsze dobrze smakuje. - Byre nie zdziwił się jej propozycją, gdyż kawa stała się popularnym napojem w całym kraju. Choć zwykle poza miastem dostawał słabą, i tak lubił jej zapach.

Więc siedzieli dalej nad kubkami z kawą i rozmawiali o różnych sprawach. Adwokat opowiedział o swojej żonie i czworgu dzieciach w Christianii, o pracy w mieście, o powiększanej sieci oświetlenia ulic, o dziewczynach ze wsi szukających pracy w fabrykach. Tkalnie bawełny wzdłuż rzeki Akerselva zatrudniały wiele osób, lecz sporo dziewcząt musiało znajdować sobie posadę służących lub opiekunek do dzieci w bogatszych rodzinach.

Anneli powiedziała mu, że najstarsza córka dostała posadę w biurze w stolicy i że lubi tę pracę. Adwokat pokiwał z uznaniem głową. Praca w biurze budziła respekt.

- Spójrzcie, chyba rzeczywiście mieliście rację. - Pan Byre wyjrzał przez okno i stwierdził, że ulewa przeszła w lekki deszczyk. Niebo nadal było ołowiane i chmury okrywały szczyty gór, lecz nie wisały już tak nisko. - Wkrótce mogę jechać dalej. - Na jego twarz wyjrzał chłopięcy uśmiech, gdy popatrzył na Anneli. - Ten posiłek był najlepszym wydarzeniem tego dnia, przysięgam. Dziękuję za przysługę. - Wyjął portmonetkę i położył kilka monet na stole. Było w zwyczaju, że turyści płacili za gościnę.

- Nie, to zbyt wiele - zaprotestowała Anneli. - Przyjechaliście w czasie, kiedy miałam coś przyrządzać do jedzenia.

- Ale siedziałem w zaciszu podczas ulewy - odparł adwokat. - I do tego najadłem się więcej niż do syta...

Anneli uśmiechnęła się i wyjęła kawałek sera i wędzonego mięsa, które mu zapakowała na drogę. Teraz nie miała wyrzutów sumienia.

- Szczęśliwej drogi - powiedziała, ściskając dłoń przybysza. Nie chciała mu proponować noclegu, bo jeszcze daleko było do nocy. - Możliwe, że się spotkamy, gdy następnym razem przyjadę do wsi - mówił adwokat, sięgając po kurtkę. - Mam nadzieję, że będę odbierał zamówienie przed przyszłym latem.

- To zapraszam do nas - skinęła głową Anneli. - Dom leży na prawo od gościńca, niedaleko warsztatu złotnika.

- Dobrze, zapamiętam. - Johannes uklonił się głęboko. - To mniej więcej tam spotkałem tego chłopca, któremu zostawiłem pieniądze. Miał piękne konie...

Adwokat pochylił się, wychodząc. Deszczyk przeszedł w mżawkę. Anneli poszła za nim do szopy, skąd wyprowadził konia. Przyjemny człowiek, pomyślała. Pogodny i dobrze się z nim rozmawiało. Po jego wizycie czuła się mile ożywiona.

Gdy niedługo potem przejechał konno przez kładkę na rzece, Anneli uniosła rękę w geście pozdrowienia, zanim skręcił na zachód. Ależ Ashild ma teraz zamówień, pomyślała. Dawniej ludzie tak się nie pchali z zapłatą z góry. I nagle uprzytomniła sobie, co powiedział adwokat...

Z zamyślonym spojrzeniem zawróciła w stronę obejścia i zaczęła sprzątać ze stołu. Dał pieniądze starszemu mężczyźnie z pięknymi końmi. To przecież nie pasowało do Gundera Fagerseta! Gunder był młody i chudy, i raczej nie zaprzęgał najlepszych koni. Choć Knut miał w stajni ładne okazy, to prawda. Ale coś tu się nie zgadzało... Anneli zbierała naczynia i nieprzyjemne uczucie zakradło się do jej serca. Im bardziej przypominała sobie ich rozmowę,

tym bardziej była pewna, że to nie Gunder przyjął pieniądze dla Ashild. Musiała spytać o to Hermoda. Może on coś wiedział...

Rozdział ósmy

Kilka tygodni później w letniej zagrodzie Skogstad zaczęła stawać obora. Jostein pracował całymi dniami. Anneli nie chciała niczego nadzwyczajnego poza zwykłą oborą ze szczelnymi drzwiami i małym otworem okiennym z okiennicą i syn się z nią zgadzał. Uważał tylko, że powinno znaleźć się w niej miejsce na większą liczbę zwierząt.

- Ale przecież można rozbudować później, jeśli będzie potrzeba? - zapytała Anneli.

- Myślę, że powinniśmy mieć miejsce na szesnaście krów, to powinno wystarczyć na jakiś czas.

- Szesnaście... to dużo.

- Nie, tylko po osiem stanowisk po każdej stronie, obora nie będzie taka wielka.

Anneli nie odpowiedziała, lecz pomyślała tylko, że pewnie to Hermod tak postanowił. Dziś ich stado liczyło osiem krów i uważała, że to przesada podwajać ich ilość. Ale zgadzała się, że jeśli już się buduje, można budować z zapasem. Dodatkowe miejsce może służyć za skład, a nawet dla konia albo dwóch, jeśli zajdzie potrzeba.

- Mamy dość drewna na taką oborę? - spytała Anneli. Jostein zrobił sobie przerwę na odpoczynek. Przez kilka dni zbudował fundamenty, kładąc kilka poziomów bali. Zupełnie sam.

- Tak, mamy. Dużo. Tutaj nie używamy tych najlepszych bali, sama zobacz.

Anneli przyjrzała się i stwierdziła, że bale są nierównej wielkości i że są mniejsze niż te użyte w domu. Ale w zupełności wystarczały na letnią oborę.

- Będzie dobrze. - Anneli uśmiechnęła się zachęcająco. Nie ma sensu zbytnim krytykowaniem umniejszać zapału Josteina do pracy. Obora stanie i tak. - Pomyśleć, że będzie można zamknąć krowy w oborze, gdy nadchodzą wilki lub gdy szaleje burza.

- Tak, będzie to szczelny budynek z zamkiem na drzwiach. - Jostein otarł pot z czoła i chętnie przyjął chłodny napój, który przyniosła mu matka. - Może to nie wystarczy na dwunożnych złodziei, ale czworonożni będą musieli szukać poczęstunku gdzie indziej.

- Kiedy przyjedzie ojciec? - Anneli przysiadła na pobliskim stosie bali. Deszcze, które niedawno przeszły, dobrze zrobiły roślinom, które bujnie się rozrosły. Oby to lato trwało jak najdłużej, pomyślała.

- Cóż, możliwe, że dziś albo jutro. Musiał coś załatwić u lensmana.

- U lensmana? Dlaczego?

- Powiedział tylko, że chodzi o jakieś dokumenty. Chyba ostatnio porządkował papiery i może chciał coś ustalić...

Anneli nie odpowiedziała, ale pomyślała, że może mąż ma rację, jeśli porządkuje dokumenty przed oddaniem gospodarstwa w ręce syna.

- To będziesz miał pomoc w budowie. Przyda się, gdy będziecie stawiać ściany.

- Tak. - Jostein przeciągnął się z westchnieniem zadowolenia. - Nie będą wysokie, ale pójdzie szybciej w dwie pary rąk. Obora musi przecież stanąć przed jesienią.

Przez chwilę matka i syn słuchali tylko brzęczenia trzmieli i szumu rzeki, po czym rozeszli się do swoich zajęć. Jostein nacinał końce bali, by pasowały dobrze do zrębu. Mimo że to tylko obora, powinna stać solidnie.

Anneli zbierała śmietaną z naczyń z mlekiem. Tak, Hermod może przyjechać w każdej chwili, pomyślała, spoglądając na wypełnioną misę ze śmietaną. Mąż bardzo lubił tłustą śmietaną z mleka z górskich pastwisk. W letniej zagrodzie zwykle miał dobry humor, więc liczyła na spokojne dni. Hermod i Jostein pewnie skończą razem stawiać oborę, ale spodziewała się jeszcze kilku dni dla siebie, zanim zejdą w dolinę. Możliwe, że będzie też czas, by Jostein mógł odwiedzić sąsiednie zagrody? Anneli uśmiechnęła się do siebie. W kilku z nich gospodarowały dziewczęta w wieku odpowiednim do zamążpójścia, i to dziewczęta z dobrych rodzin. Musi zadbać o to, by mężczyźni nie pracowali zbyt długo wieczorami i żeby był czas nie tylko na cieszność.

Anneli przeniosła kilka misek z mlekiem z półki pod sufitem w domu do letniej kuchni. Kuchnia była właściwie szopą na narzędzia i drewno, w której stał duży, żeliwny piec. Tam piekła, warzyła sery i ubijała masło. Zwykle stawiała mleko w ciepłym miejscu, zanim przeniosła je w chłodniejsze. Uważała, że dzięki temu śmietana się łatwiej oddziela i po kolejnych kilku dniach mogła ją łatwo zebrać. Na półce pod sufitem prawie zawsze stały misy z mlekiem, gdyż śmietana była codziennym produktem w górskiej zagrodzie.

Gdy Anneli przekładała misy z mlekiem deskami, by móc stawiać jedną na drugiej, usłyszała odgłos kopyt na kładce. Skończyła zajęcie, wyszła z szopy i zerknęła w stronę rzeki. Tak, to Hermod. Na jednym z nowych, krępych koni. Nie mogła nie podziwiać wspaniałego zwierzęcia. Przez chwilę czuła falę dumy i miłości. Hermod Skogstad nadal był przystojnym mężczyzną. Mimo że nie miał wzrostu i postawy Olego Rudningen, mógł jeszcze się podobać i młodszemu, i starszemu. Gdy ubrał się tak, jak dziś, w białą koszulę i haftowaną kamizelkę, robił wrażenie. Anneli wytarła dłonie o fartuch i pomyślała, że

wielu uznałoby, że się zbyt wystrój jak na dzień powszedni. Kamizelka miała srebrne guziki i z kieszonki zwisał srebrny łańcuszek od zegarka, więc nie był to bynajmniej strój roboczy. Ale pewnie chciał dobrze wyglądać w podróży przez dolinę i poniekąd wypadało, by gospodarz dużego gospodarstwa był porządnie ubrany.

- Witam w górach. - Anneli uśmiechnęła się i złapała za uprząż, poklepując konia po szyi. - Miałeś dobrą drogę?

Hermod siedział w siodle, ogarniając wzrokiem obejście i oceniając zaawansowanie budowy obory.

- Tak - odparł ze spojrzeniem utkwionym w Josteinie. - Drogi są suche i pogoda dopisała. To sama przyjemność jeździć w takie dni. - Przerzucił nogę przez siodło i zeskoczył na ziemię.

- Wszystko dobrze? - Hermod uściskał krótko żonę i uśmiechnął się po chłopięcemu. Anneli wyglądała zdrowo, twarz miała opaloną. Biła z niej pracowitość i siła woli. Nagle poczuł ścisk wątpliwości w piersi. Może ona jednak nie będzie taka uległa, jak miał nadzieję?

- Wszystko dobrze. A teraz jeszcze będziemy mieć oborę! - Anneli odwróciła się w stronę budowy. Jostein pozdrowił ojca uniesioną ręką. Najwyraźniej chciał zakończyć wbijanie drąga.

- Będzie ci łatwiej z pracą, gdy stanie obora - powiedział z zadowoleniem Hermod, prowadząc konia do zagrody. Zdjął sakwy podróżne. - Będzie wysoka, żeby pomieścić też konie.

Anneli pokiwała głową. On chyba zdecydował się na tę budowę, by mieć miejsce dla nowych koni.

- Cieszę się - uśmiechnęła się, po czym dodała: - Przygotuję piwo i placki przed obiadem i usiądziemy przed domem. - Odwróciła się, lecz rzuciła jeszcze przez ramię: - Ależ wspaniały mężczyzna przybył dziś do nas!

Hermod zaczerwienił się jak dziecko. Czy żona chciała być miła, czy wyczuł jednak nutkę szyderstwa w jej słowach? Ale uznał, że nie, ponieważ była taka pogodna i zadowolona.

- Czy będzie wystarczająco duża? - spytał Hermod, stając obok syna na miejscu budowy. - Potrzebne jest miejsce i dla koni.

- Szesnaście stanowisk chyba wystarczy. - Jostein wbił siekiere w pień i otarł mokre czoło. - W Rudningen tyle nie mają, jeśli o to ci chodzi...

Hermod posłał synowi ostre spojrzenie. Patrzcie go, jaki hardy się zrobił.

- Mam na myśli, że głupio jest budować zbyt ciasno, gdy już się buduje od nowa.

- A jeszcze głupiej budować na pokaz. - Jostein zerknął ostrożnie na ojca. Naprawdę zaczynał mieć dosyć tej jego obsesji, by mieć wszystko największe i najlepsze.

- Co masz na myśli? - Hermod wzdrygnął się. Czyżby syn wiedział coś więcej?

- Nic innego poza tym, co mówię. - Jostein postawił nogę na balu i westchnął z rezygnacją. - Gospodarstwo jest duże i wspaniałe, co musiało dużo kosztować, a do czego nie chcesz się przyznać. Czy nie mógłbyś zadowolić się tym, co masz i cieszyć się, że budujemy oborę na letnim pastwisku, a nie żałować, że nie będzie jeszcze większa?

- Przecież nie oglądałeś rachunków, prawda? - Hermod starał się sprawiać wrażenie pewnego siebie, ale tak naprawdę obawiał się, że syn mógłby poznać prawdę. Nie była taka różowa, jakby chciał.

- Przecież nigdy nie zdradzałeś mi szczegółów, więc skąd mam wiedzieć, jak wyglądają nasze rachunki? Ale myśleć potrafię, i moje myśli mówią mi, że zrobiłeś dużą wyrwę w naszych rezerwach.

Hermod odetchnął ze skrywaną ulgą. Najwyraźniej Jostein nie znał wszystkich szczegółów rozbudowy gospodarstwa.

- No, oczywiście, że to kosztowało. - Hermod przybrał ugodowy ton, skoro zrozumiał, że syn wyciągał wnioski jedynie ze swoich obserwacji. - Ale to są pieniądze, które się zwrócą po wielokroć, gdy będą większe zbiory i korzyści ze zwierząt. - Hermod odchrząknął i poklepał syna po ramieniu. - Przecież to ty wszystko przejmiesz, więc nie będzie źle!

- Obora będzie miała szesnaście stanowisk - potwierdził Jostein. Obawiał się, że ojciec nie mówi całej prawdy.

- Dobrze, dobrze. Przecież już nawet zaczęłaś tak układać bale, więc niech będzie. Ale zrobimy ścianę wyższą, żeby przynajmniej była możliwość wprowadzenia tam konia. - Nie czekał na odpowiedź, tylko pokiwał głową i poszedł w stronę domu. Nie takiego powitania oczekiwał ze strony syna, ale Jostein najwyraźniej miał czas na przemyślenia w tych dniach samotnej cieszności. No, chyba że doszły go jakieś słuchy...

Czoło Hermoda przecinała głęboka zmarszczka, gdy po chwili siedzieli razem pod ścianą domu. Placki z gęstą śmietaną smakowały latem, a zimne piwo miło ochładzało. Z daleka dobiegał ich odgłos krowich i owczych dzwonek. Nad głowami rozległo się ochryple krakanie kruk. Była to błogosławiona chwila spokoju w letniej zagrodzie Skogstad i rodzina napawała się ciepłem.

- Zajechał tu niedawno pan z Christianii - odezwała się Anneli po chwili. - Poczęstowałam go budyniem na śmietanie. Jest adwokatem i jechał do Vestlandet.

- Tak? - Hermod wyprostował się czujnie. - Kiedy to było?

- Parę dni przed Josteinem, w czasie tych deszczy.

- Zapłacił za siebie, tak?

- Tak, turyści zawsze płacą. - Oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie zadał tego pytania, pomyślała Anneli. - Zatrzymał się też we wsi.

- Tego lata chyba wielu turystów przejeżdżało doliną. - Hermod doszedł do wniosku, że to nie był ten sam mężczyzna, któremu obiecał wynajem terenów łowieckich, więc udał zainteresowanie. - Dobre czasy dla stacji przesiadkowych!

- I dobre czasy dla złotników. - Anneli zerknęła na męża, który właśnie otworzył usta na kęs placka. Czy aby nie drgnął lekko?

- Masz na myśli Ashild? - spytał Jostein, zanim ojciec przeżuł.

- Tak. Słyszałam, że ma wiele zamówień. A niektórzy nawet zostawiają zaliczkę.

- To Gunder przyjmuje zamówienia? - Jostein skończył jeść i najchętniej wróciłby do pracy, ale czekał na ojca.

- Też tak myślałam. - Anneli spojrzała pytająco na męża. - Słyszałeś o kimś, kto przyjmował zaliczkę w imieniu Ashild?

- Nie, nie pamiętam. - Hermod spuścił wzrok i upił solidny łyk piwa. - Możliwe, że kowal obiecał pomoc. Droga idzie obok kuźni i wielu się tam zatrzymuje na pogawędkę.

- Ale kowal nie ma wspaniałych koni, prawda? - pytała Anneli łagodnym tonem. - Adwokat przekazał pieniądze dorosłemu mężczyźnie na wspaniałym koniu. To nie mógł być Gunder.

- Nie. - Hermod oparł się o ścianę i zamknął oczy. - Trudno powiedzieć, kto to mógł być. W okolicy jest wiele niezłych koni, a dla miastowego koń roboczy może wyglądać wspaniale.

- Może i tak. - Anneli zamknęła pojemnik i oblizwała łyżkę. - Sądziłam już, że to ciebie spotkał.

- Przecież spotkałeś się z jakimś przejezdnym? - wtrącił się Jostein. - Ale jemu nie chodziło o srebro?

- Nie. On był zainteresowany terenami łowieckimi. - Hermod przeciągnął się i otworzył oczy. - Umówiłem się z nim, że przyjedzie jesienią i spróbuje zapolować na renifery. Dobrze zapłaci.

- Wynajmiesz nasze tereny? - Anneli słyszała już, że ludzie zawierali takie układy z miastowymi.

- Chce dwa renifery. Oznacza to, że możemy ustrzelić tyle co zwykle.

- Lekko zarobione pieniądze, nie? - Jostein nie miał nic przeciwko takiemu układowi.

- Właśnie. Obiecałem pójść z nim, by doprowadzić go do stada. I możemy pewnie powiesić w suszarni mięso dla niego?

- Tak, miejsca jest dużo. - Anneli pokiwała głową i rozłożyła ręce. - Rozumiem, że będzie u nas jadł i spał?

- Cóż, to możliwe. Zobaczymy.

- Ma kogoś znajomego we wsi? - Anneli zaczęła zbierać talerzyki i kubki.

- Nie. Tak mu się podoba w Hemsedal, że chciałby tu sobie kupić coś własnego. - Hermod odchrząknął i odetchnął tak głęboko, że guziki od kamizelki zagroziły odpadnięciem. - To miły człowiek.

- No cóż. Miły człowiek, który chce kupić ziemię we wsi. - Anneli ustawiła naczynia na tacy i spojrzała na męża z ciekawością. - To chyba nie tak często się zdarza?

- Nie, i dlatego dobrze jest mu w tym pomóc.

- Pomóc z miejscem czy kupnem? - spytał Jostein wstając. Nie zdziwiłoby go, gdyby ojciec skontaktował obcego z kimś, kto chciał sprzedać ziemię. W okolicy było kilka biednych czy opuszczonych gospodarstw i nawet dobrze, gdyby się na coś przydały.

- Udało mi się z nim umówić w obu tych sprawach. Z korzyścią dla obu stron. - Hermod spojrzał ostrożnie na żonę i syna. - Ta transakcja będzie opłacalna dla nas wszystkich.

Anneli i Jostein wymienili spojrzenia, zanim zwrócili wzrok na Hermoda. Przecież chyba nie sprzedał kawałka ziemi, na której siedzą? Więc co w takim razie sprzedał?

- Przecież i tak przysparzało tylko kłopotów. Wiecie, to gospodarstwo nad rumowiskiem skalnym - powiedział Hermod. - Tak, dogadaliśmy się. Przecież pieniądze z dzierżawy są niemal żadne.

- Gospodarstwo? - Oczy Anneli rozwarły się szeroko. Powoli opadła z powrotem na zydel.

Jostein poszedł za przykładem matki i usiadł z powrotem na pieńku.

- O jakim gospodarstwie mówisz, Hermod? - Anneli patrzyła sztywno na męża. Chyba nie mógł być tak samolubny...

- Och, to nędzne miejsce, które wniosłaś w posagu - zaśmiał się wymuszenie Hermod. - Ziemia jest zbyt kamienista i leży tak stromo...

- Chyba nie sprzedajesz mojego wiana? - Anneli nie mogła uwierzyć własnym uszom. Musiała go źle zrozumieć!

- W ten sposób dostaniemy o wiele więcej - odchrząknął Hermod. Źle się czuł pod spojrzeniami rodziny. - Będę mógł odpowiednio wyposażyć stajnię, a ty będziesz miała więcej krów. Ten miastowy był bardzo zadowolony i...

- Sprzedajesz moje wiano? - przerwała mu Anneli. - Bez pytania mnie o zgodę?

- Byłem pewien, że się zgodzisz, Anneli. Nie było czasu, by tu jechać. Nie chciałem, żeby taka okazja uciekła.

- Ty nie chciałeś? - Jostein uderzył pięścią w drugą dłoń i spojrzał wściekły na ojca. - A co z mamą? Przecież to jej własność!

- Ech, przecież nigdy byśmy się nie dorobili na tym miejscu. Nie warto tam nic uprawiać.

- Jedyne, o czym myślisz, to pieniądze i bogactwo! - prychnął Jostein. - Co, u diabła, się z tobą dzieje? Rozbudowujesz gospodarstwo aż do granic śmieszności, kupujesz konie za majątek, sprzedajesz nie swoją własność! My wcale tego wszystkiego nie potrzebujemy! Wstyd mi za ciebie!

Jostein wstał gwałtownie, aż przewrócił pień.

Odwrócił się plecami do ojca. Nawet nie chciał słuchać jego głupich usprawiedliwień. Już zbyt długo był cierpliwy.

- Dostałeś chociaż dobrą zapłatę? - spytała Anneli zrezygnowana. Nie mogła tego pojąć. Hermod podejmował czasem niemądre decyzje i chodził własnymi drogami, ale że mógł zrobić jej coś takiego...

- Powiedziałem przecież, że solidnie zapłacił. - Hermod patrzył ponuro na syna. Przecież robił to wszystko w dobrej wierze!

- A więc ja dostanę te pieniądze, prawda?

Hermod wyglądał, jakby właśnie otrzymał potężny cios w twarz. Patrzył na żonę nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Pieniądze są według prawa moje. Czyż nie tak?

- Cóż, należą do gospodarstwa. Przecież jesteśmy małżeństwem.

- Mówisz, że to będą pieniądze na więcej krów, ale tak nie będzie. - Anneli otrząsnęła się z pierwszego szoku i zaczęła myśleć jasno. - Jeśli mamy mieć więcej zwierząt, muszę mieć kogoś do pomocy. Wystarczająco długo dawałam sobie radę bez służącej, bo mieliśmy oszczędzać na rozbudowę. Teraz nadszedł czas, byś się zatrzymał i zobaczył, co narobiłeś.

- Ale te obory... Przecież nie mogą stać puste...

- Powinieneś był o tym pomyśleć wcześniej - rzuciła Anneli bezlitośnie. - Mój posag nie pójdzie na zakup większej ilości bydła. Dokupimy, kiedy będziemy mieli nadwyżkę, ale nie wcześniej.

- Anneli, posłuchaj... - Hermod pochylił się nad stołem.

- A co powiedziałaś tym, którzy dzierżawią to miejsce? - Anneli nie chciała słuchać jego argumentów. - Morten i Solveig nie dadzą rady znaleźć sobie czegoś nowego w krótkim czasie. Cieszyli się z tego miejsca!

- Nie możemy do końca życia pomagać biednym. Młodzi muszą sobie znaleźć inne miejsce, mają na to kilka tygodni.

- Kilka tygodni? Zanim wrócimy z letniego pastwiska? Nie, Hermod, na coś takiego się nie zgadzam!

- Miejsce jest już sprzedane, a oni zawiadomieni. - Hermod wstał, chcąc zakończyć wymianę zdań. - Może ci się to podobać albo nie, ale to była najrozsądniejsza decyzja, jaką mogliśmy podjąć.

- My?! Nie wciągaj mnie do tego! - rzuciła Anneli. - Może nawet bym się z tobą zgodziła, ale rozegrałeś to wszystko za moimi plecami. Bardzo się na tobie zawiodłam.

- Chyba zapominasz, że to ja jestem panem Skogstad! - Hermod zmrużył oczy i Anneli ujrzała w nich dawny błysk z czasów, gdy ją bił. - Uważaj, byś się za bardzo nie rządziła.

Anneli pokręciła głową, spoglądając z pogardą na męża. Gdzież się podział ten przystojny i nadskakujący mężczyzna, za którego kiedyś wyszła? Ten, którego odbicie zobaczyła dziś, wcześniej? Pozostał tylko zarozumiały i chciwy chłop...

Przez resztę dnia każdy zajęty był swoją pracą. Anneli przewracała sery i prała, Jostein dopasowywał jeden bal do drugiego. Ojciec mu nie pomagał. Hermod złapał za siekiere i rąbał drwa z taką energią, aż drzazgi fruwały. Pomagało mu to wyrzucić z siebie gniew i zawód. Uważał, że Jostein jest niewdzięczny i nierozsądny, okazując niezadowolenie. Czy żadne z nich nie doceniało rozbudowy i wspaniałego obejścia? Nawet młody dziedzic?

Hermod oczekiwał protestów i zdumienia z powodu tego, co zrobił, ale nie wyobrażał sobie, że sprzeciw będzie aż tak gwałtowny. Anneli, która wiedziała przecie, że potrzebują środków na podniesienie statusu, powinna okazać się łaskawsza! I jeszcze udało jej się przekabacić syna, by myślał tak, jak ona. Gospodarz Skogstad uderzał mocno siekiere w bierwiono. Niewdzięczność była całą nagrodą za jego trud! Zresztą wydawało się, że matka i syn świetnie tu sobie radzą bez niego. Hermod rzucił ukradkowe spojrzenie na powstającą oborę. Jostein budował dobrze, ale kiedy ściany będą wyższe, sam nie da rady.

Ciekawe, może zamierzał sam postawić tę oborę? Hermod był tak zirytowany, że zapomniał, iż sam wysłał syna, by rozpoczął pracę. Poważnie się zastanawiał, czy przed zapadnięciem zmroku nie wyruszyć w drogę powrotną.

Jostein pracował tak energicznie, że aż pot z niego spływał. Był zbulwersowany, że ojciec mógł aż tak oszukać matkę. Tak, uważał, że to oszustwo. Przecież nawet jeszcze nie rozważali możliwości sprzedania jej posagu. I to całe gadanie o rozbudowie, świetności i rozmachu! Miał tego serdecznie dosyć! Dokończy budowę, ale potem już koniec! Jeśli było tak źle z pieniędzmi, że ojciec sprzedał małe gospodarstwo matki, to przecież szaleństwem jest kupowanie paszy dla zwierząt na zimę. Jak długo nie zaorają więcej ziemi, nie mogą wyżywić większej liczby krów. Niech lepiej stanowiska w oborze stoją puste w oczekiwaniu lepszych czasów. Myśli wirowały w głowie młodego dziedzica. Zrozumiał już, że dziś pracuje tylko z pomocą własnych rąk. Intensywne odgłosy rąbania drewna wyraźnie mu to powiedziały.

Popołudniowy posiłek mijał w milczeniu. Ani Hermod, ani Jostein nie mieli sobie nic do powiedzenia i choć Anneli próbowała zagadywać na obojętne tematy, rozmowa się nie kleiła. Anneli martwiła się, że spokojne życie na letnim pastwisku zostało tak brutalnie przerwane. Mąż zawiódł ją bardzo, lecz z myślą o synu starała się przywrócić miłą atmosferę.

- Najlepiej będzie, jak pojedę z powrotem - rzucił Hermod pod koniec posiłku. - Tutaj jestem najwyraźniej niemile widziany.

- Uważasz, że Jostein ma sam postawić oborę? - zdumiała się Anneli.

- Wydaje się, że świetnie sobie radzi beze mnie.

- Przecież doskonale wiesz, jak trudno jest stawiać ścianę, gdy jest wyższa. - Anneli wolała sama odpowiedzieć, by nie pogorszyć sprawy. Jostein nie wydawał się mile nastawiony do ojca. - Powinieneś mu pomóc.

- Pewnie znajdzie sobie kogoś do pomocy. Mnie jest wszystko jedno.

- Ależ Hermodzie... - Anneli spojrzała na męża z łagodnym oskarżeniem w oczach. Zerknęła z ukosa na syna i rozumiała, że jeszcze chwila, a ten wypadnie za drzwi. Co na pewno niczego nie rozwiąże. - Przecież to ty postanowiłeś zbudować tu oborę i w takim razie zadbaj, by tak się stało. Musisz umieć znieść, że nasze poglądy różnią się od twoich, bez uciekania stąd jak zraniony pies.

Jostein spojrział zdumiony na matkę. Nigdy wcześniej nie słyszał, by tak ostro odpowiedziała ojcu. Zauważył też, że ojciec aż drgnął. Hermod był równie zdumiony. Nie znał Anneli od tej strony...

- Wy nie macie pojęcia, jak trzeba prowadzić gospodarstwo, by się opłacało - warknął Hermod po chwili zastanowienia. - Decyzja o rozbudowie była

właściwa. Przykro mi, że tak mało interesuje was przyszłość. Ale czegoż innego mogłem oczekiwać? - Hermod przybrał obrażony ton, pragnąc przerzucić poczucie winy na żonę i syna. - Tak, zadbam o to, by obora stała, nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, którą zrobię.

- Dobrze. To będziemy mieć oborę na letnim gospodarstwie. - Anneli uśmiechnęła się zachęcająco do Josteina, mając nadzieję, że syn nie powie nic więcej i nie przeciągnie struny. Jedno niewłaściwe słowo i wszystko mogło runąć.

Na szczęście Hermod podziękował za jedzenie, zanim ktokolwiek coś jeszcze zdążył dodać i ruszył w stronę drzwi, rzucając przez ramię:

- Jeśli mamy skończyć tę przeklętą oborę, ruszajmy do roboty.

Trzasnął drzwiami i w izbie zapadła cisza.

Rozdział dziewiąty

- Ojciec przesadza. Czasami zachowuje się jak dzieciak - prychnął zniecierpliwiony Jostein. - A co z gospodarką? Zostały nam jeszcze jakieś zapasy? - Podniósł wzrok i spojrzał na matkę. - Wcale bym się nie zdziwił, gdyby został bez grosza. W każdym razie boi mi się cokolwiek powiedzieć.

- No, aż tak źle nie jest - zachnęła się Anneli. - Było ciężko, kiedy zatrudnił więcej ludzi. Ale gdy już dostał zapłatę za wyrąb, znacznie nam ulżyło. - Anneli uprzątnęła ze stołu. Miała nadzieję, że to, co mówi, brzmi przekonująco. Nie chciała, by syn jeszcze bardziej rozgniewał się na własnego ojca. - Teraz musimy tylko oszczędnie gospodarować tym, co mamy.

- On zawsze stawia na swoim. - Jostein mówił bardziej do siebie niż do matki, wracając myślami do swojego dzieciństwa. - Już cię chyba nie bije?

W jednej chwili Anneli zamarła. Nigdy dotąd nie rozmawiali o ciemnym stronach Hermoda. Przez wszystkie te lata oboje w najgłębszej tajemnicy skrywali fakt, że Hermod niekiedy tracił nad sobą panowanie i wtedy był agresywny wobec żony. Od kiedy jednak Knut Rudningen wszedł do ich rodziny, nie dało się już tego dłużej ukrywać. Anneli wprawdzie wiedziała, że Knutowi nie przysłoby do głowy o tym rozpowiadać, ale Hermond czuł się zdemaskowany.

- Nie, na szczęście dał sobie z tym spokój. Za to bardziej przykłada się do gospodarki, bo chce dobrze wypaść w oczach Knuta i Olego. Staram się jak najmniej mu sprzeciwiać, chociaż przecież każde z nas robi różne rzeczy na swój sposób. - Dodała Anneli i uśmiechnęła się nieznacznie. - Swoją drogą, dawno nikogo tu nie zapraszaliśmy, więc ojciec nie miał ostatnio okazji, by się trochę popisać. A wiesz, jak uwielbia snuć te swoje opowieści; wtedy jest wesoły i dobroduszny. A i ludzie lubią jego niestworzone historie.

- Ja w każdym razie nie zostanę na kolacji - westchnął Jostein i powoli podniósł się ze stołka. - Zjem w górskiej zagrodzie u Haugenów.

- Spotkasz się z Jorid?

- Tak, ale nie mów nic ojcu.

Anneli nawet nie miała takiego zamiaru. Jorid Haugen była śliczną dziewczyną, ale nie pochodziła z dużego dworu, tylko z niewielkiego gospodarstwa z kawałkiem lasu i polem, które niewiele rodziło. Hermod na pewno wolałby inną kandydatkę na żonę dla syna.

- Będę milczeć jak zaklęta. - Anneli mrugnęła porozumiewawczo do syna. Miała nadzieję, że chłopak spędzi miły wieczór. Interesował się Jorid i na

pewno młodzi spotykali się już przedtem. Rozumiała też, że syn nie ma zamiaru spędzać popołudnia pod jednym dachem z ojcem.

- Dużo wam jeszcze zostało pracy przy oborze?

- No, jeszcze trochę, chociaż sporo już zrobiliśmy. - Jostein wsunął stopy w wysokie buty i porządnie je zasznurował. - Oby tylko nie zbrakło nam rąk do pracy, to zdążymy z dachem, zanim zacznie się powrót z górskich pastwisk.

Gdy Anneli została sama, zmartwiona opadła na ławę i ukryła twarz w dłoniach. Myśli kłębiły jej się w głowie, sprawiając żywy ból. Do męża utraciła resztki zaufania i wydawało jej się, że już bezpowrotnie. Na dodatek wątpiła w cały ten handel i spotkanie z kupcem z miasta. Niewykluczone, że to tylko pretekst, by spłacić dług. Hermod wprawdzie przekonywał ją, że nie muszą się martwić o przyszłość, ale ona jakoś nie bardzo mu wierzyła. Najbardziej obawiała się tego, że mąż zastawił gospodarstwo.

Ciężko westchnęła. Wyjrzała przez okno i wtedy spostrzegła, że jeden z chłopców z zagrody Groset przebiega mostek. W wielkim pośpiechu puścił się na skróty, przeskoczył stertę siana i wpadł na podwórze.

Coś się musiało stać, pomyślała z trwogą Anneli. Chłopiec zwykle pasał krowy wraz z rodzeństwem i teraz powinien być przy stadzie. Wyszła więc z domu i żwawo ruszyła w stronę, z której nadbiegał zgrzany i zziajany dzieciak.

- Dwie krowy spadły w przepaść! - wydusił. - Na pewno są martwe.

- Czy to nasze krowy? - spytała Anneli i ruchem dłoni przywołała Josteina.

- Tak, nie mogliśmy ich zatrzymać. Próbowaliśmy z całych sił, ale one po prostu pobiegły przed siebie i spadły na dół.

- Czy komuś coś się stało?

- Nie. Zatrzymaliśmy się na samym skraju. - Mały Truls z trudem łapał powietrze, starając się jak najprędzej o wszystkim opowiedzieć. - To się stało niedaleko Preinsrud.

A czego oni szukali tak wysoko? - pomyślała Anneli, ale nic nie odrzekła. Chłopak był wystarczająco przestraszony i do tego zmordowany. Jeśli się teraz na niego rozzłości, zwierzętom i tak nie wróci to życia.

- Zaprowadź tam Hermoda i Josteina. Dasz radę?

- Tak. Chłopaki pędzą stado w bezpieczniejsze miejsce.

- Czy coś się stało? - Tuż obok pojawił się Hermod i spoglądał niespokojnie, to na chłopca, to na żonę. - Potrzebne nosze?

- Dwie nasze krowy spadły w przepaść - wyjaśniła Anneli. - Wygląda na to, że pozostaje nam zabezpieczyć mięso.

- Jak to? Nie pilnowaliście stada? - Hermod spojrział surowo na pastuszkę.

- O tym porozmawiamy później. Dzieciaki na pewno zrobiły wszystko, co mogły - przerwała Anneli. Kątem oka zauważyła, że Jostein już siodła konia i szuka, czego potrzeba. Musieli zabrać ze sobą liny i drewniane kołki, żeby zaciągnąć martwe zwierzęta do obory. Może przyda się też strzelba, o ile krowy jeszcze żyją.

- Zaczekaj, Truls. - Anneli pobiegła do spiżarni i wróciła z dużym kawałkiem sera i plackiem. - Podziel się z innymi. Ale dobrze doglądajcie reszty stada.

Chłopiec skłonił się tak głęboko, że nosem prawie dotknął ziemi.

Anneli stała na podwórzu i obserwowała mężczyzn i chłopca aż do chwili, kiedy znaleźli się po drugiej stronie mostku, po czym wróciła do domu, by przygotować miejsce na oprawienie mięsa. Zwierzęta były zdrowe, więc wszystko trzeba wykorzystać. Zwłaszcza skóra nada się do garbowania. Można z niej zrobić torby, obicie na krzesła, fartuchy i wiele innych rzeczy.

Anneli liczyła w duchu, że Hermod zdoła powstrzymać złość i nie będzie krzyczał na dzieci. Przecież specjalnie tego nie zrobili. Ale już wcześniej był w złym humorze, obawiała się więc, że je ostro zbeszta. Może chociaż Jostein zdoła poskromić ojca?

Hermod Skogstad piął się pod górę sprężystym krokiem, ciągnąc za sobą konia. Nie zwracał uwagi na to, że pastuszek nie może za nim nadążyć. Truls był zmęczony, bo przecież nieco wcześniej przebiegł sporą drogę z górskich pastwisk, i choć starał się dotrzymać kroku gospodarzowi, pozostawał w tyle. Wkrótce ujrzeli miejsce, gdzie leżą zwierzęta. Przybyło tu już kilku mężczyzn z sąsiednich pastwisk, a nieopodal stała gromadka dzieciaków i z zaciekawieniem przyglądała się miejscu zdarzenia. Jostein także prowadził konia i raz po raz oglądał się za Trulsem. Zauważył, że pozostała część stada pasie się spokojnie nieco niżej na zboczu i ma opiekę. Dzieciakom, jak widać, udało się sprowadzić stado na bezpieczny popas. Truls wprawdzie bał się bury, ale ciekawość zwyciężyła, podążył więc za Josteinem, żeby zobaczyć co z dwoma krowami.

- A niech to... - zaklął pod nosem Hermod, przedzierając się przez zarośla wysokie po kolana. Raz po raz się potykał, trafiwszy na jakieś dziury ukryte w gęstwinie. - Jak my je sprowadzimy na dół? Człowiek się tu zatyra na śmierć. - Zamruczał niezadowolony.

Ale kiedy zbliżał się do stojących mężczyzn, wydłużył krok i szedł lekko; przecież on, Hermod Skogstad, przyszedł załatwić tu wszystko jak należy.

- Poderżnęliśmy im gardła, więc krew już spłynęła. Szkoda zwierząt - rzekł gospodarz Haugen i pozdrowił przybyłych skinieniem głowy. Trzymał w ręku zakrwawiony nóż.

- Dwie sztuki. - Hermod okrążył martwe krowy i przyjrzał im się uważnie. Jedna miała łeb nienaturalnie wykrzywiony do tyłu i ułamany kawałek rogu. Drugi róg sterczał prosto w niebo. - Nieźle się przewietrzyły. - Podniósł wzrok w górę. Nad nimi rysowała się stroma ściana. - A co, u diabła, robiliście tak wysoko?

Truls właśnie doczłapał do mężczyzn, a ci wbili weń wzrok. Pastuszek wpatrywał się sztywno w truchła, po czym rzekł, jękając się:

- Osy, to dzikie osy. Weszliśmy prosto w wielki rój - wyjaśniał. - Nagle zrobiło się wokół nas czarno i osy zaatakowały. No to my pouciekaliśmy na wszystkie strony, a krowy też.

Dopiero teraz Hermod zauważył, że chłopiec ma na buzi mnóstwo czerwonych, zaognionych ukąszeń, a okolice oczu zaczynają puchnąć.

- Ale po co szliście tak wysoko? - Hermod zdjął gruby zwój lin z siodła i zabrał się do obwiązywania zwierząt.

- Często tam chodzimy, bo trawa jest tam gęsta i soczysta - odparł zdumiony chłopczyk. - Od tylu lat pasiemy tam zwierzęta i dotąd wszystko było dobrze.

- Na nic się to zda, jeśli krowy łamią sobie kark. Jak się pasie stado, trzeba to robić z głową, a nie biegać jak kot z pęcherzem - ofuknął dzieciaka. Był zły, że w taki sposób stracił dwie mleczne jałówki. Nie ma rady, musi teraz dokupić nowe.

Jeden z mężczyzn, który pomagał Josteinowi wiązać liny, aż się skulił na te słowa.

- No, ale rój wściekłych os to nie przelewki - wtrącił. - Człowiek myśli tylko o tym, jak się od nich uwolnić.

- Trzeba odpowiadać za to, co się robi - warknął Hermod. - Takich pastuchów to ja trzymać nie będę. Lepiej wracaj na dół pilnować własnego stada.

- I przypilnuj naszych krów, żeby dotarły na wieczór do zagrody - dodał Jostein.

- A jutro? - Truls kopnął grudkę ziemi. Wyglądał na szczerze zmartwionego. Gospodarz Skogstad chyba żartuje, pomyślał w duchu.

- Jutro sami sobie poradzimy - uciał Hermod. - Znajdą się inni, co to potrafią paść, a nie tylko posyłać zwierzęta na śmierć.

Chłopiec nic nie odpowiedział, odwrócił się i ruszył wolno w dół zbocza. Był smutny, ale i zły zarazem. Czuł, że gospodarz potraktował go

niesprawiedliwie. Dlaczego złał tylko jego za źle wykonaną pracę? Przecież wszystkie dzieci uciekły przed osami. Truls dotknął rozognionej twarzy. Dobrze, niech ten stary piernik ze Skogstad sam pasie sobie krowy, pomyślał.

Gdy mężczyźni wiązali martwe zwierzęta, zarówno Jostein, jak i pozostali nie wyrzekli ani słowa. Każdy pogrążony był w swoich myślach. Hermod pokazał się z mało pochlebnej strony i wszyscy byli tym poruszeni. W każdym razie chłopca na pewno nie można było winić za to, co się stało.

- No, zobaczymy jak pójdzie. - Hermod klepnął swojego ogiera po zadzie. - Wio, dobry konik.

Z pomocą dwóch chłopów z sąsiednich zagród przeciągnęli zwierzęta w dół zbocza. Raz po raz rogi zaczepiały o gałęzie jałowca, co opóźniało pochód.

Mijali zagrody, jedna za drugą, a kobiety przyglądały się im z powagą, kiedy wolno sunęli w dół, ku rzece.

Hermod nieco ochłonał. Kiedy już dotarli do rzeki, nie zapomniał podziękować sąsiadom za pomoc. Nie byłby jednak sobą, gdyby na koniec nie poutyskiwał.

- Co za dzień. Ale chłopak dostał dziś nauczkę, a my jakoś sobie poradzimy.

- Nikt nie ma zwierząt na zmarnowanie - rzekł z powagą Haugen. - Ale chyba rozsądny z ciebie chłop i przebolejesz tę stratę.

Hermod zmarszczył czoło, ale nic nie odpowiedział, tylko pożegnał się i skierował konia na drogę w kierunku letniej zagrody.

Troje pastuszków leżało w trawie i zajadało się smakołykami, które przyniósł Truls. Wśród dzieci panował markotny nastrój, a kiedy Truls opowiedział, jak zareagował gospodarz Skogstad, cała trojka ciężko westchnęła.

- To niesprawiedliwe, że na ciebie zrzucił całą winę. I co ty jutro będziesz paść? - Siv Rundtopp posłała chłopcu współczujące spojrzenie.

- Jak by sarn wpadł w rój os, to by dopiero zobaczył, jak to jest - wtrącił Eilif.

- Chyba będę rąbał drzewo zamiast paść - stwierdził ze smutkiem Truls. Bardzo się cieszył, że Anneli daje mu zarobić parę groszy za popas bydła.

- A może się zamienisz z bratem i on, zamiast paść wasze krowy, będzie rąbał. Jest o wiele silniejszy od ciebie - zaproponował Eilif.

- E tam. On się tylko zamienia, kiedy pada i jest zimno. - Truls przeciągnął się leniwie w trawie. Pora znów przyzwyczać się do życia w letniej zagrodzie pod czujnym okiem mamy. Truls był zawiedziony i zły na Skogstada.

- On jest głupi, ten Skogstad - oznajmiła na koniec Siv.

Aż do północy Anneli zajmowała się oprawianiem mięsa. Na szczęście miała dość soli. Zanim się jednak udała na spoczynek, musiała uprzątnąć wszystkie resztki, by nie kusić dzikich zwierząt. Mimo to wokół czuło się zapach krwi i świeżego mięsa. Anneli mogła mieć tylko nadzieję, że wilki, niedźwiedzie czy rysie polują tej nocy gdzie indziej.

Dokładnie zasunęła skobel w letniej kuchni, a pod drzwi na wszelki wypadek przyłożyła ciężkie kamienie. Miski i wiadra, które pozostały na dworze, dokładnie wymyła i odstawiła jak najdalej. I tak pewnie będzie spać bardzo czujnie, nasłuchując wszelkich odgłosów. Następnie umyła się w zimnej rzecznej wodzie, po czym stała przez chwilę, przyglądając się lśniącej powierzchni. Rzeka wiała się magiczną wstęgą i spływała w dół w stronę wioski. Na tej wysokości nie była szeroka, ale wiała się wdzięcznie przez nagi, surowy płaskowyż.

Anneli niewiele się odzywała, kiedy Hermod z Josteinem zjawili się w domu z martwymi krowami. Pojęła, że mąż nie był specjalnie łaskawy dla bogu ducha winnego pastuszka. Czyżby nie rozumiał, że takie zachowanie nie przynosi mu chwały? Hermod z latami robił się coraz bardziej zrzędlawy. A może coś mu dolega? Wiadomo, że człowiek staje się wtedy marudny i miewa humory.

- A co ty tu tak stoisz, mamó? - spytał Jostein, nadchodząc od strony mostku. Cały wieczór spędził u Jorid, a teraz liczył, że ojciec już śpi.

- Ładny dziś wieczór. Właściwie dopiero co uporałam się z tym mięsem - przyznała Anneli i spojrzała z ciekawością na syna. - A ty miło spędziłeś czas?

- No pewnie. - Jostein wetknął ręce w kieszenie i przeniósł wzrok do góry. - Ojciec się położył?

- Już dawno. Na pewno śpi jak suseł.

- Co zrobisz jutro ze stadem? Puścisz je samo? - Jostein wciągnął rześkie, nocne powietrze głęboko do płuc.

- Jak to co? Truls będzie je pasł, jak zwykle.

- Ale ojciec nakazał mu trzymać się z dala od naszych krów. Może ktoś inny weźmie je na popas?

- Co takiego? Więc on chce ukarać dzieciaka, odbierając mu tę przyjemność? - Anneli popatrzyła zaskoczona na syna. - Rozumiem, że był wściekły, ale żeby odprawiać mi Trulsa...

- Czy ja wiem, wcale nie jest pewne, czy oni tak chętnie idą na popas - uśmiechnął się Jostein. Przypomniał sobie swoje chłopięce lata. Wtedy wcale nie był taki zachwycony, gdy kazano mu paść krowy.

- Truls i jego rodzeństwo lubią to zajęcie, wierz mi - odparła bez wahania Anneli. - Stada dobrze się ze sobą pasą, więc dzieci mają sporo czasu dla siebie. Jestem przekonana, że to lubią.

- No to rzeczywiście Trulsa spotkała dotkliwa kara. - Jostein pokręcił głową, po czym ziewnął. - Nie wiem, o co ojcu chodzi. I chyba nie tylko ja mam ten problem.

Oboje, matka z synem, skierowali się do zagrody. Było ciepło i żadne z nich nie miało jeszcze ochoty kłaść się spać. Przeszli się więc kawałek, obeszlą wybieg dla zwierząt i sprawdzili, czy krowy i konie mają wszystko co trzeba. Dopiero potem udali się na spoczynek.

Kiedy Anneli układała się w łóżku pod ścianą, jak najdalej od męża, ten burknął:

- Długo cię nie było.

- Owszem. Miałam mnóstwo roboty z mięsem.

- Może warto, żebym jutro wyskoczył do miasta, to coś z tego sprzedam?

- Nie ma pośpiechu. Wschodnia ściana w kuchni letniej jest wystarczająco chłodna a mięso porządnie nasoliłam. Wolę raczej, żebyś pomógł przy budowie obory.

- Jak chcesz. - Hermod przewrócił się na plecy i zapatrzył w sufit. - Zostało nam niewiele krów.

- Jeszcze nie tak mało, żebym mogła obejść się bez pastucha. - Anneli powoli traciła cierpliwość. Mąż nic tylko narzekał. - Jak ja sobie teraz poradzę bez Trulsa?

- Znajdź innego dzieciaka.

- Inni pasą własne stada.

- Dadzą sobie radę i z naszym. Poślij je razem ze stadem Haugenów i Ondredalów.

- Tego nie zrobię. Nasze krowy i krowy Ondredala ciągle się bodą. Nie mogą się razem paść.

- No to spytaj kogo innego - westchnął zniechęcony Hermod, tak jakby to żona była wszystkiemu winna. - Dzieciaków akurat w okolicy nie brakuje.

- Nigdy bym nie pomyślała, że będę chodzić po prośbie i szukać pastuchów. Dobranoc - cierpko odparła Anneli, po czym odwróciła się plecami do męża.

Hermod odburknął cicho „dobranoc”, ale pod kocem zacisnął pięści.

Ale się ta baba ostatnio zaczęła panoszyć. Taka się zrobiła bezczelna i harda. Tyle razy jej ustępował. Jeśli nadal będzie się tak szarogęsić, przyjdzie mu pokazać, kto tu rządzi. Hermod dobrze jednak wiedział, że i Jostein to już nie chłopaczek, który kryje się po kątach, gdy ojciec podniesie głos. Syn zmężniał i

wydoroślał. Może się zdarzyć, że weźmie stronę matki. Lepiej więc nie zadzierać z Anneli. I jeszcze ci dwaj, Ole i Knut. A niech to wszyscy diabli!

Jostein leżał w izbie i słyszał, że rodzice rozmawiają ze sobą, nie wiedział jednak o czym i wcale go to nie interesowało. Po wieczorze spędzonym z Jorid miał o czym myśleć. Dziewczyna była śliczna i do tego taka pogodna. Dobrze się razem czuli. Jorid nigdy nie stawiała trudnych pytań, nie czepiała się drobiazgów. Zawsze uważała, że wszystko dobrze się ułoży. Była bezpośrednia i Jostein nigdy nie miał wątpliwości, co dziewczyna ma na myśli. Podobała mu się. Oboje śmiali się z tych samych spraw i mieli podobne poglądy na życie.

Chyba powoli się zakochuję, pomyślał, ale nie takiej żony życzyłby sobie dla niego ojciec. Jorid pochodzi z dużo gorzej sytuowanej rodziny niż on, pierworodny Skogstadów. Jeśli miałby sprzeciwić się woli ojca, musi liczyć się z ciężką batalią. Jostein westchnął. Może wkrótce nadejdzie sen i wyzwoli go z dręczących myśli. W najgorszym razie ojciec może go wydziedziczyć, ale czy posunąłby się aż tak daleko? To pewnie Jorid najbardziej odczułaby wrogość teścia. Czy zatem powinien narażać ją na taki los?

Jostein przekreślił się nerwowo na drugi bok i zapatrzył w ścianę. Najpierw on sam musi upewnić się co do własnych uczuć. Pomyśl, by poślubić Jorid, pojawił się niedawno. Trzeba to przemyśleć, miał na to czas do końca wakacji. I jeśli on sam, Jostein, uzna, że Jorid jest tego warta, nie przestraszy się porywczoci Hermoda.

Po jakimś czasie rozmowy w sypialni ucichły, a i Jostein poczuł, że myśli zaczynają mu się plątać. Napracował się dziś przy budowie, układając bale na zrąb, a do tego jeszcze ten wypadek z krowami. Jutro znowu się zastanowi, co robić. Najpierw musi odpocząć.

Następnego dnia rano Anneli zebrała swoje stado i popędziła na zachód wzdłuż Heimsili. Sama szła przodem, nawołując zwierzęta i prowadząc je na nowe soczyste pastwisko. Przechodząc obok letniej zagrody Groset, miała nadzieję spotkać Trulsa. Nie zamierzała się ugiąć przed wolą męża, to nie on będzie jej dyktował, jak paść krowy.

Rześkie poranne powietrze sprawiało, że Anneli szła lekkim krokiem. Ta krótka chwila, gdy wstaje dzień, zanim jeszcze słońce rozpali promieniami okoliczne szczyty, była magiczna i poruszająca. Pozwalała zaspokoić pragnienie harmonii i potrzebę obcowania z pięknem przyrody.

Czuła na plecach oddech krów przewodniczek z dzwoneczkami na szyjach, które szły za nią krok w krok, licząc na smakowitą kostkę soli. Odgłos ich dzwoneczków mieszał się z pobrzękiwaniem innych stad pasących się nieopodal, a kiedy Anneli pokonała kolejne wzniesienie, ujrzała przed sobą stado z Groset.

Chyba się więc spóźniła; Truls z pewnością dołączył do brata i teraz pasie swoje własne krowy. Zwolniła i zaczęła się zastanawiać, co robić. Nie знаła nikogo innego, kto mógłby ją dziś wyręczyć przy wypasie.

- Halo, Anneli, chcesz przyłączyć swoje zwierzęta do naszych? - Dźwięczny głos matki Trulsa przerwał jej rozmyślenia. - Zdaje się, że Hermod nieźle się rozzłościł.

- Żebyś wiedziała. Obawiam się, że nie będzie specjalnie łaskawy dla Trulsa.

- Chłopak twierdzi, że Hermod zakazał mu zbliżać się do waszych krów. Czy to prawda?

Na szczęście matka Trulsa nie należy do tych, co obrażają się o byle drobiazg, pomyślała Anneli. Tamta mogła przecież unieść się dumą i nie pozwolić synowi na jakikolwiek kontakt ze Skogstadami. Dzieciaki nie były wszak winne temu, że zaatakowały je osy i dwie krowy spadły w przepaść.

- Niby tak powiedział - odparła Anneli, pozwalając, by jej stado dołączyło do pozostałych krów z Groset. - Ale ja z Trulsa jestem bardzo zadowolona i chciałabym, żeby nadal pasł moje zwierzęta. Myślisz, że zechce? - Anneli uśmiechnęła się nieznacznie do swojej rozmówczynie.

- O, na pewno. Nie powiem, wczoraj był trochę przestraszony. Ale już im mówiłam, że mają doglądać wszystkich zwierząt na hali. - Kobieta rozejrzała się za swoimi pociechami, zawołała głośno i pomachała im ręką. Chłopcy także z daleka pomachali matce. Będą zatem paść wszystkie krowy.

- Oj, dziękuję ci. - Anneli odetchnęła z ulgą i spojrzała z wdzięcznością na sąsiadkę. - Nie dałabym sobie bez niego rady. No i oczywiście Truls dostanie zapłatę, tak jak zwykle.

- Oj, te nasze chłopcy są czasem jak stado baranów. Nadmuchani i zadziorni, wiesz, że się puszyli.

Anneli roześmiała się i pokiwała głową. Tak, one, kobiety nie raz muszą pozwolić, by ich mężczyźni się wykrzyczeli, a potem one i tak robią swoje.

- A jak się ma Truls? Widziałam na jego twarzy dużo ukąszeń.

- W nocy spał niespokojnie. Ale przyłożyłam mu okłady z babki i pietruszki, no i pomogło. W każdym razie zaraz po śniadaniu zniknął z bratem, więc zakładam, że wszystko w porządku.

- Chwała Bogu. To dobry chłopak. - Anneli jeszcze raz spojrzała na swoje stado, które już pasło się w najlepsze. Teraz może być spokojna. Dzieci wiedzą już, że tym razem nie powinny zapuszczać się tak wysoko w góry. - No to idę, porozmawiamy później. Mam jeszcze trochę roboty z przerobieniem wczorajszej wołowiny. Mięsa nam tego lata nie zabraknie.

Anneli odwróciła się i ruszyła z powrotem, nadal pogrążona w myślach. Jostein będzie musiał teraz radzić sobie sam przy budowie obory. No i Hermod zapewne zdecyduje się zejść do wsi z mięsem i szybko nie wróci. Ale to akurat wcale jej nie zmartwiło. Kiedy mąż chodzi taki naburmuszony i wiecznie marudzi, to niech sobie szuka innego miejsca.

Nagle zatrzymała się, usłyszawszy jakieś szuranie w brzezynie niedaleko dróżki, którą podążała. Spojrzała strwożona na pokrzywioną brzozę, gotowa do ucieczki. Po chwili odgłosy ucichły. Tylko poranny wietrzyk lekko poruszał gałązkami. Anneli miała jednak przykre wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale ani myślała podchodzić bliżej i sprawdzać, kto się tam kryje. Wyprostowała się i na wszelki wypadek krzyknęła, aby odstraszyć ewentualnego intruza, nawet gdyby miał okazać się nim wilk czy niedźwiedź. Po chwili ruszyła dalej, podśpiewując, najpierw wolno, potem wydłużając krok. Przez kilka chwil wydawało jej się, że słyszy z tyłu czyjś oddech, ale może to tylko bujna wyobraźnia?

Rozdział dziesiąty

Niedługo po tym jak stada z Groset i Ondredal się połączyły, dwaj chłopcy okrążyli bagna na południu i pobiegli w dół rzeki. Stadem opiekowały się młodsze dzieci i żadne z nich nie zdziwiło się, że dwaj najstarsi pastuszkowie oddalili się na jakiś czas. Ale dzisiaj ci dwaj mieli coś specjalnego do zrobienia. Biegli skuleni wzdłuż rzeki, a potem przemykali niezauważeni przez brzozowy las. Jeden z nich trzymał pod pachą spore pudełko i żwawo podążał za bratem. Wzrok miał utkwiony w drogę przed sobą, bo tym razem nie mógł pozwolić sobie na upadek...

Kiedy poczuli zapach dymu z komina zagrody Skogstad, zwolnili i podkradli się bliżej. Najpierw ukryli się za drzewami, potem przycupnęli za wielkim głazem, całkiem blisko zagrody. Jeszcze chwila i obaj skryli się za stertą bali zgromadzonych na podwórzu. Było wcześniej rano i Anneli dopiero co wyszła ze stadem na pastwiska. W zagrodzie zostali tylko gospodarz i jego syn. Żaden z nich jeszcze nie zabrał się do pracy przy ciesielce, ale pewnie zjawia się tu lada chwila.

- Wszystko gra - wyszeptał jeden z chłopców ze swojej kryjówki. Po chwili wysunął nieznacznie czubek głowy ponad stertę bali. Dostrzegł jakiś cień w oknie zagrody, ale drzwi były pozamykane i na zewnątrz nie było żywego ducha.

- Pośpiesz się. Teraz.

Na te słowa drugi z chłopców poderwał się i, zgięty w pół, pobiegł ku nowo wznoszonej oborze. Na środku podwórza w masywny pień wbity siekierę. Na tacce obok leżała skrzynia pełna narzędzi: wiertło, ostrzy do pił, hebli. Tu chłopak się zatrzymał. Gdy nagle drzwi do zagrody się otworzyły, zachnął się nerwowo i stanął niczym słup soli. Czyżby właśnie teraz ktoś miał nadejść?

- Rusz się. On tu zaraz przyjdzie - usłyszał z tyłu szept kolegi.

Chłopak ocknął się i w oka mgnieniu umieścił pudełko na ziemi tuż obok koła starej dwukółki, a następnie przeczołgał się kawałek i ukrył za stertą bali.

- Zakładają buty. Uważaj, patrz w tym kierunku. - Starszy z chłopców zaczął się wycofywać za rozrośnięty krzak jałowca. - Spływamy.

Nie oglądając się za siebie, chłopcy puścili się pędem w stronę pól. Igły kłudy w nogi, gałęzie krzewów smagały łydki, ale nie zważali na to. Na kilka sekund skryli się za masywnym dębem, by po chwili znów wziąć nogi za pas. Słyszeli za plecami odgłos otwieranych drzwi. Czuli, jak krew dudni im w skroniach. Nie mieli pojęcia, jak zdołają umknąć niezauważeni. Pomiędzy

kępami jałowca a brzezina rozciągała się niczym nieporośnięta przestrzeń. Od strony obory wszystko widać tu było jak na dłoni.

- Lecimy do tego wielkiego głazu! - rzucił jeden z chłopców.

I zaraz dopadli do szarego polnego głazu, który skrył ich obu. Nagle dostrzegli dla siebie szansę. Dwaj mężczyźni na podwórzu zagrody zatrzymali się kolo szopy na drewno. No jasne! Przecież najpierw muszą naostrzyć narzędzia! Kiedy Hermod Skogstad pochylił głowę w niskich drzwiach i zniknął w szopie na drewno, a drugi z nich odwrócił się plecami, chłopcy puścili się pędem w stronę lasu i dopiero gdy się tam znaleźli, poczuli ulgę. Przywarli do ziemi, z trudem łapiąc oddech.

Nikt za nimi nie pobiegł, nikt nie wołał. Skogstadowie zajęli się ostrzeniem. Dwaj pastuszkowie wstali więc i powolutku oddalili się, byle dalej od zagrody Skogstadów. Bez słowa podążyli tą samą ścieżką, którą nieco wcześniej tego ranka pokonywała ze swoim stadem Anneli. Gdy uszli jeszcze kawałeczek pod górę i przecięli zbocze, dotarli do pozostałych dzieciaków.

Nagle czyjaś dłoń spoczęła na ramieniu młodszego, a zaraz potem pociągnęła go do tyłu, prosto w krzaki. Drugi z chłopców przyłożył palec do ust, gestem nakazując swemu towarzyszowi milczenie, po czym obaj przywarli do ziemi. Młodszy nie miał odwagi o nic pytać. Leżał sztywno, niczym przerażony zając. Teraz obaj usłyszeli czyjeś kroki. Ktoś się zbliża! Wstrzymali oddechy, a wtedy kroki ucichły. Ktoś stanął tuż-tuż! Bicie dwóch chłopięcych serc zagłuszyło inne odgłosy: bzyczenie much, pobekiwanie kóz, stuk ptasich dziobów o korę drzew. Krew dudniła im w skroniach. Byli pewni, że zostali odkryci...

Tymczasem po dłuższej chwili, która im wydała się wiecznością, usłyszeli pochrząkiwanie. Młodszy z chłopców zagryzł wargę i pożałował swojego czynu. Na co im to było, teraz wybuchnie awantura i... lanie ich z pewnością nie ominie. Do oczu napłynęły mu łzy.

Nagle ktoś zaczął nucić jakąś melodię. Był to łagodny, kobiecy głos. Znowu usłyszeli kroki, które niedługo ucichły, tak samo jak piosenka. I znów wokół zapadła cisza. Przez góry płynęły tylko stłumione dźwięki krowich dzwonek. Chłopcy leżeli długo, długo, nim wreszcie odważyli się podnieść z ziemi i ruszyć dalej...

- No, dzisiaj powinno nam się dobrze pracować, oby tylko ostrza się za szybko nie tępiły - rzekł Hermod. Sięgnął po siekierę i zważył ją w dłoni, po czym, zadowolony, pokiwał głową. Wciąż był zły, że poprzedniego dnia stracił dwie krowy. Dzisiaj jednak czeka go nowa robota: mieli dalej wznosić ściany obory, łącząc bale na zrąb. Wprawdzie i Anneli, i Jostein byli zdania, że

Hermod wydaje za dużo pieniędzy, ale nie byli przeciwni nowej oborze. Zwykle zwierzęta na wypasie cały czas przebywały pod gołym niebem, więc to kobiety musiały czuwać i ochraniać je przed wilkami i niedźwiedziami, co zdecydowanie przemawiało za rozbudową. Dobrze, gdy stado nocą jest pod dachem.

- Damy sobie radę - odparł Jostein, który właśnie naostrzył dwie siekiery, jedną dużą, drugą mniejszą. - Jeszcze trzy rzędy w górę i mamy całą wysokość dłuższej ściany.

- Chyba zdołamy ją dziś skończyć. - Hermod, w ślad za Josteinem, wyszedł z szopy na drewno. - Powinniśmy się ze wszystkim uwinąć na długo przed powrotem z letniej zagrody do wsi.

- Być może, ale z pokryciem dachu trochę nam zejdzie. A nie zbraknie nam kory brzozonej? - spytał Jostein.

- Nie. Mamy duży zapas jeszcze z budowy stajni. W szopie na drewno, z tyłu w kącie leży cały stos. Jak dojdziemy do dachu, to ją wyciągniemy.

Hermod podszedł do dwukółki, w której składował narzędzia. Szukał przecinaka. Jostein tymczasem już wycinał wręby w belkach. Jak tylko skończy tę robotę, wybierze się na połów ryb z górskich potoków. Wtedy będzie robił tylko to, na co ma ochotę; na przykład rozłoży się na wrzosowisku i będzie spał w samym środku dnia lub będzie się wspinał na wszystkie okoliczne szczyty. I pozwoli myślom płynąć.

- Co do czorta! - przeraźliwy okrzyk Hermoda przeciął ciszę i naraz na podwórzu zrobił się straszny tumult, bo mężczyzna przewrócił się na plecy, pociągając za sobą dwukółkę. Wszystkie narzędzia wysypały się na ziemię, a przewrócony wózek przygniótł Skogstada.

Gdy Jostein podbiegł do ojca, ujrzał tylko czarną gęstą chmurę. Chmurę wściekłych os. Hermod tymczasem usiłował oganiać się od natrętnych owadów. Młodszy mężczyzna rzucił się co sił do zagrody.

Gospodarz wymachiwał ramionami i próbował się podnieść, ale bez powodzenia. Wokół niego aż się kłębiło od bzyczących, rozzłoszczonych owadów. Wszędzie osy: w uszach, w ustach, wokół oczu, pod koszulą. Raz po raz Hermod czuł nowe, bolesne ukąszenia. Myślał jedynie o tym, by uciec stąd jak najdalej.

W tym samym czasie Jostein złapał pierwsze z brzegu wiadro i zaczął z komina wygarniać gorący popiół, błyskawicznie porwał też kilka niedopalonych szczap. Na koniec złapał bańkę z wodą i wypadł na dwór. Kilka razy poczuł ukąszenia, ale nie zwracał na to uwagi; musiał ratować ojca.

- Na pomoc, nie wytrzymam! Ale piecze! - Z klębiącej się czarnej chmury doszedł Josteina wściekły wrzask gospodarza. - Nie mogę wstać, zaczęłam się o coś! Do pioruna!

Jostein dopadł roju i chlusnął nań całą zawartość bańki z wodą, aż zaskwierczało. Potem wymachiwał wiadrem z popiołem, ale nadal nic nie widział. Dopiero po chwili rój jakby zrzędł i wkrótce Jostein ujrzał wyciągnięte ku niemu ramię.

- Dasz radę się podnieść?

- A co ty myślisz, że już umarłem? - Z trudem wstał. To kasłał, to charczał, raz po raz z jego ust padało soczyste przekleństwo. W końcu, gdy Jostein podniósł dwukólkę i odstawił ją na bok, starszy mężczyzna został uwolniony. Z wiadra nadal dymiło, ale owady odleciały, z wyjątkiem tych, które Hermod miał pod ubraniem.

- Ja pokażę tym gówniarzom z Groset - warknął wściekle. Nie miał wątpliwości, kto stał za tym wyczynem. - Mogłem to przypłacić życiem! Popatrz no tylko! - Hermod ze złością kopnął leżące nieopodal wózka na narzędzia pudełko. - Ja im tak złoję skórę, że mnie popamiętają...

- Chodź najpierw do środka, musimy ci zrobić jakiś okład - zaproponował Jostein. On także nie wątpił, że to sprawka pastuszków.

- W ogóle nie czuję twarzy - biadolił Hermod, dając się synowi poprowadzić do zagrody. - Tak mnie piecze i kłuje, jakby mnie kto przypalał żywym ogniem!

- Mama wraca. Na pewno zaraz znajdzie coś, co ci pomoże. - Jostein posadził ojca na stołku i podał mu mokry ręcznik, którym ten zaraz nakrył sobie twarz.

Hermod wyglądał fatalnie: miał dziesiątki ukąszeń na całej twarzy, zwłaszcza wokół oczu. Również na jego gołych przedramionach widniały czerwone plamy. Z minuty na minutę opuchlizna rosła. Trzeba przyznać, że dzieciaki dokonały srogiej zemsty, pomyślał Jostein. Rozumiał, że czuli się skrzywdzeni i znaleźli, ich zdaniem, dobry sposób, by się odegrać.

- Na miłość boską! Co tu się dzieje? - Anneli z przerażeniem w oczach weszła do izby.

Na środku siedział Hermod z ręcznikiem na głowie.

- Ojca zaatakował rój os. Obawiam się, że tata ma mnóstwo ukąszeń. Znajdziesz coś na to?

Anneli spojrzała zaskoczona na syna, a po chwili już przeszukiwała wiszącą na stołem szafkę. Trzymała tu wiele ziół, między innymi nagietek, który podarował jej tego lata jakiś podróżny. Gdy zdjęła ręcznik z twarzy męża,

zaniemówiła. Toż to dużo gorsze, niż ukąszenia, jakie widziała wczoraj u Trulsa.

- Skąd się bierze tyle os tego lata? - Pokręciła zdumiona głową, po czym znów położyła na twarz Hermoda wilgotny ręcznik.

- Cały rój. Ale tym razem to dwunożne stworzenia maczały w tym palce - wyjaśnił Jostein. - Cały ten rój wyleciał z pudełka, które stało przy dwukółce.

- Niemożliwe! - Anneli otworzyła ze zdumienia usta i spojrzała na syna. W okamgnieniu pojęła bowiem, kto za tym stoi. - Przecież oni nie mogli tego zrobić... To chyba ktoś inny...

- Nie żartuj - spod ręcznika dobiegł ichjgłuchy pomruk. - To ten twój wspaniały pastuch. Niech on mi się tylko nawinie...

Anneli słuchała przerażona, przygotowując napar z ziół do okładów. Nie miała wątpliwości, że jak tylko Hermod spotka Trulsa, porządnie zło mu skórę.

- No, to rzeczywiście było bardzo niemądre. Ale nie ma co liczyć, że takie urwisy będą się zachowywać jak dorośli.

- Niech się więc chociaż zachowują jak ludzie! - burknął Hermod. Wyraźnie nie był w nastroju i nie tolerował sprzeciwu. - Te bachory nie mają za grosz rozumu.

- No, mam tu napar z ziół, który złagodzi pieczenie i opuchliznę. - Anneli podeszła do męża, trzymając w dłoni naczynie. - No, połóż się teraz. Najgorsze miejsca posmaruję ci maścią. Ból szybciej wtedy minie.

Hermod wstał bez słowa, po czym zwałił się na stojące obok łóżko. Bolała go głowa i wstrząsały nim dreszcze. Był wściekły, że właśnie teraz, w środku dnia, kiedy czeka go tyle pracy przy budowie, musi się położyć. Ale gdy żona robiła mu okłady, a on leżał bez ruchu, poczuł się błogo.

- Wszystkie dzieciaki widziałam dzisiaj na hali przy wypasie. Nawet do nich pomachałam - przerwała ciszę Anneli.

- Dobrze sobie! Pewnie podłożyli pudełko w nocy. Żebyś mi się tylko nie wtrącała. Nie spocznę, póki nie ukarzę tego bezczelnego pastucha. Nie dość że wysyła mi krowy na śmierć, on jeszcze i mnie chce życia pozbawić.

Anneli nic na to nie odrzekła. Niech się na razie uspokoi. Później porozmawiają o karze. W duchu jednak pomyślała, że powinna ostrzec chłopca. Niech Truls trzyma się z daleka od zagrody Skogstadów, dopóki gospodarz tu przebywa. Anneli mogła sobie wyobrazić, jak bardzo Truls poczuł się skrzywdzony, kiedy Hermod dzień wcześniej tak go zwymyślał.

- Zagotuję ci teraz napar z ziół do wypicia - mówiła dalej Anneli, wciąż smarując twarz, szyję i ramiona męża maścią. Miała nadzieję, że maść szybko zadziała i złagodzi opuchliznę. - Może nawet troszkę zmorzy cię sen.

- Sen! Przecież dopiero co wstałem! - zachnął się Hermod, pozostał jednak w łóżku. Bez protestów wypił napój, który porządnie go rozgrzał. A kiedy żona przykryła go kocem, poczuł się znacznie lepiej. Zanim uprzątnęła wszystkie naczynia i kubki ze stołu, Hermod spał w najlepsze.

Jostein cały czas był obok. Teraz dopiero westchnął ciężko i ruszył do drzwi. Robota czeka, a on tymczasem musi poradzić sobie sam. W razie czego poprosi o pomoc któregoś z sąsiadów, zwłaszcza gdy przyjdzie mu układać największe bale.

- Czy mógłbyś porozmawiać z chłopcami? – spytała matka, wychodząc za synem na podwórze. - Boję się, że Hermod może okazać się dla nich zbyt surowy.

- Ale ich trzeba ukarać - stwierdził Jostein. - Równie dobrze mogłem to być ja. Na szczęście u mnie skończyło się na kilku ukąszeniach.

- No, właśnie. Chciałabym, żebyś im to wyjaśnił. Przecież mogło się tam znaleźć jakieś małe dziecko, a wtedy lepiej nie mówić, co by było.

- Mam zajrzeć do Groset?

- Tak, Jostein, zajdź tam. Przynajmniej ich uprzedzisz.

Gdy Jostein wyszedł, Anneli stała jeszcze chwilę na podwórzu i wpatrywała się w plecy syna. Był wyraźnie zawiedziony zachowaniem ojca, może więc trochę łagodniej odniesie się do dzieciaków. Pomyślała też, że syn zapewne zechce wstąpić po drodze do Jorid, nie miała się jednak zamiaru mieszać do jego prywatnych spraw. Josteinowi należy się chwila odpoczynku.

Anneli wzruszyła ramionami i skierowała się do kuchni. Najwyższy czas rozpalić w piecu, bo dzisiaj ma zamiar upiec placuszki pszenne. Może poprawią humor mężowi? Takie placuszki podane z gęstą śmietaną to wielki przysmak.

Jostein szedł w górę zbocza, nie spiesząc się. Już z daleka zauważył pasące się stada, więc i pastuszkowie pewnie też go dostrzegli.

Jostein dużo rozmyślał nad tym, że ojciec sprzedał posag Anneli, nie pytając jej o zdanie. Prawdę mówiąc, było to nawet niezgodne z prawem, ale Hermod oczywiście uważał, że jego żona nic z tym nie zrobi. Zdarzenie to sprawiło, że Jostein ujrzał ojca w zupełnie innym świetle. Hermod jawił się mu coraz częściej jako bezwzględny, apodyktyczny mężczyzna, któremu bardziej zależy na zdaniu obcych niż na dobru własnej rodziny. Chociaż Hermod Skogstad nie raz podkreślał, że rozbudowuje gospodarstwo dla syna, no bo przecież on je kiedyś przejmie, młody człowiek miał jednak wrażenie, że to tylko czcze słowa. W rzeczywistości chciał zaimponować sąsiadom i przyjaciołom. A co do rachunków... Hm, Jostein chętnie by je obejrzał. Któregoś dnia powinien

poszukać okazji i sprawdzić rozliczenia ojca, o ile sam nie zechce mu ich pokazać. Kto wie, może ojciec się zapożyczył?

Gdy Jostein zbliżał się do pastwisk, usłyszał wołanie sześcio-, może siedmioletniej dziewczynki. - Hej, a dokąd idziesz?

Mała pastuszka o żywym spojrzeniu miała jasne, długie włosy splecione w warkocze i opadające na ramiona.

- Ciekaw jestem, czy znaleźliście dobrą paszę dla krów.

- O tak. Tutaj jest dużo dobrej paszy. - Dziewczynka przebiegła tuż przed Josteinem i ruszyła w stronę reszty dzieciaków.

Na hali znajdowało się teraz siedmioro pastuszków. Jostein podszedł bliżej.

- Trawa jest, jak widzę, soczysta - zagaił. Wiedział, że to dobre miejsce na popas, nawet w porze suszy. - Ile macie dzisiaj stad do pilnowania?

- Trzy. Wszystkie krowy się lubią, więc nie ma z nimi kłopotu - odpowiedział brat Trulsa, zaś sam Truls podniósł się z ziemi i otrzepał spodnie.

- No to macie sporo zwierząt do doglądania - zauważył Jostein, przyglądając się to jednemu, to drugiemu dziecku. Czterech chłopców i trzy dziewczynki. Przy okazji najstarsi pilnowali też swojego młodszego rodzeństwa.

- A my potrafimy przepędzić misia - pochwaliła się najmłodsza z dziewczynek. - Jak tylko zaczniemy krzyczeć i tupać, on zaraz ucieka.

- No to świetnie. Ale os nie potraficie przegonić?

- No.... nie.... Osy gryzą. - Znowu odezwała się najmłodsza.

- To prawda. - Jostein wbił wzrok w Trulsa. - I dlatego zupełnie nie mogę pojąć, jak wam się udało złapać cały rój i wyjść z tego bez ukąszeń.

Truls spuścił głowę i przygryzł wargę. Nie wiedział, co się teraz wydarzy.

- Wczoraj mnie wiele razy ukąsiły - rzekł pod nosem.

- I mnie też - dodał drugi chłopiec. - Nas wszystkich pogryzły.

- Wiem o tym. Wiem też, że to boli. - Ale czy wy wiecie, że takie ukąszenia mogą być bardzo niebezpieczne? Zwłaszcza dla ludzi starych i dla małych dzieci.

- Czy mogą umrzeć? - Mała dziewczynka otworzyła ze zdumienia oczy.

- Owszem, mogą. - Teraz wszystkie dzieci przyglądały się z wielką uwagą synowi gospodarza ze Skogstad. Żadne z nich nie wymieniło spojrzeń ani nie zdradziło w inny sposób, że wie, o co chodzi. - Dzisiaj mój ojciec został zaatakowany przez wielki rój os. I teraz leży chory w łóżku. Ktoś podłożył mu pudełko pełne dzikich os.

- Nie.... - Najstarsza dziewczynka spojrzała przerażona na pozostałe dzieci. - Kto to zrobił?

- Wie to dobrze winowajca.

Truls poczerwieniał, jego brat tymczasem spoglądał hardo przed siebie. Nikt nie odezwał się słowem, dopiero blondyneczka z warkoczami znów zabrała głos.

- No to teraz wie, jak to jest.

- To prawda - rzekł Jostein z powagą w głosie. - Ale jest różnica między rojem, który pojawia się niespodziewanie, a takim, który ktoś celowo podkłada, by kogoś innego skrzywdzić. Prawo tego zabrania.

- Więc wezwiesz lensmana?

- Być może...

W tym momencie kąciki ust Trulsa i jego brata nieznacznie zadrżały, ale chłopcy nadal milczeli.

- Wszyscy tu jesteście od samego rana?

- Tak - padła chóralna odpowiedź.

- Hm. Chcę wam tylko powiedzieć, że mój ojciec, Hermod, jest od tych ukąszeń bardzo chory. Jak wyzdrowieje, bo mamy nadzieję, że tak się stanie, z pewnością będzie chciał złapać intruzów. Tych, którzy podłożyli pudełko z osami tuż obok naszych narzędzi. I obawiam się, że tego, kto to zrobił, nie minie porządne lanie. - Dodał na koniec.

Najpierw długo przyglądał się Trulsowi i jego bratu, po czym przeniósł wzrok na pozostałe dzieci. Miał nieodparte wrażenie, że ci dwaj chłopcy coś ukrywają.

Dzieci milczały. Krowy pasły się spokojnie na zboczu, wokół roznosił się zapach wrzosu, jałowca, krowiego łajna, owiec. Dzieci będą teraz miały o czym myśleć. Najmłodsze wyglądały na mocno przestraszone. I dobrze, bo chociaż taka kara powinna je spotkać.

- Ten rój był najpewniej przeznaczony dla mojego ojca, ale równie dobrze ja mogłem się znaleźć na jego miejscu. Albo moja mama. Nie chcę nawet myśleć, co by to było.

Jostein powiódł wzrokiem po okolicy, po czym lekko odchrząknął. Czas ruszać. Ma jeszcze kilka spraw do załatwienia. Rzekł więc tylko:

- Wybieram się teraz do zagrody Groset. Muszę tam opowiedzieć, co się stało. - Ruchem głowy wskazał swoje stado. - Dobrze ich dziś pilnujcie, zwłaszcza przed osami.

Po chwili odwrócił się i niespiesznie podążył w dół zbocza, ku najbliższym zabudowaniom.

Zanim jednak Jostein zaszedł do Groset, postanowił na chwilę wstąpić do zagrody Haugenów. Jorid była w domu sama, nie musiał się więc przed nikim tłumaczyć.

- Jostein, to ty? Jak to miło. - Jorid właśnie mocowała się ze stosem drewnianych tac, które usiłowała wstawić na wysoką półkę w korytarzu. Tu, u Haugenów bowiem, maleńka obora przylegała do izby, a oba te pomieszczenia łączył jedynie mały korytarzyk. Obora była stara i w zasadzie nadawała się tylko dla kóz. Kóz jednak tu nie trzymano. Dlatego obórka służyła teraz jako skład na drewno i narzędzia.

- Daj, pomogę ci. - Jostein wziął od dziewczyny naczynia i sprawnie ułożył je na półce pod sufitem. - O, jaką masz ładną spódnicę.

- Ze też ty zauważasz takie rzeczy! - uśmiechnęła się zadowolona, po czym dodała żartobliwie. - Muszę się czasem trochę wystroić. Nigdy nie wiadomo, kto do mnie zajrzy z wizytą.

Wzrok mężczyzny powędrował z góry na dół, omiatając całą jej postać i krew w żyłach zaczęła mu szybciej krążyć.

- I tak zawsze ładnie wyglądasz, bez względu na to co masz na sobie.

- Słyszałam o wypadku z krowami. - Czy twój ojciec bardzo się zdenerwował? - zapytała.

- Żebyś wiedziała. Ale na tym nie koniec - odrzekł, podążając za Jorid. Usiedli na stołkach pod południową, słoneczną ścianą domu. - A teraz leży chory i pewnie nie wstanie przez kilka dni.

Jostein opowiedział o wszystkim. Jorid była wstrząśnięta.

- Dzieciaki robią czasem takie głupie rzeczy - rzekła w zamyśleniu. - Twój ojciec na pewno da im srogą nauczkę, jak już dojdzie do siebie.

- Nie inaczej.

Jostein oparł łokcie na kolanach, zamyślił się, a jego wzrok podążył w dół doliny. W oddali karłowate, górskie brzozy wczepiały się uparcie w podłoże i teraz, na wietrze, przypominały ciemnozielone falujące jezioro. Roślinność nieco już wyblakła; lato miało się ku końcowi. Jeszcze kilka dni, a zieleń ustąpi żółciom i brązom, a potem liście całkiem opadną i pozostawią gołe, smutne gałęzie.

- Pójdiesz ze mną w sobotę na tańce? - Jostein postanowił zmienić temat.

- Tańce, tutaj?

- Uhm. Hermund chce zorganizować potańcówkę przy toraderze w zagrodzie Kvenna. Chyba warto spróbować, co?

- Torader? Nigdy nie słyszałam o takim instrumencie.

- No to masz się na co cieszyć. Ma podobno bardzo specyficzny dźwięk. Ktoś go przywiózł aż z Niemiec.

- No to rzeczywiście muszę posłuchać. - Jorid zerknęła z ukosa na Josteina i splotła dłonie. - A jak mnie poprosisz do tańca, nie odmówię. Twój ojciec się wybiera?

- Jeśli dojdzie do siebie, wcale bym się nie zdziwił. Wiesz, jak lubi towarzystwo. Ale nie martw się. Nie będziemy się tym przejmować. Wytańczymy się, obiecuję.

Jorid wiedziała, że w oczach Hermoda nie jest dobrą kandydatką na narzeczoną. Może powinna przestać się spotykać z Josteinem? Przecież nic pewnie z tego nie będzie. Ale Jostein jest taki miły i nikt inny nie okazuje jej tyle uwagi co on. Niech to jeszcze trwa przez lato, obiecywała sobie. Chciała jak najdłużej cieszyć się przyjaźnią z Josteinem. A potem może rozejrzy się za kimś innym?

- Jeśli zauważysz mojego ojca gdzieś na pastwiskach, a pewnie będzie szukał Trulsa, ostrzeż chłopca. Mimo wszystko mały nie zasługuje na takie baty, jakie ojciec chce mu sprawić.

Jostein podniósł się, gotowy do powrotu. Teraz czeka go robota przy budowie obory. Musi też sprawdzić, co z ojcem. Jorid także wstała i lekko pogładziła Josteina po plecach. Wyglądał dziś na zmęczonego, ale przecież trudno się dziwić.

- Zobaczysz, na pewno wszystko się ułoży - pocieszyła ciepłym głosem. - Dzieciaki też muszą dostać nauczkę. A jak Hermod wyzdrowieje, sam inaczej na to spojrzy.

Jostein nic nie odpowiedział, tylko przyciągnął ją do siebie i serdecznie objął. W towarzystwie Jorid czuł bezgraniczny spokój. Potrafiła słuchać. Gdy była blisko, wcale nie miał ochoty wypuszczać jej z ramion. Najchętniej zaciągnąłby ją na siano, przytulił się do nagiej skóry i posmakował jej gorącego ciała, ale ani mu wypadało, ani było dość na to czasu. Poczeka do soboty.

- Dzięki za rozmowę, Jorid. - Jostein puścił dziewczynę, całując ją lekko w czoło. - Spotkamy się na tańcach.

- Może i tak... - Nagle głos jej spoważniał, a wzrok utkwiała gdzieś ponad ramieniem Josteina. - Lepiej jednak będzie, żebyś najpierw zajął się naszym gościem.

Kiedy Jostein się odwrócił, mimowolnie zadrżał i spuścił ramiona. No tak, tego dnia spokój nie jest mu pisany. Mrugnął Jorid na pożegnanie i zawrócił w kierunku mężczyzny, który teraz chwiejnym krokiem zmierzał ku zagrodzie. Hermod Skogstad nie potrzebował wielu godzin, by stanąć na nogi...

Rozdział jedenasty

Zbliżając się do zagrody Haugenów, Hermod wywijał rękoma i coś krzyczał. Raz po raz potykał się o kamienie i wystające korzenie. Jego twarz poczerwieniała od ukąszeń, a oczy tak zapuchły, że wyglądały teraz jak dwie szparki. Mimo to poruszał się dość energicznie, choć chód miał chwiejny.

Nie będzie łatwo uspokoić ojca, pomyślał Jostein. Ale musi przynajmniej ochronić Jorid. Zawołał więc w jego stronę:

- Tutaj nie ma żadnych dzieciaków. Wszystkie są na wypasie. Nie możesz w takim stanie wybierać się w góry i wymierzać sprawiedliwość.

- Sam decyduję, gdzie się wybieram. Już ja ich nauczę. Popamiętają mnie te bachory! - Hermod sprawiał wrażenie rozjuszonego zwierza. Pot spływał mu strumieniem po czole i aż dziw, że widział drogę przed sobą.

- Tato, żadnego z nich nie znajdziesz przed porą dojenia. I zwierzęta, i dzieci są daleko stąd.

- O, któreś na pewno chowa się pod spódnicą swojej matki - rzucił przez nos gospodarz. - Ale mi nie ujdzie.

- No to proponuję, żebyśmy poszli do domu, a po drodze wstąpimy do sąsiednich zagród. Chyba że już tam byłeś?

- Nigdzie nie byłem! - zaskrzeczał Hermod. - Ja ich muszę dostać w swoje ręce!

- Więc zajrzemy do Groset i Ondredal. - Jostein uznał, że ojciec na pewno nie pokona tak dalekiej drogi, zwłaszcza że musieliby wspinać się pod górę. Najważniejsze, aby przekonać Hermoda do powrotu do domu.

- Przecież oni chcieli mnie zamordować! Te bachory nie mają za grosz rozumu! Już ja im pokażę! - Przeklinał, plując przy tym na wszystkie strony, ale podążył za synem.

Hermod ledwie widział przez spuchnięte powieki. Czasem potykał się o niewielki występ, innym razem wpadał w dołek. Cały czas zmagał się z mdłościami.

- Ojczy, najlepiej będzie, jak poleżysz i poczekasz, aż minie gorączka i opuchlizna - stwierdził Jostein. - W przeciwnym razie jeszcze bardziej się rozchorujesz.

- Do czorta, i tak już jestem chory. Ale zanim umrę, muszę nauczyć te urwisy rozumu.

Jostein nie mógł powstrzymać się od lekkiego uśmiechu. Zdaje się, że nie tak łatwo byłoby pozbawić ojca życia. To twardy chłop.

W pewnej chwili ujrzeni zbliżającego się do nich swobodnym krokiem mężczyzną. Był nim chłop z Tra»e. Wsunął ręce głęboko w kieszenie i w zdumieniu przyglądał się starszemu ze Skogstadów.

- O, co się stało? Może wam pomóc?

- O tak, pomoc się przyda. Pomożesz nam złoić skórę tych pastuchom z Groset. Zrobisz to dla mnie? Ale już, nie ma chwili do stracenia.

Nagle Hermod zachwiał się i ciężko opadł na kolana. Jego ciało potrzebny był odpoczynek, tymczasem myśli zajmowała wyłącznie zemsta.

Po chwili koło nich pojawiło się więcej ludzi. I kobiety, i mężczyźni z okolicznych zagród posłyszeli hałas i, zaciekawieni, podchodzili sprawdzić, co się dzieje. Na szczęście nie było wśród nich żadnych dzieci. Hermod nadal klęczał na ziemi i podpierał się rękami, a głowa mu ciężko opadała, ale wciąż pluł jadem.

- Niech piekło pochłonie wszystkich w Groset. Już ja pokażę staremu Erikowi, jak się chowa bachory. Cholerne szczeniaki!

Stojąca nieopodal gospodyni z Groset ze zdumieniem przysłuchiwała się pogróżkom Hermoda. Gdy Jostein wyjaśnił jej, co się wydarzyło, z przerażeniem w oczach zasłoniła dłonią usta. Czegoś podobnego się nie spodziewała.

- Zabierzmy go lepiej do domu - rzekł jeden z mężczyzn. - Toż on nie wie, co gada. Bierzmy go, chłopcy, i nie zwracajmy uwagi na protesty.

Jostein posłał sąsiadowi pełne wdzięczności spojrzenie. We trzech pochwycili Hermoda pod pachy i podnieśli do góry.

- No, stary, idziemy do domu - rzekł jeden z nich.

- Tchórze - wysyczał Hermod. - To nie mnie macie zabierać, tylko te dzieciaki!

Ale Hermod nie protestował już tak bardzo, a jego ciało stawało się coraz cięższe. Powoli tracił poczucie rzeczywistości. Mężczyźni przyspieszyli, by dotrzeć do zagrody Skogstadów, nim gospodarz omdleje. Nawet nie zadali sobie trudu, by zrobić prowizoryczne nosze.

- Dobrze to nie wygląda - rzekł któryś, spoglądając na opuchniętą twarz chorego. - Znam jednego, co umarł, a miał mniej ukąszeń.

- To prawda. Co za głupie dzieciaki! Z takim rojem to naprawdę nie ma żartów.

Nie wyrzekli już nic więcej, dopóki Anneli nie otworzyła drzwi i nie wpuściła ich do środka. Dom został porządnie przewietrzony, panował tu miły chłód. Widząc męża kompletnie bez sił, zmartwiona pokręciła głową. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to przygotować kolejne okłady.

- Nie dałam rady go powstrzymać - rzekła przepraszająco, spoglądając na syna.

- Wszystko w porządku, mamó. Teraz niech odeśpi. Może zapomni i o złości, i o gorączce. Na razie całkiem opadł z sił. - Jostein podziękował za pomoc i odprowadził sąsiadów do drzwi. - Mam nadzieję, że teraz ojciec dłużej poleży. A wy uprzedźcie chłopców. Niech się tu prędko nie pokazują.

- Jakbyś nas potrzebował, daj znać. Wiesz, gdzie nas szukać.

W tej samej chwili w zagrodzie zjawiła się gospodyni z Groset. Przyniosła ze sobą woreczek pełen ziół, które skutecznie pomagają przy ukąszeniach. Wprawdzie jej synowie wyparli się, jakoby mieli cokolwiek wspólnego z tą sprawą, ale matka jakoś nie bardzo im wierzyła.

- Bardzo ci dziękuję - odparła Anneli. - Przygotuję napar tak, jak radzisz. Oby tylko ta opuchlizna z twarzy zeszła jak najszybciej.

- Jest mi naprawdę przykro. Zupełnie nie wiem, co też tym chłopakom strzeliło do głowy.

- O, dzieciaki często robią coś nieprzemyślanego - przyznała Anneli, zalewając wrzątkiem garść ziół i mieszając napar. Zioła zaczęły pęcznieć, aż powstała gęsta papka, którą Anneli miała nałożyć na ślady po ukąszeniach. - Spróbujmy zapomnieć o tym wszystkim. Kiedy Hermod dojdzie do siebie, dni znów potoczą się swoim rytmem. Mam tylko nadzieję, że Truls nadal będzie chciał doglądać naszego stada?

- Na pewno. Ale żebyś mu czasem nie dawała ani szylinga.

- Nie, no tak za darmo przecież nie może pracować.

- Anneli, ani mi się waż. Tyle ostatnio nabroił, więc to będzie dla niego właściwa kara.

Anneli pokiwała głową. Może rzeczywiście kara będzie na tyle dotkliwa, że chłopak ją zapamięta. - Dam ci znać, jak on się miewa - powiedziała Anneli, odprowadzając sąsiadkę do drzwi. - Zajrzę za kilka dni.

Przez resztę dnia wzdłuż hal niosły się odgłosy rąbania siekierą. Jostein pracowicie dopasowywał bale i układał je jeden obok drugiego. Powoli obora nabierała kształtu. Młody mężczyzna był zadowolony; przy ciężkiej pracy odganiał od siebie dręczące myśli.

Anneli tymczasem zmieniała okłady mężowi, pilnując, by w pomieszczeniu, gdzie leżał, panował przyjemny chłód, a w międzyczasie wyrabiała sery i ubijała masło. Hermod dużo spał, niekiedy tylko, gdy się przebudził, pojękiwał trochę i kręcił się na pościeli. Szkoda, że nie ma tu Knuta, pomyślała Anneli. Szwagier z pewnością umiałby w okamgnieniu złagodzić cierpienie gospodarza.

Anneli wędrowała niespokojnie po pokoju w tę i z powrotem. Była zaskoczona, że poważny stan męża nie robi teraz na niej większego wrażenia. Może w głębi duszy czuje, że wszystko się dobrze skończy? Ani przez moment nie obawiała się, że mogłaby go stracić. Trochę było jej szkoda, że mąż cierpi, ale głębszych uczuć nie mogła w sobie wykrzesać. Zatrzymała się na środku izby i złożyła ręce.

- Boże jedyny, wybacz mi, jeśli jestem nieczuła. Miej go w swojej opiece, aż wróci do zdrowia.... I spraw, proszę, żeby umiał nad sobą zapanować - szepnęła po chwili.

Wyszła na zewnątrz, nasłuchując, czy w pobliżu nie zadźwięczą krowie dzwonki. Zwierząt spodziewała się w każdej chwili; zbliżała się pora wieczornego obrządku. Truls doprowadzi zapewne stado na skraj ich pola i wtedy zniknie. Na razie jednak nikogo nie było.

Anneli podeszła do syna i spytała.

- No, jak sam dajesz sobie radę?

- Idzie trochę wolniej, ale robota się posuwa. A co z ojcem?

- Na ogół śpi. Czasem coś mówi przez sen, a potem znowu podsyfia. - Anneli poprawiła lok, który jej się wysunął spod chustki, po czym dodała: - Jest strasznie rozpalony, a ramiona tak mu napuchły, jakby za chwilę miały eksplodować. Ale chyba najgorsze za nami.

- Poradzimy sobie tylko z sześcioma krowami, czy trzeba dokupić dwie? - spytał Jostein. Z pewnością udałoby im się oszczędzić nieco paszy, gdyby mieli mniej zwierząt.

- Chyba spokojnie sobie poradzimy z tymi sześcioma mlecznymi. Jak byliście mali, trzymaliśmy ledwie cztery, a i tak wystarczało. A ludzi mamy mniej do pracy niż wtedy.

- To chyba nie bardzo podoba ci się to powiększanie gospodarstwa, jak chce ojciec? - Jostein przysiadł na starej dwukółce i otarł pot z czoła.

- Ojciec i tak robi, co zechce. Z moim zdaniem się nie liczy.

- A czy służącą też kazał ci odesłać?

- Nie, ja sama o tym zdecydowałam. Mamy niewiele zwierząt. Bez kłopotu sama sobie z nimi poradzę.

- Czy to dlatego, że musimy oszczędzać? - Jostein miał wrażenie, że Hermod surowo traktuje swoją żonę.

- Uważam, że warto oszczędzić sobie niepotrzebnych wydatków. - Nie czuła już potrzeby osłaniać Hermoda. Zaufanie, jakim go wcześniej darzyła, zniknęło bezpowrotnie.

- Ale chyba nie sprzedałby twojego posagu, gdyby to nie było konieczne?

- Och, Jostein. Marzył o nowej uprzęży. Piękne konie wymagają pięknego ogłowia i chyba to mu się roi.

- Przecież mamy dość uprzęży. - Twarz Josteina sposepniała. Ojciec najwyraźniej poświęcił posag matki na to, by zaimponować sąsiadom. - Coś mi się zdaje, że za bardzo zapatrzył się w Rudningen. Ale przecież nam nigdy nie uda się im dorównać. Czy on nie może się zadowolić tym, co ma?

- Twój ojciec zawsze taki był. Uwielbiał, żeby go podziwiano - odparła ze smutkiem Anneli. Jej syn się nie mylił. Wyglądało na to, że teraz bacznie przygląda się, jak ojciec prowadzi gospodarkę. I chyba nie ma już chęci robić wszystkiego pod dyktando.

- Dobrze, nie będziemy kupować nowych krów - uznał po chwili zadumy Jostein. - Jeśli ojciec będzie innego zdania, ja się sprzeciwię.

- A co z paszą? Mamy dość?

- Nie. Przybyło nam koni, więc ojciec musi dokupić paszy.

- No tak. Teraz może się pochwalić chociaż stajnią - zauważyła sucho Anneli. - Podniosła wzrok, nasłuchując. Z oddali doszły ją delikatne pobrząkiwania dzwoneczków. Czas na udój. Najpierw tylko zajrzy do męża.

- Dziś albo jutro mam zamiar zejść do wsi - poinformował Jostein. - Mam tam parę spraw do załatwienia.

Anneli zatrzymała się i uważnie przyjrzała się synowi. A cóż mu tak spieszo?

- Chcę zobaczyć, czy kowal zrobił dla mnie zamek do drzwi - wyjaśnił szybko Jostein, widząc zaciekawienie matki. - No i muszę poszukać paru rzeczy na strychu. Chcę mieć tam porządek przed jesienią.

Anneli pokiwała głową i ruszyła w stronę zagrody. Odnosiła wrażenie, że syn ma też inne powody, by tak nagle wybrać się do wsi, ale nie zamierzała go o nic pytać. Prawdopodobnie zainteresował się stanem gospodarki. Ale w tej kwestii Anneli niewiele mogłaby mu opowiedzieć. Wydawało jej się w każdym razie, że mąż ma jakieś zobowiązania i że nie są to błahostki.

Zatrzymała się i zaczęła nawoływać krowy w sposób, który dobrze znały. Po chwili uśmiechnęła się do siebie, bo w odpowiedzi posłyszała radosne muczenie. Wróciła do izby. Hermod nadal spał, oddychając spokojnie. Sen był teraz dla niego najlepszym lekarstwem. Tymczasem nic więcej nie mogła dla niego uczynić.

Kiedy Anneli skierowała się do obory, do jej uszu dotarły melodyjne dźwięki krowich dzwoneczków. O tej porze stado z ochotą zmierzało do domu. Zwierzęta wiedziały, że wkrótce oprócz dojenia czekają je smakowite kawałki soli. Nic nie było ich teraz w stanie powstrzymać przed powrotem do obory. Po

chwili stado wyłoniło się zza wzniesienia nad rzeką. Krowy przewodniczki z dzwoneczkami u szyi szły na przedzie, za nimi podążała reszta zwierząt. Krowie łby kołysały się łagodnie w takt kroków. Niespiesznie, ale zdecydowanie kierowały się ku swojej zagrodzie.

- No, kochane, chodźcie - zawołała łagodnie Anneli, wyglądając Trulsa.

Gdy zwierzęta dotarły już do mostku, wreszcie zauważyła chłopca. Szedł w pewnej odległości za stadem. Gdy ją spostrzegł, Anneli uniosła dłoń i pomachała mu na pożegnanie. Truls mógł wracać do domu.

Kiedy Anneli zajęła się dojeniem, Jostein już był gotowy do drogi. Zamiast czekać do rana, równie dobrze mógł wybrać się do wsi już tego wieczora. W tej sytuacji zdoła wrócić następnego dnia przed południem i szybciej zabierze się do pracy przy nowej oborze. Jostein już wcześniej zamierzał przyjrzeć się finansom gospodarstwa. Teraz, gdy ojciec zachorował, nadarzyła się ku temu znakomita sposobność. Przynajmniej na pewno go nie zaskoczy.

- Dasz sobie z nim dzisiaj radę sama? - spytał z troską w głosie Jostein. Miał wyrzuty sumienia, że zostawia ją z chorym.

- O nic się nie martw. Hermod na pewno długo jeszcze pośpi. W razie czego dam mu więcej środka nasennego. - Odpowiedziała Anneli, sadowiąc się wygodnie przy krowim boku. - Zajmij się tym, co masz do załatwienia. Jutro wracasz?

- Tak, na pewno będę z powrotem przed obiadem. - Jostein podrapał krowę po łbie, po czym pomachał matce i już go nie było.

Osiadł konia, wskoczył na grzbiet i ruszył w dół w stronę Feten. Jeśli się pospieszy, dotrze na miejsce jeszcze przed zmrokiem.

Był letni bezwietrzny wieczór i Jostein rozkoszował się uczuciem wolności. Dopiero w tej chwili dotarło do niego, że całe jego życie naznaczone było dotąd zmiennymi humorami ojca.

Jostein postanowił przeszukać biurko ojca i sprawdzić dokumenty i stan zadłużenia gospodarstwa. Liczył, że znajdzie tam także zestawienia wydatków i przychodów ojca. Uważał, że nadszedł czas, by on, Jostein, zapoznał się z rachunkami. Od czasu do czasu Jostein przystawał, ucinając sobie krótką pogawędkę z napotkanymi po drodze znajomymi. Na ogół pytano go, czy są jakieś wieści od Rudningenów, odkąd wyjechali z Hemsedal. Jostein opowiadał, że zarówno Rudningenowie, jak i Emilie mają się w Danii dobrze. W Skogstad liczą, że mąż córki z rodziną wrócą do Norwegii przed zimą. Wielu jednak wątpiło, czy Knut w ogóle ma zamiar wracać do Rudningen.

- Ashild ma tu swój warsztat złotniczy, a Knut też jest bardzo związany z gospodarstwem - przekonywał Jostein. - Nic nie wskazuje na to, by mieli pozostać tam na stałe.

Rzeczywiście, sam też tak myślał. Życie siostry i szwagra w majątku jest zapewne bardzo wygodne, nie wyobrażał sobie jednak, by oboje zechcieli tam pozostać na stałe i tym samym zrezygnować z życia w Rudningen.

Gdy minął Helgeset, zauważył dwukólkę zaprzęzoną w jednego konia, wspinającego się pod górę, ku Grondalen. W bryczce siedzieli Ingeborga i Per Flogo, więc Jostein zatrzymał się, by ich pozdrowić.

- Późno się wybraliście w podróż. Niewielu spotkałem na drodze - zdziwił się Jostein.

- Jak widzisz - zaśmiał się dobrodusznie Per. - Moja kobieta ma zamiar spędzić kilka dni u siostry ciotecznej w Gamlestoltn.

- Kristine jest w ciąży i chcę jej trochę pomóc - wtrąciła Ingeborga. - Z nas, starych, też jest czasem jakiś pożytek. A u was chyba wszystko w porządku?

- Hm, zależy jak na to spojrzeć - odparł Jostein. Nie był pewien, ile może powiedzieć, ale wkrótce i tak wszyscy dowiedzą się całej historii, więc wyjaśnił, co się wydarzyło.

Per zmarszczył brwi i z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Coś podobnego! A jak przyjęła to twoja matka?

- Matka jest spokojna. Dogląda ojca i cierpliwie czeka, aż mu spadnie gorączka.

- A może ty jedziesz po doktora? - spytała Ingeborga. Ich zagrody leżały niedaleko od siebie, więc Ingeborga gotowa była pomóc.

- Nie, chyba doktor nie będzie nam potrzebny - odrzekł Jostein. - Ale jeśli mogłabyś do niej wstąpić, mama na pewno będzie wdzięczna.

- Dobrze, oczywiście, że tam zajrzę - zapewniła Ingeborga. - Ze też spotkało to Hermoda. A dopiero co był taki wesoły i silny. Ostatnio rozmawiał w drodze z pewnym wędrowcem. Nawet obiecał przekazać list do warsztatu złotniczego. To było pewnie jakieś zamówienie dla Ashild.

Jostein zdziwił się niepomiernie, lecz zanim zdołał zapytać o szczegóły, Per już się pożegnał i cmoknął na konia. Oni także się spieszyli, by przed północą dotrzeć na miejsce.

- Obiecuję ostrzec dzieciaki, ale powiem im, co o tym myślę.

Jostein również się pożegnał i, pogrążony w zadumie, ruszył w przeciwną stronę. Przecież ojciec zaprzeczał, jakoby miał jakąkolwiek korespondencję dla Ashild... A może coś mu się pomyliło...?

Jostein zbliżał się do wsi, kiedy nad doliną powoli słał się mrok. Gościniec opustoszał, gdzieś z oddali Jostein usłyszał rzenie konia, gdzieś indziej ktoś piłował drzewo, ale większość domów pogrążona była w ciszy. Mieszkańcy udali się już na spoczynek. Chwilami wydawało mu się, że wędruje przez opuszczoną wioskę.

Popędził konia. Za chwilę skręci z gościńca i podąży w górę w kierunku Skogstad. Na szczęście nikt mu dziś nie przeszkodzi. Ma przed sobą całą noc. Postanowił, że nie położy się, dopóki nie wykona tego, co zaplanował.

Jakiś czas później okienko w izbie Anneli i Hermoda rozświetliły trzy lampy. Drzwi do narożnej szafki były szeroko otwarte. Na stole leżały księgi rachunkowe i przeróżne dokumenty, niektóre starannie zwinięte w rolki. Młody dziedzic ze Skogstad siedział pochylony nad gęsto zapisanymi stronami i usiłował dociec, co zawierają rachunki. Jak dotąd nie znalazł dokumentu stwierdzającego prawo własności gospodarstwa, więc dał sobie z tym spokój. Pewnie ojciec schował go w innym miejscu. Dotarł za to do szczegółowych planów gospodarstwa i starannie spisanych zestawień wydatków i dochodów z kilku lat wstecz.

Jostein przegadził dłonią włosy i oparł się wygodnie w fotelu. Skogstad aż do czasu sprzed dwóch lat przynosiło naprawdę dobry zysk. Dwa lata temu, mniej więcej wtedy, gdy Hermod zaczął planować rozbudowę, pieniądze zaczęły szybko topnieć. Jostein dotarł do rachunków za drewno, za materiał na pokrycie dachu i deski na stajnię i oborę, kosztowne okucia do drzwi oraz lampy. Na początku w rachunkach zapisywano każdy najdrobniejszy wydatek, z czasem jednak pojawiało się coraz więcej pozycji opatrzonej dopiskiem Różne. Na długo przed zakończeniem budowy zadłużenie przerosło istniejące środki. Jostein zauważył, że Skogstad winien jest pieniądze kowalowi, cieśli i stolarzowi. Jostein nie mógł się też nadziwić, że wydatki okazały się aż tak wysokie. Był bowiem święcie przekonany, że ojciec wznosi budynki z własnego budulca.

Kiedy wczytywał się w zestawienia, zauważył, że w trakcie budowy ojciec musiał odprawić robotników, bo po prostu zabrakło mu pieniędzy. W tym okresie Hermod czekał na zapłatę za sprzedaż własnego drewna. I rzeczywiście, wkrótce po stronie przychodów pojawiła się spora kwota. Ale potem... Jostein odwracał kartkę za kartką. Nie, tu chyba czegoś brakuje... Teraz w rachunkach tylko gdzieniegdzie widniały bardzo ogólne zapiski wydatków:

Wydano: dziesięć talarów

Wydano: pięć lisich skór

Wydano: pięć talarów

Wydano: trzy beczki ziarna

I tak dalej. Żadnej daty, żadnego odbiorcy. Bardzo szybko kwota, która wpłynęła za drewno, stopniała. Jostein zachodził w głowę, na co ojciec wydał tak dużo pieniędzy. Wiadomo: zapłata dla robotników przy budowie, koszty usług stolarskich, w tym meble, ponadto potężne silosy na zboże i mąkę oraz nowe zamki do drzwi. To jednak wciąż nie usprawiedliwiało takich wydatków. Jednym z ostatnich zapisków ojca były koszty wykonania bogato zdobionych końskich uprzęży. I tu także Hermod był zadłużony.

No, tak. Nic dziwnego, że ojciec w końcu postanowił sprzedać posag matki. Wszystko wskazywało na to, że gospodarstwo jest w kiepskiej kondycji. Przychody z własnej produkcji sera czy masła z biedą wystarczą na przetrwanie zimy. A przecież trzeba jeszcze zadbać o paszę dla zwierząt. Jak Hermod spłaci swoje długi, nie wiadomo.

Jostein zamknął księgi rachunkowe i ciężko westchnął. Miał niejasne przeczucie, że na tym nie koniec kłopotów i Bóg jeden raczy wiedzieć, ilu ludziom ojciec jeszcze jest winien pieniądze. Wygląda na to, że odtąd muszą zacisnąć pasa. Można by jeszcze sprzedać trochę drewna z lasu, a wliczając środki uzyskane za posag matki, powinni sobie poradzić. Młody dziedzic zaczął snuć własne plany. Trzeba ratować gospodarstwo, a nie udawać wielkie panisko.

Lampy rzucały mdłe światło na ściany z bali. Jostein wstał i zebrał ze stołu papiery, po czym schował je z powrotem do szafy. Pomieszczenie było starannie wysprzątane. Łóżko przykryto piękną grubą kapą, którą Anneli niegdyś sama utkała. Tuż obok stała drewniana malowana skrzynia. Matka Josteina przechowywała w niej osobiste rzeczy. Na ścianie wisiało okazałe lustro w masywnej ramie. Na komodzie obok miejsca do mycia leżała Biblia.

Jostein zamknął drzwi szafki na kluczyk. Stojąca w rogu szafa miała zdobne wycięcia i malowane wzory. Tu rodzice zwykle przechowywali wszystkie wartościowe przedmioty i ważne dokumenty. Jostein odłożył kluczyk na miejsce, a potem jeszcze raz rozejrzał się za aktem własności Skogstad. Dokument powinien tu być, ale Hermod najwyraźniej gdzieś go przełożył. Może przekazał go na przechowanie lensmanowi, co akurat byłoby dobrym posunięciem.

Przejrzał jeszcze raz wszystkie szuflady w komodzie, a nawet zajrzał do skrzyni matki, ale bez powodzenia. Starał się przekonać sam siebie, że akt własności na pewno jest w bezpiecznym miejscu. Przy najbliższej okazji musi spytać ojca.

Jostein zgasił dwie lampy, a trzecią zabrał ze sobą do kuchni. Zgłodniał, więc nim się położy, musi coś zjeść. Tak bardzo pochłonęło go przeglądanie dokumentów, że zapomniał o kolacji. W najbliższym czasie poważnie porozmawia z ojcem o gospodarstwie. Nie wolno dopuścić, by Hermod zaprowadził Skogstad na skraj bankructwa.

Przez całą noc Anneli czuwała przy mężu, zmieniając mu okłady i ocierając pot z czoła. Spał niespokojnie i czasem mruczał coś pod nosem. Kilka razy siadał na łóżku, nie wiedząc, co się z nim dzieje, po czym znowu opadał na poduszki i zasypiał. Anneli także na krótko zapadała w sen, a gdy za oknem pojawiły się pierwsze oznaki szarówki, padała z nóg. Przemyła twarz zimną wodą i poczuła się trochę lepiej. W duchu liczyła, że mąż nadal będzie spał, podczas gdy ona spokojnie wydoi krowy i wypuści je na pastwisko.

Anneli nic nie zjadła, wypila tylko kubek mleka, rzuciła okiem na śpiącego męża, po czym pobiegła do starej obory. Nowy, do połowy wzniesiony budynek obory o poranku wyglądał jakoś ponuro. Jakby opuszczony, wprawiał w przygnębienie. A zmartwień Anneli nie brakowało. Nie miała wątpliwości, że syn wybrał się do wsi po to, by przejrzeć dokumenty ojca i przekonać się, na co Hermod wydawał pieniądze. Podejrzewała, że Jostein nie będzie zachwycony tym, co odkryje. Anneli rozmyślała, siedząc z czołem opartym o krowi bok i wpatrywała się w cieniutki strumień mleka, spływający do wiadra. W duchu modliła się, by wszystko jakoś się ułożyło. Chyba Hermod nie jest tak głupi, by budować na kredyt. Jeśli teraz przez parę lat będą oszczędzać, zdołają przetrwać najgorszy okres, a z czasem przychody wraz z powiększeniem gospodarstwa na pewno wzrosną. Jostein znajdzie sobie żonę i przejmie ziemię.

Anneli skończyła udój, po czym zaniósła mleko w bańkach do rzeki, by tam się schłodziło. Kiedy w oddali na wzgórzu ujrzała sylwetkę Trulsa, wypuściła krowy na popas i wróciła do domu przyrządzić coś do jedzenia. Przekraczając próg, posłyszała kasłanie i ciężkie westchnienia męża i już w kilka chwil była przy nim.

- Obudziłeś się nareszcie? - Anneli spojrzała uradowana na zmęczoną twarz męża. - Może spróbujesz usiąść?

Odsunęła koc i pomogła podnieść się Hermodowi, podkładając mu kilka poduch pod plecy. Był osłabiony, ale gdy już zmienił pozycję, kaszel ustał. Mimo że nadal ciężko oddychał, a oczy miał przymknięte, wyglądało na to, że powoli zaczyna do siebie dochodzić.

- Zaraz przyniosę coś do picia i od razu się lepiej poczujesz - powiedziała Anneli i otarła mu pot z czoła, a po chwili zniknęła w kuchni. Opuchlizna jakby się zmniejszyła, a ślady po ukąszeniach już nie były takie zaognione.

- Anneli, podaj mi flaszkę - usłyszała z izby charczący głos.

Natychmiast wróciła do męża.

- W torbie przy siodle jest butelka - syknął przez zęby Hermod. - Dobrze mi zrobi coś mocniejszego.

No tak. Przypomniała sobie, że mąż, zwykle gdy wybiera się gdzieś konno, zabiera butelkę z samogonem. Wyszła na korytarz i sięgnęła po torbę wiszącą na haku. Może to i dobrze, że prosi o wódkę. Postawiła torbę na stole i zajrzała do środka. Zwój lin, pęk kluczy, żelazne bolce, mieszek na proch i sweter. Pewnie butelkę położył na samo dno, więc wyjęła wszystko na stół. W sweter zawinięta była mała piersiówka z wódką.

Ale coś jeszcze przykuło jej uwagę. Na tle ciemnej skóry kobieta zauważyła białą kopertę. Wyjęła ją i podniosła do oczu. Ktoś starannym charakterem pisma zaadresował list:

Złotnik Ashild Rudningen

Anneli wstrzymała oddech, po czym obróciła kopertę na drugą stronę. Ten list nie był przeznaczony dla Hermoda, tymczasem pieczęć na odwrocie została złamana...

Rozdział dwunasty

Tydzień po tym jak goście z Norwegii przybyli do Danii, Sebjorg bawiła się z dziećmi w ogrodzie. Towarzyszyły jej opiekunki Maja i Putte. Emilia przysiadła na ławeczce nieopodal i przyglądała się zabawie pociech. Bjorn i Harald dostali od ogrodnika wielką drewnianą skrzynię, w której obaj mogli się schować. Kiedy Sebjorg przechodziła obok, chłopcy znieacka wypadali ze skrzyni, strasząc ciocię i robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Śmiechu było co niemiara. Mały Ole i Magnus oraz Mała Hannah tymczasem bawili się piłką.

Od czasu do czasu z okna kuchni i spiżarni do ogrodu spoglądały zaciekawione służące. Wszyscy cieszyli się, że w majątku przebywa tyle dzieci.

- Kto pierwszy chce pojeździć konno? - zapytał masztalerz, który właśnie pojawił się za rogiem, prowadząc za uzdę jedną z najłagodniejszych klaczy. - Każde z was będzie mogło przejechać się wokół jeziora.

- Ja! - krzyknęła natychmiast Mała Hannah, nie dając szans innym dzieciom. Dobrze wiedziała, jakie plany ma masztalerz.

- Potem Mały Ole i Magnus - zdecydowała Sebjorg. Bjorn i Harald czym prędzej próbowali się wygramolić ze skrzyni, ale ponieważ czynili to równocześnie, nagle obaj się zaklinowali.

- A Harald i Bjorn na samym końcu - zaśmiała się radośnie Maja, pomagając dzieciom wydostać się ze skrzyni.

Masztalerz splótł dłonie, tak by Mała Hannah mogła oprzeć stopę i dosiąść konia. Dziewczynka nawykła już do jazdy konnej, pewnie siedziała w siodle i w zasadzie mogłaby jeździć sama. Ponieważ jednak ogród nie był ogrodzony, rodzice uznali, że najbezpieczniej będzie nie spuszczać konia z uwięzi.

- Ona niedługo będzie jeździć jak dorosły - zauważyła Emilie. - Doskonale sobie radzi z koniem.

- O tak, nauczyła się od ciotki - roześmiała się Sebjorg. - Nawet gdy wszyscy odmawiają przejażdżki, Mała Hannah ma na nią zawsze ochotę. - Sebjorg spojrzała pytająco na Emilie. - A ty? Może wybrałabyś się ze mną jutro na krótki spacer konno? Pojechałybyśmy na polanę, nikt by nam nie przeszkadzał.

- Bardzo chętnie - odparła Emilie. Choć sporo jeździła w dzieciństwie, dawno nie wybierała się na dłuższe przejażdżki. - Ale nie mam spodni do jazdy konnej.

- Mogę ci pożyczyć swoje albo weźmiesz spodnie Hannah. Mamy wiele strojów do jazdy. Żadna z nas nie używa już damskiego siodła.

- Jak to? Jeżdżą panienki w męskich strojach? - wyrwało się nowej opiekunce. Dziewczyna okrągłymi ze zdziwienia oczyma wpatrywała się w

młode kobiety. Członkowie tej rodziny co chwilę ją zaskakiwali. A najbardziej panienska Sebjorg i pan Knut.

- Jak najbardziej - odrzekła bez namysłu Sebjorg. - Nie ma powodu, abyśmy musiały męczyć się w niewygodnym damskim siodle. Inaczej nie ma co marzyć o szybkiej jeździe.

Putte zaczerwieniała się ze wstydu. Nie powinna mieszać się do prywatnych spraw państwa. Ma i tak wielkie szczęście, że otrzymała posadę opiekunki w tym majątku. Zajął się więc dziećmi, bo to należało do jej obowiązków.

- No, zobaczymy teraz, jak mój braciszek radzi sobie na końskim grzbiecie - zawołała Mała Hannah, zeskakując lekko na ziemię.

Chłopiec już czekał na swoją kolejkę. Masztalerz wsadził go na grzbiet konia, gdyż Mały Ole był niższy od swojej kuzynki. Już po chwili dumny spoglądał w dół.

Putte stała nieopodal, trzymając za rączki kolejną dwójkę maluchów. Koń z Małym Olem stapał dostojnie, krążąc wokół jeziora.

- Wkrótce wasza kolej - pocieszyła bliźniaki.

Dzieci wyglądały ślicznie w ubrankach w paski i krótkich spodenkach. A mimo to poprzedniego dnia do majątku zawitał krawiec i zdjął z nich miarę na nowe ubranka. Tak, w tym majątku dobrze się państwu powodzi. Służąca ukradkiem zerknęła ku siedzącym na ławeczce Sebjorg i Emilie. Obie miały na sobie proste letnie sukienki z lekkimi bolerkami. I obie prawie każdego dnia zakładały inne stroje. Opiekunka poczuła nutkę zazdrości. Jak to jest na tym świecie? Jedni muszą trudzić się przez cały Boży dzień, by zarobić na kawałek chleba, innym samo przychodzi, pomyślała z goryczą. Gdyby tylko mogła uszczknąć cokolwiek z tego bogactwa, choćby niewielką cześć...

Gdy dzieci bawiły się w ogrodzie, Knut i Ole oraz Fabian z Hannah siedzieli nad księgami rachunkowymi i omawiali sytuację majątku. Fabian i Hannah nie próżnowali, zapewniając Sorholm pokaźne nadwyżki. Ole miał powody do zadowolenia.

- Skoro zyski są znaczne, może by odświeżyć front budynku? - zaproponował, spoglądając na córkę i jej męża.

- No, właśnie. Nawet rozmawialiśmy o tym. Hannah chciałaby też dodatkowo odnowić piwnicę.

- Jest ponura i nieprzyjemna - wtrąciła Hannah. - Żadna ze służących nie ma odwagi tam zejść, a co dopiero pracować.

- No to chyba wypada poszerzyć schody?

- Na pewno. Proponowałabym też pomalować drzwi piwniczki na biało. Od razu zrobi się tam jaśniej.

- W porządku, Hannah. Zajmiesz się tym i zrobisz, co uznasz za konieczne - zgodził się Ole. - A jeśli idzie o fasadę, musimy znaleźć solidnych murarzy. Chyba dobrze byłoby zabrać się za to latem przyszłego roku, co?

- Ojciec boi się, że będziecie się tu nudzili i szuka wam zajęcia - zażartował Knut. - Ale to brzmi całkiem rozsądnie.

- A czy zauważyliście, że w naszym bukowym lesie jacyś ludzie chodzą po drzewach? - zapytał niespodziewanie Ole.

Cała trójka spojrzała na Olego ze zdumieniem.

- Jak to? Ludzie na drzewach? - Tak.

- Chyba więc ktoś się zabawia - stwierdziła Hannah. - A gdzie ich widziałeś?

- Po przeciwnej stronie jeziora. Na wysokości wschodniego skrzydła. - Ole pokręcił głową, po czym się roześmiał. - Z pewnością masz rację. Dzieciaki zawsze znajdują sobie jakąś rozrywkę.

Hannah zerknęła na Knuta i od razu pojęła, że brata nie uspokoiło to wyjaśnienie. Spojrzenie miał czujne i Hannah dobrze je знаła. Bezwiednie splotła ręce na podołku i ciężko westchnęła. Tego lata powinni cieszyć się swoim towarzystwem, a nie zamartwiać jakimiś nowymi kłopotami. Zwłaszcza Knut i ojciec.

- Jeśli ktoś spróbuje bawić się z nami w kotka i myszkę, na pewno go znajdziemy - uznał Knut. - Mam nadzieję, że czeka nas wiele przyjemnych spacerów i konnych przejażdżek po okolicy.

- A jutro urządzamy wspaniałe przyjęcie. - Hannah wstała, odłożyła księgi rachunkowe do szafki i zamknęła drzwiczki na klucz. - Mam nadzieję że pogoda dopisze, bo zaplanowaliśmy rozrywki na świeżym powietrzu.

- Dużo osób zaprosiliście? - spytał Ole, rad, że będzie mógł spotkać starych znajomych.

- No, prawie siedemdziesiąt. - Hannah poklepała ojca po ramieniu i mrugnęła porozumiewawczo do brata. - I będziemy tańczyć do białego rana, jak za dawnych lat.

- Co ty powiesz? Ja chyba już tylko potrafię pokręcić laseczką. - Ole wstał, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Może byśmy tak zajrzeli do obór?

- Oczywiście. Wóz chyba już czeka - poinformował Fabian. Obora dla krów i chlewnia dla świń znajdowały się w pewnej odległości od pałacu, więc Ole nie mógłby pokonać tej drogi piechotą. - Knut, jedziesz z nami?

Knut skinął głową. Chciał się przekonać, jak obecnie ma się stado i jak jest liczne. Kiedy był tu po raz ostatni, wśród zwierząt szalał pomór. Knut nie zapomniał, że okoliczni chłopcy zwrócili wtedy swoją złość w jego stronę. Ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

Ole zszedł na dół. Jego laseczka z głośnym stukiem uderzała o podłogę. Ole chodził lekko przygarbiony, ale w ciągu ostatnich dni jego stan się poprawił. Knut pomyślał, że może ojciec i matka powinni przeprowadzić się do Sorholm na dobre.

Olemu schodzenie po schodach zajmowało teraz więcej czasu niż kiedyś. Wsparty o lśniąca balustradę, omiół wzrokiem parter i piętro. Jakie to dziwne; znowu jest tu, w Danii, otoczony tysiącami wspomnień. Ileż to razy przemierzał te schody w górę i w dół szybko niczym wicher. A teraz... Tak, chwała Bogu, że sam, bez pomocy potrafi przechadzać się po pałacu i po okolicy. Powinien cieszyć się, że najgorszy ból minął i pozostała tylko sztywność w kościach.

Kiedy przechodził przez hol, jedna ze służących starannie polerowała lustro. Dziewczyna odwróciła się na chwilę, dygnęła, po czym wróciła do pracy. Ole widział w lustrze jej zacięte i pełne goryczy spojrzenie. A więc nic się nie zmieniło. Klótnie i niezgoda pomiędzy służbą to chleb powszedni.

- Jak się nazywasz? - spytał, stając za plecami dziewczyny.

- Asta.

- Widzę, że pięknie czyścisz lustro. - Ole rzadko kiedy wtrącał się do prac służby, bo tym zajmowała się Hannah, teraz jednak miał czas i nic nie uszło jego uwadze.

- Dziękuję, panie Sorholm. - Służąca dygnęła po raz drugi.

- Podoba ci się ta praca?

- Tak, bardzo. - Asta zamrugnęła zaniepokojona, czy może zrobiła coś nie tak.

- Cieszę się. I najlepiej będzie, żebyś zaniechała myśli o zemście.

W jednej chwili dziewczyna spiekła raka i spuściła wzrok. Jak to możliwe, że ten stary właściciel wie, o czym ona myśli?

- Jeśli nadal będziesz snuć takie złe plany, sobie samej wyrządzisz największą krzywdę. Bądź przyjazna wobec innych, a wtedy wszystko się ułoży.

Asta nie odezwała się ani słowem, tylko znów dygnęła. Przeraziło ją, że jakiś obcy człowiek tyle o niej wie.

- Dłużej nie będę ci przeszkadzał, bo pewnie masz jeszcze kilka luster do wyczyszczenia. - Ole skinął na pożegnanie głową, po czym skierował się do wyjścia.

Służąca pobiegła za nim i otworzyła mu drzwi. Nadal uparcie wpatrywała się w podłogę, nie mając odwagi podnieść wzroku. Stała tak jeszcze przez chwilę, bo zaraz nadeszli Knut i Fabian. Asta słyszała o niezwykłych umiejętnościach pana Knuta i o dziwnych wydarzeniach, które miały tu kiedyś miejsce podczas

jego pobytu. Teraz zdała sobie sprawę, że Knut z pewnością odziedziczył te zdumiewające zdolności po swoim ojcu. Ale to niesłychane, by starszy pan czytał jej w myślach...

- Czy mogę jechać z wami? - zapytał Mały Ole, podbiegając do mężczyzn. Za nim krok w krok, podążała opiekunka.

Ole, Knut i Fabian już siedzieli w wozie, gotowi, by udać się na objazd majątku.

- Tym razem nie - odrzekł zdecydowanym głosem Knut. - Ale powiedz mi, synku, czy zaglądałeś dziś do królika? Może już się urodziły małe króliczątka?

Chłopiec zatrzymał się na chwilę, a po chwili odwrócił do opiekunki pytając, czy mogą raczej zobaczyć króliki. W majątku nie brakowało atrakcji, nie było więc trudno skierować uwagę dzieci na inne zajęcia. Kiedy woźnica cmoknął na konie i ruszyli, Knut usłyszał jeszcze słowa chłopca:

- Nianiu, szary królik z białym serduszkim na futerku ma już młode!

Knut się zasepił. Czyżby Mały Ole też...?

- Widzę, że droga jest ładnie utrzymana - zauważył Ole, gdy mijali bramę wjazdową. - I rowy odchwaszczone.

- Nie powiem, wymaga to wielu starań - odpowiedział Fabian. Teściowi nic nie ujdzie uwadze. - Gdybyśmy ich nie oczyszczali, całkiem by zarosły i droga zrobiłaby się nieprzejezdna. O, a tu powiększyliśmy trochę kurnik.

Po prawej stronie minęli niski, długi budynek, który pobudowano na niewielkim wzniesieniu. Prowadziła do niego wąska, wysypana żwirem ścieżka. Wokół kurnika poprowadzono wysokie ogrodzenie z siatki.

- Hannah uważa, że kury powinny swobodnie wychodzić na powietrze, więc zdecydowaliśmy się ogrodzić to miejsce. Ale i tak nie zawsze udaje nam się unikać wizyt lisa.

- Polujecie teraz na lisy? - zapytał Knut.

- Tak. W okolicy polowania na lisy odbywają się dość często. Sąsiedzi mają zresztą zwyczaj polować u siebie nawzajem. W zeszłym roku zastrzeliliśmy u nas pięć lisów, poza tym cztery w Lundebý i siedem u Kima Vaso.

Wkrótce woźnica skręcił z drogi i pojechał wąską ścieżką. Budynek, w którym trzymano krowy, był wielki, miał wiele boksów dla zwierząt. Po jednej stronie trzymano krowy mleczne, po drugiej znajdowały się krowy hodowane na mięso. Zwierzęta mogły też paść się swobodnie nieopodal, na przestronnej trawiastej polanie. Było tu dość miejsca i dużo paszy. Chlewnia znajdowała się w pewnym oddaleniu, a wybieg dla trzody odgrodzono od pastwiska dla bydła. Różowe cielska taplały się w gnojówce i zadowolone chrupkały.

Wóz zatrzymał się przed oborą. Knut wysiadł i podszedł do oborowego.

- Widzę, że zwierzęta na świeżym powietrzu - rzekł.

- Ma się rozumieć, przy takiej pogodzie... - Oborowy skłonił się głęboko. - Pomyślałem, że zechcą państwo obejrzeć budynek w środku. Podzieliliśmy oborę na kilka segmentów: oddzielnie dla bydła cielnego, oddzielnie dla cielaków i jeszcze dla krów, które nie mają młodych. Dodatkowo przewidzieliśmy pomieszczenie dla zwierząt chorych.

- Czy macie z tym dużo kłopotów? - spytał zaciekawiony Ole. Był mile zaskoczony, że w oborze panuje nienaganny porządek. Mimowolnie przypomniał sobie oborę w Rudningen. Wprawdzie tam ciągle wywozili obornik, ale nie mógł się nadziwić, że tutaj jest tak czysto.

- Na szczęście nie. Po tym wielkim pomorze kilka lat temu, kiedy to straciliśmy całe stado, nie było żadnych chorób. Ale za każdym razem, gdy jakieś zwierzę wydaje się osłabione albo niespokojne, przenosimy je tu na jakiś czas.

Oborowy z dumą oprowadzał właścicieli po budynku. Rzeczywiście, wszystko było tu doskonale zorganizowane.

Mężczyźni powoli przechodzili do kolejnych części budynku. Na koniec Ole postanowił obejrzeć chlewnię.

- W chlewni nie ma specjalnie nic do oglądania - uznał oborowy. - Tam od dawna nic nie zmienialiśmy.

- A macie tu dobrych pomocników? - Ole rozglądał się z zaciekawieniem. Nieopodal jakiś chłopiec zdejmował z wozu puste bańki na mleko.

- Nie narzekam. Teraz, kiedy wojna już za nami, młodzi powracali do domów. Wcześniej przez jakiś czas pracowali tu tylko starsi ludzie, więc czasem praca trochę się ciągnęła. - Oborowy roześmiał się tubalnie i podrapał po brodzie. - Nie, nie mamy kłopotów ze znalezieniem pracowników.

Knut zatrzymał się przy potężnym ogrodzonym polu o grząskiej nawierzchni. Natychmiast do ogrodzenia podeszły trzy pokaźnych rozmiarów świnki i wetknęły swoje ruchliwe ryjki pomiędzy sztachety. Zakręcone ogony, umorusane łby, upačkane w gnojówce racice - tutaj nie jest tak czysto jak w oborze.

- Czy cała trzoda jest na świeżym powietrzu? - Fabian przebiegł wzrokiem po ogrodzonym podwórzu.

- Nie, zwierzęta poruszają się swobodnie między chlewnią a dworem. Wychodzą przez te małe drzwiczki. - Oborowy wskazał niewielkich rozmiarów klapę umieszczoną na krótszej ścianie chlewni. - Zwierzęta często wylegają się w środku, zwłaszcza kiedy jest taki upał jak dziś.

Nagle Knut zwrócił uwagę na chłopca, który szedł wzdłuż ogrodzenia po jego wewnętrznej stronie. W jednym ręku chłopczyk niósł wiadro, drugą zaś przytrzymał się płotu. Jego chód był niepewny i nieco chwiejny, jednak mały sunął naprzód, nie spoglądając w stronę mężczyzn.

- To Mogens - wyjaśnił oborowy. - Często pomaga swojemu koledze wynosić karmę dla świń. Dopóki radzi sobie nieźle, pozwalam mu tu zostać.

- Dzień dobry, Mogens - zawołał Knut. - Co niesiesz w wiadrze?

Chłopiec natychmiast się zatrzymał i zwrócił się w ich kierunku.

- Pomyje z kuchni. - Głos chłopca był dźwięczny i mocny. Nie pasował do drobnej sylwetki nastolatka. Knut uznał, że mały ma dwanaście, może trzynaście lat. Zauważył też, że chłopiec wydaje się nieco spłoszony.

- Musisz pewnie wiele razy tak chodzić w ciągu dnia? Niewielkie wiadro pomyj to ledwie kropla w morzu dla takiej licznej trzody.

- Tak, ale wylewam je w różnych korytach, więc wszystkie zwierzęta dostaną jeść - odpowiedział.

- To świny mają różne koryta?

- Tak. - Chłopiec wciąż stał bez ruchu i czekał na dalsze pytania.

- No, dobrze. Wylej to, co masz w wiadrze - rzekł Knut. - Widzę koło ciebie wiele głodnych ryjków.

Chłopiec odwrócił się i podążył wzdłuż ogrodzenia, aż doszedł do niewielkiej furki. Przez chwilę przy niej manipulował, zanim udało mu się zdjąć haczyk, przeszedł na drugą stronę i podszedł do jednego z koryt. Zwrócony plecami do mężczyzn, opróżnił zawartość wiadra, raz po raz odpychając napierające świńskie ryjki. Knut zauważył, że wsadził rękę na dno wiadra i coś z niego wyciągnął. Mógł to być liść kapusty albo kawałek ziemniaka. Zaraz potem mały wetknął go do buzi. Knut zmarszczył brwi i zerknął na oborowego, ale ten pochłonięty był rozmową z Olem i Fabianem, i najwyraźniej niczego nie zauważył. Knut ponownie skierował spojrzenie na chłopca i wtedy zrozumiał, dlaczego Mogens kurczowo trzyma się żerdzi.

- Gdzie mieszka ten mały chłopiec? - Knut wtrącił się do rozmowy. - Długo tu pracuje?

- Ze dwa miesiące. To najmłodszy syn Olsena i zwykle przychodzi razem z kolegą. Tamtego zatrudniamy na stałe. Dzisiaj chyba go nie ma. - Oborowy odwrócił się w stronę chłopca i zawołał: - Hej, Mogens, a co z Bjornem?

- Przyjdzie trochę później. Poszedł do ciotki z opałem.

- Z opałem, teraz w środku lata? No, porozmawiamy później.

Na ostre słowa oborowego chłopiec aż się skulił i po chwili zniknął w chlewni.

- Hm, może nie powinienem trzymać tego chłopca - rzekł zakłopotany oborowy. - Ale ten mały chyba lubi tu u nas pomagać, więc...

- Rozmawiałeś z nim kiedyś dłużej? - spytał surowo Knut.

- Tak, to znaczy nie. Rozmawiałem z jednym i z drugim na raz. Oni się zawsze trzymają we dwóch.

- Czy ten Mogens otrzymuje jakaś zapłatę?

Knut zwrócił się teraz do Fabiana, ale szwagier nic na ten temat nie wiedział. To oborowy odpowiadał za zatrudnianie świniopasów i Fabian miał do niego zaufanie.

- No, nie. Nie ma go na liście pracowników...

- Uważam, że chłopiec doskonale sobie radzi.

- No, jeszcze tego by brakowało. - Oborowego zdziwiło zainteresowanie Knuta chłopcem. Czyżby syn właściciela uważał, że mają opłacać każdego, kto się nawinie?

- Chodź, zamienimy z nim kilka słów. - Knut wyprostował plecy i poszedł przodem.

Oborowy skulił się pod lodowatym spojrzeniem Knuta.

- Halo, Mogens - zawołał Knut, wchodząc do ciemnego pomieszczenia chlewni. Z każdego kąta dochodziło wesołe chrumkanie. - Chciałbym z tobą porozmawiać.

Słyszając głos gospodarza, mały w jednej chwili zatrzymał się przy korycie i spuścił głowę.

- Ile masz lat, Mogens? - spytał łagodnie Knut i stanął kilka kroków przed chłopcem. Tuż za nim przystanęli Fabian i oborowy.

- Dwanaście i pół.

- I zwykle przychodzisz tu razem ze swoim kolegą, prawda?

- Tak. On zaraz tu będzie. - Chłopiec w dalszym ciągu stał odwrócony bokiem, ze spuszczoną głową. Mdłe światło sprawiało, że nie widać było rysów jego twarzy.

- Lubisz świnki? - dopytywał się Knut. - Tak.

- Ale uprzejmości chyba cię nikt nie nauczył! - wtrącił ostro oborowy. Uznał najwyraźniej, że mały nie okazuje Knutowi należytego szacunku. - Odwróć się, jak pan do ciebie mówi.

Mogens wykonał polecenie, nadal jednak wpatrywał się w czubki swoich butów i zaciskał palce na guzikach koszuli.

- Uważam, że bardzo dobrze wykonujesz swoją pracę - ponownie odezwał się Knut. Zwracał się do chłopca ciepłym głosem. - Nic nie rozlewasz i świetnie sobie radzisz na zewnątrz.

Chłopczyk pokiwał głową, nadal uważnie słuchając, co do niego mówi gospodarz.

- Podnieś głowę i spójrz na pana! - nakazał oborowy. Jego zdaniem Mogens zachowywał się bardzo nieuprzejmie. Dobrze przynajmniej, że nic mu nie płacą.

Tym razem chłopiec nawet się nie poruszył i zanim Knut zdążył wyrzec słowo, oborowy podniósł głos.

- Czy ty masz brudne uszy, dzieciaku? Rób, co ci każę!

W końcu chłopiec powoli uniósł głowę i spojrzał prosto przed siebie. Na Knuta. Ale jego spojrzenie było nieobecne.

- Mogens, czy ty mnie widzisz? - ponownie zapytał Knut. - Czy możesz powiedzieć, jak jestem ubrany?

Minęło kilka długich chwil, po czym Mogens potrząsnął głową. Oborowy przestępował z nogi na nogę.

- Straciłeś wzrok, prawda? - Knut podszedł do chłopca i wziął go za rękę, nie zważając na to, że niewielka dłoń była unurzana w gnoju.

- Tak, jestem niewidomy...

Rozdział trzynasty

Oborowy chrząknął zakłopotany. O tym akurat powinien był wiedzieć. Co za kompromitacja. Jak on się teraz wytłumaczy? On, oborowy, pozwolił kalece krzątać się po chlewni.

- Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś? - Knut zauważył, że chłopiec dawno wyrósł ze swojego ubrania; rękawy swetra były o wiele za krótkie, a nogawki spodni sięgały mu ledwie do połowy łydek. Chłopiec był ubrudzony, buzię miał całą umorusaną.

- Wtedy by mnie wyrzucili - odparł cicho Mogens, tym razem jednak nie spuścił głowy. Chłopiec rzeczywiście niejednego mógł wprowadzić w błąd.

- I nie mógłbyś wtedy pracować, tak?

- Tak. Próbowałem w wielu miejscach, ale nikt nie chce ślepego pomocnika.

- No dobrze. Napelnij wiadro i wyjdźmy na zewnątrz, bo świnki strasznie tu hałasują - polecił Knut. Obserwował nadal, jak chłopiec pochyła się i napelnia wiadro, po czym odwraca szybko i bez kłopotu znika za klapą. W chlewni mały doskonale się orientował. Nie miał trudności ze znalezieniem wyjścia czy właściwych koryt.

- Przepraszam, ja naprawdę nie wiedziałem... Postaram się, żeby trzymał się z daleka. - Oborowy znów nerwowo zakasłał. - Nie można pozwolić, żeby jakiś ślepy dzieciak zajmował się świniami.

- A to dlaczego? - Knut skierował się w stronę głównego wyjścia.

- On nie wie, co robi. Może dawać zwierzętom za dużo albo za mało paszy. A rozzłoszczone śwynie mogłyby go zaatakować.

- Przecież widzisz, że doskonale sobie radzi - przerwał zniecierpliwiony Knut.

Fabian szedł z tyłu, przysłuchując się rozmowie. Powinien dokładniej przyglądać się pracy ludzi.

- No tak, ale świniopas musi widzieć, jak się mają zwierzęta.

- Masz chyba też innych pomocników? - Knut otworzył drzwi i wyszedł na rozświetlone słońcem podwórze.

- No tak - przyznał oborowy. Chyba jednak pan Knut za bardzo się nie rozłościł, że mają do pomocy kalekę.

Niespodziewanie Knut zatrzymał się i odwrócił, a oborowy o mały włos na niego nie wpadł.

- Ten chłopiec nie jest kaleką, tylko niewidomym! - Knut utkwiał lodowate spojrzenie w mężczyźnie przed nim; tamten aż zadrżał pod jego wzrokiem.

Knut doskonale pamiętał, jak za Małym Olem ze Svingen wołano: kaleka. Nie znosił tego określenia.

Oborowy skulił ramiona i kiwnął głową. Nie wiedział, co o tym myśleć. Jak pan Knut może czytać w jego myślach? Czyżby prawdą było to, co powiadają o nich - ojcu i synu - ludzie? I to przenikliwe, palące spojrzenie błękitnych oczu... Oborowy pospieszył za synem gospodarza, kiedy ten już zbliżał się do Mogensa. Chłopiec czekał przy ogrodzeniu dla świń. Nagle oborowego opuściła pewność siebie, którą miał jeszcze niedawno, dumnie pokazując panom oborę.

- No, Mogens, powiedz mi, gdzie mieszkasz. - Knut przegładził dłonią włosy, aż szerokie rękawy jego koszuli załopotwały na wietrze.

- W miasteczku.

- Masz rodzeństwo?

- Nie... tak...

- Ale chyba z nimi nie mieszkasz?

- Mieszkam razem z ojcem w tej dawnej stajni. Dom został sprzedany.

- A więc wynajmujecie stajnię i przystosowaliście ją na mieszkanie? - dociekał Knut. Powoli zyskiwał wyobrażenie, jak wygląda życie tego ubogiego chłopca.

- Tak.

- A co robi twój ojciec?

Mogens milczał, wpatrywał się tylko tępo w jakiś punkt przed siebie. Co miał powiedzieć?

- Pewnie twój tata nie ma pracy?

- Nie.

- Jadłeś dzisiaj śniadanie? - Knut pomyślał, że ta rozmowa zaczyna przypominać przesłuchanie, chciał się jednak dowiedzieć jak najwięcej o dwunastolatku.

- Tak.

- Na pewno?

Chłopiec nic nie odrzekł. Nie miał odwagi przyznać się, że porządnego śniadania nie jadł od wielu dni.

- Posłuchaj Mogens, zrobimy tak. - Knut mówił głośno i wyraźnie, aby oborowy mógł wszystko dokładnie usłyszeć. - Będziesz codziennie tu przychodził i nadal karmił świnię. Za to będziesz mógł wypić tyle mleka, ile zdołasz. Raz w miesiącu dostaniesz cały ser, a co tydzień zabierzesz do domu porcję kartofli. Dostaniesz też dwie kromki chleba z masłem, ale masz je zjadać tu, na miejscu. Jeśli dobrze się będziesz sprawował, niewykluczone, że coś

jeszcze zarobisz. - Knut chrząknął i zbliżył się o krok do chłopca. - No i jak, zgoda? - spytał, po czym dodał już zupełnie cicho, tak by nikt inny nie usłyszał: - I nie będziesz więcej podjadał z wiadra dla świń.

Oborowy zaniemówił. Czy ten bachor ma otrzymać to wszystko tylko dlatego, że przeniesie kilka wiader pomyj? Toż to strata pieniędzy...

- Bardzo dziękuję... - wymamrotał chłopiec, kłaniając się głęboko, a na jego drobnej twarzyczce po raz pierwszy pojawił się cień uśmiechu. - Czy ja... czy mogę...

- Ser i ziemniaki będziesz zabierał do domu, ale resztę musisz zjeść na miejscu. Inaczej ominie cię śniadanie – rzekł zdecydowanie Knut. Chciał bowiem, by jedzenie przyniosło korzyść chłopcu, a nie jego ojcu. Dorośli niech radzą sobie sami, zwłaszcza gdy są zdrowi i mogą pracować.

- Aha. Dziękuję. - Chłopiec chwilę się zastanawiał, po czym energicznie chwycił za uchwyt wiadra. - Czy naprawdę mogę tu przychodzić? I nikt mnie nie wygoni?

- Na pewno nie. - Knut odwrócił się w stronę oborowego. - Jedzenie będziesz dostawał od pana oborowego. Będzie dla ciebie miły. Mamy tu zwyczaj dobrze dbać o swoich pracowników.

- Pracowników...?

Knut dostrzegł drżenie w kącikach ust niewidomego chłopca, a po chwili mały szeroko się uśmiechnął. Knuta bardzo to wzruszyło.

- No tak. Skoro otrzymasz pewną formę wynagrodzenia, tak to traktujmy. Jesteś zatrudniony jako chłopiec do świń.

- O, no to wracam do pracy. - Mogens raz jeszcze skłonił się przed Knutem i zaraz ruszył dalej wzdłuż ogrodzenia. Mimo ciężkiego wiadra chłopiec szedł lekkim krokiem. Wszyscy zauważyli, jak bardzo był dumny z wyróżnienia.

- Liczę, że zapamiętałeś wszystko, o czym mówiłem. - Knut zwrócił się do oborowego.

- Tak, proszę pana.

- A więc na tobie spoczywa obowiązek, by Mogens dostawał wszystko to, co poleciłem. I żeby przypadkiem nie odczuł, że wydawanie jedzenia jest dla ciebie ciężarem.

- Oczywiście, proszę pana.

- Chłopak radzi sobie bardzo dobrze w miejscach, które dobrze zna - wtrącił Fabian. Jest sprytny, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby dalej wykonywał swoje zajęcia.

- A czym zajmuje się jego ojciec? - zaciekawił się Knut. Zbliżyli się właśnie do Olego.

- Hm, obawiam się, że przede wszystkim pije... Proszę mnie nie pytać, skąd bierze wódkę, bo nie mam pojęcia. Rzadko można go spotkać trzeźwego.

- Ale ze wzrokiem u niego w porządku?

- No... właściwie utrzymuje, że widzi słabo i ciągle szuka okazji, by coś wyżebrać.

- A więc chłopiec nie ma tam lekkiego życia - stwierdził Fabian. Podobnie jak wiele innych dzieci w okolicy. Nie dadzą rady w Sorholm troszczyć się o nie wszystkie. Oby nie zalała ich tu fala biedaków, kiedy Knut zrobi wyjątek.

- Mogens jest pewnie pozostawiony sobie samemu - wyjaśnił oborowy.

- A ty go kiedykolwiek poczęstowałeś swoim śniadaniem?

- Nie, nie wiedziałem...

- Więc odtąd baczniej się przyglądaj. Jeśli chłopak znów zacznie wyjadać resztki, znaczy to, że ma dostawać więcej jedzenia. Od dzisiaj na tobie spoczywa odpowiedzialność za to, by nie chodził głodny, dopóki tu pracuje. Czy to jasne?

- Tak. Zrobię wszystko, co pan każe.

- Dziękuję. - Knut zatrzymał się przy ojcu. - Cieszę się, że tak dobrze starasz się o zwierzęta. W oborach wszystko jest w najlepszym porządku, gospodarstwo jest w dobrych rękach.

- To prawda. Mamy tu oddanych ludzi. - Oborowy odetchnął z ulgą. W końcu jednak otrzymał pochwałę, więc chyba gospodarze docenili jego pracę. Jak tylko nie zapomni o Mogensie, może i jemu skapnie coś jeszcze? - Dziękuję. Robię co w mojej mocy. - Skłonił się dwornie i lekko uśmiechnął.

Gdy wszyscy trzej wsiedli już do wozu, Ole spytał:

- Co byście powiedzieli na to, żeby w drodze powrotnej zajechać do miasteczka? I do kościoła.

- Pewnie chcesz wstąpić na cmentarz, na grób babci? - domyślił się Knut.

- Tak. Dawno tam nie byłem - wyjaśnił Ole. Pogoda tego dnia dopisywała, a czasu mieli sporo.

Po chwili koń ochoczo kłusował w kierunku cmentarza. Im bardziej zbliżali się do miasteczka, napotykali więcej ludzi, a każdy ich uprzejmie pozdrawiał. Wóz z Sorholm był zawsze rozpoznawany, a wieści o tym, że w majątku zjawili się Ole wraz z synem, szybko się roznosiły. Na twarzach mijanych ludzi malował się szacunek dla gospodarzy, ale i ciekawość.

Kiedy woźnica zatrzymał wóz przy murze cmentarnym, Ole jeszcze jakiś czas siedział bez ruchu, podziwiając kościół. Wzniesiono go wiele lat temu po tym, jak poprzednia świątynia spłonęła w pożarze. Dzisiejszy kościół nie należał do dużych, ale był zbudowany z czerwonej cegły, a jego okna

pociągnięto wapnem wokół obramowania. Niewysoka wieżyczka ładnie komponowała się z otoczeniem, górując nad świątynią. Mimo to dźwięk dzwonu wcale nie ustępował tym ze znacznie większych kościołów.

Ole ostrożnie zszedł na ziemię i wolniutko ruszył w kierunku bramy cmentarnej. Zauważył, że drzewa bardzo urosły od czasu, gdy był tu po raz ostatni. Między grobami, gdzie zieleniła się trawa, widać było wąskie ścieżynki, wydeptane przez odwiedzających. A więc nie tylko on odwiedza swoich zmarłych bliskich.

Nagle w ich kierunku od strony kościoła nadbiegła kobieta. Długa spódnica powiewała na wietrze, ona sama zaś zmierzała ku bramie, raz po raz oglądając się za siebie. Nie zauważyła trzech spacerujących mężczyzn i dopiero w ostatniej chwili zatrzymała się przed wspartym o lasce Olem. Na jej twarzy malował się wyraźny niepokój. Kobieta dłuższy czas wpatrywała się w postać przed sobą, zanim rozpoznała, kim jest starszy pan. Wtedy dygnęła i niepewnie się przywitała.

- Widzę, że bardzo ci spieszo? - zauważył Ole, ciepło się uśmiechając. - Nie będę cię więc zatrzymywał. - Mówiąc to, pokiwał głową i spojrzał na jej ręce. Kobieta, ubrana w lekką kurtkę, przyciskała dłonie do piersi. Nie trudno było się domyślić, że coś tam chowa. .

- Dziękuję - odrzekła cicho i spuściła wzrok, po czym przemknęła obok i nie oglądając się za siebie, wybiegła poza cmentarz, w stronę miasteczka.

Wkrótce jednak skręciła z drogi i ruszyła ku niewielkiej brzezince. Chciała jak najszybciej zniknąć w gąszczu drzew. A jeśli pan Sorholm ją rozpoznał? Nie, przecież tak dawno tu nie był, więc chyba nie trzeba się niepokoić. No i wcale nie wiadomo, czy starszy pan wie o wszystkim, co się wydarzyło za czasów Flemminga.

Odetchnęła z ulgą i wyjęła schowaną pod kurtką butelkę.

Energicznym ruchem wyciągnęła korek, a wtedy silny zapach alkoholu uderzył ją w nos. Odwróciła butelkę do góry dnem i wylała całą zawartość pod najbliższy krzak ostrokrzewu. Starła się nie dotykać liści położonych najniżej, bo tu kolce były najtwardsze. Nieco wyżej liście nie kłuły już tak dojmująco.

Nie wiedzieć czemu opróżniła butelkę właśnie w tym miejscu, wierzyła jednak, że Pan Bóg wybaczy jej to drobne przewinienie. Chciała przecież jak najlepiej dla chłopca. Odkąd wiedziała o kryjówce, nie potrafiła siedzieć z założonymi rękami.

Zakorkowaną butelkę kobieta ukryła głęboko pod jednym z kamieni. Kiedyś po nią wróci, ale teraz nie ma czasu. Nie będzie przecież paradować po miasteczku z pustą butelką po wódce.

Kobieta miała na sobie skromny, ale czysty strój, buty natomiast nosiły ślady zużycia. Pochodziła z ubogiego domu, ale na szczęście jedzenia u nich nie brakowało. Na jej twarzy zakwitł teraz dyskretny uśmiech; była zadowolona, że tym razem jej się udało. Swobodnym krokiem i już bez pośpiechu ruszyła w drogę powrotną. Raz tylko obejrzała się za siebie, ale wokół nie było żywej duszy. Nie ma się więc czego bać...

Ole tymczasem skierował kroki na grób matki i Flemminga. Minał część z nowszymi grobami i podążył prosto w stronę nagrobka Hannah. Nie widział jeszcze pomnika, wcześniej bowiem stał tu tylko drewniany krzyż. Hannah postanowiła jednak zamówić porządny kamień nagrobny z wyrytymi nazwiskami. Takie nagrobki pojawiały się coraz częściej.

Knut i Fabian kroczyli za Olem w pewnej odległości. Kiedy doszli prawie do końca muru cmentarnego, Fabian zwolnił i rozejrzał się dookoła. Nieczęsto wypuszczał się na tutejsze groby. Ale może powinien, bowiem nastrój cmentarza napełniał go przedziwnym spokojem. Zapragnął usiąść w ciszy i zatopić się we własnych myślach. W taki słoneczny dzień, jak ten, pełen śpiewu ptaków, łagodnego wiatru, jest tu pięknie i spokojnie.

Nagle pod murem zauważył jakiś ruch, zmrużył więc oczy, by lepiej widzieć. Na ziemi leżała jakaś postać.

- Ciekawe, co to za człowiek - zastanawiał się na głos Fabian. - Cóż on tam wyrabia? Jakby się czołgał koło grobu...

Mężczyzna pełzał na czworakach i najwyraźniej czegoś szukał.

- Zaraz go zapytamy, co tam zgubił. - Knut chwilę odczekał, po czym podszedł do ojca, który wsparty o laseczkę, modlił się nad grobem Starej Hannah.

Ole tymczasem rozmyślał, jak bardzo podobna jest Hannah, jego córka, do swojej babci. Chyba tak właśnie powinno być, że to siostra Knuta poprowadzi dalej ich majątek. Tak jak niegdyś Stara Hannah.

- Hannah bardzo dba o te groby - rzekł Knut, zatrzymując się tuż obok ojca. - Tu, pod lipą, jest tak spokojnie, prawda?

- Rzeczywiście. - Ole odczytał na głos napis na kamieniu nagrobnym: Hannah Birgitce Sorholm. Niech spoczywa w pokoju. Matka przeżyła wiele szczęśliwych dni u boku duńskiego doktora. Ole pomyślał o Ashild. O ich wspólnym życiu. On nie zawsze zachowywał się jak należy, ale żona wytrwała przy nim i dzisiaj jest im ze sobą bardzo dobrze. - To była dzielna kobieta, Knut. Za jej czasów majątek odzyskał swoją świetność, a chłopci wolność i ziemię na własność. Do dziś wielu ciepło ją wspomina.

- Ale zdarzały się wyjątki, bo byli i tacy, co zaniechali swoje gospodarstwa, a wtedy ktoś inny je przejmował.

- No tak, ale to tylko kilka miejsc. Na ogół ziemię ktoś uprawia. - Ole podniósł wzrok i spojrzał na drugą stronę cmentarza. W oddali mężczyzna nadal czołgał się pod krzakami i coraz częściej docierało do nich stamtąd pełne złości pomrukiwanie.

- Dzisiaj to on nie znajdzie tego, czego szuka - zaśmiał się pod nosem Ole. - Przegońmy go, zanim zacznie niszczyć groby.

Fabian zmarszczył czoło, kiedy mężczyzna chwycił za jeden z drewnianych krzyży i zaczął nim potrząsać. Zaraz potem podniósł się nieznacznie i przygniótł nogą wianuszek z kwiatów. Fabian stracił cierpliwość i w jednej chwili był już przy nim.

- Hej, człowieku! Jeżeli nie potrafisz ostrożnie poruszać się między grobami, zabieraj się stąd! - huknął i groźnym wzrokiem spojrzał z góry na nieznajomego. Ten bez powodzenia usiłował się podnieść, a z jego ust doleciał odór alkoholu.

- Pójdę sobie, jak znajdę to, czego szukam. - Pijak miał chropowaty, ale mocny głos. Wcale się nie przejął.

- A czego szukasz? Może ja ci pomogę?

- Na pewno tu jest. - Człowiek zerknął z ukosa na Fabiana i przesunął się o krok, ale znów natrafił na kolejny grób. Wtedy Fabian wziął go pod ramię, podniósł i odprowadził na bok.

- Puść mnie. Nikt mi nie będzie dyktował, co mam robić. Nigdzie się stąd nie ruszę, zanim...

- Możesz sobie dać spokój. Nic tu dziś nie znajdziesz - rzekł Knut.

- A co ty możesz o tym wiedzieć?

- Nie ma tu butelki, której szukasz.

- Co? Ukradłeś moją nalewkę? Niech cię piekło pochłonie! Ja to zgłoszę do lensmana.

- Uważaj na słowa, stoisz na poświęconej ziemi - skarcił go Knut. Starał się, by jego głos brzmiał poważnie, ale z trudem powstrzymywał się od śmiechu, mężczyzna bowiem wyglądał komicznie.

- Nie wiem, kim jesteś, ale ani trochę mnie to nie obchodzi. A tamten to właściciel. - Pijaczyna skinął głową w kierunku Fabiana. - Niech sobie nie myśli, że może podnosić rękę na każdego. - Splunął, po czym wyrwał się Fabianowi. - Oddawaj to, co moje.

- Nie mamy nic twojego - odezwał się tym razem Ole, przystając obok biedaka. - Ktoś inny był tu przed nami.

- I ja mam w to uwierzyć? - W oczach pijaczyny pojawił się złowrogi błysk.
- Już ja wszystkim wokół rozpowiem, że państwo się tak panoszy po cmentarzu. Żeby tacy panowie okradali biednego człowieka z ostatniej kropli...
A niech to!

- Sam jesteś największym złodziejem, więc raczej zamilcz - skarcił go Ole. -
Rób, co ci nakazują i szybko się stąd zabieraj. Niszczysz tylko groby.

- Nie jestem żadnym złodziejem. - Na dowód swoich słów wywinął obie kieszenie, pokazując, że poza kilkoma gwoździami nic w nich nie ma. - Co ja niby takiego ukradłem? Tacy bogaci i jeszcze na mnie oszczerstwa rzucają!

Gdyby nie stojący po obu stronach Knut i Fabian, mężczyzna pewnie rzuciłby się na Olego. Tak się zaperzył, że aż pluł na boki.

- I co masz mi do powiedzenia? - Postąpił krok do przodu. - Dowody, i to zaraz. A jak nie, to się nie odzywaj!

- A więc to ty jesteś Olsen, ojciec Mogensa - rzekł w zamyśleniu Ole, jakby mówił sam do siebie.

- I do tego jeszcze mnie śledzisz? - Mężczyzna w ogóle nie zwrócił uwagi na to, że Ole go zna. - No tak, czego innego się spodziewać po takich przemądrzałych paniskach! Lepiej się uśmiechnij do gospodarza, żeby cię jeszcze zechciał zaprosić! - posłał wściekłe spojrzenie w stronę Fabiana, myśląc, że to on jest dziedzicem w Sorholm.

Ole i Knut zerknęli na siebie rozbawieni.

- Zarządca to bardzo miły człowiek i mogę go odwiedzać, kiedy tylko zechcę. Ale co do złodziei, to i właściciel, i ja jesteśmy zgodni: bardzo ich nie lubimy. I prawda też, że różne rzeczy można skrać. - Ole nie dopuścił przeciwnika do głosu. - To ty jesteś przebrzydłym złodziejem, Torbenie Olsen.

- Co za brednie! - wykrzyknął mężczyzna i wymachując ramionami, zwrócił się do Fabiana. - Ty, gospodarz, nie możesz pozwolić, żeby oskarżano uczciwych ludzi.

Fabian chrząknął, zniżył głos, po czym rzekł:

- Obawiam się, że właśnie teraz rozmawiasz z samym gospodarzem. Ja tylko zarządzam.

Torben Olsen w jednej chwili stracił pewność siebie i popatrzył na stojących wokół niego mężczyzn, nie wiedząc już, do którego ma się zwracać. Ole tymczasem dokończył swoją myśl:

- Jesteś największym złodziejem, jakiego spotkałem, bo okradasz własnego syna - huknął. - Okradasz go z bezpiecznego dzieciństwa. Zależy ci tylko na tym, żeby zdobyć wódkę, a jego zostawiasz na pastwę losu. Chłopiec nie widzi,

a ty nawet nie pilnujesz, by każdego dnia porządnie się najadł. I jeszcze ta obskurna, zimna stajnia! To złodziejstwo najgorsze z możliwych.

Tamten zaniemówił, stał tylko z rozdziawioną gębą i wpatrywał się w Olego. Nie wiedział, co powiedzieć, bo to była prawda.

- Nie mam domu ani skrawka ziemi. A bez kropli wódki robię się niemiły.

- Możesz, jak inni, iść do pracy. Wódka to tylko wymówka dla twojego lenistwa - sapał Ole. Dobrze wiedział, że jeśli ktoś przyzwyczaił się do picia, trudno mu będzie z tego zrezygnować.

- Takim jak ty łatwo kogoś pouczać. - Torben zmarszczył brwi i teraz przypominał chmurę gradową. Zrezygnował jednak z wywijania rękami. Pięści na nic się tu nie zdadzą.

- Użalasz się nad sobą - odparował Ole. - Mógłbyś przynajmniej być serdeczny wobec syna, a nie wrzeszczeć na niego, kiedy butelka pusta - dodał, po czym ruszył kamienną ścieżką w stronę cmentarnego muru. Może Olsen na chwilę otrzeźwieje i coś wyniesie z tej rozmowy.

- Znikaj. - Fabian lekko popchnął pijaczną i tamten zaczął się oddalać w stronę bramy. - I lepiej nic już na cmentarzu nie chowaj, bo ktoś podpatrzył twoją kryjówkę.

Pijak milczał, dyszał tylko jak dziki zwierz. Chód miał chwiejny, ale szedł naprzód. Przydługie spodnie plątały mu się pod stopami i parę razy o mało się nie przewrócił. Po kilku minutach był już daleko. Kto wie, może już snuł marzenia o nowej flaszcze.

Ani Ole, ani Knut czy Fabian nie wierzyli, by Olsen z dnia na dzień zmienił dotychczasowy styl życia, liczyli jednak na to, że może ojciec odtąd oszczędzi chłopcu połajanek i razów. A to już coś.

Jakiś czas potem wóz z trzema gospodarzami z Sorholm toczył się wolno przez miasteczko. Gdy zbliżali się do kuźni, minęli po drodze swego niedawnego rozmówcę. Mężczyźni pozdrowili go skinieniem głowy, ten natomiast tylko splunął nienawistnie za wozem. Woźnica zatrzymał konia przed domem kowala i wtedy okazało się, że Torben zmierza w to samo miejsce. W ostatniej chwili pijaczną zatrzymało dwóch kompanów; pewnie przypuszczali, że nic dobrego ze spotkania Olsena z właścicielami majątku nie wyniknie.

- Poczekajcie na mnie - zawołał Knut, po czym lekko zeskoczył na ziemię. - Zajrzę na chwilę do kowala.

Kilku przechodzących biedaków zatrzymało się nieopodal wozu. Byli zaciekawieni, co też może się wydarzyć.

Knut tymczasem zniknął za drzwiami kuźni, gdzie młody syn kowala właśnie podkuwał czyjegoś konia. Knut uklonił się grzecznie i zaczekał, aż tamten skończy swoją robotę.

Kowal stuknął jeszcze trzy razy w kopyto, dobijając ostatnie gwoździe, po czym uwolnił nogę stojącego obok ogiera. Klepnął go lekko po zadzie i wtedy podniósł wzrok na Knuta.

- Robisz dobrą robotę - pochwalił go Rudningen. - Nasz masztalerz jest bardzo zadowolony, że podkuwasz także konie z Sorholm.

- Dziękuję, staram się jak mogę. Jakiś czas już pracuję, więc coraz lepiej mi idzie - odpowiedział i wielką dłonią otarł z pot z czoła.

- Przyjdzie tu zaraz pewien człowiek - rzekł Knut. - Jak zwykle poprosi cię o wódkę.

- Ach tak?

- Ktoś sprzątnął Olsenowi sprzed nosa jego butelkę i teraz próbuje za wszelką cenę znaleźć coś do picia.

- Ale u mnie nic nie dostanie - odrzekł młody kowal. - Niech szuka gdzie indziej.

- O, Olsen dobrze wie, że pod łóżkiem chowasz coś mocniejszego, ale nalegam, żebyś tym razem go odprawił.

Kowal poczerwieniał, nie wiedział, gdzie podziąć wzrok. Milczał więc, a Knut ciągnął:

- Jego niewidomy syn Mogens ma z ojcem pijaczną ciężkie życie. Olsen go bije i krzyczy na niego. Ja zaś wiem, że najczęściej Olsen popija u ciebie. Więc to ty musisz odmówić Torbenowi wódki. Sam możesz pić do woli, bo dbasz o rodzinę i uczciwie pracujesz.

- Ale ja...

- Powiedz mu, że więcej nie masz. - Knut utkwił lodowate spojrzenie błękitnych oczu w kowalu, a ten aż się wzdrygnął.

- Zrobię, jak pan sobie życzy. Torben nie dostanie już u mnie ani kropli.

- Ani dziś, ani nigdy.

- Ma się rozumieć - potwierdził kowal, a jego zaczerwieniona i ubrudzona twarz lśniła od potu. W kuźni było gorąco, a ta wizyta jeszcze bardziej podniosła temperaturę.

- Dobrze. Mam nadzieję, że mogę na tobie polegać - rzekł Knut na koniec, po czym uścisnął dłoń rozmówcy i wyszedł. Więcej nie mógł uczynić dla Mogensa.

Późnym wieczorem Knut i Emilie leżeli razem w łóżku i długo rozmawiali. Było gorąco, okno więc zostawili otwarte. Cieniutkie firanki powiewały, leniwie muskane wieczornym wiatrem. W takiej temperaturze trudno o sen.

- Jesteś pewien? - Emilie uniosła się na łokciu.

Knut właśnie opowiedział jej o Mogensie. Emilie była zdania, że Knut postąpił bardzo szlachetnie. Wiedziała, że jej mąż ma dobre serce i zawsze stara się pomagać, gdy napotyka na niesprawiedliwość. Ale opowiedział jej też coś innego. Coś, co dotyczy jej syna, jej pierworodnego, Małego Olego.

- Tak. Mały Ole nigdy przedtem nie był w obórcie dla królików. A mimo to wiedział, że jedno ze zwierząt ma szare futerko z białym serduszkiem pod szyją. I że temu królikowi urodziły się małe. - Knut westchnął ciężko i delikatnie powiodł palcem po nosie żony. Coś mi się wydaje, że to on odziedziczy moje zdolności. U mnie podobnie się zaczęło. Drobne, nic nieznaczące wydarzenia, o których po prostu wiedziałem.

- No to będziemy musieli się do tego przyzwyczaić. I potraktujmy to jako coś zupełnie naturalnego - uznała Emilie.

- Masz rację, ale dobrze, abyśmy byli na to przygotowani - dodał Knut i przyciągnął żonę do siebie. Z lubością wdychał zapach jej włosów. - Dobrej nocy, najmilsza.

Jutro będziemy się stroić. Czy będę mógł liczyć na pierwszy taniec?

- Och, Knut. Tak się cieszę na to przyjęcie, ale jednocześnie bardzo się boję - wyznała Emilie, opadając na miękkie poduszki. - A jeśli zrobię coś nie tak?

- Zapewniam cię, że wszystko pójdzie doskonale. Ludzie będą stać w długiej kolejce, żeby przywitać się z najpiękniejszą kobietą wieczoru. A będzie nią moja pani.

Emilie uśmiechnęła się i przymknęła oczy. Dopóki przebywają w majątku, nie dziwiło jej, że Knut nazywa ją tak dostojnie: swoją panią. Ale kiedy wrócą do Hemsedal... Jeszcze raz uśmiechnęła się do siebie, a sen powolutku na nią sływał. Oczyma wyobraźni ujrzała Rudningen, stado leniwych krów i ich panią pośrodku...

Rozdział czternasty

- Potrzebuję więcej pledów! - zawołała Sebjorg. I połóżcie je na ławkach nad jeziorem.

Służące, dygając, biegały to w jedną, to w drugą stronę. Przez całe przedpołudnie w majątku panował ożywiony ruch. O piątej zjadą goście i wtedy wszystko musi już być gotowe.

- A nie za dużo tych pledów? - zdziwiła się Emilie, przyglądając się okazałym stertom ułożonym nieopodal przystani dla łodzi. - Przecież jest tak gorąco.

- One mają nie ogrzewać, tylko ochraniać stroje - śmiała się Sebjorg. Postanowiła bowiem, że każdy, kto zechce, będzie miał okazję na przejażdżkę łódką. - Zobaczysz, jak będzie wesoło.

- Często korzystacie z takich atrakcji w czasie przyjęć? - Emilia przyniosła w koszu okazały bukiet świeżo ściętych róż i czekała, aż służące nadejdą z wazonami. Kwiaty postawią na stołach z jedzeniem. Emilie cieszyła się, że również i ona może się na coś przydać.

- Nie, właściwie to dzisiaj pierwszy raz coś takiego zaplanowaliśmy.

- A jeśli ktoś wypadnie za burtę?

Sebjorg spojrzała zdumiona na szwagierkę, ale zaraz pokręciła głową i roześmiała się głośno.

- Co też ty mówisz, Emilie? Chyba dorośli ludzie potrafią kilkanaście minut wysiedzieć spokojnie w łódce. Poza tym jezioro jest takie spokojne. Nie martw się, jestem pewna, że obejdzie się bez żadnych przygód.

- Chyba masz rację - zawołała uspokojona Emilie. - Nie będę sobie więcej wyobrażać przemoczonych kreacji i ociekających wodą fryzur. No i przecież postarałaś się o zdolnych, silnych wioślarzy.

- Tak. Ośmiu mężczyzn będzie miało wszystko pod kontrolą, więc gościom pozostanie tylko wsiadać na pokład i rozkoszować się pluskiem wioseł. Nie sądzisz chyba, że to niebezpieczne?

- Na pewno nie. Pomyślałam tylko, że nie wszyscy pewnie tak dobrze pływają jak ty.

Sebjorg pomachała wesoło do zbliżających się od strony pałacu rodziców, po czym wzruszyła ramionami i dodała niewzruszona:

- Więc ci, co dobrze pływają, będą w razie czego ratować pozostałych. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że ojciec z dnia na dzień coraz lepiej się czuje i sprawniej chodzi.

- Tak, to prawda. Ole tu odżył. - Emilie odstawiła kosz z kwiatami i zaczęła wstawiać pachnące róże do wazonów. Widać było, że Ole i Ashild tak samo cieszą się na popołudniowe przyjęcie.

- Ależ piękna kompozycja - pochwaliła Ashild. - Róże to moje ulubione kwiaty. Zwłaszcza tu wyglądają imponująco. Szkoda, że nie chcą rosnąć tak bujnie w Hemsedal.

- Czy Hannah ma też zamiar przystroić różami stoły w pałacu? - Ashild wyjęła z wazonu jedną gałązkę z żółtym kwiatem, zbliżyła do twarzy i z rozkoszą wdychała urzekający zapach.

- Chce rozsypać na obrusach pojedyncze płatki, ale mówiła, że zrobi to tuż przed przybyciem gości. Inaczej płatki powiędną i zapach się ulotni.

- Oj, będzie elegancko.

- Ale przedtem, mamó, wybieramy się łódkami na jezioro - oświadczyła Sebjorg. - Mamy ich aż osiem!

Ole przysiadł na ławce i ze spokojem obserwował przygotowania kobiet. Ashild pomagała Emilie przenosić gotowe bukiety, a Sebjorg sprawdzała, czy przy stołach w ogrodzie nie brakuje krzeseł. Bez wahania wydawała dyspozycje służącym i wkrótce ogród i przystań były gotowe na przyjęcie gości. Hannah zdecydowała, że główny posiłek zjedzą w środku, w pałacu, ale dopiero pod wieczór. Na początek gościom zaproponują lekki poczęstunek pod gołym niebem: pieczone w miodzie kurze udka, rabarbar w cukrowej polewie, owoce i napoje. Na trawie nieopodal jeziora przygotowano miejsce do gry w kręgle i ringo. Całe popołudnie gościom przygrywać mają muzykanci. Hannah wszystko przewidziała. Bardzo chciała, by zarówno rodzice, a także Emilie i Knut przeżyli wspaniały, niezapomniany wieczór.

Ole powiódł spojrzeniem po swoim majątku i pokiwał z zadowoleniem głową. Wszystko znajdowało się tu w najlepszym porządku. Przez chwilę przyglądał się łodziom kiwającym się łagodnie na wodzie przy przystani. Jedna obok drugiej, z wciągniętymi do środka wiosłami, każda pomalowana na inny kolor; czerwona, szara, zielona, żółta... Niemale, dobrze utrzymane, mogły pomieścić co najmniej po cztery osoby, nie licząc wiosłarza. Ole powoli przeniósł wzrok nad wodę. Powierzchnia jeziora nieznacznie się marszczyła, muskana popołudniowym letnim wiatrem. Kilka metrów dalej płynęło dostojnie stadko kaczek, pozostawiając za sobą jedynie cieniutkie sznureczki fal. Stary bukowy las okalał jezioro z trzech stron. Pojedyncze stare lipy przez lata rozrosły się do okazałych rozmiarów, zapewniając błogi cień w upalne dni.

Nagle Ole zmarszczył brwi i wyostrzył wzrok. Jego uwagę przykuł nieznaczny ruch po drugiej stronie jeziora. Coś czerwonego zamajaczyło w koronach bukowego lasu. Trwało to krótką chwilę, lecz Ole nie miał wątpliwości: jakiś człowiek znajduje się tam, na drzewie.

Sebjorg zauważyła czujność Olego.

- Za czym się tak rozglądasz, ojczy? - spytała i spojrzała w tym samym kierunku, nic jednak podejrzanego nie dostrzegła.

- Wydaje mi się, że ktoś jest na drzewie - mruknął Ole. - Już wcześniej zwróciłem na to uwagę.

- Och, to na pewno dzieci z miasteczka. Żeby tylko nie zaczęły się tu schodzić w czasie przyjęcia - powiedziała Sebjorg.

Ole skinął głową. Dzisiaj nie miał zamiaru przekonywać córki, że jest inaczej. Ale któregoś dnia zada sobie trud i sprawdzi, kto też się tam ukrywa.

- Dzisiaj poznacie pewnego interesującego człowieka - nagle Sebjorg zmieniła temat. Skoro ma tu oboje rodziców, może im cokolwiek opowiedzieć. - Myślę, że tata będzie miał z nim o czym podyskutować.

- Czy to owa tajemnica, o której wspominałaś w liście na święta? - uśmiechnęła się chytrze Ashild. Może nareszcie czegoś się dowiedzą.

- Tak. - Sebjorg lekko poczerwieniała. - Bardzo go lubię. Ma tyle ciekawych rzeczy do powiedzenia i ciągle czymś innym się zajmuje. Nie macie pojęcia, jaki to interesujący człowiek...

- Czy wszystko już u was gotowe? - Tuż obok pojawiła się Hannah w towarzystwie Knuta, przerywając tę krótką pogawędkę.

- Myślę, że tak - wtrąciła Emilie, po raz kolejny oceniając kolorowe bukiety. - A jak wam idzie w salonie?

- Prawie wszystko zrobione. W kuchni mamy dodatkową kucharkę. To niesamowite, że tak nam dopisała pogoda.

- A ja umiem chodzić na rękach! - nagle znad jeziora doszedł ich radosny dziecięcy okrzyk.

Kiedy cała rodzina zwróciła głowy w tę stronę, zauważyli Małą Hannah podtrzymującą Małego Olego za nogi; chłopiec, choć z pewną trudnością, szedł na rękach. Tuż za nimi nadbiegła para bliźniaków oraz Magnus, a na końcu dwie opiekunki. Dorośli zaczęli bić brawo i wesoło zachęcać, ale ramiona chłopca nagle ugięły się, po czym Mały Ole zarył noskiem prosto w trawę.

- Musisz więcej ćwiczyć - zawołała ze śmiechem

Sebjorg. - Jak przejdiesz na rękach wokół całego jeziora, dostaniesz własnego konia.

- Nie chcę własnego konia - odrzekł markotnie chłopczyk.

- Ja chcę konia - poinformował Bjorn.
- Ja chcę konia - powtórzył Harald, przedrzeźniając brata.

Obaj zaczęli się przekrzykiwać. Gdy Hannah pogroziła im palcem, dzieci stanęły obok swoich rodziców, a opiekunki dyskretnie czekały z tyłu. Hannah poleciła służącym, by przyniosły ciastka i lemoniadę. Wszyscy zasłużyli na chwilę wytchnienia, nim zjawia się goście.

- Czy będziemy mogli zostać na przyjęciu? - zapytała zaciekawiona Mała Hannah. - Nie chcę iść do łóżka.

- Przez jakiś czas możecie zostać, ale kiedy dorośli udadzą się na kolację, pójdziecie spać - odpowiedziała zdecydowanym głosem Hannah.

- Nie.

- Tak.

- A jak będziemy głodni?

- Dostaniecie jeść na gorze.

- To niesprawiedliwe. - Mała Hannah nie dawała za wygraną.

- Niesprawiedliwe - powtórzył jak echo Magnus. Zawsze zachowywał się dokładnie tak samo jak siostra.

- Będziecie mogli posłuchać muzyki, a potem opiekunki poczytają wam bajki. - Hannah była nieprzejednana.

- Za to jutro może się wykąpiemy w jeziorze? - zaproponowała Sebjorg. - Woda na pewno będzie ciepła. Co wy na to?

- Fajnie! - krzyknęła zgodnym chórem trójka najstarszych dzieci. - Ciocia Sebjorg zawsze wymyśli coś fajnego - cieszyła się Mała Hannah.

- Fajnie! - dołączyły bliźniaki, choć nie bardzo wiedziały, o co chodzi.

Kiedy Emilie zdecydowała, że czas się przebierać na przyjęcie, wszystkim dopisywały humory. Dzieci nie mogły doczekać się kąpieli nazajutrz, dorośli - pierwszych gości....

Ole i Ashild zdążyli zdrzemnąć się chwilę, nim udali się na przyjęcie, byli więc wypoczęci i pełni wyczekiwania. Ole musiał przyznać przed samym sobą, że czuje się wybornie jako gospodarz we własnym, tak okazałym majątku. Miłe łaskotanie pod skórą na myśl, że oto za moment powita wielu szacownych gości, sprawiało mu niewymowną radość. Mimo że odrobinę niedomagał, nie zapomniał, jak powinien zachować się właściciel Sorholm. Cieszył się na serdeczne powitania i długie, interesujące rozmowy.

- Ashild, wyglądasz kwitnąco - rzekł do żony, śledząc jej odbicie w lustrze. - Dziś czeka nas wspaniały wieczór.

- I ty nieźle się prezentujesz. - Ashild poprawiła jasnoszarą apaszkę pod szyją przy koszuli Olego. Była w identycznym kolorze co kamizelka, którą mąż

założył pod póldługi ciemnoszary garnitur. Ten z kolei miał czerwoną jedwabną podszewkę, która od czasu do czasu stawała się widoczna. Ole wyglądał nadzwyczaj elegancko. Ashild musiała go ucałować.

- Nie wiem, co wolę - zaśmiała się. - Chłopa z Hemsedal w świątecznym stroju ludowym ze srebrnymi guzikami czy tego eleganta, który przede mną stoi.

- O ile ten typ w środku się nie zmienia, nie robi ci to chyba specjalnej różnicy

- Hm, no, naprawdę nie wiem... - zastanawiała się Ashild. Ole w Sorholm nosił się i zachowywał zupełnie inaczej niż w Rudningen. Ale tak samo naturalnie. Zdawała sobie sprawę, że w Sorholm muszą zachowywać się odmiennie; bardziej godnie, dostojnie. Tu byli nieustannie pod ostrzałem czujnych oczu służby.

- Chodź, kobieto. - Ole wyprostował plecy i zastukał laską w podłogę. - Nie wypada, żebyśmy tak stali przed lustrem i podziwiali samych siebie. Goście czekają.

Ashild wyjrzała przez okno. Stajenni mieli pełne ręce roboty; raz po raz na dziedziniec zajeżdżały kolejne powozy. Kobiety w eleganckich długich sukniach kroczyły dostojnie pod rękę ze swoimi partnerami. Panowie byli we frakach i smokingach. Najpierw służąca wskazywała gościom drogę, a zaraz potem w drzwiach głównego wejścia przybyłych serdecznie witali Hannah i Fabian.

Ashild zadrżała z napięcia na widok tylu ludzi. Cóż to będzie za wieczór! Zwłaszcza dla Emilie będzie on z pewnością jak bajka.

- No to idziemy. - Ashild wzięła męża pod rękę i razem skierowali się na dziedziniec.

- Wygląda na to, że większość już przybyła. Tylu tu ludzi - zauważył Ole, kiedy wyszli już na zewnątrz.

W ogrodzie panował gwar. Dziesiątki kolorowych sukni, czarne cylindry, krzątające się służące, rozmowy i śmiechy, a w tle dyskretny szum jeziora i drzew.

- Coś niebywałego! - dodała zaskoczona Ashild. - Tym razem Hannah rzeczywiście przygotowała okazałe przyjęcie.

Gdy Ashild i Ole zbliżali się do grupy gości, jedna z osób obejrzała się w ich stronę, wołając:

- Czy to naprawdę pan Ole i pani Ashild? Rozmowy w ogrodzie przycichły i wówczas wszyscy odwrócili się w stronę nadchodzącej pary. Mężczyzna wsparty o lasce, a u jego boku uśmiechnięta żona. Promienie słoneczne

odbijały się w perłach i drogocennych kamieniach, którymi Ashild przystroiła górę prostej sukni z tafty w kolorze lila. Jej bluzka wyszywana była delikatnym kwiatowym wzorem. Suknia miała niewielkie półokrągłe wycięcie, a góra była podmarszczona i zebrana w talii. Dół sukni podszyto kilkoma warstwami tkaniny tak, by ładnie się układał.

Na widok starszych państwa wszyscy goście unieśli kieliszki, pozdrawiając przybyłych.

Ci, którzy pamiętali Olego sprzed lat, nie mogli się nadziwić, że teraz oto widzą lekko przygarbionego, poruszającego się z wyraźnym trudem, z laską w dłoni, starszego pana. Ale rysy twarzy, uśmiech i życzliwość pozostały te same. Oboje, on i żona, prezentowali się niezwykle dostojnie.

- Pani Monsen, jakże dawno się nie widziałyśmy. - Ashild przywitała się ciepło z żoną kierownika poczty. Bernt Monsen i jego żona jako pierwsi uścisnęli dłonie Olego i Ashild.

- Witamy w Sorholm! - rzekł Ole mocnym głosem i uniósł kieliszek z szampanem. - Cieszę się, widząc wszystkim państwa w dobrym nastroju. Mam nadzieję, że miło spędzicie ten wieczór.

Goście dziękowali gospodarzowi i wkrótce rozmowy na nowo ożyły. Kolejka tych, którzy mieli ochotę przywitać się ze starszym państwem, stale rosła. Ashild czujnie spoglądała na męża, pilnując, czy nie za bardzo się męczy, lecz wszystko było w porządku.

Na schodach wiodących w dół, z holu do ogrodu, Emilie i Knut także witali się z gośćmi. Dziewczyna zaniemówiła z wrażenia, gdy Ole i Ashild wkroczyli do ogrodu i powitali zebranych. Z taką wprawą, dostojnie i elegancko ściskali dłonie kolejnych przybyłych, jak gdyby nigdy nic innego w życiu nie robili. Byli zupełnie inni niż w Rudningen...

- Ja... nie uświadamiałam sobie, że moi teściowie mają tyle galanterii, oni są tacy światowi... - wydukała zdumiona.

- Ja za to wiem, że moja żona wcale im pod tym względem nie ustępuje i jest do tego piękna - odparł Knut i lekko ścisnął dłoń Emilie. - Bądź sobą, a wszyscy będą cię podziwiać, wierz mi. A gdybyś w jakimś momencie czuła się niepewnie, podpatruj, co robią Sebjorg i Hannah.

- Knut, to jak jakaś cudowna bajka! Zupełnie inny świat niż życie na wsi. - Emilie przyglądała się dyskretnie gościom. Podobało jej się to; gwar, śmiechy, brzęk szkła, krzątające się służące, lokaje napieniający kieliszki i wokół oszałamiający zapach róż. Emilie wiedziała, że tego wieczoru mnóstwo osób zechce pogawędzić z Knutem. A to, iż on należy do niej, napawało ją wielką dumą i radością.

- Zejdźmy do ogrodu - rzekł Knut i poprowadził ją na dół.

Już po chwili ktoś ich zagadnął. Wiele osób Knut znał, lecz niemało gości widział po raz pierwszy, zwłaszcza znajomych Hannah i Fabiana. Nie omieszkał za każdym razem przedstawić Emilie i w duchu podziwiał spokój, z jakim żona przyjmuje pocałunki w dłoń; była to bowiem dla niej zupełna nowość. Mimo to młoda kobieta nie traciła rezonu, była uprzejma i opanowana. Jakżeż te kobiety potrafią się znaleźć, myślał Knut. Emilie nie miała kłopotu z konwersacją, sama pochodziła przecież z rodziny na poziomie. Podziwiał jednak opanowanie i serdeczność, z jaką odnosiła się do zupełnie obcych sobie osób.

- No, jak tam, Emilie? Wszystko w porządku? - spytała Hannah, podchodząc na chwilę do brata. - Wszyscy już są.

- Hannah, oni są tacy mili - powiedziała Emilie. - Naprawdę czuję się znakomicie. A jak dzieci?

- Opiekunki mają pełne ręce roboty, Pozwoliłam im na razie bawić się koło jeziora. Wielu gości udało się tam na spacer, więc maluchy nie są same. Możesz być zupełnie spokojna.

- Hannah, jak ty to wszystko pięknie urządziłaś! - zawołała Dyveke Veby. W jednej dłoni trzymała złożony wachlarz, drugą objęła przyjaciółkę. Sama jednak spoglądała z ciekawością ku Emilie. - Jesteś niezastąpiona.

- Wielkie dzięki, Dyveke - uśmiechnęła się Hannah, po czym przedstawiła Emilie. - A gdzie reszta rodziny?

- Nawet nie wiem, pewnie gdzieś z kimś gawędzą. - Dyveke mrugnęła porozumiewawczo do obu kobiet. - Dzieci same dobrze wiedzą, z kim chcą spędzać czas.

Hannah rozumiała, co przyjaciółka chce przez to powiedzieć, choć nie była przekonana, czy wszystko jest po myśli tamtej. Ale cóż, Hannah nie ma już na to żadnego wpływu. Młodzi muszą się dogadać między sobą.

Właśnie nadszedł Fabian i poprosił, by oni oboje oficjalnie rozpoczęli przyjęcie. Postanowili wznieść toast, ponieważ wszyscy goście już przybyli. Hannah z mężem odeszła w stronę niewielkiej drewnianej platformy tuż nad brzegiem jeziora. Fabian raz jeszcze przywitał wszystkich, szczególnie zaś Olego i Ashild, po czym przypomniał, że dla chętnych na nabrzeżu przygotowano osiem łodzi.

- Myślę, że nawet damskie suknie zniosą taką przejażdżkę. Mamy tu wystarczającą ilość pledów, na których można siadać i którymi można się okryć. Zapraszam serdecznie, proszę się nie krępować - uśmiechnął się na koniec Fabian.

- Suknie z krynoliną nie są najlepsze na wypad łódką - zauważyła Allina, zwracając się do Sebjorg. Przyjaciółki stały razem przy nabrzeżu. - Na szczęście niewiele pań ubrało takie suknie.

- To prawda. Niektóre mają nawet zupełnie zwykłe spódnice - zauważyła Sebjorg. - Ale zobacz, jaka zrobiła się kolejka...

- To, moim zdaniem, dużo przyjemniejsze niż gra w kręgle. Nagle dziewczyna uniosła dłoń i zakryła nią usta.

- To ten Belg też tu jest? - zawołała i zaczerwieniła się po korzonki włosów, ujrawszy Petera Coja w rozmowie z kilkoma mężczyznami. - Nie wiedziałam...

- To Hannah go zaprosiła - wyjaśniła Sebjorg. - Wydaje mi się, że z Fabianem prowadzą jakieś wspólne interesy - dodała. Obie z Hannah umówiły się wcześniej, że w razie czego taką właśnie wymówkę przedstawią Allinie. Allina tymczasem nie słuchała i, przejęta, wygładzała suknię i poprawiała fryzurę.

- Tyle tu nieznanymi osobami - wtrąciła Allina, nie odrywając wzroku od Petera Coja. W tej samej chwili zwróciła jednak uwagę na zmierzającego ku nim innego młodego mężczyznę. Miał na głowie burzę włosów, a ubrany był niezwykle elegancko; pod marynarkę założył skórzaną kamizelkę, co było dość nietypowe latem. Po chwili również Sebjorg podążyła za spojrzeniem Alliny i naraz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

- Jak miło, panie Ostrup! Proszę, niech pan pozna moją przyjaciół Allinę Veby! Droga Allino, przedstawiam ci Hansa Ostrupa, kuśnierza - wyjaśniła Sebjorg.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Ostrup ukłonił się dwornie, pocałował Allinę w rękę, a po chwili odwrócił się ku Sebjorg i ujął obie jej dłonie. - Wygląda pani przeuroczo, panno Sorholm. To wielki honor dla mnie być w pani towarzystwie.

Mężczyzna mrugnął zalotnie i uśmiechnął się. Był niezwykle szarmancki, Allina odniosła jednak wrażenie, że tych dwoje dobrze się zna.

- Założę się, że spacer łodziami po jeziorze to pani sprawa! Naprawdę wyśmienity. I do tego pogoda jak marzenie! - zawołał wesoło.

- Tak właśnie pomyślałam. - rzekła Sebjorg. - Spójrzcie, już pierwsi goście wypłynęli.

Dwie łódki powoli zsunęły się na spokojną tafłę jeziora, a wiosłarze miękko i bezgłośnie poruszali wiosłami. W każdej z łodzi siedziały po dwie pary i machały do stojących na brzegu. Kilka chwil później na nabrzeżu kolejka chętnych znacznie się wydłużyła. Wśród nich nie brakło także starszych gości.

- No proszę. Wszyscy chcą popływać łódką. - Sebjorg uśmiechnęła się zadowolona.

- Czy byłoby to zbyt dużą śmiałością z mojej strony, gdybym poprosił panie o towarzystwo w czasie spaceru łodzią? - zapytał z galanterią młody kuśnierz, kłaniając się przy tym głęboko. Zanim jednak otrzymał odpowiedź, usłyszeli inny, niski głos:

- Witaj Sebjorg. - Tuż obok pojawił się nagle Augustin Veby i uchylił kapelusza. - Tak się cieszę, że znowu tu jestem.

Sebjorg zaszczyciła Augustina uśmiechem, podobnie jak wszystkich pozostałych gości, ale zaraz ponownie odwróciła się do Hansa.

- Augustynie, oto kuśnierz Ostrup.

Panowie uścisnęli sobie dłonie, podczas gdy Sebjorg tłumaczyła dalej.

- Augustin to brat Alliny. Wiele razy odwiedzałam Allinę w majątku rodziców Vebygard i muszę przyznać, że przegadaliśmy we trójkę setki godzin. Bywa, że mamy całkiem odmienne zdania na różne tematy...

- O, to mogę sobie dobrze wyobrazić! - zaśmiał się szczerze kuśnierz. - Panna Sebjorg niczego się nie boi i na każdy temat ma własny pogląd.

Augustin nie spuszczał wzroku z Ostrupa, przytakując od czasu do czasu. Wyglądało na to, że ten człowiek dobrze zna Sebjorg, ale ona nigdy wcześniej nie opowiadała mu o żadnym kuśnierzu. Augustin przełknął ślinę i poczuł się niepewnie. Skąd on się tu wziął?

Rozdział piętnasty

Wszystkie łodzie wypłynęły na jezioro, a ich pasażerowie wesoło do siebie pokrzykiwali. Nie brakło żartobliwych komentarzy. Niektórzy zanurzali dłonie w chłodnych falach, inni przytulali się do swoich partnerów i rozkoszowali łagodnym bujaniem na wodzie.

- To nie to samo co burzowy dzień w górach, co? - zawołała Sebjorg przez burzę w stronę Knuta i Emilie. Opowiadano jej, jaką przygodę w czasie wyprawy na ryby przeżyli ci dwoje tuż przed swoim ślubem. - Może to dla was za nudne?

- Wolę to niż kąpiel w lodowatej wodzie - odrzekła rozbawiona Emilie. - I na szczęście nie ma tu wilków.

- Wilków? - Kuśnierz wyostrzył słuch i spojrzał pytająco na Sebjorg. Siedziało ich w łodzi czworo: Sebjorg i Augustin z jednej strony, on i Allina na przeciwko.

- Tak. Teraz w górach kręci się sporo wilków. W każdym razie tak było do niedawna, chociaż watahy nie są już tak liczne jak przed kilku laty. Proszę spytać mojego ojca. On zna mnóstwo historii o wilkach.

- Naprawdę? - zdumiał się Augustin. Mówił cicho, okazując tym samym, że życzy sobie konwersować tylko z Sebjorg.

- Żebyś wiedział. I powiem ci, że to nic przyjemnego usłyszeć wycie wilków w dolinie.

- Uff. Dobrze rozumiem, że wolisz mieszkać w Sorholm.

- Wcale nie - odrzekła Sebjorg. Miała zamiar przekonać Augustina, że bardzo kocha swoją rodzinną wioskę. Chciała mu opowiedzieć o tym, że do Danii przybyła nie ze strachu przed dzikimi zwierzętami. Uznała jednak w końcu, że nie wypada wprawiać gości w zakłopotanie; w Sorholm są dzisiaj gospodarzami, więc odrzekła lekko. - Na pewno wrócę do Hemsedal.

- Pewnego dnia i ja wybiorę się do Norwegii, by przywitać się z wilkami panny Sebjorg. Może coś mi się uda upolować?

- Może pan spróbować, ale łatwe to nie będzie. Z przyjemnością pokażę okolicę.

Augustin siedział naburmuszony. Że też sam nie był na tyle odważny, by wprosić się do wioski Sebjorg z wizytą. Śledził wzrokiem ruchy wiosłarza i obserwował delikatną mgiełkę z kropelek, która ciągnęła się za wiosłem przy każdym jego pociągnięciu. Zwrócił też uwagę, że ów kuśnierz wyjątkowo interesuje się Sebjorg. Do tej pory Augustin był przekonany, że Sebjorg

odwiedza Vebygard nie tylko z powodu siostry, ale właśnie zaczął w to powątpiewać.

Potem Hans grzecznie zabawił rozmową Allinę. Augustin i Sebjorg tymczasem obserwowali kaczki skrywające się pod zwisającymi nad wodą gałązkami buczyny. Augustin opowiadał przyjaciółce o ostatnim polowaniu na lisy w Vebygard, a także o borsukach. Zdążył zauważyć, że takie rozmowy zwykle budzą zainteresowanie Sebjorg. Dzisiaj raczej nie znajdzie okazji, by podejmować poważniejsze tematy.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Sebjorg i syn Dyveke z Vebygard zostali parą - odezwała się Birgit do Stena, kiedy oboje mijali łódkę młodych. - Sebjorg często tam bywa.

- Wtedy pozostałaby w Danii. Z pewnością ku wielkiej uciechu Hannah - oświadczył Sten.

- No i naszej, nieprawdaż? - dodała Birgit. - To taka radosna dziewczyna.

- Pytanie tylko czy młody Veby ma dość fantazji, by zapewnić naszej Sebjorg wystarczająco dużo przeżyć. Obawiam się, że nie należy ona do tych kobiet, które zadowolą się tradycyjnymi kobiecymi zajęciami.

Birgit spojrzała na męża, po czym wybuchnęła śmiechem. Sten naprawdę zna się na ludziach; to był trafny komentarz.

- Wcale niewykluczone, że podobnie jak Ashild, zajmie się pracą w srebrze.

- I ty myślisz, że w Vebygard pozwolą jej na to? - Sten pokręcił głową i uniósł brwi. - Zapomnij. Ani Dyveke, ani Dan się na to nie zgodzą.

- No, zobaczymy. Z Sebjorg nigdy nic nie wiadomo. Widzę też, że ten młody kuśnierz dobrze się czuje w towarzystwie Alliny. A nasz Johan pewnie spędza czas z synem Tynninga, bo nigdzie go tu nie widzę - dodała Birgit, rozglądając się dookoła.

- Na pewno. Jest już duży, więc sobie poradzi. - Sten pomachał do przyjaciół w sąsiedniej łodzi i pochwalił wioślarza. Ten zręcznie prowadził łódkę, mimo że jego pasażerowie wcale spokojnie nie siedzieli. - Widzę, że chyba macie ochotę na małą kąpiel, tak się tam wychylacie przez burtę!

- Woda jest całkiem ciepła, ale strój nie ten - odkrzyknął jeden z mężczyzn i wszyscy w łodzi serdecznie się roześmiali.

Łódka Birgit i Stena sunęła spokojnie wzdłuż brzegu dokładnie naprzeciwko pałacu, pozostałe też kołysały się łagodnie na gładkiej tafli. Był to doprawdy idylliczny widok. Ze też wcześniej nigdy nie wpadli na ten pomysł, dziwiła się Birgit. Tymczasem gościom bardzo spodobała się taka atrakcja.

Niespodziewanie tę miłą atmosferę przerwał rumor dobiegający z koron buków. Birgit i Sten podnieśli głowy. Potężne, długie bukowe gałęzie

pochylały się nad powierzchnią wody i jedna z nich wyraźnie się zatrzęsła. Może na gałęzi przysiadł jakiś spory ptak?

- Co to? - Birgit otworzyła oczy ze zdumienia. - Czy ja dobrze widzę?

Sten zmarszczył czoło i poprosił wioślarza, by ten raz jeszcze podpłynął bliżej drzewa.

- Wydaje mi się, że ktoś tam jest.

- Co to ma znaczyć?

Teraz jednak gałęzie przestały się poruszać i na górze zapanowała zupełna cisza. Listowie było tak gęste, że z dołu nie mogli nic wypatrzeć. Ktoś, kto usadowił się wysoko w koronie buczyny, dobrze się ukrył.

- Może to któreś z dzieci tak się z nami droczy - rzekł Sten. - Ten, kto się tam na górze ukrywa, ma nas w każdym razie jak na dłoni. Dajmy sobie dziś z tym spokój. Wieczorem napomknę Knutowi o tym zdarzeniu.

W drodze powrotnej Birgit i Sten oraz towarzysząca im w łodzi para rozmawiali o strojach kąpielowych. Nie wracali już do tematu przesiadującego na drzewie człowieka. Ale pomiędzy ciemnozielonymi liśćmi i grubymi gałęziami buczyny, wysoko nad ziemią, para czujnych oczu śledziła wszystko, co dzieje się w majątku. Łódka, która jeszcze przed paroma chwilami zataczała szeroki łuk pod drzewem, oddaliła się, a długie pociągnięcia wiosła zwały się w jedno z wyraźnym westchnieniem ulgi, dobiegającym z góry. O mały włos...

Letni wieczór był ciepły i zachęcał do spędzania czasu na powietrzu. Hannah postanowiła zatem opóźnić nieco uroczystą kolację, bo wszyscy znakomicie się bawili. Niektórzy grali w krykieta, inni rzucali patykami, jeszcze inni przyglądali się im z ciekawością, nie szczędząc żartobliwych komentarzy. Kilkanaście osób siedziało w niewielkich grupkach przy ogrodowych stolikach, wesoło gawędząc.

- Panie Coj, jak to miło, że zechciał pan przyjąć nasze zaproszenie! - Hannah stała pochłonięta rozmową z panią Veby i jej córką Alliną, kiedy młody Belg zatrzymał się obok nich.

- To dla mnie wielka przyjemność. Macie państwo przepiękną posiadłość. - Odchrząknął i ukłonił się elegancko, po czym spojrzął w stronę Alliny i jej matki. - W okolicy znajduje się zresztą wiele ładnych majątków, choćby Vebygard, który także miałem przyjemność odwiedzić - dodał, uśmiechając się do Alliny. - Czy zechciałaby pani przejść się ze mną i obejrzeć grających w krykieta?

Allina natychmiast się zaczerwieniła, ale była rada z zaproszenia i już po chwili para zniknęła w drugiej części ogrodu. Dyveke pokiwała z zadowoleniem głową.

- To przystojny mężczyzna. Zdaje się, że Allina bardzo go lubi.

- Na to wygląda - odrzekła Hannah. W każdym razie wasza córka zamieszka najpewniej niedaleko. Chyba jesteś z tego zadowolona, co?

Rodzina z Sorholm już dawno przeszła na ty z członkami rodu Veby. Hannah czuła, że z każdym spotkaniem jej przyjaźń z Dyveke i Danem coraz bardziej się umacnia.

- Nie mogłabym sobie wymarzyć niczego lepszego. - Dyveke ruchem dłoni odegnała natrętą muchę i przeniosła wzrok na jezioro. - Mam nadzieję, że i Augustin ułoży sobie swoje sprawy. - Odchrząknęła i uśmiechnęła się z lekkim zawstydzeniem. Z Veby również niedaleko do Sorholm.

Hannah przełknęła ślinę. Wiedziała, co przyjaciółka sugeruje. Nie była jednak przekonana, czy Sebjorg myśli podobnie jak państwo Veby. Wprawdzie siostra zawsze ciepło wypowiadała się o Augustynie, ale większego zaangażowania z jej strony Hannah nie zauważyła...

- Najlepiej, żeby młodzi sami się dogadali, bez wtrącania się rodziców czy bliskich - stwierdziła nieco zakłopotana Hannah. - Jeśli mają być naprawdę szczęśliwi, nie może zabraknąć miłości.

- No, ale od czasu do czasu nie zaszkodzą delikatne wskazówki. - Dyveke zmierzyła przyjaciółkę dość ostrym spojrzeniem, ale po chwili się uśmiechnęła. - Z boku często lepiej widać, co jest dobre dla dzieci.

Hannah miała ochotę odpowiedzieć, że to nie jest regułą, ale się wstrzymała, kiwnęła jedynie głową. Nie miała teraz ochoty dać się wciągnąć w dyskusję na temat zamążpójścia Sebjorg i swojej w tym roli.

Młodsza siostra stała w towarzystwie kuśnierza i jeszcze jednej pary z Ringsted. Augustin tymczasem przysiadł przy stoliku koło rabaty z różami. Także i on pochłonięty był rozmową z przyjaciółmi. Hannah zauważyła jednak, że raz po raz posyła Sebjorg powłóczyście spojrzenia. Kiedy nagle siostra i młody Ostrup roześmiali się, po czym oboje skierowali ku jezioru, Augustin, jakby obrażony, odwrócił się plecami i całkiem oddal pogawędce.

- Musisz koniecznie poznać mojego tatę - zawołała rozentuzjasmowana Sebjorg. - Na pewno zechce, żebyś mu opowiedział trochę o sprzedaży skór i o twoich podróżach. Chodź! - dodała rezolutnie i skierowała się w stronę ławeczki, gdzie siedział Ole. Akurat w tej chwili nie było wokół niego nikogo, choć wcześniej nieustannie ktoś się do niego przysiadł.

Tata nie wygląda na zmęczonego, pomyślała Sebjorg z ulgą, zbliżając się do Olego.

- Tato, to jest Hans Ostrup. On właśnie kupił dawny dom Flemminga.

- Witam pana. - Ole wyciągnął masywną dłoń na powitanie i mocno uściśnął rękę Hansa. - I jak się panu tam mieszka?

Młody mężczyzna zapewnił, że jest bardzo zadowolony. Nie minęło kilka minut, a obaj panowie już pograżyli się w ożywionej dyskusji, jakby znali się od dawna. Sebjorg z góry wiedziała, że dobrze im się będzie razem rozmawiać - o polowaniach, o cenach skór, o handlu. Uśmiechała się do siebie pod nosem, gdy szła przynieść coś do picia.

Nagle tuż obok niej wyrósł Augustin ze szklanką lemoniady w dłoni.

- Jesteś dziś taka zajęta, że trudno znaleźć chwilkę na rozmowę. Może się napijesz? - rzekł z lekkim wyrzutem, podając jej zimny napój.

- Wielkie dzięki, Augustin - odpowiedziała i wzruszyła ramionami. - Mam dzisiaj obowiązki gospodyni, muszę zajmować się wszystkimi gośćmi.

- Zwłaszcza jednym - zauważył cierpko.

- Masz na myśli kuśnierza Ostrupa? Niedawno się tu wprowadził... - urwała. Augustin był wyraźnie rozgoryczony, bo nie poświęcała mu tego wieczoru dość uwagi. Ale Sebjorg nigdy nic mu nie obiecywała. Przyjaźnili się, nic więcej. Sebjorg przede wszystkim odwiedzała przyjaciółkę Allinę. Odnosiła jednak wrażenie, że Augustinowi coś leży na sercu.

- Mogłabyś mi pokazać rzeźby pana Flemminga? - spytał naraz. Przypomniawszy sobie opowieści Sebjorg o miejscu pamięci Starej Hannah Sorholm, które założył Flemming Vilbo.

- Jeśli zdążymy przed kolacją.

Sebjorg kątem oka zerknęła w kierunku wzgórza położonego po północnej stronie jeziora. Prowadziła tam sucha i wygodna ścieżka i Sebjorg bez kłopotu mogła się tam przespacerować w swojej wieczorowej sukni. Tyle że nie miała na to wcale ochoty. Jednak szybko się rozmyśliła, bo nie potrafiła na poczekaniu wymyślić żadnej wymówki. Hans i ojciec nadal byli zajęci rozmową, uznała więc, że na chwilę może się oddalić.

- No to chodź, pokażę ci te rzeźby - rzekła szybko. Kiedy się oddalali, Augustin zwrócił uwagę, że jego przyjaciółka posyła długie spojrzenia w stronę kuśnierza. Bardzo mu się to nie spodobało.

- Czy pan Flemming często tam przesiadywał? - spytał, idąc tuż obok Sebjorg. Dziewczyna zebrała spódnice w dłonie i pięła się teraz pod górę na skróty, chociaż z powodzeniem mogła wybrać wygodną, znacznie mniej stromą i wyrównaną ścieżkę.

- Chyba nie, właściwie to nawet nie wiem. Ciocia Birgit najlepiej pamięta te czasy. - Myślę, że przesiadywał tam głównie latem, w podobne wieczory jak

ten. Kiedy zapada ciemność, rzeźby wyglądają zupełnie inaczej, są takie przerażające.

- O, a to dopiero. - Gdy dotarli na miejsce, Augustin podniósł wzrok i z uwagą przyglądał się kamiennym postaciom. Ich twarze miały łagodny wyraz, ale same rzeźby stwarzały, jego zdaniem, dziwny nastrój. - Nie boisz się przychodzić tu sama?

- Nie, dlaczego? - zdziwiła się Sebjorg. - Za dnia w ogóle nie ma problemu. - Odwróciła się i rozłożyła ramiona.

- Zobacz, oto pagórek Flemminga Vilbo. Tak to wygląda.

- Musi tu być uroczo wieczorem, o zachodzie słońca, zwłaszcza w towarzystwie kogoś miłego. - Augustin stanął tuż przy Sebjorg. W dole aż huczało od rozmów i śmiechu gości. Chylące się ku zachodowi słońce kładło złotawe promienie na tafłę jeziora. Szyby w oknach pałacu odbijały świetlne refleksy.

- Może i tak, ale zachód słońca wygląda dużo ładniej z drugiej strony - odparła lekko Sebjorg. - Często tam jeżdżę konno.

- Chciałbym przeżyć z tobą taki zachód słońca, Sebjorg

- rzekł rozmarzonym głosem Augustin i nadal wpatrywał się w lustro wody.

- Kiedy byłem na wojnie, często o tobie myślałem. Ciągłe powracał do mnie twój uśmiech i ten obraz jakoś trzymał mnie na duchu. Każdego dnia cieszyłem się na powrót do domu i spotkanie z tobą. - Młody człowiek odchrząknął i spuścił wzrok. - Wcześniej ci o tym nie mówiłem...

- Nie, ale rada jestem, że sobie poradziłeś. Twoi rodzice i siostra bardzo przeżywali te okresy, kiedy nie mieli od ciebie żadnej wiadomości.

- A więc ty też się ucieszyłaś na mój widok?

- Naturalnie. Oboje z Alliną jesteście moimi przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi... - Augustin jakby smakował ostatnie słowo. - Miałem nadzieję...

- Chyba czas już na kolację - przerwała Sebjorg. - Hannah już woła gości.

Augustin ruszył za przyjaciółką, kiedy ta zaczęła zbiegać na dół. Wygląda na to, że za wiele sobie obiecywał...

- Zostaniesz w Sorholm, czy myślisz o powrocie do Norwegii? - Chłopak zwrócił w jej stronę zdrową, pozbawioną blizn, cześć twarzy. Może Sebjorg nie lubi na niego patrzeć, odkąd wojna pozostawiła na jego policzku trwałe ślady.

- Jeszcze nie wiem. Na razie zastanawiałam się, czy wracać z rodzicami do domu najbliższej jesieni.

- A co będziesz tam robić?

Sebjorg opowiadała wiele o życiu i pracy w gospodarstwie, ale Augustin jakoś nie potrafił sobie jej wyobrazić jako zwykłej, wiejskiej gospodyni.

- Dobrze pytanie. Być może będę pomagać mamie w warsztacie złotniczym.

- No, nie, Sebjorg. Jesteś prawdziwą kobietą, a to nie jest damskie zajęcie - wymknęło się Augustinowi. - Myślę, że powinnaś zarządzać dużym majątkiem.

- Ale ja uwielbiam formować srebro - zaprotestowała dziewczyna, wygładzając suknię. - Tak jak mama.

- Mam nadzieję, że porządnie zgłodnieliście - odezwał się naraz Fabian, którego spotkali, kierując się do głównego wejścia. Udał, że nie widzi chmurnego wzroku chłopaka. - O ile wiem, kucharki dzisiaj naprawdę się postarały.

- Dziękuję. Jedzenie z pewnością będzie wyborne. Pani Hannah znana jest ze swoich wystawnych przyjęć. - Skłonił się Sebjorg, przepuszczając ją w drzwiach, po czym odszedł w poszukiwaniu swego miejsca przy stole.

Hannah sama zaplanowała, gdzie kto będzie siedział. Chciała przede wszystkim zgromadzić wszystkich dawnych znajomych jak najbliżej rodziców. Okazało się to zajęciem dość czasochłonnym. Sebjorg, która pomagała ciotce, doskonale wiedziała, gdzie jest miejsce Augustina, ale tym razem nie ułatwiła mu zadania. Niech sam sobie poszuka.

Ole wraz z Ashild zasiedli pośrodku głównego stołu, skąd mieli doskonały widok na wszystkich gości i trzy pozostałe krótsze stoły przylegające do głównego. Emilie, Knut i Sebjorg usiedli na jednym końcu głównego stołu, a Birgit i Sten na przeciwległym. Hannah i Fabian usadowili się niedaleko rodziców. Dyveke i Dan Veby znaleźli miejsce przy środkowym stole, w niewielkim oddaleniu od Hannah. Mogli więc bez trudu pozostawać w kontakcie. Allina usiadła obok Petera Coja, za to najdalej od głównego stołu. Gdy siadała, mignęła jej posępna twarz Augustina. Obok niego znalazła się urocza i towarzyska Isabell Tynning, która z pewnością potrafi uprzyjemnić mu dzisiejszy wieczór. Obok Sebjorg zasiadł Johan. Hans Ostrup znalazł miejsce w towarzystwie jednej z sióstr Vaso i wyglądało na to, że jest zadowolony. Naturalnie jednak siedział daleko, jako że nie należał do rodziny ani najbliższego grona przyjaciół.

Goście podziwiali dekoracje stołu i kiwali z uznaniem głowami. Jak zwykle były dziełem Hannah; proste, lecz piękne - takie najbardziej lubiła. Kiedy Fabian zaprosił ich do stołu, nadal zachwycali się świeżutkimi różanymi płatkami rozsypanymi na obrusach. Głęboki zapach róż był ciekawym wstępem do dalszych doznań smakowych: na przystawkę podano galaretkę z róży glazurowaną miodem...

Jedna potrawa za drugą, puste kieliszki ponownie napełniane przez służbę i nastrój z każdą chwilą stawał się swobodniejszy. Wznoszono toasty, wygłaszano mowy, nie brakowało żartów, co chwilę goście wybuchali śmiechem. Ole pilnował się, by nie wypić za dużo; ten wieczór chciał bowiem zapamiętać na długo. W towarzystwie żony oraz grupki najbliższych przyjaciół spędzą pełne radości chwile. Rozmowy nie ucichały ani na moment.

Allina była zachwycona swoim kawalerem i raz po raz posyłała Sebjorg pełne wdzięczności spojrzenie. Potem jednak częściej z niepokojem zerknęła na brata. Augustin był niezwykle poważny i choć starał się zabawić swoją towarzyszkę, wyraźnie coś go trapiło. I nawet domyślała się, co to jest. Nie mógł jednak oczekiwać, że posadzą go przy głównym stole, bo nie był wszak narzeczonym Sebjorg. Tyle powinien chyba zrozumieć.

- Na zdrowie, panno Veby. - Belg uniósł kieliszek i uśmiechnął się ku swojej sąsiadce. Zauważył, że młoda kobieta jest nim wyraźnie zafascynowana. Sam musiał przyznać, że i jemu wpadła w oko. Po raz pierwszy od czasu tragicznego wypadku, kiedy jego żona zginęła w płomieniach, zainteresował się jakąś panną. Może warto pielęgnować tę znajomość...

- Na zdrowie. - Allina promieniała. Nie mogła doczekać się tańców, miała bowiem nadzieję, że jej towarzysz zaprosi ją na parkiet.

Jeszcze jakiś czas chętni do tańca musieli cierpliwie poczekać. Wnoszono kolejne dania, a rozmowy nie cichły. Słońce całkiem skryło się za bukowym lasem, a granatowo-czarna tafla jeziora kołysała się leniwie, muskana wieczornym wiatrem.

W końcu Sten podniósł się z miejsca i oznajmił, że za chwilę rozpoczną się tańce.

- Mam nadzieję, że zechce mi pani towarzyszyć w pierwszym tańcu - Peter Coj spytał dworsko Allinę i wstał od stołu. - Co lubi pani tańczyć najbardziej?

- Uwielbiam walca, ale lubię także kadryla i kontredansa.

- Zatem liczę, że je razem zatańczymy - uśmiechnął się ciepło, wiedział jednak, że kadryl nie jest jego mocną stroną.

Na szczęście rozpoczęto od walca i najpierw na parkiecie zawirowali Hannah z Fabianem. Po jakimś czasie dołączyli do nich Knut z Emilie, a zaraz potem inni goście. Johan porwał do tańca Sebjorg; radzili sobie całkiem dobrze. Johan był wesołym chłopcem i dobrze się czuł w towarzystwie kuzynki. Gdy przebrzmiały ostatnie takty walca, przed Sebjorg stanął kolejny kawaler. Kuśnierz skłonił się głęboko i poprowadził ją w kolejnym walcu.

- Przepraszam za moją bezczelność - wyszeptał do ucha dziewczyny. - Ale musiałem ubiec tego młodego człowieka z Veby. Augustina, jeśli się nie mylę?

- O, on ma się kim zająć - odparła Sebjorg, usiłując bez powodzenia wypatrzeć chłopaka wśród tańczących. - A jak twoja sąsiadka?

- Bawię się świetnie. Panna Vas to urocza osóbką, ale daleko jej do ciebie.

- Och, dziękuję za komplement. - Sebjorg poczuła dłoń Hansa na plecach i wtedy przeszedł ją dziwny, rozkoszny dreszcz, a na policzki wystąpił rumieniec. Chmura gęstych włosów otaczała uśmiechniętą twarz Hansa, mężczyzna poruszał się lekko, ale i świetnie prowadził. Była szczęśliwa, że młody kuśnierz odwzajemnia zainteresowanie. W ostatnim czasie dość często się spotykali i za każdym razem, gdy się widzieli, serce Sebjorg przyspieszało. Podobnie było tego wieczoru.

- A jak ci się rozmawiało z tatą? - Sebjorg czuła, jak jej spódnica unosi się wysoko, aż do kolan, kiedy Hans z nią wiruje.

- Twój ojciec to wspomniał człowiek. Od razu znaleźliśmy wspólne tematy. Obiecałem, że jeszcze nie raz zawitam tego lata do Sorholm.

- Bardzo mnie to cieszy. - Sebjorg uśmiechnęła się i skinęła głową, napotykając spojrzenia Alliny i Petera. Allina jednak nie odpowiedziała tym samym uśmiechem i Sebjorg pomyślała, że pewnie jej nie zauważyła. Za bardzo jest zajęta panem Coj.

- I mnie też. - Hans przycisnął Sebjorg do siebie, nachylił się blisko nad jej uchem i dodał: - Będę mógł cię częściej widywać.

- Może któregoś dnia wykapiemy się w jeziorze? Woda jest teraz taka ciepła - zaproponowała.

- Tylko my dwoje?

- Tak. Albo zaprosimy wszystkich na taką kąpiel, żeby nikt się nie czuł głupio.

- Dobry pomysł. A myślisz, że inne panie będą miały dość odwagi?

- Czemu nie? Przecież mają stroje kąpielowe, więc chyba nie zaszkodzi trochę się popluskać?

- Jestem za. Cokolwiek wymyślisz. - Hans po raz ostatni zakręcił Sebjorg dookoła, po czym muzycy przerwali, szykując się do kolejnego tańca. W tej samej chwili wzrok

Sebjorg padł na postać w drzwiach. Ich spojrzenia spotkały się, ale Augustin nie uczynił żadnego gestu, by do niej podejść. No i dobrze, pewnie zrozumiał, że musi sobie znaleźć kogoś innego do towarzystwa.

- Szanowne panie, szanowni panowie, proszę o uwagę! - zabrzmiał nagle czyjś donośny głos przy głównym wejściu, po czym grupa kolorowo ubranych osób wbiegła do salonu. - Mamy wielką przyjemność przedstawić państwu akrobatów Solerno z cyrku Kanowskiego. Mili państwo, oto oni!

Goście ustąpili miejsca cyrkowcom, usuwając się pod ściany. Na środku pozostali artyści, a towarzyszył im aplauz ze strony zachwyconych gości.

Tymczasem Hannah i Fabian, stojący w różnych krańcach sali, wymienili zdumione spojrzenia. Kto zaprosił tę cyrkową grupę na przyjęcie? Fabian wzruszył ramionami, nic nie rozumiejąc. Hannah uniosła brwi, ale żadne z nich nie zdecydowało się przerwać pokazu, bo goście najwyraźniej byli zachwyceni. Hannah wycofała się niepostrzeżenie i przeszła pod ścianą w poszukiwaniu Knuta. W duchu liczyła, że to on zrobił im taką niespodziankę. Zanim więc poprosi artystów o opuszczenie pałacu, musi się upewnić.

Ludzie zgromadzili się w ciasnym kółku wokół akrobatów, gdy tymczasem Hannah rozglądała się za Knutem. W salonie jednak go nie było, znalazła go w końcu w drugim pomieszczeniu, pogrążonego w rozmowie ze Stenem. Gdy się do nich zbliżała, zrozumiała, że również Knut nic nie wie o występach.

- Myślałam, że to ty wpadłeś na ten pomysł - rzekła cicho Hannah do brata. Kilka kroków od nich stali ich goście, nie chciała więc wywoływać niepotrzebnego niepokoju.

- Skąd, nic o tym nie wiem - odparł, kręcąc głową.

- Skoro żadne z nas ich tu nie zapraszało, może wzmocnimy ochronę wokół pałacu, co? - spytała. W jednej chwili przyszło jej do głowy, iż komuś musiało zależeć na odwróceniu ich uwagi. - Aż trudno mi sobie wyobrazić taką bezczelność. Żeby bez zaproszenia wtargnąć na zamknięte przyjęcie...

- Hannah, masz rację. Zaraz dam znać masztalerzowi i zarządcy, by wzmocnili strażę w środku i na zewnątrz - powiedział Sten.

- Myślisz, że ktoś przeszukuje nasze pokoje? - Hannah mimowolnie podniosła w górę wzrok i pomyślała o śpiących na piętrze dzieciach.

- Nie wiem, ale niedawno tam zaglądałem. Opiekunki są w każdym razie przy maluchach.

- Biegnę do zarządcy - rzucił Sten i już go nie było. Hannah i Knut stali dalej zdumieni i bezradni.

- Co to ma znaczyć? A może to podziękowanie za to, że pomogłeś cyrkowi w sprawie z wielbłądem? - poddała myśl Hannah, pamiętała bowiem opowieści brata.

- Nie, nikt nie wie, gdzie się zatrzymałem. Poza tym nie wszystkim się to moje wsparcie podobało. W każdym razie opiekunowi wielbłąda nie wyszło na zdrowie.

- Chyba nie przyszli tutaj, by coś ukraść? - przeraziła się Hannah, podnosząc nieco głos, bo zagłuszały ją oklaski.

- Raczej nie. Przecież im zależy chyba na przyciągnięciu publiczności, a nie odwrotnie. Knut skierował się w stronę holu, a Hannah podążyła za nim. Wkrótce dołączył do nich Fabian, nadal nie wiedząc, kto zaprosił artystów.

Hannah dostrzegła jedną ze służących z paterą z owocami w dłoni i zapytała:

- Lone, kto wpuścił tych cyrkowców?

- Nie wiem, proszę pani. Wpadli do środka, o nic nie pytając...

- A więc czas przerwać to przedstawienie. - Hannah przełknęła ślinę i pełna powagi, pokręciła głową. - Jeśli nawet ktoś miał dobre chęci, nie wolno wpraszać się tak na siłę, nie informując, o co chodzi. Nagle zamilkła i spojrzała na Knuta. Brat uniósł dłoń i dał znać, by się nie odzywali. Jednocześnie spojrzał w górę, na piętro. Hannah po plecach przeszedł dreszcz, natychmiast bowiem pomyślała o dzieciach, jednak nie ruszyła się z miejsca.

- Tylne schody - szepnął Knut do Fabiana i wskazał na zachodnie skrzydło. - Hannah, ty pilnuj tylnych schodów we wschodnim. - Dodał. Sam nadal stał nieporuszony, koncentrując uwagę.

Hannah i Fabian ruszyli każde w swoją stronę, a grube miękkie dywany tłumyły ich kroki. Docierał tu także hałas z salonu, gdzie występowali artyści, ponadto śmiechy i krzyki, trudno więc było cokolwiek usłyszeć.

Knut stał teraz w korytarzu wiodącym do kuchni, przyciągnął do siebie skrzydło drzwi i ukrył się za nim. Miał nadzieję, że służące nie zjawią się akurat w tym momencie z naczyniami. Z miejsca, w którym stał, rozciągał się widok na całe schody i hol i Knut bez trudu mógłby w kilka sekund znaleźć się przy drzwiach wejściowych.

Hannah zamknęła drzwi boczne, po czym udała się do salonu pełnego gości i odnalazła Sebjorg w towarzystwie Hansa. Najdyskretniej jak potrafiła, odciągnęła ich na bok i wyjaśniła sytuację.

- Wydaje mi się, że Knut chce zaskoczyć intruza, który chyba znajduje się na piętrze. Jest przy głównych schodach, a Fabian pilnuje zachodniego skrzydła.

- To ja pójdę do holu... - zaproponował młody kuśnierz.

- Nie - przerwała mu Hannah. - Przejdź lepiej przez pokój śniadaniowy i pilnuj z tamtej strony. Knut stoi po przeciwnej stronie holu. A ty, Sebjorg, chodź ze mną. Potrzebuję twojej pomocy, bo muszę przerwać ten występ.

Nim jednak Hans zajął swoją pozycję w pokoju śniadaniowym, na schodach dostrzegł jakiś cień. Ktoś powolutku zaczął schodzić w dół.

W tej samej chwili posłyszał dochodzące od strony holu głosy służących. Przez malutką szparkę w drzwiach Hans zauważył, że postać na schodach zatrzymała się, bo cień, jaki rzucała na ścianę, ani drgnął. Gdy tylko dziewczęta oddaliły się, zaczął rosnać i po kilku sekundach Hans zobaczył zbiegającego w

dół człowieka. W oka mgnieniu otworzył drzwi, za którymi stał i wypadł na korytarz.

Rozdział szesnasty

W tej samej chwili tuż obok pojawił się Knut. Mężczyzna w ciemnej koszuli i takich samych spodniach znalazł się w pułapce.

Knut pochwycił go za ramię i ścisnął mocniej, gdy tamten próbował się wyswobodzić.

- Dobry wieczór? Czego pan tu szuka? Mężczyzna pojął, że szanse na ucieczkę przepadły i przestał się szarpać. Do trójki dołączył właśnie Sten.

- Pewnej osoby.

- Wystarczyłoby więc zapytać, a ja powiedziałbym panu, czy ona tu jest, czy nie.

Intruz nie odezwał się.

- Jesteś jednym z tych ludzi z cyrku. Czego chcesz? - dążył Knut, jednocześnie wskazując gestem Hansowi, do którego z pokoi zaprowadzić intruza. Mężczyzna nie opierał się, nadal jednak milczał jak zakłęty.

- Kogo albo czego tu szukasz? - Knut popchnął energicznie człowieka w kierunku stojącego obok krzesła. - Jeśli coś ukradłeś, postaram się, abyś już nigdy nie dostał pracy.

- Nic nie wziąłem. - Mówił dość nieskładnie po duńsku. - Szukam kogoś.

- Kogo, pytam raz jeszcze.

- Kogoś, kto się tu ukrył. Kogoś, kto uciekł.

- Kogoś, to znaczy jednej czy więcej osób?

- Jednej.

- Co ta osoba miałaby tu robić? - Knut powoli tracił cierpliwość. Wiedział, że kuglarze za chwilę zakończą swoje popisy. A z nimi też musi sobie porozmawiać.

- Ukryć się.

- Przed kim?

- Przed kimś. - Mężczyzna mierzył Knuta ostrym spojrzeniem szarozielonych oczu.

Nie, ten człowiek szybko nic nie wyjawia, pomyślał Knut.

- Wnioskuje zatem, że ukrywa się przed tobą. - Nagle Knut zobaczył w swojej wyobraźni jakiś obraz i powoli się uspokoił. Ten intruz nie ma zamiaru nikogo skrzywdzić. Nie jest też złodziejem. Istotnie, najpewniej kogoś szukał.

- Jeśli ten ktoś uciekł z cyrku, najpewniej mu się tam nie podoba - rzekł. - Ale wciąż nie pojmuję, dlaczego szukasz tego kogoś u nas. Wiem za to, że ani ty, ani twoi przyjaciele, nie macie za grosz wychowania. To niesłychane, by w taki sposób wtargnąć na zamknięte przyjęcie. Przychodzi mi do głowy tylko

jedno rozwiązanie: powiadomić lensmana. A wtedy cały cyrk będzie natychmiast musiał opuścić miasto.

- Tu jest wiele miejsc do ukrycia - burknął mężczyzna, co jeszcze bardziej rozsierdziło Knuta.

- Uważaj, co mówisz, człowieku, bo to są bezpodstawne oskarżenia - warknął Knut. - Żebyś pewnego dnia nie skończył podobnie jak ten od wielbłąda.

Knuta odwrócił się do Hannah, Fabiana, Stena i Hansa, i nakazał im pilnować intruza. Sam tymczasem musiał rozmówić się z cyrkowcami. Nie czekając na odpowiedź, zniknął w drzwiach i skierował się do salonu. Oklaski właśnie cichły, a kiedy zdołał przecisnąć się do przodu, zauważył, że artyści kłaniają się i dziękują za występ. Hannah stała tuż obok, nerwowo zaciskając palce i raz po raz chrząkając.

Gdy właśnie miała zabrać głos, usłyszała mocne uderzenia laski o podłogę. Odwróciła się i za sobą ujrzała poważną twarz ojca, który przemówił mocnym głosem.

- Rozumiemy, że cyrk znajduje nowe sposoby, by pozyskać przychylność publiczności. Mimo że wasze przybycie było dość nieoczekiwane, zaprezentowaliście gościom interesujący występ. - Ole lekko podpierał się laseczką, a jej główka, ozdobiona przez Ashild srebrem, efektownie błyszczała w świetle lamp. Starszy pan mówił stanowczo, choć grzecznie, tymczasem z twarzy artystów powoli znikał uśmiech. Poczuli się niepewnie. - Dziękujemy za popis. Już dawno nie widziałem tak zdolnych zonglerów. Doceniamy rozrywkę na wysokim poziomie a w podziękowanie zajęliśmy się waszymi wozami. Jestem pewien, że i masztalierz, i stajenni będą wam pomocni.

Ole skinął głową i wskazał grupce drzwi wyjściowe. Nie było wątpliwości, że wizyta dobiegła końca. Kiedy artyści opuszczali salon, jeszcze raz rozległy się oklaski i okrzyki zadowolenia.

Hannah odetchnęła z ulgą. Przynajmniej goście nie zorientowali się, że za tym występem kryje się coś poważnego. Przyjęcie może trwać dalej.

- Dziękuję tato - wyszeptała ojcu do ucha, po czym ruszyła za grupką, a za nią Sebjorg. - Z resztą już sobie poradzimy.

- Słyszeliście, co powiedział właściciel - rzekł Knut, gdy cyrkowcy zawahali się przy wyjściu. - Czekają na was w wozowni.

- My nie mamy nic do waszej wozowni - odezwał się hardo jeden z mężczyzn. - Wracamy do cyrku.

- Ale chyba macie zamiar udać się tam w komplecie? - Knut przyjrzał się z uwagą grupie ośmiu osób. Czyżby nie wiedzieli, w czym uczestniczyli przed chwilą?

- Idziemy wszyscy. Został tylko Kocz, linoskoczek.

- Ach tak? Linoskoczek - udała zdumienie Hannah. - A ja nie zauważyłam, żeby ktoś z was chodził po linie.

- Nie, ale to jego pomysł. - Niewysoki człowiek z brodą niepewnie spojrzał na Knuta. - On wszystko przygotował.

- Co takiego przygotował? - Hannah podeszła o krok do mężczyzny, który wyraźnie się zaniepokoił.

- No, niespodziankę... To chyba miała być niespodzianka dla gości?

- Obawiam się, że ten linoskoczek wprowadził was w błąd. Nie zamawialiśmy żadnej niespodzianki - oświadczył mocnym głosem Knut. - Podczas waszego występu ów Kocz przeszukiwał nasz dom. I nie przyznał się, czego tu szukał.

- Och, to pewnie Sunnivy... - wypaliła jedna z kobiet, po czym, przestraszona, zakryła dłonią usta i spuściła wzrok.

- Nic o tym nie wiemy - odrzekł inny mężczyzna. Z oddali poniosły się głosy tony walca. - Wykonaliśmy to, co nam kazano. Nie mamy nic wspólnego z tym, co wymyślił Kocz.

- Nie, wy nic nie wiecie, nawet nie jesteście w jednej trupie - mruknął niby żartem Knut, ale domyślił się, że ci ludzie rzeczywiście wystąpili w dobrej wierze. - Domyślcie się, czego on tu szuka?

Zrobiło się cicho. Wszyscy członkowie trupy spuścili wzrok i pokręcili przecząco głowami.

- Czy on chce coś ukraść? Czy to jakiś przebrany złodziej?

- Nie, złodziejem nie jest, to pewne - odrzekł jeden z grupy. - Kocz to naprawdę zdolny artysta. Jego cyrk jest znany, odwiedzają wiele miejsc.

W czasie kiedy Knut przesłuchiwał trupę, Sebjorg wymknęła się do kuchni i umówiła ze służącymi. Zdażyła się zorientować, że cyrkowcy nie wiedzieli o intrydze Kocza, a ponieważ dali interesujący popis, coś im się za to należało.

- Przygotujcie osiem siatek - poinformowała kucharkę. - Szybciutko.

Gdy wróciła do holu, Knut kończył rozmowę:

- Jak powiedziałem, wasze wozy są w wozowni i tam zostaniecie odprowadzeni.

Ruszył, a za nim ośmiu członków trupy, Hannah i na koniec Sebjorg. Drzwi do wozowni otwarte były na oścież i nagle pojawiła się w nich mała armia pracowników Sorholm: masztalerz, zarządca, czterech stajennych i ogrodnik.

Mężczyźni spodziewali się, że artyści nie zechcą opuścić majątku z własnej woli i trzeba będzie im w tym pomóc, ale Knut uspokoił ich, unosząc dłonie.

- Ci ludzie chcą jak najszybciej wrócić do cyrku. Pomóżcie im zaprząć konie i przypilnujcie, by bezpiecznie odjechali.

- Oczywiście, jesteśmy gotowi - oznajmił masztalerz, zdziwiony jednak, po co wcześniej wyprzęgali konie, skoro teraz każą im je na powrót zaprzęgać.

- A co z Kozem? - zapytał jeden z artystów. - Nie możemy odjechać bez niego.

- Wszystko będzie dobrze. Sam znajdzie drogę powrotną - odparł Knut.

Nikt nie miał już odwagi mu się sprzeciwić. Stajenni pomogli przygotować wozy do drogi. Noc była jasna i ciepła, powrót do Roskilde nie nastreczy więc wędrowcom większych problemów.

- Przed wami daleka droga - wtrąciła się Sebjorg, zauważyła bowiem jedną ze służących, która biegła co sił w ich stronę z ogromnym koszem na ramieniu.

- Macie tu coś do przekazania, żebyście nie padli z głodu.

Służąca odstawiła kosz, a Hannah wskazała ruchem dłoni, by każdy wziął swój pakunek. Po chwili mrugnęła z zadowoleniem ku Sebjorg. To był dobry pomysł. Artyści po męczącym występie na pewno zasłużyli na porządny posiłek. Z koszyka rozniósł się apetyczny zapach pieczonej kaczki i bażanta.

- Chyba pojęliście, że ten linoskoczek to nie jest człowiek, na którym można polegać - rzekł Knut, gdy wszyscy byli już gotowi do drogi. - Dostaliście porządną nauczkę. Podejrzewam, że nęcił was dobrą zapłatą?

Cichy pomruk był dostatecznym potwierdzeniem słów Knuta. Po chwili Rudningen wyciągnął z kieszeni niewielki woreczek, w którym zabrzęczały monety. Nikt nie odważył się wspomnieć, ile Koz obiecał trupie za występ, ale linoskoczek odpowie za swoje łgarstwa.

- Macie tu parę groszy za fatywę, ale nie życzymy sobie więcej takich popisów w naszym majątku. I radzę wam się nie chwalić zapłatą, bo nikogo z waszego cyrku już nie chcemy tu widzieć. Niech nawet nie próbują. Nikt nic już nie dostanie, nawet jak zjawi się bez zapowiedzi - oświadczył zdecydowanym głosem Knut. Przez chwilę bowiem myślał, że zwali mu się na głowę cały cyrk.

- Dziękujemy. Jest pan bardzo łaskaw - odezwał się jeden z artystów, kłaniając się głęboko. - Nawet więcej niż łaskaw. Dzięki za wszystko. Mamy chociaż nadzieję, że waszym gościom podobał się nasz występ - zakończył, po czym cmoknął na konia i wszystkie trzy wozy ruszyły wolno w stronę bramy.

- Ma przynajmniej rację co do ostatniego - uśmiechnęła się ze smutkiem Hannah. - Goście są pewni, że to zaplanowaliśmy i bardzo im się podobało.

- Niech więc pozostaną w błogiej nieświadomości - podsumował Knut i zawrócił w stronę pałacu. Musi się jeszcze pozbyć tego Kotza.

- Co zrobisz z linoskoczkiem? - spytała Sebjorg. Wiedziała, że brat potrafi srogo ukarać tego, kto na to zasłużył.

- Niech bierze nogi za pas. Jest noc, to niech sobie idzie, gdzie go oczy poniosą. Może rano ktoś go podwiezie.

- Oj, będzie nas wtedy przeklinał - zaśmiała się Sebjorg, nie miała jednak żadnej litości dla tego człowieka. Jeszcze nikomu wielka krzywda się nie stała z powodu dłuższego spaceru.

- Niech sobie myśli, co chce, nic mnie to nie obchodzi - burknął Knut. Zepsuł nam cały wieczór. Niech się lepiej cieszy, że nie wezwałem lensmana.

- Ciekawe, kogo on szuka, i w dodatku u nas! - dziwiła się Hannah. Knut wymyślił niezłą karę. Skoro ten człowiek nic nie ukradł, niech i tak będzie.

- Ktoś chyba uciekł z jego cyrku - odezwała się Sebjorg. Zdaje się, że jedna z artystek się wygadała. Tylko dlaczego ten ktoś miałby się ukrywać u nas?

- Knut wcześniej wyratował z opresji ich zwierzę. Może ta uciekiniarka sądzi, że Knut byłby w stanie pomóc także jej.

- Ale to oznacza, że ktoś jednak nas śledził. No bo skąd wiedzieliby, że Knut tu mieszka? - Sebjorg spojrzała na brata zaniepokojona. Kierowali się teraz z powrotem do salonu. Nie chcieli, by goście zaczęli coś podejrzewać.

Knut tymczasem skierował się do pokoju, gdzie przetrzymywano linoskoczka.

- Powiesz nam wreszcie, kogo szukasz? - zapytał po raz ostatni, gdy już dotarł na miejsce.

Kotz tępo wpatrywał się w ścianę i milczał.

- Skoro tak, nie mamy o czym więcej rozmawiać. Jeśli chcesz zdażyć do cyrku przed jutrzejszym obiadem, powinieneś wyruszyć od razu. Stajenny odprowadzi cię do bramy.

Obcy wreszcie odwrócił się do Knuta, po czym wstał i spytał:

- A gdzie są wozy? Gdzie moja trupa?

- Dawno już sobie pojechali. Nie mogli na ciebie czekać, bo nie wiedzieli, co też sobie umyśliłeś. A teraz żegnam. - Knut otworzył drzwi pokoju i przepuścił Kotza oraz Fabiana i Stena. Obaj trzymali się blisko linoskoczka, pilnując, by zachowywał się spokojnie. W holu minęli grupkę znajomych pograżonych w rozmowie, uśmiechnęli się przyjaźnie i, jak gdyby nigdy nic, udali się dalej w kierunku wyjścia.

Fabian i Sten odprowadzili intruza prawie do samej bramy.

- Dalej już trafisz sam. Noc jest jasna, więc będziesz wiedział, którądy iść - odezwał się na pożegnanie Fabian. - I nie zapomnij czasem, że nie zgłosiliśmy tej sprawy do lensmana. A wtedy już byś się tak łatwo nie wywinął.

Sten i Fabian stali jeszcze przez jakiś czas i spoglądali za odchodzącym. Dopiero gdy ten zniknął pośród drzew, otrzepali spodnie i zawrócili do pałacu.

Sebjorg przechadzała się tymczasem po salach i od czasu do czasu zatrzymywała na krótkie pogawędki ze znajomymi. Goście bawili się znakomicie, a parkiet wciąż pełen był tańczących. Zauważyła, że jej przyjaciółka Allina wciąż towarzyszy Belgowi. Allina z pewnością będzie zadowolona z przyjęcia.

Hans siedział pochłonięty dyskusją z kilkoma innymi mężczyznami z Ringsted. Panowie nachylili się ku sobie i żywo gestykulowali.

Kiedy przechodziła przez kolejny pokój w kierunku głównego salonu, nagle obok niej wyrosła Allina.

- Aha, a więc jednak nie zniknęliście na cały wieczór? - zauważyła cierpko przyjaciółka.

- O czym ty mówisz? - zamrugła Sebjorg i spojrzała zdumiona. - Przecież cały czas tu jestem.

- Ha, widziałam przecież, że zaraz po tańcu zniknęłaś z tym kuśnierzem. I wcale nie chcę wiedzieć, gdzie byliście. - Allina omiotła Sebjorg pełnym wrogości spojrzeniem. - Wystarczy, że wróciliście w tym samym czasie.

- Ależ, Allino, to nie jest tak jak myślisz...

- Nie? A to ciekawe. Powiem ci jedno: zachowujesz się obrzydliwie wobec Augustina. Zepsułaś mu cały wieczór.

- Przecież z Augustinem też spędzałam czas. Byliśmy nawet na spacerze na wzgórzu z rzeźbami...

- A zaraz potem go zostawiłaś i zaczęłaś przymilać do tego mizdrzącego się typa. O, Sebjorg, tak się nie robi - syknęła Allina i posiała przyjaciółce lodowate spojrzenie, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Oszołomiona Sebjorg spoglądała w ślad za Alliną, która teraz z uśmiechem przyjęła szklaneczkę lemoniady z rąk Petera Coja. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Allina będzie ją oskarżać o to, że zawiodła jej brata. Zawsze, kiedy spotykała Augustina, towarzyszyła im właśnie Allina. Tym bardziej że Augustin nigdy nie powiedział nic takiego, co mogłoby wskazywać, że darzy Sebjorg szczególnym uczuciem.

Sebjorg pokręciła głową i pomyślała, że Allina pewnie za dużo wypiła. Augustin powinien sam się o siebie martwić, nie wypadało też, by Allina

mieszała się w jego prywatne sprawy. Sebjorg poczuła złość na przyjaciółkę. Niech sobie mówi, co chce.

Podeszła do kilku młodych dziewcząt, które właśnie rozprawiły o modzie.

- Ostatnio modne są te ogony - rzekła młoda blondynka. - Trzeba mocno z tyłu zmarszczyć spódnicę i podłożyć specjalną poduszeczkę, by materiał jeszcze bardziej odstawał.

- I do tego te ściśnięte gorsety. To takie niewygodne - zauważyła druga z kobiet. - Może ta moda do nas nie trafi?

- Coś ty. Już trafiła. Zobacz, ile pań ma tak udrapowane suknie. Wiszą im jak jakieś worki - roześmiała się kolejna.

- No, to tylko czekać, jak kobiety założą męskie stroje do jazdy konnej - zażartowała Sebjorg. Dobrze wiedziała, że ten temat wywoła prawdziwą burzę.

- O nie! Tylko nie to! - zawołały kobiety zgodnym chórem. - Jakie to wulgarne!

- I jakie wygodne! - odparła z uporem Sebjorg. - Jak ktoś lubi szybką jazdę konno, to tylko w męskim stroju.

- Przenigdy! - odpowiedziały koleżanki. - Wokół męskiego stroju Sebjorg rozgorzała zażarta, ale przerywana wybuchami śmiechu dyskusja. Większość przybyłych zdążyła się przyzwyczaić, że kobiety z Sorholm bez żenady jeżdżą konno w spodniach. Ale panie wiedziały też, że i Hannah, i Sebjorg, jak trzeba, doskonale radzą sobie w damskim siodle.

Po jakimś czasie do grupki podeszło kilku panów, zapraszając panie do tańca. Sebjorg oddaliła się więc. Wokół nadal było pełno gości, panował ożywiony gwar.

Kiedy Sebjorg znalazła się w pokoju śniadaniowym, nagle jej wzrok padł na siedzącego na sofie Augustina. Wpatrywał się w nią niczym sroka w kość.

- Widzę, że znalazłeś sobie ustronne miejsce - zaczęła ostrożnie Sebjorg. - Mam nadzieję że się dobrze bawisz.

- Przyjęcie jest udane.

- A czy coś się stało? - zapytała, bo chłopak nadal siedział z nadąsaną miną.

- Nie, zupełnie nic. Nie musisz się o mnie martwić. Mam się dobrze.

- To dlaczego jesteś taki naburmuszony? - wypaliła Sebjorg bez zastanowienia. Najlepiej zrobiłaby, zostawiając go teraz w spokoju.

- Liczyłem, że spędzimy tego wieczoru więcej czasu ze sobą - rzekł otwarcie. - Ale widzę, że wolisz towarzystwo kuśnierza niż moje. Powiem tylko, że jestem bardzo zawiedziony.

Sebjorg uznała, że nie powinna dawać Augustinowi złudnych nadziei.

- Owszem, lubię go. Mamy wiele wspólnych tematów.

- Zauważyłem.

- Wydawało mi się również, że jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi. Zawsze sprawiało mi frajdę przebywanie z tobą i Alliną i chyba nie raz mogliście się o tym przekonać. Ileż to godzin razem przegadaliśmy! - Sebjorg rozejrzała się po pokoju, upewniając się, czy są sami i czy nikt im nie przeszkodzi. - Ale nigdy nie dałeś mi do zrozumienia, że z twojej strony... to coś więcej.

- Myślałem, że to zauważyłaś - rzekł z niewyobrażalnie smutną miną.

Sebjorg, zamiast mu współczuć, wpadła w irytację. Augustin zachowywał się beznadziejnie. Owszem, jest sympatyczny i przystojny, i tyle razy ze sobą rozmawiali, ale to jeszcze nie oznacza, że ma do niej wszelkie prawa.

- Jedyne co zauważyłam, to fakt, że Allina ma miłego brata. Przykro mi, że odczytałeś to inaczej.

- To moja wina. - Augustin westchnął ciężko. Była późna noc i pierwsi goście już szykowali się do wyjścia. - Nawet nie miałem okazji z tobą zatańczyć - wyzalił się w chwili, gdy Sebjorg skierowała się do holu.

- Nadal nie jest na to za późno - odrzekła, zatrzymując się. Nic dziwnego, że nie zatańczył, skoro do tej pory nawet jej nie poprosił do tańca, pomyślała rozeźlona.

- Owszem, jest za późno. Pora wracać. - Augustin wstał i ruszył w kierunku salonu. - Poszukam rodziców. - Wyminął Sebjorg i zniknął w tłumie, nawet się nie pożegnał.

Tym razem chyba nie byłam zanadto uprzejma. Niech szuka sobie teraz innej ofiary. Nie może mnie przynajmniej winić za to, że go wprowadziłam w błąd, pomyślała Sebjorg. Augustin jakoś to przeżyje.

Sebjorg poprawiła włosy, dyskretnie ziewnęła, po czym i ona skierowała się do holu. Spotkała tam Hannah i Fabiana i wspólnie pożegnali wychodzącą grupkę gości.

- Dziękujemy za wspaniałe przyjęcie. - Kobiety szczebiotały jedna przez drugą. - I jeszcze ten popis cyrkowy. Hannah, ty potrafisz zaskoczyć gości...

Hannah uśmiechnęła się pod nosem, dziękując za pochwały. Pilnowała się, by ukradkiem nie zerkać na męża czy siostrę. Oni także z dyskretnym uśmiechem przyjmowali miłe słowa. Jak to dobrze, że udało im się zachować w tajemnicy to dziwne zdarzenie. Goście będą wspominać przyjęcie jako bardzo udane.

Jakiś czas po tym, gdy pierwsi goście opuścili Sorholm, muzycy zagrali kontredansa, dając do zrozumienia, że przyjęcie ma się ku końcowi. Zwykle ten taniec zamykał bal i najczęściej wszyscy obecni brali w nim udział. Ashild stanęła u boku Stena, a Ole przysiadł, obserwując, jak elegancko i dostojnie

prezentuje się jego małżonka. Nikt by nie przypuszczał, że Ashild od lat nie tańczyła tego tańca. Ole nie mógł się wprost na nią napatrzeć. Kochana Ashild, tyle lat znosi jego humory. Dzisiejszego wieczoru Ole jakby odkrywał Ashild na nowo.

Jego wzrok powędrował ku innym tańczącym. Sebjorg pięknie wyglądała u boku młodego kuśnierza. Kto wie, może będzie z nich para. Ten młody Ostrup rzeczywiście spodobał się Olemu, a Sebjorg też, zdaje się, ma na niego oko. Czas pokaże. Wprawdzie Sebjorg ma już osiemnaście lat i mogłaby wyjść za mąż, ale w Hemsedal nie ma zbyt wielu chłopców w podobnym wieku. Ole czuł się odpowiedzialny za los Sebjorg, obiecał jednak Ashild, że najmłodsza córka sama zadecyduje, z kim chce spędzić życie i postanowił się nie wtrącać.

Oparł się wygodnie w fotelu. Przyjęcie było równie okazałe jak te dawne, za czasów jego matki. Sorholm to wciąż pełen życia dom, a Hannah i Fabian doskonale się tu urządzili. On i Ashild mogliby zostać w Sorholm na zimę, pomyślał. Nie trzeba byłoby odgarniać śniegu, rozpalać w piecu czy marznąć na siarczystym mrozie. Musiał przyznać, że to kuszący pomysł. Tyle że Ashild tak bardzo jest przywiązana do swojego warsztatu, więc chyba się to nie uda...

Muzyka ucichła i Ole został wyrwany z zamyślenia. Pary na parkiecie zakończyły taniec i teraz kłaniały się sobie nawzajem, dziękując za spędzony wieczór. Była już głęboka noc i niedługo powoli zacznie się rozjaśniać. Roześmiani goście zmierzali ku wyjściu i wkrótce sale opustoszały. Ole ścisnął po kolei dłonie wychodzących, po czym został sam. To był doprawdy udany wieczór, pomyślał w duchu.

W holu, przy wyjściu, zegnali gości Hannah z Fabianem oraz Sebjorg, na zewnątrz tymczasem stajenni uwijali się jak w ukropie, by na czas podstawiać kolejne powozy.

- Dziękujemy za wspaniały wieczór. - Pani Veby z uśmiechem na ustach uścisnęła dłonie Hannah i Sebjorg. - Niedługo my z kolei planujemy przyjęcie w ogrodzie i mamy nadzieję was zobaczyć.

Sebjorg pomyślała, że pani Veby jest bardzo sprytna, wiadomo bowiem, że Hans Ostrup nie zostanie wtedy zaproszony i Sebjorg będzie zmuszona spędzić czas w towarzystwie Augustina. Ale może się też zdarzyć, że Augustin odtąd nie zechce jej znać.

- I ja dziękuję. Było fantastycznie. - Dan Veby skłonił się głęboko przed obiema siostrami.

Sebjorg zegnała kolejnych wychodzących. Niektórzy z nich poruszali się nieco chwiejnie, ale byli w doskonałych humorach. W holu zrobiło się nagle bardzo tłoczno, jakby wszyscy chcieli wyjechać w jednej chwili. Służące nie

mogły nadażyć z podawaniem okryć. Nagle przed Sebjorg stanął Augustin, ale był wyjątkowo oszczędny w słowach. Podziękował za wieczór, szybko uściskał dłonie pań i Fabiana, i zniknął. Zaraz za nim zjawiała się Allina.

- Dziękuję za przyjęcie. Hannah znakomicie to zorganizowała.

Sebjorg zwróciła uwagę, że Allina wymieniła tylko jej starszą siostrę, ale udała, że tego nie zauważyła i uśmiechnęła się ciepło do przyjaciółki.

- Mam nadzieję, że się dobrze bawiłaś, Allino - rzekła.

- Wiesz co, Sebjorg. Zawiodłaś mnie Przyjaciółka tak nie postępuje. Dzisiejszego wieczoru chyba zniszczyłaś naszą przyjaźń - wypaliła oskarżycielskim tonem Allina.

- Rozmawiałam z Augustinem - wyjaśniła Sebjorg - Ale doprawdy nie rozumiem, co to ma wspólnego z naszą przyjaźnią...

- Żegnaj - przerwała jej młoda dama i ostentacyjnie odwróciła się plecami.

Przyjęcie dobiegło końca.

Rozdział siedemnasty

Dzień później cała rodzina Sorholm zgromadziła się w ogrodzie. Po przyjęciu służące miały pełne ręce roboty, ale prawie wszystko już uprzątnięto, tu i ówdzie pozostały jedynie do zabrania meble ogrodowe. Tego dnia śniadanie podano znacznie później i nikt z niczym się nie spieszył.

- Muszę przyznać, że ci artyści umieli żonglować - stwierdził Ole, a w jego spojrzeniu pojawiła się wesołość. - Gościom bardzo się podobałi.

- Nawet nie chcę myśleć, co by to było, gdybym przerwała całe to przedstawienie - wtrąciła Hannah. Na początku tak właśnie chciałam uczynić.

- W każdym razie udało się jakoś wybrnąć z tej sytuacji i goście nawet się nie zorientowali, że coś jest nie tak. Tylko ci cyrkowcy mieli nietęgę miny. Kiedy powiedziałaś, że zaopiekowaliśmy się ich wozami, kilkoro z nich zbladło - przypomniała Sebjorg.

- Nie było powodu ich karać, skoro w ogóle o niczym nie wiedzieli. - Ole spojrział na syna. - Chyba zaczynasz coś z tego rozumieć, Knut?

Nim Knut zdążył odpowiedzieć, wszedł mu w słowo Fabian.

- Kiedy wspomniałeś o tym człowieku z wielbłądem, widziałem, że Kotz pobladł. Co się stało z tamtym człowiekiem?

- Niestety, nie jest najlepiej. Rany źle się goją - rzekł Knut. Przypomniał sobie drobną kobietę, żonę opiekuna zwierzęcia; kobieta chciała wiedzieć, co dalej i czy wszystko się ułoży. Na szczęście, przynajmniej oszczędzone jej będą razy ze strony krewkiego męża.

- Miejmy nadzieję, że ten linoskoczek znalazł tego, kogo szukał - odezwała się Birgit. Ona i Sten mieli wracać do Lubdeby dopiero następnego dnia. Potem Sten wybierał się do Kopenhagi.

- Ja bym raczej miała nadzieję, że będzie odwrotnie. - Sebjorg zauważyła, jak Ole i Knut wymieniają spojrzenia. Po chwili Sebjorg wstała: - Kto ma ochotę na spokojną przejażdżkę konno? Ja w każdym razie jadę.

- Chętnie ci potowarzyszę, ale obiecaj mi, że nie będziesz szalała - powiedziała Emilie. Obawiała się, że gdy Sebjorg pogoni swego rumaka, wtedy i jej koń ruszy galopem.

- Przecież ja nigdy nie szaleję. - Sebjorg udała, że robi obrażoną minę, ale gdy Birgit i Knut zaczęli pochrząkiwać, roześmiała się. - Dobrze, bez galopu, tylko kłus. Obiecuję.

- Ja chyba też się przyłączę i będę czuwać, czy Sebjorg dotrzymuje słowa - dodała Birgit i wstała.

- A ty, Ashild, nie wybierzesz się z nimi? Byłby to prawdziwy damski wypad - rzeki wesoło Ole, przygotowany na protesty żony.

- A wiesz, że nawet tak. - Ashild nie wahała się ani chwili. Nie chciała za bardzo dać po sobie poznać, że wciąż korcą ją wyprawy i obfite w wydarzenia przygody. Przejazdźki po okolicach Sorholm były zazwyczaj bardzo przyjemne, a trasa niewymagająca. Ashild, choć nie uprawiała przejażdżek konnych równie często co Birgit, Hannah czy Sebjorg, pewnie trzymała się w siodle.

- Żartujesz, naprawdę? - Ole spojrzał zaskoczony na żonę. Dzisiaj miała na sobie śliczną letnią sukienkę, doskonałą na spaceru tu w Danii, ale na tyle strojną, że Ashild nigdy nie założyłaby jej w Rudningen. Choć niemłoda, poruszała się lekko i była sprawna. Z powodzeniem mogła udać się na przejażdżkę konną.

- Owszem, dlaczego nie? A wy, panowie, będziecie mogli pogadać o męskich sprawach - odparła Ashild.

- Świetnie, mamó. Więc i ja z wami pojedę. - Hannah roześmiała się głośno, po czym podążyła wzrokiem w stronę bukowego lasu, gdzie pod czujnym okiem opiekunek dokazywały dzieci. Gdy wrócą ze spaceru, starsze dzieci także będą mogły pojeździć konno.

Kobiety udały się do swoich pokojów, by się przebrać, panowie tymczasem pozostali w ogrodzie, chłonąc nastrój i rozkoszując się letnim słońcem. Wkrótce gawędzili o koniach i własnej hodowli. Ole chwalił Fabiana za dobre zarządzanie majątkiem; był też zdania, że warto powiększyć stajnię i poważnie zająć się hodowlą koni. W przyszłości konie mogłyby stać się dodatkowym źródłem dochodu.

- Chyba wiem, jak to zrobić - zauważył Knut. - Stara stajnia da się świetnie rozbudować; wystarczy dobudować nową część na jej tyłach, tam gdzie ogród rozciąga się w stronę jeziora.

- Chyba macie rację - pokiwał głową Fabian. Miał podobny pomysł, ale wolał, by to właściciele zaproponowali zmiany. - I wcale nie trzeba będzie zbyt wiele zwiększać zatrudnienia.

- Dobrze, niech więc architekt coś zaproponuje, zanim wyjadę do Norwegii. - zasugerował Ole. - Budynek stajni musi, rzecz jasna, dobrze się komponować z resztą zabudowań.

Knut uznał, że stajnie z powodzeniem mogliby zaprojektować sami, z pomocą cieśli, jednak nie zaprotestował. Zauważył, że ojciec od razu się ożywił. Widać było, że chce aktywnie uczestniczyć w planach rozbudowy.

- Mogę wam polecić jakiegoś architekta z Kopenhagi - zaproponował Sten.

- Znakomicie, skontaktuj się z nim i przyślij go tu do nas. Ole podrapał się po brodzie, zadowolony, że znów może wydawać dyspozycje jako właściciel majątku. Wprawdzie już dawno przekazał zarządzanie w ręce Hannah i jej męża, ale sądził, że małżonkowie nie obrażą się na niego, gdy teraz zaangażuje się w rozbudowę stajni.

- A jak ty się czujesz w roli zarządcy Sorholm, Fabianie? - spytał Ole. - Doskonale dajesz sobie radę.

- Coraz bardziej mi się to podoba. I tyle się nauczyłem o pracy na roli i o gospodarce leśnej. Ale Hannah ogromnie mi pomaga, bez niej chyba bym sobie nie poradził - zaśmiał się Fabian i mrugnął porozumiewawczo do Olego. - Ta kobieta jest niesamowita; zna się na wszystkim. Wie, jak należy prowadzić duże gospodarstwo i umie spojrzeć na sprawy z różnych stron.

- Bardzo się cieszę - rzekł zadowolony Ole. Jemu także wydawało się, że Hannah dobrze się czuje jako gospodyni w Sorholm. Ole może spać spokojnie; jego posiadłość jest naprawdę w dobrych rękach.

- A co z tobą, Knut? - Fabian spojrział z zaciekawieniem na szwagra. - Nigdy nie myślałeś, żeby się tu przeprowadzić z rodziną?

- Nie ukrywam, że życie tutaj ma wiele zalet - odpowiedział Knut i przeniósł wzrok na gładką taflę jeziora. - Jest mniej obowiązków, a i majątek znacznie większy, ale... chyba strasznie bym tęsknił za górami. Polowanie w górach to coś zupełnie innego niż polowanie na kaczki czy lisy. W domu jest bardzo dużo fizycznej pracy, a ja to bardzo lubię. Ale zawsze z radością tu przyjeżdżam, żeby odetchnąć i nacieszyć się innym, spokojnym życiem.

- No tak, chciałby mieć i jedno, i drugie - zaśmiał się Ole. Pamiętał, jak sam zmagał się z myślami, gdzie mieszkać. Nie raz bliski był decyzji, by na zawsze osiąść w Sorholm. Nigdy jednak nie pożałował, że w końcu został w Rudningen.

- Alam nadzieję że będziecie tu często przyjeżdżać - rzekł Fabian. - Oboje z Hannah bardzo się cieszymy, mając was tuż obok.

- A ty, Ole? - zaciekawił się Sten. - Teraz, kiedy już nie musisz się martwić o gospodarstwo, mógłbyś przecież tu zamieszkać?

- Tak, tak. Muszę powiedzieć, że nawet o tym myślałem. Ale, rozumiesz, Ashild ma swój ukochany warsztat i chyba nie zechce go zostawić. No i gdyby nie ta daleka podróż, mógłbym tu częściej przyjeżdżać. Ale ponieważ muszę wybrać, zostanę tam, gdzie chce pozostać Ashild.

Przez jakiś czas wśród mężczyzn zapanowała cisza. I Ole, i Knut zastanawiali się, jak by to było zamieszkać w Sorholm, ale sama myśl o

opuszczeniu Rudningen na zawsze sprawiała, że ogarniał ich przemożny smutek. Dwór w Norwegii był dla nich sensem życia.

Knut przeciągnął się leniwie i spojrzał w stronę buków rozciągających się po drugiej stronie jeziora. Rosłe, rozłożyste drzewa pochylały się nad wodą, okrywając znaczną część brzegu. Nieznacznie wiało, a wędrujące po niebie chmury odbijały się na gładziutkiej tafli i sunęły wolno, muskając rozmydlone w lustrze wody korony drzew. Powiódł spojrzeniem dalej wzdłuż bukowych koron i niespodziewanie coś zatrzymało jego wzrok. Wysoko w liściach dostrzegł jakiś ruch.

- Chyba wreszcie przejdę się na drugą stronę przyjrzeć się tym bukom - rzekł spokojnie, wskazując ruchem głowy na las. Dokładnie w miejscu, gdzie wcześniej Ole zauważył człowieka, znów ktoś siedział na drzewie.

- No właśnie, czas najwyższy - mruknął Ole, i on bowiem spostrzegł, że coś porusza się w koronach drzew. - Musimy sprawdzić, kto nas podgląda.

Na wzgórzu Fleminga dzieci biegały roześmiane i chowały się za kamiennymi rzeźbami. Opiekunka Putte przysiadła nieopodal i pozwoliła maluchom się bawić. Mały Ole i Magnus zbudowali szałas z liści i żywo rozprawiali o czymś z Małą Hannah. Maja siedziała w środku, więc Putte miała wszystkich na oku i mogła rozkoszować się chwilą swobody. Spoglądała na jezioro, pałac, park i las.

Ona sama pochodziła z ubogiej rodziny z Roskilde Dzień powszedni jej rodziców i jej samej różnił się niewyobrażalnie od tego, który wiedli państwo Sorholm. Ani ojciec, ani jej rodzeństwo nie mogliby sobie pozwolić na to, by całe przedpołudnie przesiedzieć beczynnie. Jej matka nigdy w życiu nie miała okazji przejechać się konno. Tutejsze panie tymczasem właśnie siodłały konie; szykowały się na kolejną przejażdżkę.

Jakie to życie jest niesprawiedliwe, dumiała Putte, choć wcale nie miała powodu, by narzekać; miała dobrą pensję i życzliwych chlebodawców. Tyle że ta jej pensja to ledwie kropla w morzu w porównaniu z tutejszym bogactwem. A ona chciałaby mieć choć troszkę więcej... Tymczasem wkrótce pan Knut z żoną opuszczą Sorholm i wrócą do Norwegii i Putte będzie pewnie musiała poszukać sobie innego zajęcia.

Gdyby mogła choć sprawić sobie taką piękną suknię, jaką ma Hannah, i do tego malutką torebkę. Putte oczami wyobraźni ujrziała samą siebie spacerującą uliczkami Kopenhagi, niczym dama, a mężczyźni rzucaliby za nią tęskne spojrzenia... Czy to nie mogłoby się spełnić?

Opiekunka przeniosła wzrok na Bjorna i Haralda, i wtedy w jej głowie zaczął kiełkować pewien plan. Bliźniacy, dwaj śliczni chłopcy, radośni i tacy

beztroscy. Urodzeni, by żyć w luksusie; nawet nie będą musieli się w życiu trudzić. Złe, pełne zazdrości myśli naszły kobietę, ale wtedy z zamyślenia wyrwał ją dziecięcy krzyk. Bjorn, chcąc schować się przed pozostałymi dziećmi, nie zauważył rzeźby i wpadł prosto na nią.

W jednej chwili Putte znalazła się koło chłopczyka i zaczęła go pocieszać. Dmuchała na miejsce uderzenia i gładziła dziecko po włosach. Harald ze zmartwioną miną także podbiegł do brata i na pocieszenie zaoferował mu garść bukowych orzeszków. Pod drzewami leżały ich tysiące.

- Zobacz, ile orzeszków! - zawołała opiekunka. - Jak przestaniesz płakać, opowiem ci, kto lubi te orzeszki.

Bjorn pochlipał jeszcze kilka razy, potem wytarł rękawem nos i oczy i po chwili prawie zapomniał o otarciach. Putte umiała postępować z dziećmi i zawsze miała w zanadrzu jakąś ciekawą historię do opowiedzenia.

- Pod koniec września na Świętego Michała chłopci wypuszczają świnki do lasu. Nie macie pojęcia, ile chrumkania, ciamkania i innych dziwnych dźwięków można wtedy usłyszeć między drzewami. - Putte podniosła brązową bukwę okrytą miętko owłosioną zdrewniałą skorupką. - Świnki uwielbiają te orzeszki i wszędzie potrafią je znaleźć. Ziemia jest potem bardzo zryta. Dzień Świętego Michała to prawdziwe święto dla świnek, bo mogą się wtedy najeść do woli - zakończyła opiekunka.

Bliźniaki przyjrzały się brązowym orzeszkom z uwagą, po czym Harald opadł na kolana i zaczął obwąchiwać ziemię.

- Chrum, chrum - pochrząkiwał niczym mały prosiaczek.

Bjorn najwidoczniej zapomniał o zderzeniu z rzeźbą i przyłączył się do zabawy.

Putte znów usiadła na ławce i zatopiła się w rozmyślaniach, a obok w trawie dokazywały dwie małe świnki.

Pięć kobiet przemierzało łąkę łagodnym klusem, poruszając się miętko w siodłach to górę, to w dół. Sebjorg jechała z przodu, a za nią jej siostra, która raz po raz udzielała rad Emilie. Ta ostatnia wprawdzie trzymała się w siodle dość pewnie, ale jeździła rzadko i brakowało jej wprawy. Emilie nigdy przedtem nie uczestniczyła w podobnej przejażdżce, było to więc dla niej spore przeżycie.

- Bracia wcale mi nie uwierzą, że tak daleko jeździłam konno. I tak szybko! - wykrzyknęła Emilie. Była niezwykle przejęta. Ze zdumieniem przyglądała się Ashild, która każdego dnia zaskakiwała ją czymś nowym. Teraz teściowa siedziała dostojnie na końskim grzbiecie i odważnie zwiększała tempo.

- Co za frajda puścić się konno po takich rozległych łąkach! W Hemsedal próżno szukać podobnych miejsc - zawołała Sebjorg.

- No i w Rudningen nie mamy smukłych, rasowych koni jak tu - zauważyła Ashild. - Ale za to nasze są mocne, solidne i radzą sobie wyśmienicie w trudno dostępnym terenie.

- No tak, konie robocze to nie są, trzeba przyznać - rzekła rozbawiona Emilie. - Ale te, które zaprzęgacie do prac w polu, to też silne zwierzęta. - Kilka razy spotkała w Danii potężne konie o wzroście bliskim wzrostowi mężczyzny.

- Mamy wiele hektarów - odezwała się Hannah. - Takie przestrzenie wymagają silnych zwierząt, a jeśli mamy przynosić zyski, pola nie mogą leżeć odłogiem.

- Czy ty czasem przyglądasz się pracom w polu, Hannah? - zapytała zaciekawiona matka.

- Owszem, kilka razy jesienią i podobnie wiosną. Biorę wtedy konia i objeżdżam nasze włości.

- A więc masz chyba niezłe rozeznanie w tym, co się dzieje w majątku?

- O tak. Dostaję też raporty od osób odpowiedzialnych za poszczególne zadania. Zawsze lubiłam mieć kontrolę, mam! - roześmiała się Hannah. - Tak jak przed laty, kiedy każdego wieczoru po kilka razy przed snem przeliczałam sztuki w stadzie.

- Oj, myślę, że wtedy raczej nie miałaś ochoty wcześniej się kłaść. Zawsze umiałaś znaleźć jakąś wymówkę, żeby tylko nie pójść spać.

- Ojej, spójrzcie! - zawołała Emilie. Zające! Nigdy w życiu nie widziałam tylu na raz!

Cztery dorosłe sztuki przecięły im drogę, umykając spod końskich kopyt w kierunku lasu. W chwilę później z tej samej strony na drogę wypadł pies. Był to pies myśliwski.

- A któż to poluje w naszej posiadłości? - zdziwiła się Hannah. I to teraz? - Wstrzymała konia i spojrzała na prawo, skąd wybiegł pies. Ale nikogo nie zauważyła.

- Może on komuś uciekł? - poddała myśl Sebjorg.

- Chyba to najbardziej prawdopodobne. Mam nadzieję, że zające zdołają umknąć. - Usiłowała sobie przypomnieć, który z chłopów posiada myśliwskiego psa. Niewielu gospodarzy mogło sobie na takiego pozwolić.

- Pojedźmy nad staw - zaproponowała Sebjorg, po czym skierowała konia w stronę, gdzie zniknęły zające.

Koło dawnego domku myśliwskiego znajdował się niezwykle idylliczny zakątek: w środku lasu ustawiono szerokie ławy i duży stół. Wymarzone miejsce na wypoczynek w trakcie przejażdżki konnej. Dzisiaj chętnie zatrzymywali się tu właściciele Sorholm i ich goście.

Konie szły stępą wąską, leśną ścieżką, jeden za drugim. Wkrótce las otworzył się i oczom kobiet ukazała się roziskrzona tafla wody.

- Ojej, skąd się wzięła ta woda?

- Ten staw zasilają wody gruntowe - wyjaśniła milcząca dotąd Birgit. - Wody nigdy tu nie brakuje i zawsze jest czysta. No i nie zarasta, jak to zwykle bywa.

- Tak, to bardzo urokliwe miejsce. Kiedyś służyło myśliwym, teraz głównie nam.

W chwili gdy Sebjorg nachyliła się, by przejechać pod nisko zwieszoną gałęzią, zauważyła, że na ławce siedzi mężczyzna. Było to dość dziwne, bo nieczęsto obcy zapuszczali się na prywatne włości. Zdziwiona, poprowadziła konia w stronę stawu.

Na ich widok mężczyzna wstał i głęboko się uklonił.

- Dzień dobry - rzekł bez cienia niepokoju w oczach.

- Ojej, czy to ty, Claus? - Sebjorg z trudem rozpoznała w obcym brata służącej Tilde. W czasie działań wojennych mężczyzna ukrywał się w piwnicach majątku Sorholm.

- Tak, ale już się stąd zabieram.

- Czy to twój pies goni za zającami? - spytała Hannah, która pojawiła się teraz obok Sebjorg.

- Nie, nie mój, to pies sąsiada. Stary Jossum ma słabe nogi i nie daje sobie rady z tą suką. A ona nieustannie mu ucieka. Zaoferowałem się, że ją sprowadzę. Ale, niestety, nie jest to takie proste. - Claus spojrział przeproszająco na Hannah. - Chciałem tu chwilę odpocząć. Liczyłem, że ona w końcu tu przybiegnie.

- Wszystko w porządku - odparła Hannah. - My tu sobie przysiadzimy, żeby rozkoszować się piękną pogodą i coś zjeść. Są tu komary?

- Nie, niespecjalnie. - Claus uklonił się i powoli wycofał w stronę swojego konia. Był wyraźnie zawstydzony, widząc przed sobą aż pięć eleganckich kobiet. - Mam nadzieję, że to uparte psisko wróci samo do domu, jak już mu się znudzą zające. Do widzenia paniom.

I odszedł w las. W tej samej chwili usłyszeli głośnie ujadanie i po chwili po drugiej stronie stawu, nad samą wodą, zobaczyli uciekinierkę.

Claus zatrzymał się i ostro zawołał na psa.

- Rask! Chodź tu!

Ale pies ani myślał wrócić, ujadał dalej z nosem utkwionym przy ziemi. Po jakimś czasie okrążył staw i zaczął zbliżać się w stronę kobiet. W kilku susach Sebjorg znalazła się przy stawie, a kiedy pies chciał zawrócić, dziewczyna zręcznie rzuciła się ku niemu i chwyciła za obrożę.

Claus w kilka chwil już był obok.

- Och, wielkie dzięki - rzekł, po czym wyjął z kieszeni smycz i przypiął do obroży psa.

- Wielkie nieba, brawo, Sebjorg! - zawołała Hannah. - Widzę, że na polowanie niepotrzebna ci strzelba.

- No, proszę. - Sebjorg strzepnęła pył ze spodni, po czym uśmiechnęła się do Clausa. Jak ci się powodzi?

- Wszystko u mnie w porządku. Ale przyznam, że chciałem spotkać panie - rzekł cicho Claus.

- Dziś rano znalazłem pewien list - rzekł. - Wynika z niego, że panna Veby chce donieść na mnie, na panienkę i siostrę panienki do władz wojskowych. Twierdzi, że wie o mojej kryjówce i że bez powodu unikałem służby. Myślałem, że tylko panie wiedzą o...

Sebjorg zmarszczyła brwi i spojrzała w uwagę na mężczyznę. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Przecież wojna już dawno się skończyła.

- A kto napisał ten list?

- Panna A.Veby. - Claus przyciągnął psa do siebie. - Chciałem tylko ostrzec, na wypadek, gdyby... - Po czym odwrócił się i odszedł.

Na wypadek, gdyby...? - zamyśliła się Sebjorg i poprawiła włosy. Teraz była naprawdę wściekła. Nikt inny poza Alliną nie mógł wysłać Clausowi tego listu. Wygląda na to, że tamta zrobiła to tuż po przyjęciu! Rzeczywiście, nie marnowała czasu. Ale żeby przyjaciółka posunęła się do czegoś podobnego?! To zwykła zdrada...

Sebjorg ruszyła powoli w stronę siedzących na ławkach kobiet, które teraz gawędziły z ożywieniem. Nie słyszały, o czym rozmawiał z Sebjorg Claus, więc niech tak zostanie. Powoli w jej głowie rodził się pewien plan, teraz już wiedziała, jak ma postąpić. Nie mogła się pogodzić z tym, że Allina w tak podły sposób usiłuje zemścić się za swojego brata, lecz żadne inne powody nie przychodziły jej na myśl. Allina uwielbiała Augustina i w jego obronie zdolna była posunąć się do wszystkiego...